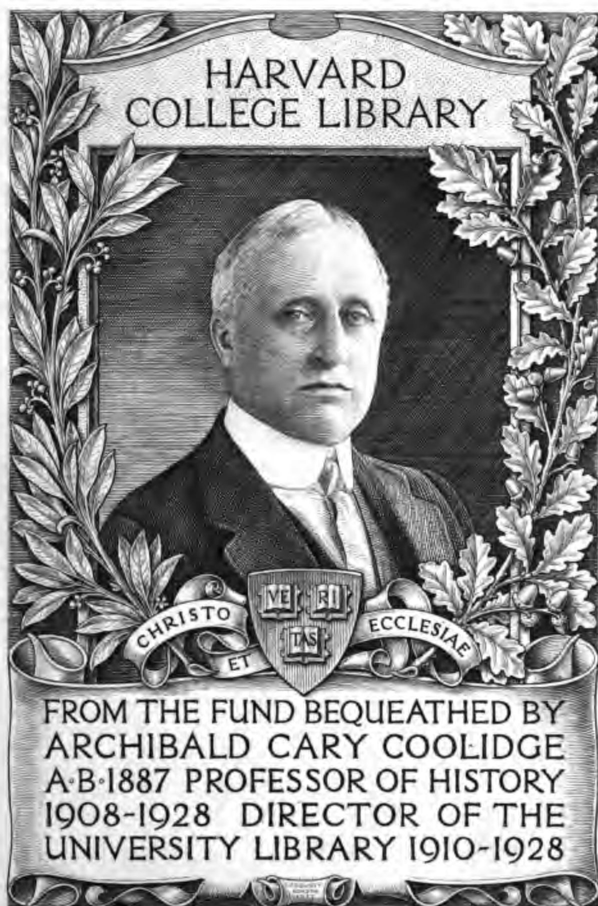

HARVARD
COLLEGE LIBRARY
CHRISTO ET ECCLESIAE
VE RI TAS
FROM THE FUND BEQUEATHED BY
ARCHIBALD CARY COOLIDGE
A·B·1887 PROFESSOR OF HISTORY
1908-1928 DIRECTOR OF THE
UNIVERSITY LIBRARY 1910-1928

Wybór listów Adama Mickiewicza.



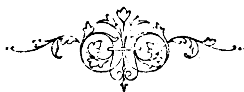
WIZERUNEK ADAMA MICKIEWICZA z r. 1853,
według fotografii Szweycera.

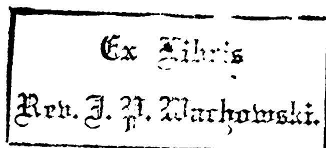
WYBÓR LISTÓW

ADAMA MICKIEWICZA

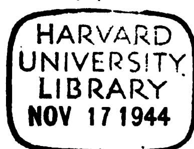
UŁOŻYŁ

JÓZEF KALLENBACH
PROFESOR UNIW. FRYBURG. (SZWAJC.)





W KRAKOWIE
SPÓŁKA WYDAWNICZA POLSKA
1899



W KRAKOWIE W DUKARNI »CZASU« FR. KLUCZYCKIEGO I SPÓŁKI
pod zarządem Józefa Łakocińskiego.

SŁOWO WSTĘPNE.

Jak sam tytuł książki zaznacza, zbiór listów Adama Mickiewicza nie jest całkowity. Wydaniu niniejszemu przyświecał cel praktyczny. Zależało przedewszystkiem natem, aby »Wybór Listów« mógł być czytany wszędzie, w jak najdalszych stronach... Z tego względu wydawca zmuszony był pominąć niejeden ważny list albo też ten i ów podać w skróceniu. Uwagę tę należy jeszcze uzupełnić tem spostrzeżeniem, że całkowite wydanie korespondencyi Adama Mickiewicza, odpowiadające przepisom naukowym, a więc oparte na autografach, wymagałoby całych lat przygotowań i poszukiwań. Listy Mickiewicza rozproszone są dzisiaj po niezliczonych zbiorach publicznych i prywatnych (niektóre są na drugiej półkuli ziemskiej), tak że porównanie tekstów ogłoszonych z autografami byłoby żmudnem i długoletniem przedsięwzięciem. Wydawca zmuszony był ze względu na miejsce swego pobytu poprzestać na autografach, znajdujących się w zbiorach pana Władysława Mickiewicza, który z największą uprzejmością powierzył drogocenne listy swego Ojca dla porównania ich z tekstami dawniej ogłoszonymi. Składam Mu za to niniejszem najserdeczniejsze podziękowanie.

Rękopisy listów uzupełniły tu i owdzie lub poprawiły teksty dawniej ogłoszone; rzuciły też sporo światła na kwestye ortograficzne. Szereg autografów przekonał wydawcę, że, co się tyczy np. używania **j**, *Mickiewicz postępował zupełnie swobodnie: w jednym i tym samym liście nr. VIII znajdujemy »już« obok »ieszcze«, »zaspokoienia« obok »jgiełki«; w liście nr. XV mamy: »Twojey«, „moia«, »ieśli«, »ią« i t. p. Podobnie chwiejne jest użycie »e« kreskowanego, które w ogóle rzadko znajdujemy w autografach. Dowodzi to tylko tego, że niełatwą, aby nie rzec niemożliwą, jest rzeczą chcieć dzisiaj w wydaniach utworów Poety przeprowadzić konsekwentnie i jednolicie pisownią pierwotną.*

Do listów polskich dołączono tylko wyjątkowo kilka przekładów z listów francuskich (n-ry: XLVII, LVI, LX, CLXIX), których treść na to zasługiwała. Listy do księżnej Wołkońskiej ogłosił w tekscie oryginalnym i w przekładzie p. Adam Darowski w Bibliotece Warszawskiej (marzec 1898 r.).

*Co się tyczy samej treści korespondencyi, to dawno już została ona znakomicie scharakteryzowana przez Juliana Klaczkę. »Co przedewszystkiem i na pierwszy zaraz rzut oka uderza w listach Adama, to że są tak proste i niewyszukane, że pisane stylem tak potocznym i potoczystym, tak wolnym od wszelkich kwiatów retoryki i »szczudeł frazesu«, że użyjem słów melancholicznego Hamleta... Mickiewicz nigdzie nie przesadza w słowach; nigdzie się nawet na słowa nie sadzi i jak ten Bóg w Fauście mówi zawsze po ludzku — nietylko z djabłem, lecz i z duszami najbardziej anielskiemi« *). Nie należy przy czytaniu listów*

---

*) *Korespondencya Mickiewicza (Studium), Paryż 1861.*

tracić także z uwagi tego, co już przed trzydziestu laty pisał serdeczny druh Adama Mickiewicza, Ignacy Domeyko do Bohdana Zaleskiego, kiedy zanosiło się na ponowne wydanie korespondencyi Poety. »Wczytując się dziś w wyrazy Adama, jego zmęczoną ręką pisane, obudzały mi się skrupuły i obawy, czy się godzi ogłaszać tak prędko listy prywatne, dorywcze, senne, których nie jedno wyrażenie krótkie, półwyrazowe, może dać pochop dzisiejszym gadułom do zimnych domysłów i tłumaczeń? Adam nie lubił pisać listów, pisał prawie nie patrząc na pióro i czemprędzej pieczętował«.

Prostota, brak wszelkiego pozowania, wielka dobroduszność i jeszcze większa serdeczność — oto rysy znamienne listów Adama Mickiewicza. Niech nikt w nich nie szuka rozpraw filozoficzno-estetycznych; przyjaźń tu dzierży berło, nie poezya: Stefan Garczyński więcej tu zajmie miejsca, niż Goethe, a Cypryan Daszkiewicz więcej, niż Dante. Cała wysoka skala uczuć gorących człowieka i obywatela rozbrzmiewa tu nie rozgłośnie, a jednak donośnie dla tego, co słuchać umie. Znajdzie się w tej korespondencyi i pietyzm wdzięczności dla starszych (listy do Lelewela) i niezrównany a zagubiony dziś ton »promienistej« przyjaźni i rzewna miłość brata i czuła troska męża i ojca rodziny. Cichy smutek unosi się nad tymi listami, ale nie znajdzie w nich nikt ani zniechęcenia, ani zwątpienia.

Niech więc i w tym skromnym »Wyborze« spełnią listy Mickiewicza zadanie, które bystro wskazywał im przed trzydziestu laty pierwszy ich wydawca. Korespondencya Mickiewicza powiększając uwielbienie dla Poety przynieść powinna pożytek publicznemu duchowi. »Tak jest: umysły przystępne dla prawdziwej wielkości i prawdziwej zasługi

niejednę znajdą zbawienną naukę, niejednę — przez porównanie — myśl pokrzepienia w tych listach Adama. Listy to wprawdzie bez pretensyi, bez świecidła, bez związku, bez ciągu, nieraz nawet bez daty; nie bez znaczenia one wszakże dla myślącego, nie bez wagi dla rozważnego — i oby też nie były bez wpływu«.

W słowach powyższych zawiera się też właściwe określenie pobudek, które skłoniły wydawcę do ogłoszenia jeśli nie wszystkich, to przynajmniej wyboru listów Poety w przededniu setnej rocznicy Jego urodzin.

Fryburg (Szwajcarja), w grudniu 1898 r.

Wybór listów Adama Mickiewicza

I.

Do Joachima Lelewela, w Wilnie.

Wilno, 9 listopada 1817 roku.

Wielmożny Mości Dobrodzieju!

Z imienia tylko znajomy Wielmożnemu Panu Dobrodziejowi, ale uczeń słuchający niegdyś lekcyi jego w uniwersytecie Wileńskim, nigdybym się nie odważył udawać z prożbami mojemi, gdyby mnie nie ośmieliła dobroć Wielmożnego Pana Dobrodzieja i nie zmuszały okoliczności. Pismo, które WPan Dobrodziej odbierzesz, zawiera krótkie nad Jagielonidą Tomaszewskiego uwagi: chciałbym je ogłosić w któremkolwiek piśmie peryodycznem, gdyż mnie na tém wiele zależy. W Wilnie, ponieważ jeden z dyrygujących Autorami, dziełami i całą tutejszą peryodyczną literaturą, umyślił pisać kiedyś podobne uwagi; ogłoszenie zatem moich byłoby wstrzymane a praca zniweczona: przymuszony więc jestem szukać dla niej miejsca w Warszawie, gdzie nie znam nikogo, ktoby się mną chciał zająć. Gdyby wartość lub błahość pisma stanowiła o jego przyjęciu i odrzuceniu, nie naprzykrzając się nikomu prożbami, czekałbym co się stanie; lecz kiedy i w literackim zawodzie, wyższym nawet talentom prostą drogą, to jest: bez zabiegów i protekcyi dokazać coś trudno; tem słuszniej powinienbym się lękać o pomyślny moich zamiarów skutek; śmiem więc upraszać Wielmożnego Pana Dobrodzieja, ażebyś (jeśli to pismo wyda mu się godnem ogłoszenia) raczył przemówić za niem słów kilka do Wielmożnego Reda-

ktora *Pamiętnika Warszawskiego*; za co WPanu Dobrodziejowi dozgonnie wdzięcznym będzie.

WWMMPana Dobrodzieja najniższy sługa i obowiązany uczeń.

A. N. Mickiewicz.

II.

Do Franciszka Malewskiego, w Wilnie *).

B. d., Kowno (1821).

Franusiu kochany,

Przybyłem tedy na wakacyą do ??Kowna?! i zaraz proiektowałem gdzie s Kowna wyiechać. *Quid terras vario callentes sole mutamus? super equitem sedet* alba [1]) *cura!* Chociaż nie iestem ani smutny ani znudzony, przecież mimowolne *principium mobilitatis* obraca się ciągle we mnie. Jest to zepsuty kompas, który zmienia ciągle kierunki, ale już stracił pierwotną własność, i nie może trafić na swoy biegun.

Nie zabawię w Kownie nad dwa tygodnie, czas dotąd zabrały wizyty i exkursie (nie tak dalekie iak myśliłem). Jeślibyście z Maryanem [2]) wybralisię na dni kilka do mnie, zrobilibyście arcymądrze, bo coż tam siedzieć w Wilnie? Wprawdzie i ia poiadę stąd do Wilna. Przypuściwszy wasze przybycie oznaymcie, ażebym wiedział kiedy czekać, stancyi mam tyle, że mogłbym cały szwadron zmieścić.

*) Autograf na listowym papierze o brzegach złoconych; koperta osobna z adresem: »Wielmożnemu IMPanu Franciszkowi Malewskiemu Magistrowi Oboyga Praw MMMMPanu Dobrodziej... w Wilnie za ostrą bramą w Domie JW. Rektora Malewskiego«. Na odwrotnej stronie pieczęć: na czerwonym laku wyciśnięte w środku kolistej pieczątki: *Adam.* Obok stempel pocztowy w prostej linii: *КОВНО.* — Ortografia według autografu. K.

[1]) *alba* podkreślone w autografie. Myśli wyjęte z ód Horacyusza: Quid terras alio calentes Sole mutamus (Carm. II, XVI, 18—19) — Post equitem sedet *atra* cura (Carm. III, I, 40). Powód żartobliwy zmiany tekstu łacińskiego jest nam dziś nieznany. K.

[2]) Piasecki. (P. W.)

Mało co myślę i czytam, jednak Szellinga połowę ubiłem, nic nie znaiduję niezrozumiałego, a nawet bardzo głowę łamiącego, wyjąwszy niektóre *termine aus der Schulsprache* — rzeczy piękne —.

Czy odwiedzać chore moie kuzynki, niema komu teraz ich pocieszać; donieś mnie czy gorączka zawsze równie mocna, i czy widzenia ciągle maią, i czy nie powinienem prędzey przybydź niż zamierzam. Alexander musiał wyiechać, a pieniędzy nie przysłał, mnie będą potrzebne, iezli od Polińskiego nie odebrał, sam odbierz i z Jurewiczem też obacz się.

Di piacer mi ball' il core! pozdrow odemnie Pannę Maryą i łaskawą śpiewaczkę.

Adam Mickiewicz.

III.

Do Franciszka Malewskiego, w Wilnie.

B. d., Kowno 1821.

Moj kochanku!

Ich liebe mir ein lebendiges Leben. Immer schwimmen fallende Wellen (w Połądze *der Weld).* Do Połągi jadę!... Cóż na to? cóż przeciwko temu? Słuchajcie, słuchajcie! Gdybym miał talent Sterna, a przynajmniej naszego Vice-Sterna [1]), sławny byłby paragrafik, gdyby tworzenie się tego projektu opisać. Dwa oryginały (ja z nich jeden) zaczynają rozmawiać o podróżach, o morzu, i dalėj, dalėj; nareszcie rozmyślamy, układamy, kończymy. Będę miał dobrego kompana i koszt niewielki. — Przyjechałem tu dla czytania i pisania w dzień, dla bawienia się w wieczór: i jak ów Cesarz chiński, projektujący siedm dni zabawy, podobnie i ja wyszedłem. Wena nie bardzo służy; wszyscy z Kowna wyjechali, to na wieś, to do morza: *n. b.* wszyscy!... Ty-

---

[1]) Zana.

dzień więc przepędziłem samotnie; nie mam po co wracać; a choć i tam nie wiele obiecują zabawy, jednak droga tam i nazad i kąpanie się dziesięciodniowe ma za sobą wiele awantażów ze strony ruchu. A więc: 1° Piszę prośbę do Rektora i obowiązuję ciebie, abyś poszedł i przynukał jej ekspedycyą koniecznie na piątek, bo w piątek myślę w drogę. 2° Dobrze byłoby, gdybyś napisał list do Niesiołowskiego, bawiącego w Połądze; chciałbym się z nim widzieć. Ten list również ma być na piątek w Kownie, i bardzobyś mi wielką zrobił przysługę.

Co się tyczy Kanta czy Kantu (nie umiem go nakłonić, deklinować), przypominam ostrzeżenie Śniadeckiego, że ten Kant wiele głów zawrócił; a chociaż się z tej strony nic nie lękam, według tej maksymy starożytnej, że pewni ludzie nie boją się rozboju, wszakże Kant zawsze niebezpieczny. Kiedy nawet z Szelingiem licho! Nie czytałem pierwej jego dodatków: tam sęk; tam ani ugryźć! Jego rozprawa o *absolutum* zdaje się nie warta mojej. *Absolutum!*... Jak ty mogłeś ostrzegać, żebym się w niem nie nurzał tu w Kownie! Czy ty przypominasz, co przed kilku laty pisałem ci nieraz: że to nie jest moje *absolutum*? Cóż jest?... Czytaj kilka wierwszy z mojego pugilaresu, nowego, kościanego:

Do ***

W Sztambuchu.

Ku różnym stronom ściągnęliśmy dłonie,
W różnych mieszkały światach nasze myśli,
Oczy ku różnej wyglądały stronie,
Jakże, o luba, ku sobieśmy przyszli?
Jak gwiazdy, różne wielkością i kształtem,
Do przeciwnego wyrzucone biegu,
Kiedy je niebo jednostajnym gwałtem,
Wiecznie odtrąca od każdego brzegu;
Wieczni wygnańce z powszechnego świata,
Jestże to dla nich szkodą czy korzyścią,
Że wstręt ku wszystkim znowu ich pobrata
I że się muszą *kochać nienawiścią!*

Na tem koniec. Nie myśl, że do morza jadę, zatem *feindliches Gestrin*. Będziem wcale w różnych stronach.

Cóż robią moje chore siostry? ich wspomnienie truje moję całą przyjemność, jaką obiecuję z tej podróży.

Jeżelibym przed pierwszym augusta nie powrócił, zdejm moję pensyą od Polińskiego i wyszlij do Dobrowolskiego, aby mnie czekała w Kownie. Muszą być moje finanse nienajlepsze, kiedy nie jadę do Wilna pożegnać ciebie i siostr chorych.

Pannie Maryi chciej mnie przypomnieć. Może w Baltyku spotkam syreny; a ponieważ mam śpiewki *Hej, hej, co to starzy za waryaci, etc.*, dam im nóty i obaczę, czy potrafią mnie tak zachwycić jak nasza syrena, której oświadcz ukłony moje.

N. B. Przypominam, że podług Moora, syreny śpiewają patrząc na konchy, kędy są kropki na kształt generał basu. Będę tych konch mocno szukał.

W Piątek twój list w kieszeni i w drogę; czwartego lub piątego augusta napowrót w Wilnie.

Twój, *Adam Mickiewicz.*

IV.

Do Joachima Lelewela, w Warszawie *).

Wilno, D. 24 augusta v. s. [1821].

Wielmożny Mości Dobrodzieju!

Teraz właśnie przybyły z Warszawy W. Daniłowicz mówił mnie, że W. J. Pan Dobrodz. życzyłbyś mieć niezwłoczną odemnie wiadomość, iak się nadal obrocę. Dawno już bym to uczynił, ale niechciałem zaymować Mu czasu kilkakrotnem próżnym pisaniem, zwłaszcza że dotąd sam nic pewnego nie wiedziałem i co dzień prawie inaczej się składało. Aż teraz ostatecznie zdecydowały się rzeczy. Nie ma

*) Ortografia według autografu.

już co myśleć o wyieździe, gdyż nie dostałem pasportu, dla rozmaitych i iakby umyślnie kupiących się trudności, które w szczegółach opisywać ani czas ani mieysce. Powracam więc zamrużywszy oczy do Kowna, a co gorsza nie spodziewam się zgoła, aby się moje położenie na przyszłość polepszyło. Jedyna nadzieja, ktora ieszcze mię łudzi, iest wyiazd do Krzemieńca. Upraszam więc W. J. Pana Dobrodzye.., ażebyś dowiedzieć się raczył, czy iest podobieństwo, iż katedra polskiej literatury uwolnioną zostanie. Jeśliby się tak zdarzyło, mógłbym bardzo łatwo s Kowna býdź przeniesiony. Oto są wszystkie wiadomości i iedyna prośba, ktorą do W. I. Pana Dobrodz. zanoszę, oświadczając mu szczerą wdzięczność, iż niezapominać raczysz o swoim dawnym uczniu i że nim łaskawie interesujesz się dotąd.

W. J. Pana Dobrodzieja obowiązany sługa,

A. Mickiewicz.

Jeślibyś W. J. Pan Dobrodziej obrócił drogę na Kowno, chciej przejeżdżając uwiadomić mię o tem.

V.

Do Jaśnie Oświeconego Xiążęcia Adama Czartoryskiego
Kuratora Cesarsko-Wileńskiego Uniwersytetu.

Proźba od niżej podpisanego.

Wilno, 29 Marca 1822.

Jakożkolwiek proźba, którą do Waszej Xiążęcej Mości odważam się zanieść, tem śmielszą zdawać się musi, iż nie mam prawie nic za sobą, coby mi prawo do względów Jego zapewnić, a ztąd żądanie moje usprawiedliwić mogło, wszakże kiedy krok niniejszy uważam za jedyny i stanowczy, od którego zależą nietylko los przyszły prywatnego życia mojego, ale też wszystkie moje widoki i prace w służbie publicznej edukacyjnej; nie wahając się, chwyciłem się tego ostatniego środka, postanowiłem śmiało przełożyć potrzeby i zamiary moje w przekonaniu, iż Wasza Xiążęca Mość, jeśli uznasz

ich przyzwoitość, nie raczysz mnie odmówić wysokiej opieki swojej. Że zaś niniejsze żądanie wypływa nie tylko z okoliczności, w których teraz zostaję, ale oraz jest wypadkiem zatrudnień i widoków w przeszłych latach i przyszłe ma na celu, zechcesz Wasza Xiążęca Mość wybaczyć, iż nadużyję cierpliwości kilku szczegółami, które się tyczą życia mojego w zawodzie naukowym, a które jakożkolwiek drobne dadzą najlepiej pobudki proźby niniejszej i zamiar jej wyrozumieć.

Od roku 1815 jako uczeń Seminaryum nauczycielskiego, przy tutejszym uniwersytecie słuchałem wyznaczonych mi kursów w oddziale literatury i sztuk pięknych, przykładając się do literatury starożytnej, tudzież pracując nad częścią teoretyczną sztuk pięknych, to jest nad właściwą Estetyką, bliżej zaś nad Retoryką i Poetyką, co do ich historyi, prawideł i krytyki, ze szczególnem do literatury ojczystej zastosowaniem. Oprócz wrodzonej skłonności do tego rodzaju zatrudnień, miałem oddawna zamiar, poznawszy lepiej źródła i dzieła teoretyczne, wybrać książkę do użycia szkolnego najlepiej zastosować się mogącą i wytlumaczyć ją na ojczysty język. Przedsięwzięcie podobne nie tak łatwo, jakem zamyślał, dało się przywieść do skutku; przekonywałem się albowiem coraz mocniej, że żadna ze znajomych mi elementarnych xiążek w obcych językach co do materyi i sposobu traktowania nie odpowie potrzebom szkół naszych i przyjętemu trybowi uczenia. Utworzenie zaś nowego planu i redagowanie materyałów czerpanych z dzieł obcych w nowy system, tudzież zastosowanie bliższe teoryi do pisarzów ojczystych i rozwinienie prawideł na wzorach naszej literatury wymagało dłuższej pracy, obszerniejszych wiadomości a nawet praktyki szkolnego uczenia. W ciągu takowych myśli i zatrudnień, po czteroletnim pobycie w Uniwersytecie i zdaniu egzaminów do stopnia magistra, wysłany zostałem na nauczyciela literatury, historyi i prawa do szkoły Kowieńskiej. Ciężka praca, jaką nauczyciel zwłaszcza pierwszoletni podejmować musi, nie mając pod ręką xiążki elementarnej i za-

dnych pomocy naukowych, nie umiejący doświadczeniem miarkować zapału młodzieńczego, miała szkodliwy wpływ na zdrowie moje. Po dwóletniem sprawowaniu obowiązków z gorliwością, której pochlebne świadectwo w raportach wizyt i zdaniu rządu szkolnego spodziewam się znaleźć, nie mogłem nareszcie dla wzmagającej się słabości podołać zatrudnieniom powiatowego nauczyciela. Wyjednałem uwolnienie na rok jeden, aby w tym czasie zdrowie poprawić, przejrzeć dawne prace i niektóre poetyckie robótki wydać na widok publiczny, oczekując, ażali się nie zdarzy miejsce jakie, mniej fizycznej pracy wymagające i dalszemu sposobieniu się mojemu więcej dogodne. Rok ten uwolnienia już jest blizki końca, znowu więc konieczny jest powrót do szkoły, zawsze dla zdrowia mojego niebezpieczny i oderwanie się zupełne od zatrudnień literackich, na które zbyt mało pozostaje czasu przy dwódziestogodzinnem na tydzień uczeniu w szkole tak różnych przedmiotów, jakiemi są literatura, historya i prawo. Ośmielam się więc prosić Waszej Xiążęcej Mości, czybym nie mógł za Jego pośrednictwem wyjednać od Uniwersytetu uwolnienia mię jeszcze na czas dalszy od obowiązków nauczycielskich i pomocy na wyjazd za granicę. Życzyłbym sobie albowiem, stosownie do dawnych zamiarów i własnej skłonności, pracować dalej w obranym przedmiocie, wysłuchać w uniwersytetach zagranicznych teoryi sztuk pięknych czyli estetyki we wszystkich jej oddziałach, co się tyczy historyi sztuk, obeznania się ze wzorami, tudzież zgłębienia części prawidłowej i krytycznej. Nieobojętną byłoby rzeczą poznać metody, jak się wspomniane nauki po uniwersytetach i szkołach wykładają, aby je tem trafniej do układu szkół naszych i potrzeb krajowych zastosować w napisaniu elementarnej xiążki, co było zdawna moim zamiarem.

W czasie pobytu w Kownie, ułożyłem na prędce, bo w pierwszym zaraz roku, sexterna literatury dla trzech klass wyższych, prostując dawne w tej mierze myśli doświadczeniem szkolnem. Prace te, jeśli nastąpi wola Waszej Xiążęcej

Mości, złożyć jestem gotów nie jako dojrzały owoc nauki i ostatecznego wykończenia, ale jako próbkę gorliwości i zajęcia się mojego w tym przedmiocie. Umyśliłem także określić programma xiążki elementarnej, obejmującej Retorykę, Poetykę i początki Estetyki, z wykazaniem źródeł, zkąd czerpać należy, porządku w jakim się materyały szykować mają, rozkładu na klassy, jaki w uczeniu zdawał się być najkorzystniejszy. Rys wspomnianego programmatu, ledwie od kilku dni zaczęty, w części przynajmniej do sexternów szkolnych załączyć mam zamiar.

Te są potrzeby i widoki moje, wyłożyłem je ze szczerością i prawdą. Jako uczeń uniwersytetu odwołuję się do zdania professorów; jako nauczyciel do raportów wizyt i zdania rządu szkolnego, oczekując łaskawego w tej mierze wyroku Waszej Xiążęcej Mości.

Adam Mickiewicz.

VI.

Do Franciszka Malewskiego, w Berlinie *).

Franciszkowi Adam Z. P.

[B. d., Wilno 1822].

Po półroczu pisząc do ciebie, muszę wszakże podług instrukcyi Józefa, na półćwiarteczce ścisnąć się, a bóg wie kiedy drugą półćwiarteczkę odbierzesz. Wszakże i bez téy instrukcyi, nie wielebym pisał. O naszych domowych interessach, jeżeli się zdarzy, będziemy mieli na dziesięć wieczorów w Szwaycaryi Saskiej materyą do rozmów, ieźli zaś zostanę w domu Byczkowskich [1]) *(keine Treppe hoch!)* zaczekam na twoj przyjazd; o innych potocznych wieściach musiał pisać Józef. Ja kilka słow o sobie. Dziennik mojego życia i zatrudnień arcy-monotonny i krotki, spię, a częściej nie śpię,

*) Ortografia według autografu. K.

1) Dom Byczkowskich na Bernardyńskiej ulicy, tam czasowo mieszkał Adam Mickiewicz z Józefem Jeżowskim w 1822 roku. (P. W.).

chodzę wiele, piszę wiersze i komentarze (do Zofiówki), a raczej pisałem, bo teraz mniéj coraz; czas schodził prędko, widziałem się kilka razy z Maryą, bawiłem z nią dwa tygodnie niedawno, iey widok i rozmowy naywięcej mnie uspakajaią. Co daley będzie, nie wiem! Odrzekłem się był, na czas, moiego systematu niestarania się o nic u naszej uniwersyteckiej zwierzchności, chodziłem dosyć czynnie w czasie bytności xięcia [1]), ale wszystko, jakem przewidywał, skończyło się jak zwyczajnie dla nas. Wątpię, czy moje teraźniejsze proiekta wyiechania doyrzeją, cożkolwiek bądź, czakam spokoynie; takie ciosy, chwała bogu, już mnie i skóry nie drasną, powinieneś brać z nas przykład i nie zrażać się przeciwnościami, abyśmy cię uyrzeli rumianym i silnym, *n. b.* silnym! bo tu wszystko choruie na wycięczenie. Bądź zdrów, pisz do nas, nim Berlin opuścisz!

Ballady posłałem przez Moritza, ile słyszę dosyć dobrze przyięte i czytane. Tom drugi będzie dla ciebie ciekawy, ieśli przez cenzurę przeciśnie się; zresztą, niemczyzną i romantyczność szalenie idzie w gorę, dotychczasowy parnas krzyczy na zepsucie smaku. Odyniec balladuie bez końca i osiodłał dziennik, w ktorym i Zańskie sztuczki wyglądaią. Ja uchodzę za patryarchę skażenia, iakie to wszystko robi na mnie wrażenie, odsyłam do wierszyka z Göthego, który dopisałem na exemplarzu Ballad tobie posłanych —

A. Mickiewicz.

VII.

Do Pani Maryi Puttkamerowej.

Z Wilna (B. d., 1822). Środa.

Z listu Pani adresowanego do pana Henryka [2]) dowiadujemy się, iż po naszym odjeździe Pani byłaś nieco chorą. Powtórzyliśmy z tej okoliczności litanią, tylekroć śpiewaną

[1]) Adama Czartoryskiego. (P. W.). [2]) Uzłowski. (P. W.).

w Bolciennikach, iż należałoby więcej szanować zdrowie drogie tylu osobom; uprosiłem u pana Henryka miejsca w liście na kilka słówek. Muszę wytłumaczyć się z nierzetelności, za którą tak prędko zostałem ukarany, nie poczuwając się do winy. Ballady moje dawno już byłyby w Bolciennikach, ale dziś ledwo uzyskałem bilet z cenzury. Posyłam tym czasem egzemplarz jaki mi się nawinął dla pana Wawrzyńca [1]); inne zaś, przeznaczone dla Pani i dla Tuhanowicza, są jeszcze w oprawie, chyba więc za dni kilka pójdą w drogę.

Spodziewam się, iż Panią jeszcze znajdę Bolciennikach. Przepraszam jeszcze za nudy, których byłem przyczyną, nie dobrze wybrawszy książkę do lektury. Dowiedziałem się teraz, iż tłumacz francuski Göthego, oprócz imion, nic w przekładzie nie zostawił, na niego więc spada wina. Tymczasem wdzięczen jestem za grzeczne: *chacun son goût,* i jeśli broszurkę moją tenże los, co Göthego spotka, zamawiam sobie tęż samą exkuzę.

Dla pana Wawrzyńca posyłam Rhuliera; przeczytawszy zechce go jak najprędzej wrócić, gdyż jest pożyczony. Lelewela książeczki ponieważ dostałem kilka egzemplarzy, jeden z nich ofiaruję panu Szambelanowi [2]). Chciałbym także mieć wkrótce na powrót *Revue Encyclopédique* i numer dziennika. Darujesz Pani, że ją nudzę tylu księgarskiemi fraszkami, nie mając nic lepszego do doniesienia. Życzę Pani dobrego zdrowia i wesołości.

Adam Mickiewicz.

Do nowin miejskich: *wiadomości brukowe* ukazem z Petersburga zakazane.

---

[1]) Puttkamer. (P. W.). [2]) Wereszczaka. (P. W.).

VIII.

Do Franciszka Malewskiego, w Berlinie.

Franciszkowi, Czego? [1].

Kowno, 22 nowembra *vel* septembra 1822 roku.

Nie dowiesz się ze mnie nic o Wilnie ani o twoich przyjaciołach, od których rzadko miewam listki, a raczej ausztuchy [2]), kiedy idzie o kupienie książek i tytuniu. Będęż zawsze pisał o sobie tylko, jak czuję i myślę od dawna podobno o sobie tylko? Co za skutek Jeremiad żałosnych oprócz zasmucenia ciebie? Wiesz gdzie jestem, zgadniesz jak jestem. Nie lituj się jednak zbytecznie nademną. Łatwiej jest przywykać aniżeli odwykać. Przywykłem do wielu rzeczy, Kowno dla mnie staje się domem, Wilno gościną, Nowogródek zagranicą. Dawniej duszą byłem w Wilnie; teraz nie mam tam chęci jechać. Przywykam do szkoły, bo mało czytam, mało piszę, często myślę i cierpię, a zatem potrzebuję zatrudnienia oślego. W wieczór gram w Bostona w pieniądze, żadnych towarzystw nie lubię, muzyki rzadko słucham, bez pieniędzy nie mam interesu grać w karty. Byrona tylko czytam, książkę gdzie w innym duchu pisano rzucam, bo kłamstwa nie lubię, gdzie jest opis szczęścia życia familijnego równie mnie oburza, jak widok małżeństw, dzieci: jest to jedyna moja antypatya. Owożem opisany z głów do stóp. Niedostatek nowin wileńskich nagrodzi list Tomasza, rozmaity, czuły, zwięzły. Był on i dla mnie jedynym niekiedy korespondentem, pośrednikiem z Maryą i równie umiał przyjemnie łechtać, i wynaleźć trafnie co mi się podoba. Ale już wkrótce zerwiemy korespondencyą. Reszta naszych w milczeniu zapomina się nawzajem, jedni oddani sobie (ja), dru-

[1]) »Czego« stosownie do przyjętej wówczas w ich korespondencyi formuły życzenia: zdrowia, etc. (P. W.).

[2]) Ausztuch = auszug, wypis, spis, rejestr, ob. Linde. (K.).

dzy oddani drugim (Janko), inni ani sobie ani drugim. Józef godzien litości większej, choć lituje się nademną, bo mocno czuje odmiąnę czasów. Przyjeżdża do Wilna, nikt się nie weseli. odjeżdza, nikt się nie smuci, pisze, nikt nie odpisuje: ja odpisuję. Byłem w Trokach, bawiłem z nim dni kilka, pływaliśmy po jeziorze, chodziliśmy. Był to początek septembra, koniec roku przeszłego, a cały ten rok uważam za przyjemny epizod historyi nudnej życia mojego. Odtąd nie mam co i o sobie donosić, chybabym jedno powtarzał. — Trzysta rubli mnie dano. Wyjechać na wiosnę nie mam nadziei ani podobieństwa. Dobrowolski wiele wiedział o naszych familijnych interesach, ale nie od nas. Zdawał się nam sprzyjać. Zresztą sekretarz i dworak. Pisał nie dawno do mnie, prosząc o egzemplarz Ballad dla Glügsberga, ale już niewielka liczba drukowanych rozkupiona, chyba przedrukujemy, wtenczas i ty je mieć będziesz.

List jeden od Józefa do ciebie podarłem, bo bardzo długi i pisany jak gdyby z Wilna do Europy, a mógłby bardzo *drogo* nas kosztować. Dlatego i list Tomasza przeczytałem. Pisz do mnie, albo na moje ręce; listy z Berlina dochodzą tu w dziesięć dni. — Jak długo będziesz za granicą, jak kalkulujesz przynajmniej? Aż strach wspomnieć, ileż to na twoje uściśnienie trzeba czekać, jeżeli je odbiorę jeszcze na tej ziemi! Kochany Franciszku, bądź zdrów. Józef nudzi po tobie, i nikt miejsca twojego nie zastąpi w jego sercu. Każdy list kończy wykrzyknikiem: *nie masz Franciszka!* jeśli nie będę miał co pisać, a będę dłużny tobie odpisu, prześlę listy Józefa.

Może niedrogie w Berlinie dzieła Goetego, jeśli niżej dziesięciu rubli, kup i przyślij, pieniądze przez Neymana odeszlę, albo inną okazyą; jeśli zaś droższe, kup choć *Gedichte* we trzech tomikach. Nie czytałem dotąd jednego tylko z dzieł Goetego: *Reinecke Fuchs* i nie mam zkąd dostać. Również, *Lalla Rookh* Moora i *Roderik* Southeya; może się zapląta i co nowego z Byrona, naprzykład *Marino Falieri*,

albo inną tragedyą, zrobiłbyś mnie uczynek miłosierny: bo nie mam co czytać.

Książki trzeba koniecznie z Prus nie na Królewiec, ale na Warszawę przesyłać, chyba okazyą.

IX.

Do Franciszka Malewskiego, w Berlinie *).

Adam Franciszkowi zdrowych zębów i dobrego powodzenia.

[B. d., Wilno 1822].

Tyle tygodni i miesięcy poszło bez żadnego odemnie i do mnie listu, a nawet bez owey wielkiey kowieńskiey chęci pisania. Czy to nawet i czasy korespondencyi przemiiaią? Wszakże raz wziąwszy pioro nie rychło go wypuszczę. O naszem Wilnie albo nie mam co pisać, albo na dalszy czas może do osobistych rozmów odkładam; co nas tycze się bliżej, musisz mniey więcey iuż wiedzieć.

Słyszałeś zapewne o hodegetyce i Historyi. Nasz mrukawy [1]) przeszedł moie, iakkolwiek dobre o nim nadzieie, rosprawia płynie i wybornie, wzorowo. Lekcya ta byłaby ieszcze pożyteczniejszą, gdyby cokolwiek bardziey popularną.

Ja wstałem nie dawno s kilkunastodniowey lekkiey gorączki, ktora mnie nie wiele naprzykrzyła się, ale za to różne akcydencye: bol oka, romatyzm w nogach, a naygorsze zęby, zęby iuż wyrywane i ieszcze do wyrwania pozostałe. — Odpokutowałem za kilka miesięcy życia dosyć swobodnego. Jezliby ta głupia definicya, że człowiek ten jest szczęśliwy, ktoremu na niczém nie zbywa, sprawdzała się, tedy byłbym w niebie. Miałem tak wiele pieniędzy, że pierwszym przykładem w życiu, nie znachodziłem już potrzeb do zaspokoienia; inne ieszcze okoliczności osładzały mnie szczególniey tamte kilka miesięcy, tem przyjemniey, że niespodziewanie.

---

*) Ortografia podług oryginału.

[1]) Lelewel.

Zresztą, żyię prawdziwie po literacku, dyszę tylko rymami, i karmię się; nie wiem, jak się znowu do czytania czegoś porządnego przyzwyczaię. Po germanomanii nastąpiła Britanomania; cisnąłem się z dykcyonarzem w ręku przez Szekspira, jak bogacz Ewangeliczny do nieba przez uszko od jgiełki; za to teraz Bayron idzie daleko łatwiey i iuż bardzo znacznie postąpiłem. Dżaura zapewne wytłumaczę. Wszakże ten może naywiększy poeta nie wypędzi z kieszeni Szyllera, odkrycie w nowey Edycyice kilku nie czytanych poezyi długo nie dało mi wrocić się do angielszczyzny.

Nie podobna przesłać ci żądanych Ballad, ieden tylko Exemplarz, a nie łatwo o przepisywaczów. Zresztą myślę sam udać się do Warszawy, bo tu, zwłaszcza nowych Dziadów, drukować nie podobna. Dziady będą tobie chyba ode mnie wydeklamowane, i iestem przekonany, że ie rzadki wydeklamować potrafi.

Z okoliczności proiektu warszawskiego, donieś iak nayprędzey, dopoki myślisz bawić na slepéy ulicy, kiedy i gdzie wyiedziesz.

Mowiłem już Rektorowi, że mam wyiechać; zgodził się naychętniey, zgadniesz tego przyczynę. Ma iednak przeciwko mnie zadawniony *grief* [1]), iak o tém pośrednie dowiedziałem się, ale to na czas dalszy — *Adam.*

X.

Do Tomasza Zana, w Orenburgu.

Moskwa, 9 czerwa 1826.

Kochany Tomaszu,

Ledwieby pojąć można takie w nas niedbalstwo i ociężałość do korespondencyi. Od lat nie wiem wielu, kiedyśmy pożegnali się na stacyi Poniemuńskiej, aż dotąd, jeden tylko od ciebie był listek; następnie kilka miesięcy milczenia, po-

---

[1]) urazę.

mimo naszych odezw, nabawiało nas niemałej niespokojności. Chciałem pisać, ale myślałem, że miejsce pobytu odmieniłeś, że może w drodze do nas jesteś. Szczęściem Jan [1]) odezwał się; ale o tobie ani słowa jednego nie napisał, każe tylko listy pod twój adres wysłać: skąd wniosek, że żyjesz i co gorsza, jesteś dotąd na miejscu. Umyśliłem tedy zostawić na ten raz Jana bez listu, ciebie zaś na nowo wyzwać. Tymczasem pismo moje prześlij Janowi, aby powziął o mnie króką wiadomość.

Od decembra, jak wiecie, jestem w Moskwie, zdrów dosyć; mógłbym powiedzieć: zdrów zupełnie, gdyby mnie oczy nie dręczyły. Mieszkam razem z Franciszkiem i Jeżem [2]); mamy swój stół dosyć dobry, i nie źle wegetujemy. Książka nie często w ręku; częściej szachy, prawie zawsze gawęda. Znajomości żadnej i kompanii, oprócz własnej, nie mamy. Wyjmuje się pan Onufry [3]), który jest syndykiem tutejszéy parafii: ztąd często na chrzciny, i zaślubiny, i pogrzebiny zaprasza się; z księżmi, akuszerkami i sekretarzami znajomości uprawia; zawsze mocno zajęty, pełen interesów i ciągle się spieszy, jak gdyby miał gdzie iść na *rendez-vous*. Budrys [4]) czyste *negative* Onufrego, zawsze *impassible*: pali lulkę dzień cały i patrzy na świece wieczorem; do szachów staje zawsze, w matematykę niekiedy zagląda. Daszkus [5]) kuryerem pojechał za interesami banku, i wkrótce powróci. Ale skończmy na tem od czego niemiecka filozofia zaczyna: to jest *ja*. Otóż *ja*, żyjąc z nimi, mało się od nich i zewnętrznie i wewnętrznie różnię. Od wyjazdu z Odessy, 'gdziem żył jak pasza, muza moja zleniwiała: nie mogę skończyć powieści litewskiéj [6]), która ma trzeci tomik kompletować; wszakże mam nadzieję, że ją skończę. Trzeci ten tomik, mający się urodzić, jak *Tristram* Sterna, różne ojcu robi nadzieje. Nie wiem, ile sławy zyskam, ale co ważniejsza, finanse poprawię. Dotąd i w tej

---

[1]) Czeczot. [2]) Malewskim i Jeżowskim. [3]) Pietraszkiewicz. [4]) Wincenty Budrewicz. [5]) Daszkiewicz. [6]) Wallenroda.

kategoryi dosyć szczęśliwie wychodzę; mogę wam nawet przesłać kilkadziesiąt rubli, jeśli mi pewny adres przyszlesz.

Ten list posyła się w adresie do Żemczużnikowa, o którym ledwie teraz powzięto wiadomość; nie wiem tedy, czy pewnie dojdzie. Daj nam pewny adres i napisz, jakich najwięcej potrzebujesz książek; ja ci dostarczyć sam przyrzekam.

Donieś o szczegółach, o życiu swoiem, i uczyń też wzmiankę o Suzinie [1]), co się z nim dzieje. Bądź zdrów. Niech cię Bóg pokrzepia i rozum utrzymuje, a nadzieja zasila. Zbliżający się obrzęd koronacyi najjaśniejszego Cesarza nam pomyślniejszą wróży może przyszłość; może łaskawy monarcha i na nas zwróci oczy.

Twój, *Adam Mickiewicz.*

XI.

Do Pani Bonawenturowej Zaleskiej.

Moskwa, 27 septembra 1826.

Zimujemy w Moskwie. Gdybym wiedział, że projekt Państwa ma przyjść do skutku, choćbym otrzymał pozwolenie wyjazdu, czekałbym zapewne przynajmniej chwili obaczenia się z tak dobrymi i zacnymi przyjaciołmi, ale nasze nadzieje pogasły z ostatnim blaskiem lamp tutejszej illuminacyi, i trzeba mieć wielką dozę imaginacyi, aby jeszcze spodziewać się czegoś. Powrót zupełny nigdy nie był do prawdy podobny, kilkomiesięczne uwolnienie, chociaż trudne, może jeszcze nastąpić, ale w każdym przypadku nie wyruszę, nim Państwa w murach naszych nie powitam. Jeszcze mi nie chce się wierzyć w skutek pomyślny zapowiedzianej podróży Państwa, lękam się przeszkód, na których nigdy nie zbywało, kiedyśmy oczekiwali jakiej przyjemności; ale prostą obietnicę biorę za formalne przyrzeczenie, i nie zaniedbam w każdym liście aż do znudzenia dopominać się o skutek.

---

[1]) Adam Suzin w Orsku.

Fałszywe, rozniesione o nas w Odessie wiadomości, bawią mnie, ale nie dziwią, miałem zawsze jakieś szczęście zatrudniać języki ludzi, którzy najmniej losem moim zajmować się byli powinni. Z ich łaski byłem dwa razy utopiony, raz rozstrzelany, kilka razy zamknięty, nie licząc innych mniej tragicznych rodzajów śmierci. Często zadaję sobie pytanie, azali ma sprawdzić się na mnie stare przysłowie, że »co ludzie gadają, to wygadać muszą«? Cokolwiek bądź, mam nadzieję, że choćby mi przyszło jeszcze z parę razy umrzeć albo podróżować, mimo to wszystko, w nowembrze oczekiwać Państwa będę na drodze do Odessy.

Nie śmiem Pani opisywać uroczystości, biesiad, widowisk, illuminacyi, bo pióru mojemu tak dalece nie ufam, odsyłam więc ciekawość Pani do gazet, które dokładniej i rzetelniej wszystko opiszą. Mamy też dzieło piękne jednego autora, gdzie są zebrane te ważne dla historyi zdarzenia, ja wolałem przypatrywać się i (jak łatwo przewidzieć) cieszyłem się z drugimi.

Co się tyczy jakiejś czarnej melancholii, mającej mnie dręczyć, upewniam Panią, że to medyczne doniesienie jest równie prawdziwe jak dawniejsze polityczne. Bez wątpienia możemy powtarzać ze sławnym żurnalistą: *dans notre position, il n'y a pas un petit mot pour rire*, ale męski charakter, zasady, a nawet miłość własna nie dozwala mi być słabą ofiarą okoliczności. Nie jeden dziwak w pomyślności sam sobie troski i biedy wynajduje, a w smutnem położeniu, przez dumę albo również dziwactwo, stara się jakkolwiek pasować z losem. Na nieszczęście, daleko więcej zawsze przeciwnych niż pomyślnych zdarzeń i dlatego podobne dziwactwo nie jest bardzo szkodliwe.

Ledwie śmiem razić oczy Pani tak nieczytelnem i brudnem pisaniem. Jesteśmy w mojej kwaterze, chwytam pióro i kartkę, jaka pod rękę się nawinie. Jeżeli Pani odpisać będzie łaskawa, racz oddać list osobie, która z p. Daszkiewiczem koresponduje, albo pod kopertą Daszkiewicza adreso-

wać, gdyż dla odmiany mieszkania mogą być na poczcie zmitrężenia.

Panu Bonawenturze wszyscy zasyłamy ukłony, wszyscy prosimy o wytrwanie w przedsięwzięciu podróży.

Pani Dobrodziejki najniższy sługa.

A. Mickiewicz.

Adres: *Kiprianu Ignatiewiczu Daszkiewiczu, czynowniku Gławnaho Banka, w kantoru moskowskaho assignacionnaho Banka.*

Mieszkamy teraz za głównym pocztamtem, na Pokrowskim bulwarze, w domu Jakowlewa.

List Pani niepojętym sposobem był 25 dni w drodze!

XII.

Do A. E. Odyńca.

Moskwa, 6 Oktobra 1826.

Doniosłeś mi ostatni raz z Wilna, żeś wkrótce miał do Warszawy wyjechać. Nie wiem, czyś już na miejscu, i czy cię mój list w owych »błękitnych pałacach« zdoła wynaleźć. Piszę jednak dla uczepienia pierwszego ogniwa naszej przerwanej korespondencyi i proszę, abyś mnie odpowiedział niezwłocznie i adresował już do Daszkiewicza, »w Bankową Moskiewską Kantorę«.

W krótkim przeciągu czasu, który od ostatniego listu mojego upłynął, nic nowego nie zaszło w mojem położeniu. Nadzieja polepszenia losu pochlebiała nam cokolwiek, lubom do niej żadnej nie przywiązywał wagi. Pokazało się nakoniec, że nie powinienem niczego nadal oczekiwać, chyba J. W. senator Nowosilcow, który najlepiej zna całą naszą sprawę, sam zechce wstawić się, gdzie należy.

Tymczasem żyję i trudnię się zwyczajnym sposobem. Od niejakiego czasu zająłem się żywiej porządkowaniem moich rękopismów, z których i tomik trzeci należy wkrótce wydać. Dobrze byłoby, abyś pomówił o tem z Węckim lub

Glücksbergiem. Ja chcę się odnieść do Zawadzkiego, ale jeżeli on będzie zbyt skąpy lub trudny, gotów jestem gdzieindziej się obrócić. W układach z księgarzami następujące rzeczy miej na uwadze: Tomik trzeci będzie tej objętości, co pierwszy, ułożony cały z poezyi drobnych; ztąd jeśliby cenzura (czego się nie spodziewam) uznała jaką sztuczkę za niewartą druku, żadnejby to nie mogło sprawić mitręgi. Zapytaj się tedy, ile mnie dadzą gotowemi pieniędzmi za rękokopism, ma się rozumieć na jedno wydanie w umówionej liczbie egzemplarzy? Ja zaś zobowiążę się nie wydawać drugiej tego tomu edycyi, aż po pewnych lat przeciągu. Zawadzki życzył przedrukować wszystko na nowo, z dodaniem nowego tomu, albo powiększeniem dwóch poprzedzających.

Spytaj, coby mnie w Warszawie za taką całkowitą edycyą ofiarowano? Nie wiem co robić z prenumeratorami. Potracone regestra i moje oddalenie w wielki wprawiają mnie kłopot; wszakże nie mogę zawodzić wiary publicznej, i postanowiłem po ogłoszeniu tomu trzeciego, prenumeratorom wrócić po złotych 3 gr. 10, albo tę sumę z naznaczonej ceny potrącić.

Miałem tu niedawno pisma peryodyczne warszawskie, pożyczone, bo oprócz kilku numerów *Biblioteki*, ani jej ciąg dalszy, ani obiecany *Dziennik* rąk mych nie doszedł. Czytałem z wielkiem upodobaniem poezye Zaleskiego, śliczne tłomaczenie *Elegij* [1]), tudzież piosnki słowiańskie Brodzińskiego. Ale przedmowa do tych piosnek zadziwiła mnie niepomału. Nie mogę wierzyć, aby to, co o Byronie powiedziano, i w ogólności zdania o poezyi niemieckiej i angielskiej, były wyznaniem wiary literackiej Brodzińskiego. Nie wiem, co zacz jest ów pan Szafarzik, nazywający Byrona wulkanem, który tylko błyska i popiołem zasypuje. Owe dymy, popioły, fantasmagorye, szatańswa, upatrywane w poezyach Byrona przez krytyków dziennikarskich, którzy mnóstwem wyrazów

---

[1]) Kochanowskiego. (P. W.).

chcą objaśnić wyobrażenie dla nich samych ciemne, czas aby już ustąpiły gruntowniejszym uwagom. Nikt nie zaprzeczy, że w piosnkach słowiańskich oddycha prawdziwa słodycz, delikatność i wesołość Anakreonta; ale czyliż Anakreonta pieśniami ograniczać należy literaturę, i jeszcze w czasach, które widziały Göthego, Schillera, Moore'a i Byrona?

Co znaczy dziwne bez ścisłości wyrażenie, »że ludy germańskie nie posiadały jakiejś *rzeźwości*, jakiejś poetyckiej *wzniosłości*«, jeśli dobrze pamiętam wyrazy? Że wszystko, co jest okropne, a nawet wzniosłe i tragiczne, przeciwi się charakterowi Słowian? Że u nas tylko są *żeńskie* miłosne śpiewy? Tych wszystkich dziwnych oświadczeń dotąd zrozumieć nie mogłem. Wprawdzie widać dalej, że autor na nas z ubocza ciosy wymierza, skarżąc się, iż w modzie teraz *jakaś niby to prostota* i jakieś *tylko naśladowania niemieckie*, nie mające nic narodowego. Powiadam na *nas*, bo trudno nie dostrzedz w tej definicyi ballad i legend, a nieszczęściem nasze imiona tam figurują. Wróży autor, że moda wkrótce przejdzie; chwała Bogu, że Byronowi takiż los przeznaczył.

Nie myśl, aby mnie zagniewała ta maleńka wycieczka, ale jeśli wiesz klucz do zagadki, której rozwiązać nie umiem, chciej mi go udzielić. Proszę jednak, abyś list mój zachował w tajemnicy i Brodzińskiemu nic o tem nie mówił. Każdy jest panem swego sumnienia literackiego, a my się tem pocieszajmy, że dobry poeta bywa niekiedy złym krytykiem.

P. Józef Zaleski w liście do Jeżowskiego uczynił pochlebną o mnie wzmiankę; podziękuj mu za pamięć i oświadcz, że mi najmilej było zabrać, choć uboczną i listowną znajomość z tym, którego talent wysoki oddawna cenię i uwielbiam. Panu Dmochowskiemu również złóż dziękczynienia za kilka numerów *Biblioteki* i za pochlebne w niej zdanie o moich dziełkach. Jak tylko pewniej dowiem się, gdzie przebywasz, i jak pisać do ciebie, nie zaniedbam przesłać kilku le-

pszych cokolwiek sztuczek z nowych poezyj moich, jeśli je pan Dmochowski życzy sobie w *Bibliotece* umieścić.

Tutejszy wydawca *Moskowskaho Telegrafa* pan Polewoj, zacny człowiek i gorliwy literat, zapewne przez przyjaźń dla mnie, wytłómaczył z Biblioteki o duchu, dążności etc., poezyi polskiej, dodając zaszczytne dla literatury naszej i dla mnie w szczególności przypiski. Posłał już panu Dmochowskiemu numera *Telegrafu;* mam nadzieję, że w zamian udzielicie mu *Bibliotekę*, zwłaszcza, że teraz uczy się języka polskiego i radby stałe wiadomości o dziełach polskich w piśmie swojem umieszczać.

Twój *Adam*.

Donieś mnie, gdzie przebywa i czy zdrów pan Joachim? [1]). Nie zaniedbam do niego przez twoje ręce napisać, skoro zaspakajającą odbiorę odpowiedź.

Jeśli będzie *Damian* [2]) Zaleskiego skończony w *Dzienniku*, przyszlij proszę, jeśli nie możesz całego numeru, choć kilka tych kart wydartych.

Co robisz? co piszesz teraz?

XIII.

Do Jana Czeczota i Tomasza Zana, w Orenburgu.

Moskwa, 5 stycznia 1827.

Buzowałeś mnie, kochany Janku, za fałszywe albo raczej niezgodne z twoim sposobem myślenia filozoficzne maksymy, za barbaryzmy w stylu, etc., etc. Odpowiem twojemi słowami: *łaj, a słuchaj!* Wreszcie i nie słuchaj, ja się gniewać nie będę; łaj — i tego się nie boję. Nie jestem z owych antagonistów, których zahukałeś tak dalece, że jedną pstryczką, jak powiadasz, można ich zabić! Mnie dać możesz tę-

---

[1]) Lelewel. (P. W.).

[2]) Poemat Zaleskiego, ślicznie rozpoczęty w *Dzienniku* Odyńca, nie był ukończony (P. W.)

giego kwasu *a la Dyonizy,* a nawet czuba nowogrodzkiego, a zobaczysz jak ci tęgo odpłacę; nie brak i siły i oręża. Czy widzisz jaki list wielki złożyłem? Rzuć okiem na wszystkie karty, przypatrz się jak bitym charakterem napisane, odetchnij nieco i przygotuj siły: bo cały ten list kłótnią i łajanką, taką przynajmniej, jaką Adam z Jankiem kłócić się i łajać mogą.

Dobry Tomasz przysłał nam był swoje listy, a teraz udzielił wiele twoich. Czytałem je z całym interesem, jaki tak dawna, sklejona tylu okolicznościami, na wieki trwać mająca przyjaźń obudza. Dzięki Tomaszowi, że według twojej instrukcyi listów nie palił. Można je niekiedy palić i należy, jeśli potrzeba: ale ty czasem drzesz i palisz dla kaprysu, dlatego, że ci się nie podobają. Przez wszystkich inkwizytorów i cenzorów! Ty Janku miałbyś jeszcze nas cenzorować? Godzi się łajać, kiedy się co nie podoba: ale podług widzimisię drzeć i palić? Jakże ty potem śmiałbyś na jakiegokolwiek skarżyć się cenzora? Alboż ci nie odpowie: *kasuję, bo się nie podobają?*... Janku, Janku! wyznaj, żeś zgrzeszył: bo co nam wszystkim w ogóle nie miło, tego w szczególe nie czyńmy.

Czytałem więc listy i odpisy. Pomyślałem: gdyby anioł jaki patrzał na te ich kłótnie i przeprosiny, toby się gniewał, śmiał i płakał razem. Mnie na te wszystkie zanosiło się uczucia; ale nie będąc aniołem, nie tylko gniewałem się (jeśli można gniewem nazwać), ale nawet zupełnie po ludzku kłócić się zaczynam.

Od kochanek: masz, jak powiadasz dwie kochanki... Drugiej ja nie kochałem, więc o niej potem. Pierwsza, jeślim dobrze pojął kto ona, ma w nas wszystkich gorących i stałych kochanków. Biada nam jeśli na chwilę jeden o stałości drugiego wątpić będzie! ale pewnie żaden dotąd nie wątpi. Ta kochanka jest zazdrośną. Miłość naszę do niej okazywać będziemy nie jak Donkiszot, stojąc na gościńcu i wszystkich wyzywając bez braku, albo siedząc w pustyni Czarnej Góry: ale tak jak król Karol Wielki rozkazał rycerzom swoim za-

sługiwać na miłość Angeliki. Mój Janku! możnaż z tem wysokiém i szlachetném uczuciem łączyć i wiązać szczegóły nic nieznaczące? Obiady, tańce, śpiewania, mająż obrażać owę boską kochankę? Nie jesteśże podobnym do chłopców Stołowickich, którzy bijąc żyda każdego, chcieli mścić się za ukrzyżowanie Chrystusa; i czyliż nie dobrze ów żyd powiedział, że to nie ja, ale Mirski kahał popełnił tę zbrodnię? Przez wszystko, co jest świętego! zniżasz się Janku do prawdziwej pedanteryi. Cytujesz Moabitów! jakże chciałbyś po starozakonnemu zemstę wywierać na pierworodnych dzieciach, na psach nawet — bo widzę, że myszy nie oszczędzasz? Żebym ci jeszcze Biblią zacytował: powiem szczerze, iż nie tylko jestem gotów jeść trefny bifsztyk Moabitów, ale nawet mięso z ołtarza Dagona i Baala, kiedym głodny — i będę dlatego, jak byłem, dobry chrześcianin. Co do mojej lektury: czytam *Fieska* Schillera i historyą Machiavela.

Pochwalam cię, że masz więcej od drugich stałości w znoszeniu, że zajadasz obiady Kurcyusza, że sam sobie wystarczasz; dobrze jest, ale jeślim sądził, że lepiej i pożyteczniej byłoby ten sposób życia odmienić: było to moje mniemanie; możesz uznać za dobre lub postąpić jak ci się podoba; możesz swój sposób myślenia i życia drugim zalecać, ale nie narzucać, nie krzyczeć, nie przedrwiwać, bo Pan Bóg wie tylko, czyje zdanie lepsze.

Jak będziemy szczęśliwi, zaczniemy się kłócić.

Teraz przystępuję do sporów z Tomaszem. Mam ci przypomnieć dwie rzeczy: 1° jakim byłeś w pierwszych tygodniach nowicyatu u księży Franciszkanów? Czy Aleksander nie mógł na ciebie wtenczas piorunować z pieca — chociaż pewny jestem, że tego nie uczynił? Jeżeliś potem nabrał serca i sypał z rękawa piękne piosenki, zapytaj sumienia, czy to twoja zasługa, a raczej nie łaska niebios, które ci zesłały anioła pociechy? Uważaj tedy, jak człowiek sam jest słaby! 2° Przypomnij, jakim był Tomasz w zamku zaczarowanym.

Zaprawdę powiadam ci, że kilkomiesięczne życie Tomasza więcej warte, niż dziesięć lat naszej teraźniejszej stałości. Dał on próbę kochania! Pewny jestem, że w podobnych okolicznościach i terazby podobnie postąpił. Twój stoicyzm teraźniejszy w porównaniu do jego owej przytomności umysłu i cierpliwości, tyle ma zasługi, ile niewinne życie anachorety w porównaniu do męztwa bohatera. Kiedy Tomasz zeszłej zimy w okropném położeniu odetchnął czasem świeżém powietrzem, kiedy wielbił czułe na jego nieszczęścia serca, kiedy szukał pociechy, mówiąc przyjaciołom o wronach, gołąbkach i myszach: ja te szczegóły czytam, ledwie nie z takiém rozrzewnieniem, z jakiem ty słuchałeś opowiadań adjutanta, który był przy naszym sławnym jenerale. Janku! a ty się oburzałeś i ledwie nie drwiłeś. Dzicy Amerykanie skazanemu na męki niewolnikowi posyłają ostatniej nocy dziewicę dla pociechy: a ty, gorszy od Amerykanina, nie pozwalasz mówić i marzyć o niej!... Gdybym nie wiedział, że poczciwszego i lepszego od ciebie człowieka trudno znaleźć, a ja pewnie nie znalazłem i nie znajdę, gdyby mi te szczegóły o kim innym nie o tobie powiadano: wzdrygnąłbym się od zgrozy; ale, że mój Janek zdziwaczył, zasmuciłem się tylko i widzę, do jakiego stopnia przesadzone mniemania ludzkość, nawet w najlepszem sercu, tłumić mogą.

Ponieważ ten list do was obydwóch piszę, powiem razem moje zdanie Tomaszowi. Jeśli go na obiad proszą, albo jeśli bez nieprzyzwoitości może iść nieproszony, niech idzie i smaczno zajada. Bo dobry obiad siły pokrzepia, a pieniądze lepiej drugiemu — swoje obiady jedzącemu — oddać, albo za nie tytoniu, czy książkę kupić. Jeśli w czasie obiadu może z dobrym przyjacielem pogadać, tem lepiej: bo się czas przyjemnie zabija, a on powinien mieć za najpierwszy, za jedyny cel: zdrowie zachować. Więcej nie ma co myśleć i robić. Jeśli gra w bostona, najlepiej czyni. Sam doświadczyłem, że grając w bostona, kalkulacya matematyczna zajmuje serce i umysł ochładza, a długo grając, w nocy nawet

śnią się trefle i piki i kara, co lepsza niż sny, po których łzy z oczu płyną. Jeżeli Tomasz może pisać, niech pisze; a pisać życzę mu serdecznie, ale nie przymuszam: bo pisać nie jest to buty szyć na zakaz. Ja pisałem, bo były okoliczności sprzyjające muzie; a teraz znowu hultaję. »Ale, ale, krzykniesz, to są maksymy jakieś Adama!« Poczekaj bratku, powiem zaraz i *pro domo sua.*

Ja tu mam znajomości, i od wielu osób doświadczyłem przychylnych chęci, od niektórych przyjaźni, i radbym za to wdzięcznością im odpłacić. *Przeklęci, którzy nic nie płacą!...* Daruj, że *Dziady* zacytuję. Bywam i w salonach, ale tam nie bardzo figuruję; nie dlatego, żebym nie chciał, ale że nie umiem. Gdybym dobrze tańczył, albo jakkolwiek tańczył, radbym był temu; gdybym grał na flecie, czy na gitarze, cieszyłbym się jeszcze więcej; gdybym śpiewał, wyszedłbym na tem dobrze; komplementa jakkolwiek może potrafię z czasem klecić i nie zaniedbam w tem doskonalić się. Bo zaprawdę, powiadam ci, że można tańczyć, grać, śpiewać i być grzecznym, nie zostając pasibrzuchem, i można być pożytecznym dla drugich, a to jest największą nagrodą wszystkich starań w tak małych drobnostkach. Prawda, że gdybym powrócił do Litwy naszej, możebym jak spuszczona sprężyna spadł na kwintę, i kiedyby mi nikt zewnątrz nie dokuczał, tobym sam sobie jaką biedę wynalazł i smucił się i gryzł znowu. Ja zacząłem być wesół u Ojców Bazylianów, a spokojny i ledwie nie rozumny w Moskwie.

Chciałem ci wypisać z twego listu filipikę o moich dochodach, bo może o niej zapomniałeś; ale nie mam czasu. Dość na tem, że ja na przyjaciół i na przyjaciółki podatku nie nakładam, bo od wyjazdu z Litwy o żadnym i żadnej nie słyszę, i oprócz należności od Zawadzkiego nic od innych nie odbieram. Co się tyczy darów, pamiętasz dawniej, żem przyjął dar kilkuset rubli jeszcze w Wilnie od pewnego księcia, i ten dar nie tylko mnie samemu przydał się. I teraz, jeśliby kto milionowy *n. b.* rodak i przyjaciel, przysłał mi 100

rubli, nie wahałbym się przyjąć i z potrzebnymi rozdzielić. Prawda, że czasami źle marnuję pieniądze; ale kiedy mam grosz, każdy z przyjaciół może wziąć z niego trzy czwarte.

Nie myśl, żebym się gniewał za twoje podejrzenia i wnioski. Czytałem je z tem uczuciem, z jakiem syn słucha przestróg ojca staruszka, trochę dziwaka i w kwaśnym humorze, a do tego w biedzie.

Musiałeś odebrać Sonety. Drukowałem w Moskwie, bo do Wilna nie mam na czyje posłać ręce. Aleksander ciągle miał wyjeżdżać, a inni wiesz jak pilni w sprawunkach. Gdybym ci opisał, jak wytrącać umieją pieniądze za to, że książki nasze w ich stancyi miejsca zajmowały, śmiałbyś się gorzko — ale nie chcę poruszać tego. Z Warszawą komunikacye trudne i zawikłań pełne. Wszakże, inne poezye tam drukowane będą. Całuję cię serdecznie, odpisz mnie prędko. Książki, długie listy twoje i cudze, pójdą przez bawiącego tu Lebedjewa II. Niech Tomasz uściska odemnie zacnego Lebedjewa I. Nie piszę doń dzisiaj, bom długi ten list ledwie na czas poczty wygotował.

Adam.

Ach, ach! — jeszcze o listach Szeroka. Trzeba dziś na zawsze wszystkie kłótnie zakończyć. Szerok pisze stylem wzorowym; przynajmniej w pewnym względzie życzę go naśladować i w każdym liście mały artykuł tego rodzaju umieścić. Jest to balast listowy bardzo do żeglugi potrzebny.

XIV.

Do A. E. Odyńca, w Warszawie.

Moskwa, 1827 Stycznia 6.

Bieda moja, kochany Edwardzie, że prawie zawsze do ciebie pisać poczynam na chwilę przed odejściem poczty i kiedy mnie już inne listy zmęczą i znudzą. Teraz zwła-

szcza wyprawiałem paki, robiłem regestra, dawałem polecenia, kością mnie w gardle stoją te Sonety. Musieliście odebrać wysłane pocztą kilkanaście egzemplarzy, jest tam jeden i dla ciebie. Nieszczęściem został się przez zapomnienie drugi, Zaleskiemu ofiarowany, i nie wiem, kiedy go uda się przesłać. Tymczasem weź z paki i oddaj go w mojem imieniu. Ależ paka czy już w Warszawie? nie wiem. Miano ją z Kowna Krasińskiemu cisnąć pod nogi, ażeby z nią robił co można. Posłałem dwieście kilkadziesiąt egzemplarzy, drugie dwieście w drodze, może na Warszawę za wiele; starajcie się je dalej rozposażyć. O dalszych zamiarach tyle tylko donoszę: Wkrótce pod Twoim adresem puszczam Wallenroda [1]), powieść z dziejów litewsko-krzyżackich. Trzeba ją oddzielnie drukować. Potem, jak skończę *Wallenroda*, wezwę się do Elegij, tłómaczeń, etc., mających składać tomik trzeci, albo raczej kompletować nowe wydanie. Ani *Sonety*, ani *Wallenrod* w to wydanie pomieszczone nie będą. Jak tylko zbierze się trochę pieniędzy z wyprzedania *Sonetów*, wysyłaj na łeb na szyję, bom znowu *aux abois* [2]).

Za twoje dawniejsze apoftegmata, anegdoty i koncepta literackie, tysiąc uścisnień. Gdybyś ty codzień wieczorem kilka wierszy dla Adama napisał, zebrałby się w parę tygodni list spory, a to jest uczta dla całej kolonii.

Joachima uściśnij, wkrótce sam do niego napiszę.

Jak ci się podobają *Sonety?* co o nich w Warszawie będzie mówiono? Jeżeliby paka zbyt długo była w drodze, możnaby kilka Sonetów pomieścić w *Dzienniku Warszawskim*, bo nie wątpię, że już gratysowe egzemplarze Waleryan [3]) otrzymał.

Adam.

Mocno byłem chory temi czasy i ledwiem nie umarł; ale zupełnie już przyszedłem do zdrowia.

---

[1]) Mickiewicz pierwotnie miał zamiar drukować Konrada Wallenroda, nie w Petersburgu, jak to później uczynił, lecz w Warszawie (P. W.)
[2]) w ostateczności. [3]) Krasiński. (P. W.).

Odpisz mnie pocztą wprost do Moskwy, bo listy na Wilno czasem idą dwa miesiące.

Przyszłą pocztą odbierzesz znowu bilet czy list, nie wiem jak stanie czasu.

Pism warszawskich żadnych nie mam.

Za *Telegraf* narobiliście hałasu na naszą biedę. Polewoj myślał przysługę uczynić, i spodziewał się od Dmochowskiego wzajemności. Ale już omyłka pocztamtu wyjaśniona, i p. Joachim pieniądze niesłusznie zabrane odzyskać powinien.

XV.

Do Joachima Lelewela, w Warszawie *).

Moskwa, 1827. Sty. 7.

Dziwiłeś się zapewne, Szanowny Joachimie, a może nie raz źle o mnie pomyśliłeś, kiedym odzywaiąc się do innych znaiomych, Ciebie pomijał. Szukay przyczyn tego uporczywego milczenia, nie we mnie, ale w okolicznościach. Ustawiczna przyszłego losu niepewność, oczekiwanie odmiany w moiem położeniu i ciągłe przenosiny z mieysca na mieysce, nie dozwoliły coś pewnieyszego o sobie donieść. Nieraz wytrącała mi pioro z ręki obawa, abym listem niewczesnym, zabieraiąc Tobie chwile ważnieyszym poświęcone zatrudnieniom, ieszcze ambarasu iakiego niestał się przyczyną. Teraz kiedym podobno zasiadł w Moskwie na długie czasy i kiedy listownie raczyłeś moich znajomych o mnie zapytywać, ośmieliłem się sam przemowić do Ciebie raz pierwszy, po tylu latach! Jeżeli mnie odpowiedzieć będziesz łaskaw, możesz oczekiwać częstych prośb, zapytań i zleceń, bo w moich teraźniejszych literackich zaięciach, wielokrotnie będę potrzebował Twojey przyiacielskiey rady i pomocy.

*) Ortografia według autografu.

†) S tych literackich zatrudnień powinienbym najpierwej zdać sprawę przed moim dobrym nauczycielem. Prawdę mowiąc, kiedym w tym celu zrobił s sobą literacki rachunek sumnienia, do mnogich poczuwam się grzechów. Parę lat zeszło z bardzo małym pożytkiem. Ale i tu mogę znaleść wymowkę. Kiedym był w Petersburgu, rzuciłem się do języków wschodnich, ledwiem zaczął syllabizować, zmuszony zostałem wsieść znowu na sanie, odniosłszy tyle pożytku z lekcyi Szpicnagla, ile Krol Wizymir z elementarza Doświadczyńskiego. †

W Odesie prowadziło się życie oryentalne, a po prostu mowiąc proźniackie. Ale widziałem Krym! Przetrzymałem tęgą burzę morską i byłem iednym s kilku zdrowych, ktorzy zachowali dosyć siły i przytomności, aby napatrzyć się dowoli ciekawemu widowisku. Deptałem chmury na Czatyrdahu (podobno Trapezie starożytnym). Spałem na sofach Giraiow i w laurowym gaiku w szachy grałem z klucznikiem nieboszczyka Hana. Widziałem Wschod w miniaturze.

Co pozostało s pamiątek podroży, znaydzie się w sonnetach, ktore już rąk Twoich zapewne doszły i o ktorych zdania Twoiego niecierpliwie czekam —

Puściłem sonnety na wywiady. Jak po owych piosnkach gminnych odważyłem się pokazać potworne dziady, tak i teraz, jeżeli sonnety znaidą przyięcie dobre, mam zamiar coś obszerniejszego w guście oryentalnym wypracować; ieżeli zaś owe minarety, namazy izany i tym podobne barbarzyńskie dźwięki w delikatnym uchu klassyków łaski nie znaydą, jeżeli... powiem s Krasickim, że zasmucę się, ale będę pisał.

Tymczasem, chociaż zakopałem się w Hammerze[1]), i gotuię się attakować Indye Szlegla, nie zapominam o Litwie. Powieść z Dziejów krzyżackich o Wallenrodzie już koń-

---

†) Ustęp po raz pierwszy tu ogłoszony. (K.).

[1]) w autogr. jest: Hammera.

czy się i wkrutce ią na Twoie ręce przeszlę. Nieszczęściem brak mi zupełny xiążek. Jeżeli będziesz mógł napatrzyć kędy Stryikowskiego, a chociażby kupić (byle tanio), odłóż go na stronę, może wyprzedaż sonnetów póydzie dobrze, i będę w stanie zapłacić. Zrobiłbyś mnie wielką łaskę, polecając komu cząstkowe kupowanie na rynkach lub licytacyach *wyboru pisarzów,* hypotekuiąc koszta na sonnetach, gdyż boję się, abym całkiem nie zapomniał języka. A prócz tego mam zamiar przedsięwziąć jaką teoretyczną nad pisarzami naszemi pracę. Późniey oznaymię, jaką drogą te xiążki nayłacniéy przesłaćby można. Żeby też Edward kiedy udzielił mi jakąkolwiek nową broszurkę Warszawską! Od tylu lat nic ze świeżych pism nie czytałem, oprócz kilku przypadkiem zabłąkanych romansów.

Ale co nayważnieysza i w czém bez Twoiey pomocy nic począć nie zdołam, jest to projekt pisania o Barbarze Radziwiłownie. Racz to zachować w sekrecie, bo lękam się, aby mnie z góry nie okrzyczano, że śmiem tyle razy traktowaną materyą dotykać, i w szranki niejako z Wężykiem i Felińskim występować. Praca moia, ieśli ią uda się wykonać, będzie w innym nieco rodzaiu, a przynaimniej kroju. Owoż, nie mam żadnej historyi ani kroniki, ani wiadomości, anì żadnéj rzeczy które iego są. Ledwie śmiem prosić, znaiąc ilu pracami jesteś obarczony, wszakże ieśliby niezbyt było trudno zrobić mały wypis, o znacznieyszych w owym wieku osobach i ich charakterach, o rodzicach Barbary, o Kmicie, Tarnowskim, Radziwiłłach, etc. etc. Wtenczas, z łaski Twoiej, mogłbym dzieło przedsięwziąć, szczególniéj osoby najbardziéj przeciwne małżeństwu w Senacie chciałbym mieć wymienione, z datami ich urodzenia, również jak i szczegóły, jeśli są jakie wiadome, tajemnych króla zaślubin. Będę oto prosił archiwistów radziwiłłowskich, ale nie wiem, czy się uda co pozyskać. Czy nie zrobiono ztamtąd iakowych wypisów do *Pamiętników Historycznych* i czy nie możnaby z tych wypisów sklecić iakiego wypisku dla mnie?

Na ten raz dosyć podobno utrudzam cię, szanowny Przyiacielu, ieśli raczysz odpisać, adressuj list pod kopertą Daszkiewicza.

Twój zawsze życzliwy i obowiązany sługa,

A. Mickiewicz.

Jeżowski i Malewski ukłony zasyłają.

XVI.

Do A. E. Odyńca.

Moskwa, 1827 Marca (bez oznaczenia dnia).

Wybaczyłbyś mnie i nieczęste pisywanie, i krótkość listów, gdybyś wiedział, ile w tych czasach miałem różnych kłopotów, a co gorsza, dotkliwych umartwień familijnych. Teraz jestem cokolwiek spokojniejszy, i na dzisiejszą pocztę najpierwej się pisze do ciebie. Zaczniem od literatury. Czemuś dotąd nie przysłał choć w części onego dramatu? [1]). Plan jest małą rzeczą, chciałbym koniecznie samo wydanie, styl poznać. Wygotuj kilka scen przynajmniej i pocztą wyszlij, ja koszt opłaty wezmę na siebie. Muszę ci prawdę powiedzieć, że niezbyt wielkie mam o dramacie owym nadzieje, bo nie mogłeś w tak młodym wieku nabyć dostatecznej znajomości ludzi, aby ich charaktery nie w próżnej deklamacyi, ale w prawdziwych głębokich rysach odmalować; chyba to będzie coś nakształt *Dziadów*. Ja daleko starszy od ciebie, znajdowałem się w daleko liczniejszych z ludźmi związkach i stosunkach, a ile razy porwę się za dramat, czuję, że wiele mi brakuje. Wszakże nie zrażaj się tem powątpiewaniem; tem szczęśliwszy będę, jeżeli moje przewyższysz nadzieje. Odebrałem niedawno Dziennika numera cztery, każdy dubeltowy; wolałbym mieć ośm pojedynczych. Zdaje mi się, że *Strój czarny* [2]) jest twojej ręki; koniec szczęśliwy i epigramatyczny, ale całość niedbała: np. »We-

---

[1]) Mowa tu o *Izorze* Odyńca. (P. W.). [2]) Nie Odyńca. (P. W.).

sołym szkarłaty, smutnemu żałoba«. Co za szkarłaty? Czy u was w Warszawie ludzie weseli noszą szkarłaty? gdybyż jeszcze kwiaty! »Kochanka mnie kocha daremnie!« nieścisłe i dwuznaczne wyrażenie. Myślę także, że *Pociecha* z Goethe'go do ciebie należy [1]). Wyjąwszy kilka wierszy, piękne całe i przedziwne tłómacznie. Czy i sonet *do Anieli* nie twój? [2]). Ale *per Deos immortales!* wasz ten *Dziennik* nieszczęsny niepomału mnie zasmucił. Jakaż to mizerya! Najgorsza proza, najnieznośniejsze wiersze, źle wybrane artykuły, ostatnie w redakcyi i drukarni niedbalstwo; wyjąwszy rozprawy Lelewela, które wydarłem z tego zbioru głupstw i nieświadomości. A jakież przypiski redaktora! Mój Boże, jak może Joachim pomieszczać tam swoje głębokie i ważne badania? jak ty masz serce figurować obok wieszcza z Miodoboru, i tłumacza *Mignon?* »Tam, tam, niechby został on sam«. Witwicki wszakże ma talent, ale niedbalec, nie czyta polskich pisarzów, mało myśli, a wiele pisze, i jeśli nie spostrzeże się, pójdzie w tłum rymopisów. Gniewałeś się na Dmochowskiego, a ja go dziesięć razy kładę nad dziennikarzów. Dobrze po polsku pisze, głupstw nie gada; recenzya na Humnickiego Edypa, wcale rozsądna; wiersze jego przynajmniej gładkie i poprawne. Dmochowski, jeśli będzie pracował, wyjdzie na dobrego literata, i wolałbym, żebyś się z nim pobratał, aniżeli z owymi nibyto romantykami, od których zgłupieć można. Nie dziwuj się, że Osiński, Koźmian tak przesadzają w nienawiści; proszę, abyś z twojej strony miał dla nich więcej uważania. Wszakże, jeżeli rzucą się do mizernych sposobów, o których wspominałeś, będziemy się bronili. Najbardziej ostrzegam, abyś zbytnim entuzyazmem w pochwałach moich, nie obrażał tego szanownego zawsze, ale już podstarzałego Areopagu. Broń tylko sam siebie, ja dalibóg mało dbam o ich komeraże, nadto

[1]) Rzeczywiście tłómaczył Odyniec. (P. W.).

[2]) Zapytywany Odyniec powiedział, iż nie pamięta. (P. W.).

wiele mam z blizka dotykających bied, żebym jeszcze na te dziecińctwa zwracał uwagę (ale donoś mnie o nich dla ciekawości).

Co się dzieje z mojemi Sonetami? Jeżeliś jeszcze hurtem nie sprzedawał, ostrzegam, abyś taniej rubla srebrnego nie puszczał egzemplarza, nawet w masie, bo mnie koszta posyłki drogo kosztują, a w wielu miejscach kolektorowie zawiedli, i dotąd pieniędzy nie mam na opłacenie druku.

Chciałbym kilka rzucić doniesień o tutejszej literaturze. W Rossyi są dwie główne koterye literackie: Petersburgska i Moskiewska. Ich organami, a można powiedzieć składami ich płodów i opinii, są żurnały. Moskiewska koterya bierze teraz przewagę i dzieli się znowu na partye. Najstarszy żurnał *Wiestnik Europy*, dawniej redagowany przez Dzierżawina i Żukowskiego, trzyma się pod Kaczanowskim, ale upadł w opinii; ogłasza teraz prawie same statystyczne i historyczne artykuły; ma podobno 500 prenumeratorów. Od kilku lat zjawił się *Telegraf*, znajomy już tobie nieco, redagowany pracowicie, troskliwie i cale nie po naszemu. Biuro dziennika jest dobrze opatrzone nowemi dziełami, mnóstwem gazet etc. Głównym redaktorem jest Polewoj; teraz pomaga mu znakomity pisarz, i bardzo dowcipny, i Warszawie znajomy książę Wiazemski. *Telegraf* ma prenumeratorów więcej tysiąca. Tego roku zjawił się *Wiestnik Moskowskij*. Wszyscy prawie tutejsi młodzi poeci i literaci należą do redakcyi; najgłówniejszym pracownikiem jest Pogodin, ale najsilniejszem wsparciem *Wiestnika* jest Puszkin. Obszerniej kiedyś o nim napiszę; teraz tylko dodam, że go znam i często się widujemy. Puszkin prawie mojego wieku (dwoma miesiącami młodszy), w rozmowie bardzo dowcipny i porywający; czytał wiele i dobrze, zna literaturę nowożytną; o poezyi ma czyste i wzniosłe pojęcia. Napisał teraz tragedyą *Borys Godunow;* znam jej scen kilka w rodzaju historycznym, dobrze pomyślane i szczegóły piękne. Ale, ale zdaje mnie się, że już o tem do ciebie, czy do kogoś in-

nego pisałem! O dziennikach petersburskich później doniosę. Są jeszcze w Moskwie: *Żurnał damski*, kniazia Szalikowa, przedmiot żartów i epigramatów, ale ma jednak 300 prenumeratorów, jeśli nie więcej; *Żurnał społecznej historyi i statystyki* Dwigubskiego, nie wiem ilu liczy podpisujących. Te doniesienia o dziennikach porządniej zredagowawszy, mógłbyś w twojej gazecie umieścić [1]).

N. B. Zmiłuj się, czy nie mógłbyś zaprenumerować dla mnie twojej gazety, albo owej Polskiej? która lepsza. Ostatniej tu na liście pocztamtu niema. Chciałbym mieć choć jedno pismo warszawskie, regularnie przychodzące; zapłać z moich pieniędzy, a nie, to ci zapłacę artykułami. Wylicz wiele bierzesz za arkusz, ja ci dostarczę przepisaną liczbę doniesień i rozprawek. *Adam.*

XVII.

Do A. E. Odyńca.

Moskwa, 1827 Kwietnia 14 v. s.

Dosyć mam swoich grzechów, abym jeszcze cierpiał za cudze; nie moja wina, że listy błąkają się dziwnym sposobem. Egzemplarze gratisowe posłałem pocztą listową, tygodniem pierwej niż paki; tymczasem pisałem parę razy do ciebie i widzę, żeś jeszcze pism nie otrzymał. Miałem trochę niespokojności o *Sonety*, aby gdzie w drodze nie osiadły. Ciekawy byłem, co o nich publiczność wyrzecze, chociaż prawdę mówiąc, z góry wszystko odgadłem: że damy nie bardzo mnie łaskawie przyjmą, że ogół czytelników niezbyt zachwycony będzie; tylko wyznam, spodziewałem się, jeśli nie pochwały, to przynajmniej więcej względów znaleźć u klassyków. Wreszcie ich gwałtowna opozycya nie bardzo mnie zadziwia; chciałbym jednak, żebyś cokolwiek mniej dąsał się na nich i nie tak zapalczywie bronił Szyllera,

---

[1]) Mowa tu o rozmaitościach redagowanych przez Odyńca, przy *Gazecie Warszawskiej*. (P. W.).

który się sam obroni. Dobrze jest unikać dysput, lepiej jeszcze umieć je spokojnie i bez goryczy prowadzić. Cieszę się, żeś poznał się bliżej z Brodzińskim. W Wilnie zdanie Borowskiego, w Warszawie Brodzińskiego, więcej u mnie waży, niż wszyśtkie wykrzykniki wielbicielów i sarkazmy przeciwników. Posłałbym chętnie egzemplarz Brodzińskiemu, ale pierwej obawiałem się, aby to nie miało miny *de mendier sa protection*. Kiedy już opinia ustala się, uczynię to niechybnie, i z prawdziwą rozkoszą, bo jego talent szacuję wysoko. Twoje krytyki jedne przyjmuję, drugie nie, jak zazwyczaj po autorsku. Ów wykrzyknik: »Aa!« — wyraża tylko zadziwienie pielgrzyma nad śmiałością Murzy i dziwami, które on oglądał na górze. Oryentalnie trzebaby powiedzieć, że pielgrzym na te słowa włożył w usta palec zadziwienia.

N. B. Czy doszły was z Petersburga egzemplarze tłómaczenia perskiego tego Sonetu? Przedmowę ciekawą Dżafara, wytłómaczoną na polski, prześlę ci później. Miało to tłómaczenie wcielonem być w dziełko, ale winą litografów i agentów moich w Petersburgu, wyszło za późno i teraz niepotrzebne. Jeżeli Moroziewicz tak dobry, że na francuskie tłómaczy Sonety, radziłbym, aby z pierwszej części wziął kilka tylko, np. Ranek i Wieczór, Rezygnacya; reszta, jeśli ma jaką zaletę w polskim oryginale, straci ją do reszty w tłómaczeniu. Krymskie mogą więcej się cudzoziemcom podobać. Tu w Moskwie znany książe Wiazemski wytłómaczył je na rossyjskie, wkrótce będą w *Telegrafie*, z bardzo pochlebną dla mnie recenzyą; później osobno wyjdą z druku z tekstem. Znakomity poeta, stary Dmytriew, zrobił mnie honor i wytłómaczył sam jeden z sonetów. Otóż aż nadto o *Sonetach*. Ale co się dzieje z tobą? co ty piszesz? ową dramę? Czy odebrałeś mój list, który? Zmiłuj się, zapytaj Joachima, czy on także mój długi list, jeszcze w Styczniu na Petersburg wysłany, odebrał, i czy będzie łaskaw mnie odpowiedzieć?!

Mam do ciebie wielką prośbę. Pan Bóg wie, kiedy moich kochanych znajomych obaczę; wiele osób, które szacuję, Pan Bóg wie, czy poznam kiedy. Chciałbym mieć bliżej siebie ich cienie przynajmniej. Obowiązuję ciebie, abyś mnie co najrychlej przysłał swoję miniaturę lub portret. Sam napiszę do Joachima, prosząc go o tę łaskę. Skromność autorska nie może służyć za wymówkę, ja go nie jako autora, ale jako jednego z najmilszych przyjaciół, chcę mieć oczom przytomnego. Tymczasem postaraj się o portrecik Ursyna, który musi być u was łatwy do nabycia; wydrzej wreszcie z jakiej książki. Jeśli będziesz mógł, postaraj się również o portrety Zaleskiego i Brodzińskiego. Pojmiesz zapewne, ile mnie oddalonemu taka szczupła galerya może sprawić przyjemności.

Jeżeli dzienniki poszlesz na Wilno, to je zapewne w roku przyszłym czytać będę. Zaprenumeruj dla mnie z pieniędzy sonetowych jedno jakiekolwiek pismo lub gazetę.

Dawniej odebrałem starego Dziennika cztery tylko numera; ale podobno już o tem pisałem.

Szanownego Waleryana[1]) uściśnij, i dziękuj odemnie za wszystkie jego starania. Niech odemnie wynurzy wdzięczność pannie Laskarysównie za jej łaskawą pamięć. Niech jej raczy zapytać o zdrowie p. wojskiej Zaleskiej i pani referendarzowej Zaleskiej. Miło mnie będzie w listach p. Waleryana wyczytać choć kilkosłowną wiadomość o tych szanownych osobach. Od lat trzech nie miałem o nich żadnej wiadomości. Oleś Chodźko nic mnie nie odpisuje. Brat mój Aleksander w Petersburgu; pojechał w interesie brata Jerzego, i nie wiem czy tam zostanie na długo.

Bądź zdrów.

Waleryan pisał, że mnie posyła rubli 360 ass., ty znowu ze swojej strony sto pięćdziesiąt, albo też razem z twojemi miało być 360 r. ass.; tymczasem przyszło 370 r.

---

[1]) Krasińskiego. (P. W.).

ass. Bądźcie więcej dokładni w zapisywaniu liczby pieniędzy. Kiedy się zbierze do 200 r. ass. posyłajcie zaraz pod adresem Daszkiewicza najlepiej: »Kiprijanu Ignatiewiczu Daszkiewiczu, Czynowniku w Komerczeskom Bankie,« bo my może zmienim mieszkanie. Tylko nie piszcie: »sprosit' u Daszkiewicza« jak inni robią, bo on mieszka o pięć wiorst odemnie. Nasz adres nie pewny, gdyż zmieniamy kwaterę, a Daszkiewicz na miejscu pozostaje zawsze.

XVIII.

Do Józefa Kowalewskiego w Kazaniu.

9 junii, Moskwa (1827).

Kochany Józiu!

Listek wasz, który powolniej rósł jak liść aloesu, bo w miesiąc ledwie powiększył się o kilkanaście linijek, i który potém dni pięćdziesiąt odbywał drogę, odebraliśmy. Dzięki za nowiny, choć nie bardzo świeże. Jeżeli wam ochota przyjdzie, napiszcie jeszcze o zdrowiu Tomasza i Szeroka [1]), gdybyście co pewnego wiedzieli, bo my dawno o nich nie słyszymy. Jeden drugiego łaje o próżniactwo, a wszyscy się opuszczają, bo nie ma o czem pisać. Józiu kochany, ty nic nie pisałeś o twoich robotach: o Herodocie, o historyi Kazania; powiedz jak tam idą rzeczy, chociażbym nie chciał abyś zwyczajnym sposobem, jak gąsienica nad książkami uczepił się i osnuł. My lepiej sobie radzimy. Ja naprzykład (pod sekretem mówiąc), haniebnie próżnuję, aż mi czasem sumienie dokucza: ale znajdziemy zaraz restrykcje i exkuzy: je się więc, chodzi się więc, etc. więc. Na nieszczęście jeden drukarz lwowski (oby mu paraliż naruszył wszystkie prasy!) zrobił tańszą edycyą Sonetów i mnie podciął dochody, niwecząc przedaż; trzeba więc o czém nowém myśleć i na gwałt drukować, aby było czém *Wańkow* tutejszych z drążkami

---

[1]) Teodora Łozińskiego.

i roznoszczyków z *klubniką* i *ziemlaniką* [1]) opłacać — nim drukarz jaki znowu mnie nie podgoli! Spodziewam się Józiu, że ty nad Sonetami mojemi oryentalne popiszesz uwagi, a przynajmniéj ponotujesz, coby w technicznych mahometańskich wyrazach poodmieniać lub lepiéj objaśnić należało. Wszystkie warszawskie gazety były długo nadziane krytykami ostremi i pochwałami przesadzonemi. Jedni mówią, że ja nie powinienem płodów niedowarzonych drukować; inni znowu, że Sonety lepsze od Petrarkowych, i że jeśli ma być literatura oryginalna u nas, to ja będę jéj ojcem. *Risum teneatis!* Wszystkie pochwały i krytyki, jedna w drugą głupie.

Jan [2]) obiecuje *Hafiza:* mało temu wierzę; lubo spodziewam się, że go tyle ile możesz zachęcasz. Trzeba mój Józiu, że powiem oryentalnie a razem z litewska, w pośladki jego zamiarów prać ostrym kijem przymuszania.

Feliś [3]) jakimże nienawistnym losem zatrzymany! *Proh dolor,* on by nas zabawił w zapas jeszcze na lat jakich trzy. Cóż robić? może się to kiedyś i uda! Spodziewaliśmy się, że on w czasie choroby Moskwę za lazaret obierze; może teraz lepiej się stało. Ufamy, że zacny kurator los wasz polepszy. Bądźcie zdrowi.

Adam.

XIX.

Do Joachima Lelewela, w Warszawie *).

[Moskwa, 7 augusta 1827].

Szanowny Przyiaciélu,

Czekałem Twoiego z Łucka wyjazdu, nie chcąc listów na włóczęgę narażać, tudzież czekając odpowiedzi z Warszawy od moich komissantów, ażebym mógł w interesach typograficznych Twoiey rady i pomocy prosić. W Warsza-

---

[1]) truskawkami i poziomkami. [2]) Wiernikowski. [3]) Kółakowski.
*) Ortografia według autografu.

wie milczą, ale że tam iedziesz, raczysz sam wziąć potrzebne obiaśnienia, ale o tem na końcu listu.

Wdzięczen iestem za pakę książek, ieszcze więcej za przysłany *sen* i notatki historyczne. Dotąd nie korzystałem z nich, ale sumnieniem obowiązany iestem pisać w tym przedmiocie; zadawszy Tobie szanowny przyjacielu, tyle żmudnej pracy. Jakżeś dobry, żeś pozbierał uwagi nad sonetami! wprawdzie przewidziałem wszystko; damy sentymentalne potępiły za uczucia zbyt ziemskie, a salony za wyrazy w stylu garderobianych; uczeni klasycy za tatarszczyznę, grammatycy za omyłki, każdy prawie grzech grammatyczny popełniony z namysłem i nie prędko chyba skruchę uczuię. Od wykłem od dźwięków mowy oyczystéy, *kołysa* i *klaska* milsze dla mnie aniżeli *sze* i *szcze*. Może się potém poprawię, ale dotąd muszę swoiego ucha radzić się i iemu zaufać. S czego zaś nigdy nie poprawię się, są to wolności składni, odmiany w następstwie czasów, gwałcące przepisy grammatyki francuskiej, bo wszyscy łacinnicy tego sobie pozwalają, bo Trębecki i Krasicki równie błądzą; chociaż dążenie teraźniejsze poezyi polskiéj, ażeby śladem Francuzów postępuiąc, iak naybliżéj trzymać się prozy, wolnościom podobnym zagraża. Ciekawy byłbym egzemplarz ów z poprawkami Chłędowskiego widzieć, możebym znalazł, czego niedostrzegłem i co mógłbym zmienić. Dotąd, po tylu krytykach, zawsze poczuwam się do większéj liczby uchybień, do uchybień ważniejszych aniżeli wszystkie mnie wytykane, i gdybym sam na siebie recenzyą pisał, byłaby naysurowsza, ale możebym nic nie wspominał o tem, o czem krytycy rosprawiali, tak bardzo różnimy się w zdaniach. Jeżeli będziesz mógł przysłać mi edycyą lwowską, uczyń to iak nayrychléj, albo Odyńcowi poleć iey przesłanie.

Brat mój Aleksander s Petersburga, gdzie daremnie szukał mieysce, iedzie przez Moskwę i bawi tu od miesięca, ma zamiar udać się do Warszawy lub Krakowa i zaciągnąć w nauczycielstwo, co, podług mnie, naylepiéy do niego przy-

staie. Jeżeliby w tym czasie można było upatrzyć iakie mieysce, ufam Twojcy dobroci, że nieomieszkasz nam donieść. Do Aleksandra, iak zwyczaynie, adres w domu Dmochowskiego.

Odebraliśmy też długo upragnione xięgi wtore bibliograficzne, i wartuiemy koleią, dziwiąc się ogromowi pracy, którą nie prędko u nas będą umieli ocenić. Niecierpliwie czekamy, kiedy znowu zaczniesz *in suis hortis* kwiaty pielęgnować. Magazyn bibliograficznych marynowanych owoców, na długo wystarczy dla wszystkich naszych teraźniejszych i przyszłych bibliomanów i erudytów.

Co się tycze moich trosk typograficznych, ledwie śmiem ciebie niemi zaymować. Ale mnie cisną okoliczności, Odyniec rostrzepany, mimo próśb i gróźb, nic nie pokończył, listy źle adressował, czekałem na nie trzy miesiące i dotąd rzecz o wydanie moich poezyi nieskończona. Piszę do Waleryana [1]), nie wiem czy on w Warszawie, bo od wiosny milczy. Jeśliby się nie znaydował, racz skończyć układy w moiém imieniu, ieżeli zaś przebywa w stolicy, proś go, aby rychléj kończył i doniosł o skutku. Cała instrukcya iest téy treści:

1. Przedać prawo na wydanie poezyi, wedle warunków iakie się wam zdadzą, nie pytaiąc mnie iuż o nic i przesłać mi nayprędzéj pieniądze, których potrzebuię.

2. Jeżeli przedaż trudna, weyść w układy z towarzystwem typograficznem Warszawskiem. Pisze Odyniec, że Towarzystwo obiecuje drukować i przedawać i nawet dać mnie *vorschuss* 500 złotych, które potem sobie wytrąci; ieżeli więcéj zyskać nie można, przystać i na 500 złotych.

3. Proiektowano druk własny, na który miał ktoś dać pożyczkę, ale ia pożyczaćbym nierad, a co gorsza potrzebuię teraz zasiłku pieniężnego, i nie mam czasu czekać sprzedaży cząstkowej, kiedy mi co chwila przedrukowaniem we Wrocławiu zagrażaią.

[1]) Krasiński. (P. W.).

Zmiłuy się, weź na uwagę moie prośby i z Waleryanem lub w jego niebytności sam wszystko rozrządź.

Nowe poezye brat mój zawiezie i do Ciebie uda się, ażebyś mu dał radę jak z nimi począć.

Twój *Adam Mickiewicz.*

7 augusta Moskwa.

XX.

Do Gotarda Sobańskiego, w Petersburgu.

Moskwa, 10 sierpnia 1827.

(**W dopisku do listu Franciszka Malewskiego**).

Przymij moje podziękowania, szanowny Gotardzie, za przysłane książki Fredra; wielką sprawiłeś mi przyjemność. Posyłam ci nawzajem tymczasem egzemplarz Sonetów; dawniej byłbym to uczynił, gdybym wiedział pewniej miejsce twego pobytu.

Będę zawsze wdzięczen za przychylność, jaką bratu mojemu okazywałeś. Bawi on teraz w Moskwie i zasyła tobie ukłony.

Słyszałem, że masz zamiar zająć się winietką do *Wallenroda.* Zwlekałem dotąd przysłanie modelu kostiumów, chcąc je tu dostać; spodziewam się, iż w Petersburgu większa będzie łatwość. Trzeba wyszukać kroniki Duisburga; Polewoj mnie to przyrzeka. W téj kronice, na czele, jest rysunek wielkiego mistrza Krzyżaków i jego kapelana. Są to właśnie osoby poematu, które chciałbym na winietce umieścić. Wielki mistrz ma mieć lat trzydzieści kilka, chudy i twarzy ponurej. W celi zakonnej widać łóżkó zakryte skórą zwierzęcą; na ścianach widać łuk, piki, szable; stolik po środku, na nim parę butelek i puhar niedbale porzucony. Kapelan zakonu, starzec lat sześćdziesięciu. Sytuacya jest następna: Wielki mistrz zamknięty w celi, lubi przebierać miarę w napoju; wtenczas wpada w pewny rodzaj gwałtownego uniesienia, porywa lutnię i śpiewa, a jeżeli rycerze

znajdują go w tém położeniu, przestaje śpiewać, gniewa się, grozi, bluźni bezbożnie. Natenczas kapelan naprzeciwko usiada, i wzrok surowy utopiwszy w obliczu Wallenroda, rozbraja jego gniewy. Na winietce tedy schwycić należy ten moment. Właśnie kilku rycerzy drzwi odmyka: Wallenrod ciska na ziemię lutnię, stojąc przy stole gniewnie pogląda; kapelan stoi naprzeciwko niego, ręce założywszy na piersiach i spokojnie patrzy w oczy wielkiemu Mistrzowi.

Format zdaje się najlepszy *octavo*; do formatu winietki i wydanie stosować się będzie. Raczysz mi donieść, łaskawy Gotardzie, czy można będzie rysunek i sztych przedsiębrać w Petersburgu, i jak długo to trwać może, bo poema przez brata mego wysyła się do Warszawy. Polewego twoim względom polecamy; dobry człowiek i nasz przyjaciel. Bądź zdrów. Twój obowiązany zawsze sługa,

Adam Mickiewicz.

XXI.

Do A. E. Odyńca, w Warszawie.

1827 roku.

Kochany Edwardzie,

Wiecznie będziem toczyć spory, kto z nas leniwszy i bardziéj roztrzepany, chociaż podobno obydwaj jesteśmy lepsi. Gdybyś dowiedział się o moim adresie u Wallergava, nie czekałbym twojego przeszłego listu dwa miesiące. Teraz znowu z pewnością nie wiem, czy na dawném przebywasz miejscu. A co do traktatów? od stycznia dotąd mam cztery tylko pakieciki, prawda że spore, ale tylko cztery; może znajdziesz więcej.

Już o wydaniu nie ma co pisać; jeśli bez trzeciego tomu trudno zagaić układy, czekajcie nim nadeszlę materyały; zrobiłbym to dawno, gdyby mi *Wallenrod* czasu nie zabił — już dawno skończony. Trudności są z cenzurą, bo

Kaczenowski już nie zajmuje się tym obowiązkiem, a nikt więcéj po polsku nie umie. Podobno udam się do Petersburga. Chciałbym drukować w Moskwie; Warszawa i daleka, i trudne związki, i niewielka wyprzedaż. W Kijowie sto egzemplarzy Sonetów rozeszło się w tydzień, tyleż w Petersburgu, nawet więcéj. U was dotąd podobno moja sława nie wielce zwabia do księgarni, chociaż Waleryan [1]), żeby mnie pocieszyć, składa winę na format Sonetów. Odtąd więc w przedsięwzięciach moich literackich Warszawa będzie punktem drugiego rzędu.

Wszakże chociażbym tu drukował *Wallenroda,* dla uniknienia wielkich kosztów przesyłki i przyśpieszenia wyprzedaży, poszlę rękopism, żebyście zrobili jednocześnie wydanie od kilku set egzemplarzy, dla Zaniemeńskich stron przeznaczone. Wszystko to rychło nastąpi, niezawodnie przed dwoma tygodniami stąd wyjdzie rękopism.

Z *Wallenroda* nie bardzo jestem rad, są piękne miejsca, ale nie wszystko mi przypada do smaku. Piszę teraz nowe poema dosyć dziwaczne, na bardzo rozległą skalę i nie wiem czy kiedy będzie drukowane; piszę z większą niż kiedykolwiek roskoszą, bo piszę dla samego siebie, bez żadnego na nic względu; niektóre wyjątki może ci później nadeszlę

Waży się tu ciekawe przedsięwzięcie, nie wiem czy przyjdzie do skutku; miéj jeszcze w sekrecie: myślę wydawać pismo peryodyczne polskie. Jak myślisz, czy w Warszawie znalazłoby prenumeratorów?

O twojéj *Izorze* postanowiłem nie pisać, nim całość przeczytam; jest tam wiele pięknego, ale naprzód nie podoba się mnie, że scena nie wiedzieć gdzie i w jakim wieku; boję się, żeby te barony nie były tak urojone, jak tatarscy królowie i rycerze bizantyjscy, figurujący w romansach Scuderi i de La Calprenède. Jeżeli tylko nie miałeś przed oczyma pewnéj epoki i pewnego miejsca, zawsze wpadniesz w kon-

---

[1]) Krasiński. (P. W.).

tradykcye, w fałszywe pathos i deklamacye. Jestem przekonany, że oprócz dramatu historycznego, w naszej epoce nie można nic dramatycznego, prawdziwie interesującego utworzyć; *Faust, Manfred* są to wyjątki innego zupełnie rodzaju.

W scenach, które mi przysłałeś, znalazłem kilka fałszych sentymentalizmów. Nie pamiętam wierszy, ale owo porównanie do ptaszka lękającego się nieść żywność do gniazda — jest fałszywe z natury, umieszczone nie w miejscu i wydane stylem nie dramatycznym. Niecierpliwie czekam całości. Co robi Zaleski? Dlaczego tłumaczy wiersze Kozłowa (bardzo miernego poety), kiedy nikt nie dotknie Goethego, kiedy tyle dzieł Byrona nietłumaczonych? dla Boga, dajcie pokój tym tłumaczeniom poetów drugiego rzędu! Gdzież teraz oprócz Warszawy tłumaczą Legouvé i Delila, a co gorsza Milvoie, etc. Rosyanie kiwają głowami z litości i z podziwienia. Zostaliśmy się o cały wiek w literaturze! Tutaj każdy nowy wierszyk Goethego obudza powszechny entuzyazm, zaraz jest tłomaczony i komentowany. Każdy romans Walter Skotta natychmiast w obiegu, każde nowe dzieło filozoficzne już jest w księgarni; a u nas! poczciwy Dmochowski uważa *Georgiki* Koźmiana za ideał polskiej poezyi.

Czemu kochany Joachim [1]) słówka do mnie nie przypisał albo przynajmniej nie kazał donieść o swojém zdrowiu.

Czemu Ordyniec z talentem i wiadomością jakie posiada, tłumaczy mizerne dzieło Szallera, kiedy Szlegiel nie tłumaczony; co się wam tam dzieje!

Gosławskiego uściśnij, wiersze jego czytałem w dzienniku ze smakiem; ale powiem szczerze, że jeden wiersz, w którym zefir przekrzywiał, pożywiał i wywijał jest pełen deklamacyi. Te mętne myśli i te niby uczucia bez uczucia, są tak smutne jak zimne opisy Francuzów. Gosławski może się obłąkać na drodze; Byron tak nie pisał, Goethe tak nie pisał,

---

[1]) Lelewel. (P. W.).

Trembecki tak nie pisał, Szyller tak nie pisał. To nie jest ani klasyczność ani romantyczność — to jest po prostu nonsens. Gdzie nie ma wyraźnéj, dobrze od pisarza zrozumianéj myśli, gdzie nie ma prostego i mocnego uczucia, tam mimo słów, figur, nic nikt nie znajdzie. Darujcie mi ten ton dyktatorski, pozwalam łajać siebie nawzajem, tylko poprawiajmy się wraz, żebyśmy się nie stali pośmiewiskiem nieprzyjaciół. Wieszcz z Miodobioru [1]), zdaje mi się, że powinien rymy pożegnać; jego wiersz:

Lub szczęśliwy miłością, albo sławą wielki.
. . . . Wanda,
. . . . Rolanda.

może służyć za wzór najpustszéj i najnieznośniejszéj deklamacyi.

Bądź zdrów, *Adam Mickiewicz.*

XXII.

Do Joachima Lelewela, w Warszawie *).

16 stycznia 1828 roku.

Chociaż przebaczasz mnie wszelkie kłopoty i komisa, którymi Ciebie obarczam, czuię zawsze zgryzotę sumnienia i lękam się, aby Klio albo inna iaka muza sprawuiąca obowiąski patronki bibliografii i bibliotek, nie zemściła się na

---

[1]) Mowa tu o Maurycym Gosławskim, który w poemacie *Podole* zachwyca się pasmem gór Miodoborskich, opis gór tych zaczyna się od wiersza:

»Królowo Miodoboru, witaj Tołtro łysa!«

Ustępu przytoczonego przez Mickiewicza w zbiorze poezyi Gosławskiego nie znaleźliśmy; musiał to być urywek, ogłoszony w jednem z współczesnych pism peryodycznych i opuszczony w wydaniu dzieł kompletnych. (P. W.).

*) Ortografia według autografu. (K.).

na moiej muzie za te księgarskie i wexlarskie narzucane Tobie roboty, mój szanowny Mistrzu i przyjacielu. Odebrałem już pieniądze: w czas przyszły. Nie chciałem tu zaciągać pożyczek na wypłatę druków. Wydanie moje kończy się, zawiera dawne rzeczy i nowe przydatki. Będę ukamienowany w Warszawie za przedmowę. Złamałem kopie ze wszystkiemi prawie literatami przychylnemi i nieprzychylnymi. W Uwagach nad polską krytyczną szkołą od X. Niryusza Golańskiego do Ludwika Osińskiego, rzuciłem nie mało sarkazmów na warszawskie *Kleinstädterei*, wzaiemne pochlebstwa i wielką obcych rzeczy nieznajomość. Ta przedmowa iest tylko zagaieniem wielkiej walki, którą mam chęć wręcz rospocząć i śmiałość czuię do końca w niéj wytrwać. Zacznę pisać różne literackie [1]) rosprawy, powtarzając myśli cudze wprawdzie, ale u nas bardzo nowe, dołączę, jako zastosowanie, rozbiory naszych pisarzów. Mam wielkie dla talentu poszanowanie i autorowie, klasa, że tak powiem płodna w literaturze, zasługują na słuszne względy i na pobłażanie nawet uchybieniom, ale retorowie zuchwali i ciemni litości nie warci, łatwo pokazać ich nicość. Zresztą napaść pociągnie za sobą z ich strony wzaiemne ataki, będą musieli czytać, co zawsze wyidzie na pożytek.

Przyznam się szczerze, że nie można zagaień Towarzystwa Przyjaciół Nauk tłumaczyć na rossyiskie, jak to nie raz chcieliśmy zrobić. Sam uważ, coby powiedziano o owém wapnie z murów Traiana i długiéj gawędzie o rosprawie ekonomicznéj, dziełku studenckim! Jakiś znowu duch piekielny opętał wszystkich tamecznych literatów lexykograficznemi i synonimowemi i ortograficznemi proiektami. Co najsmutniejsza, widać że ich idea dykcyonarza iest to dawne *dada* akademików francuskich: *fixer la langue*. W Warszawie dodaią tylko, że synonimy i dykcyonarze mowę *zbo-*

[1]) W autogr: *Essays* przekreślone w tem miejscu.

gacą! Zdaje się, że od czasu Lindego cofnęli się w tył o pół wieku w ideach lexicograficznych.

Tadeusz [1]) bardzo ucieszony wyborem, robił on dawniej a przynajmniéj pisał niektóre psoty, teraz wszakże stale przychylny i dobrze się stało, że go umieszczono. Mówiłem niedawno o recenzyi Karamzina dalszym ciągu, zdaje się że do iéj zatrzymania przyłożył się czynnie pan orientalista [2]), dowodząc że sensu nie ma. S tym orientalistą powtarzam, iż nie wypada, abyś miał iakie związki listowe, chyba literackie najobojętniejsze. Co się z nim stało albo raczéj co się w nim odkryło, przechodzi moią nawet wiarę. —

Odsyłam z żalem rys historyi. Zwłoka stąd pochodziła, że moiemi poezyami zaiąłem iedyną tu dobrą drukarnię polską. Malinowski nic tu nie winien. Lękam się, żebyś w Wilnie nie miał więcéj kłopotów. Subscrypcye nie wiém za co tak przykre! Skończyłoby się na tem, że subscriptorowie szukaliby od siebie kupujących i czytelników, coby znacznie ułatwiło rozejście się dzieła. Zresztą i bez tego możnaby wydrukować.

O handlu petersburskim nic wielkiego nie roimy, wszakże z natury rzeczy ta stolica iest ważnym literackim punktem. Nie można tu wykonać wielkich typograficznych przedsięwzięć, ale poezyę, romanse i w ogólności dzieła nie zbyt obszerne i popularne najzyskowniéj drukować. W kilka dni przedaie się na miejscu za gotowe pieniądze sto i więcej egzemplarzy, co znacznie autorowi pomaga. Potem do Kijowa, Wilna, etc., najłatwiej iuż to pudami przez zwoszczyków, już częściami przez okazye posyłać. Z Warszawą tylko i w ogólności za granicę trudność i koszta wielkie. Puchalski zakłada tu xięgarnię, s czasem i drukarnię, tylko, że mu brak technicznych w téj mierze wiadomości.

Jak tylko będę miał exemplarze nowego wydania, poszlę z listami P. Hrabinie i Muczkowskiemu, tym sposobem wytłumaczę się z długiego milczenia.

---

[1]) Bułharyn. [2]) Sękowski.

Czy pamiętasz, że przy expedycyi moiéj z Wilna zostawiłeś w liście dla mnie r. ass. sto. Nie widzę w rachunkach abyś je potrącił. Musiałeś zapomnieć; iestem teraz bogaty i mogę wszystkie długi płacić, oprócz długu wdzięczności, którą dla ciebie kochany Joachimie, do grobu zachowam.

Blachy na przyszłą poidą środę. Historyi Bibliotek przyszlij jeszcze pięć exemplarzy, które się zbędą powoli, ale niezawodnie.

O tłumaczeniu romansu Malinowskiego nic juz nie słyszę. Poczciwy Mikołaj, iak wiadomo, straszny proiekcista, zawsze siedm rzeczy razem robi. Jednę podobno zrobił kompletnie: ożenił się.

Jeżeli kiedy wolny czas mieć będziesz, napisz trochę o warszawskich pracach literackich i udziel nam kilka anektotek [1]).

XXIII.

Do A. E. Odyńca w Warszawie.

Moskwa, 22 marca 1827.

Czy zawsze mieszkasz z Ordynata łaski i patrzysz w ogród Saski? — dla czego mój list adresowany do Pałacu Błękitnego zaginął? Długi list, niestety, i nie prędko zdobędę się na podobny. Pisałem go z Petersbourga, było tam i o scenach *Izory*, i o moich nowych rymach i zamiarach rymotwórczych. Przysięgam na czułą balladę, że nie zmyślam. Daj mi więc lepszy adres, jeżeli chcesz listy regularnie odbierać.

Jestem od miesiąca przeszło w Moskwie, i czekam suchej drogi, aby znowu udać się do Petersburga, gdzie podobno osiądę. Jak tylko będę bogatszym, dam ci połowę kosztu na drogę, abyś mnie odwiedził; inaczej Bóg wie, czy

---

[1]) List bez podpisu.

się zejdziemy jeszcze przed wielkiem *rendez-vous* na Józefatowej dolinie. W Moskwie zaczyna mi się przykrzyć. Zalescy, z którymi przeżyliśmy lato, wyjechali niedawno, jedna znajoma moja i przyjaciółka świat pożegnała. Jej strata w Moskwie bardzo mi dolegliwa była. Ucieknę ztąd, jak wyrobię pozwolenie.

Nalegasz o prędki odpis i o udzielenie uwag nad *Izorą*. Odebrałem list tylko, *Izorę* Oleś zatrzymał w Petersburgu, a sądząc po jego lenistwie i nieakuratności, chyba sam pojadę rękopism odebrać. Chcesz koniecznie, aby drukowano wiosną. Nie wiem, kiedy się zaczyna wiosna poetycka; kalendarzowa już się zaczęła. W każdym razie uwagi moje, zdaje się, że przyjdą za późno, chociaż je natychmiast wyprawię, jak tylko odbiorę rękopism. Czy oprócz *Izory* nic nowego nie napisałeś? i co teraz czytasz? nigdy o tem nie donosisz.

Odebrałem tu »*Łokietka*« [1]), w którym na cal sensu nie ma. Wężyk (sławny!!!) pokazał, że łatwiej w tragedyi, jak u was nazywają, klassycznej, puste pospolite miejsca deklamować, niźli kilka kart prozą do rzeczy napisać, starając się o naturalność w charakterach i stosowność w mowie. Jeżeli będziesz nowe pisał drama, zaklinam ciebie, obierz przedmiot historyczny, a przynajmniej epokę i miejsce. Inaczej nigdy się nie ustrzeżesz deklamacyi, jaką tchną już sceny twojej *Izory*.

Tomik Gosławskiego pocieszył mnie. Przeczytawszy w *Dzienniku* owe »wianie i wykrzywianie,« owe »wulkany ustawiczne i grady na piersiach, i jady w piersiach, i łzy rozmazane po twarzy,« myślałem, że pan Maurycy, człowiek zdesperowany, i że go oprócz Ordyńca nikt już nigdy nie zrozumie. (Tej sentymentalnej deklamacyi nienawidzę gorzej niżeli prozaicznej francuskiej, bo ostatnią przynajmniej rozumiem). Chwała Bogu wytchnąłem nad pierwszym tom-

[1]) Powieść historyczną Franciszka Wężyka. (P. W.).

kiem. Gosławski ma niepospolity talent, a co większa, różnostronny; w *Podolu* błyszczą często wiersze godne Trembeckiego, i pokazujące, że autor rozumie tajnie stylu poetyckiego. Niektóre obrazy nawet wykończone, ale całość źle pojęta, roztrzepana, niestosowności pełno, dysharmonia rażąca. Po wierszu jędrnym w guście Trembeckiego, następuje pusty i szumny Naruszewiczowski, a potem tak czuły i prosty *à la* Karpiński, i koncepta nieznośne *à la* D'Arlincourt! Przeklęty D'Arlincourt (powiem mimojazdem) zepsuł owe Massalskiego cudne poranki obozowe i opisy gór i dolin, etc., etc. W »śpiewach podolskich« niektóre piosnki przedziwne, wiele strof ślicznych, gdyby nie rozwlekłość. W dumie o Nyczaju znowu miary nie ma; zdaje się jedna strofa dzisiaj, druga wczoraj pisana. Prawda, że są strofy godne Zaleskiego, (a to u mnie wielka pochwała), ale po cóż ów Jehowa ni w pięć ni w dziewięć obok kozaków? O! gdybyśmy wszyscy (zaczynam *ab ego*) nie tak prędko drukowali!

Pisałem z Petersburga do pana Joachima. Czy równa listom przygoda? Zaręczano mi ich pewne dojście. O wydanie poezyj w Warszawie, mówiłem, że z tobą ładu nigdy nie będzie; dawałem pełnomocnictwa, zgadzałem się na wszystko, a ty prosiłeś co rok o nowe instrukcye, tymczasem lata upływają! Słyszę, że chcecie przedrukować *Wallenroda*, a nic nie piszecie o warunkach; zgodziłbym się na wszystko, tylko mi donieś: tyle a tyle zapewniamy dochodu, i drukujemy. Nie mogąc się doczekać odpisów, postanowiłem sam tu, lub gdzieindziej, przedrukować ballady, i z jakimkolwiek księgarzem skończyć od razu, bo mi wasze zwłoki dokuczyły. Proponowano mnie ze Lwowa. Napiszę, aby *Wallenroda* przedrukowano, jeśli dadzą sto dukatów honoraryum, albo coś blizko tego. Powiedz panu Joachimowi o tem. Jeślibyście myśleli, że lepiej w Warszawie przedrukować, donieście mnie zaraz o tem, bo jeszcze nie odebrałem ze Lwowa stanowczej odpowiedzi. Dam panu Joachimowi

pełną moc drukowania, przedawania, ustępowania księgarzom, jeśli tylko on przyjąć zechce i prędko mnie odpisze.

1. Czy pozwolić Lwowianom na zrobienie edycyi nowej *Wallenroda* za sto dukatów, ustępując im prawo własności na rok tylko, a po roku to prawo znowu odzyskiwać?

2. Czy pozwolić na przedrukowanie *Ballad* we Lwowie z dodatkami? Ileby to przedrukowanie mogło przynieść zysku, gdyby je przedsięwzięto w Warszawie?

Bilety posłane do Warszawy, ekspedyowałeś niepotrzebnie do Litwy; odbieram wiadomość ze Słucka, że aż tam zaleciały? Nie wiedzieć jak postąpić teraz z egzemplarzami. Sto biletów zachowałem na Warszawę i okolicę; jeśliby nie kupiono, lepiej zostawić u siebie. W Wilnie nad spodziewanie więcej 100 rozejść się miało natychmiast.

Chciałbym ci posłać tłómaczenie ruskie moich poezyi. Musiałbym wielką zrobić pakę. We wszystkich prawie almanachach, (almanachów tu mnóstwo wychodzi), figurują moje sonety; jest ich kilka całych przekładów. Jeden podobno najlepszy Kozłowa, (tego co pisał *Noc Wenecką)*, drukowany częściami, ma wyjść wkrótce.

Żukowski, z którym poznałem się, i który mnie bardzo przychylny, pisał, że jeśli weźmie jeszcze pióro, poświęci je tłómaczeniu moich wierszy. Puszkin wytłómaczył początek *Wallenroda*, wierszy kilkadziesiąt. Rossyanie gościnność rozciągają aż do poezyi, i przez grzeczność dla mnie, tłómaczą mnie; gmin idzie w ślady naczelnych pisarzów. Już widziałem Sonety rossyjskie w guście moich. Ówóż sławy dosyć dla obudzenia zazdrości, chociaż ta sława wychodzi często z za stoła, przy którym jedliśmy i pijaliśmy z rossyjskimi literatami. Miałem szczęście zyskać ich względy. Mimo różnych mniemań i partyj literackich, ja ze wszystkiemi w zgodzie i przyjaźni

Listów moich nie czytaj i nie rozgaduj, oprócz Joachima, przed którym nie ma sekretów.

Egzemplarze rysunkowe dla Joachima i Juliana [1]) mam tu i poszlę później.

Pannie Laskarysównie wdzięczen jestem nieskończenie za pamięć; oddaj jej w mojem imieniu egzemplarz *Wallenroda* i upewnij, że listu pani Zaleskiej nigdy nie odebrałem, nigdybym go bez odpisu nie zostawił. Uściśnij Zaleskiego; niedobry, nic mnie nie przyszle ze swoich nowych kompozycyi. P. Dmochowskiemu podziękuj za przysłane poezye i ofiaruj nawzajem *Wallenroda.* Nie daję darmo. Trzeba, aby mnie wkrótce znowu czemś swojem zapłacił. Czy niewytłómaczył reszty Legouvé'go?

Donieś co tam areopag za pieczenią Generała [2]) sądzi o *Wallenrodzie?* i co warszawscy Szlegele piszą w gazetach, przyślij. Czego się ty z nimi kłócisz? Śmiej się i pisz.

Były tłómaczenia *Sonetów Krymskich* kilku po francuzku, dans le *Journal d'Odessa*, et dans le *Bulletin du Nord*, redigé à Moscou avec une préface très flatteuse pour moi, et passablement sotte.

XXIV.

Do Tomasza Zana, w Orenburgu.

Moskwa, 3 kwietnia 1828 r.

Nie mogę przypomnieć, czym na list twój latem pisany odpowiedział. Jest szczególny rodzaj lenistwa, na który musisz nowy wyraz wynaleźć: jest to odkładanie ode dnia do dnia. Tym sposobem, często pół roku ciągnie się u mnie napisanie listu: a ty największe masz prawo do naszéj częstszéj korespondencyi, bo nas obdarzasz nowinami szczegółowemi o swojém życiu, myślach i zatrudnieniach, czego od Janka wyprosić nie podobna. Cieszę się bardzo, że lubisz czytać (może i pisać weźmie cię ochota), że szukasz uprzyjemnić sobie czas długiego w tamtych stronach pobytu.

---

[1]) Korsaka (P. W.). [2]) Wincentego Krasińskiego. (P. W.)

Szkoda, że książek dosyć nie ma i większa szkoda, że teraz nie wyuczyłeś się dobrze niemczyzny, a nawet angielskiego języka. W niemieckim łatwiéj i posilniejszą znaleźć lekturę. We francuzkim, tylko historyczne teraz prace znakomicie występują, i starać się będę przesłać tobie cokolwiek książek w tym rodzaju. Wyjeżdżając do Petersburga poleciłem kupić trochę, bo wtenczas nie byłem bardzo bogaty; donieś czy tę przesyłkę przez aptekarza jakiegoś expedyowaną, odebrałeś. Musisz wiedzieć, że byliśmy z Franciszkiem [1]) w Petersburgu. Moja sława, która w Moskwie rozszerza się, sprawiła mi wszędzie dobre przyjęcie. Rodacy mieszkający w stolicy i przybyli dali mi wspaniałą *kucyą*; improwizacye, śpiewy, etc. przypomniały zabawy młodzieńczego wieku. Potém nastąpiły zaprosiny codzienne w różne miejsca, i czas zeszedł dość przyjemnie, wyjąwszy smutne i bolesne spotkanie się z bratem moim Jerzym, którego złe prowadzenie się wiele mi zdrowia ujęło. Poznałem się w stolicy z literatami rossyjskimi: Żukowskim, Kozłowem, etc., i niektórzy szczeréj przychylności dali mi dowody. Ale najmilsza czekała mię siurpryza za przybyciem do stolicy Hejdatela i Sobolewskiego. Wiele oni ucierpieli pracując w odległych guberniach; teraz i miejsca wygodniejsze i rangę wyższą otrzymują. Uwija się téż po Petersburgu Krzywousty, Kudrawy Maryan [2]), którego historya długa i ustnie chyba dałaby się opowiedzieć. Służy on teraz, a razem jest moim plenipotentem. Oleś Chodźko dopełnił liczby moich znajomych, — kochany chłopiec! mieszkał prawie u mnie i nie mogliśmy prawie nacieszyć się sobą. Wytłumaczył on pieśni greckie z Fauriela i wkrótce wydrukują się; wcale dobre tłumaczenie. Chwała Bogu, Oleś wybił się ze swego ciemnego stylu! Mimo tylu petersburskich przyjemności wyrywałem się do Moskwy. Mieszkała tu familia Zaleskich, chciałem jeszcze ją widzieć przed wyjazdem, i spieszyłem się téż do naszych znajomych; były i inne

[1]) Malewski. [2]) Piasecki.

okoliczności. Franciszek został w Petersburgu, ale dotąd nic pewnego nie ma. Ja w miesiącu kwietniu tam się udam i w służbę wejdę, i spodziewam się i wam wkrótce dopomódz. Na lato mam różne projekta: na Kaukaz, czy do Krymu! Czasem Orenburg mię wabi; czasem śnią się Włochy... Wszystko to jeszcze w głowie pomięszane i do wykonania trudne. Jak się coś wywiąże doniosę wam.

Życie moje płynie jednostajnie i ledwie nie powiem szczęśliwie — tak dalece szczęśliwie, że lękam się, aby zawistna Nemezys nie gotowała mi już nowych jakich utrapień. Spokojność, swoboda myśli (przynajmniéj indywidualnie), niekiedy przyjemna zabawa, nigdy gwałtownych wzruszeń namiętnych (ma się rozumieć indywidualnych). Spodziewam się, że latem i większa obudzi się chęć do pracy; bo teraz leniwy jestem, lubo zawsze wiele czytam i myślę. Mój dzień każdy idzie równo: rano czytam, niekiedy rzadko piszę, o drugiéj lub trzeciéj jem obiad albo się ubieram na obiad; jadę na koncert w wieczór lub inną zabawę i powracam najczęściej późno. Uczę téż po polsku niektóre damy. *Inter parenthesin*, wielu tu uczy się po polsku, i kurator zamyśla katedrę przy uniwersytecie założyć. Mógłbym ją dawno otrzymać; ale nie myśląc zostać w Moskwie, zaniedbuję ten interes. W ciągu życia jakie tu opisuję, charakter mój wyrównał się i uspokoił. Oleś Chodźko bardzo się mnie dziwił za teraźniejszém widzeniem się; uwielbiał mój jednostajny humor i łatwość w pożyciu z ludźmi, któréj dawniéj nie miałem.

Daszkiewiez, mój *commensalis* i razem mieszkający, chociaż znudzony pracą w kantorze, utrzymuje przecież dobry humor. Jerzy wiele stracił przez wyjazd Zaleskich, jedynych jego znajomych; bywa tylko czasem u Kozłowskich, niegdyś wileńskich instytutorów, dziś tu mieszkających. Z nimi siedzi też Dominik Chodźko, tłusty i brudny kapucyn, którego staramy się, jak to mówią, *rozhluzdać*, i do

pracy przymusić. Ale zgadnij gdzie Nufr [1]), gdzie? Choćbyś myślał i radził się kabały, nie zgadniesz! I ja nie powiem gdzie jest teraz; powiem tylko gdzie będzie za parę tygodni. Gdzież? będzie w Nowogródku, będzie w Bolciennikach, będzie w Mereczu, będzie w Szczuczynie!!! Jedzie urządzać interesa jednego z tutejszych urzędników; dano mu pozwolenie na kilka miesięcy. Pierwszy on tedy da przykład powrotu: dobra wróżba! Teraz jeszcze będziemy milczeć; ale kiedy on znowu stanie w Moskwie, odwołamy się do tego przykładu i doniosę tobie jak postąpić należy.

Posyłam tobie tymczasem dwa egzemplarze *Wallenroda*: jeden dla ciebie, drugi dla Janka [2]), jeszcze kilka potém odbierzesz. Chciałem pisać do Lebedjewa i na jego ręce posłać, ale słyszałem że Lebedjew wyjechał.

Zmiłuj się, daj adres kędy najlepiej pisać do ciebie. Ten list idzie do p. Żemczużnikowa. Odbierzesz tu rubli ass. 100, połowę dla ciebie, połowę dla Janka. Może Janek przyjąć bez skrupułu: to są pieniądze uzyskane z Wallenroda. Poema nie wiem, czy zechce czytać, bo nie w jego myśli drukowane. Chciałem posłać Jankowi fałszywą edycyą Sonetów lwowskich: spytaj się, czy będzie ją czytać. W Wilnie *Wallenrod* nie mógł być wydany, ani w Warszawie. Bądź zdrów. Udziel ten list Jankowi, bo teraz nie piszę do niego. —

XXV.

Do A. E. Odyńca.

Petersburg, 28 Kwietnia 1828 r.

Kochany Edwardzie! Odebrałem *Izorę* przed samym z Moskwy wyjazdem. Odczytałem kilkakrotnie. Nie ucieszy cię zdanie moje; może być mylne, ale je otwarcie powiem. Iść z krytyką ze sceny w scenę i z wiersza w wiersz, długa

---

[1]) Pietraszkiewicz [2]) Czeczota.

robota. Zacząłem ją jednak i poszlę. Teraz tylko w ogólności nadmieniam. Treść, czyli jak mówią intryga, mogłaby posłużyć do operetki, ale do dramatu jest nadto wiele i razem nadto mało. Ani wielkiego wypadku, ani wielkich charakterów, ani wielkich sytuacyi. Żadna z nich mocno nie zajmuje czytelnika. Zjawienie się *Edwina* teatralne wprawdzie; ale co innego teatralność, a dramatyczność. Śpiewy jego ładne, często przedziwne, i w ogólności, wszędzie, gdzie przechodzisz w liryczność, okazujesz zwykły swój talent, tylko właściwa dramatyczna część jest u ciebie *totalement manquée*. Całość nie wzrusza gwałtownie, ani głębokiego nie zostawia wrażenia; dla tego ją złą nazywam. Zalet jest wiele. Najprzód miejsc wiele pięknych; łatwość wierszowania przedziwna. W wydaniu pewnego rodzaju dojrzałość, to jest ani zbytnich bez potrzeby uniesień, ani wielkich upadków. Jest to praca młoda, wiele obiecująca, ale w świat jej puszczać nie radzę. Jeżeli czytasz Szekspira, sam lepiéj poznasz i zrozumiesz wady swojego poematu. Myśl tylko nad każdą sztuką Szekspira. W tłómaczeniu Guizota (mierném), są wstępy zawierające niekiedy zdrowe uwagi. Wynajdź tłómaczenie Bendy, niemieckie, wierne i tanie. Przebież wstępy, odczytaj Schlegla o Szekspirze, trochę przesadzone, i Tiecka, głębokie zdanie. W Göthego »*Wilhelm Meister's Lehrjahre*«, są skarby uwag dla pisarza dramatycznego; *Hamlet* tam przedziwnie rozebrany. Nie zrażaj się pierwszego kroku trudnością; jesteś młody, zdrów, w sile talentu; gdybyś jeszcze dziesięć dramatów spalił, będziesz miał czas dwadzieścia dobrych napisać. Ja kilka ich całych w ogień rzuciłem, kilka w połowie dokonanych, i dotąd jeszcze nie mogę sił zebrać na tragedyą, a już siwieję i zębów nie mam. Przecież nie tracę nadziei.

Powtarzam jeszcze raz, że w naszéj epoce jedyne drama, odpowiadające potrzebom wieku, jest historyczne. Zresztą dotąd jeszcze nikt go w całém znaczeniu nie rozwinął. Szyller z całym geniuszem był naśladowcą Szekspira, co do rodzaju

i formy dramatów. Göthe w jednym »*Götzu*«, trochę odgadywał dążenie historyczne epoki; w innych dramatach jest zawsze poetą przeszłości, szczęśliwie dawne formy odświeża i stosuje. Byron uczuł ducha nowéj poezyi i znalazł jéj formy *epiczne;* ale *dramatycznych* dotąd nie ma, bo te się najpóźniéj tworzą. Sofokl nie rychło wyszedł na scenę po Homerydach, a Szekspir po romansistach i nowelistach angielskich. Nie u nas znajdą się nowi poeci dramatyczni, trzeba ich czekać z Anglii, a najpodobniéj z Francyi, po wielu jeszcze latach. My naśladujmy Szekspira, Szyllera, Göthego, przynajmniéj ich formy, stosując je do narodowych. Życzyłbym tobie zacząć od przerobienia jakiéj ze sztuk tych wielkich mistrzów, a szczególniéj Szekspira. Nabrałbyś więcéj pewności i taktu, większéj znajomości teatru i natury dyalogu. Korzeniowski z kilku sztuk zrobił swoją *Anielą* (czy też inną, nie pomnę, która z nich dłuższa; bo są dwie: *Klara* i *Aniela,* jedna głupia), próbę wcale dobrą i wiele obiecującą. Resztę uwag dramatycznych, może nieco jaśniejszych, bo te ryczałtem pisze, odkładam do krytyki *Izory.*

Twoje uwagi bardzo skromne i trwożnie wyrzeczone o *Wallenrodzie,* bardzo słuszne. Uczta długa nadto: nie moja wina. Chciałem zrobić dwie powieści oddzielne, poema zacząć od opisu zarazy, etc., ale musiałem dać je w usta Wajdeloty dla różnych przyczyn, i to zepsuło układ. Wiersze zaczynające rozmowę Konrada z Aldoną, ciemne; grzech mój, leniłem się poprawić. Uwaga damy (panny Natalii Biszpink), o chrześciaństwie Konrada, żywem, a potem zaniedbanem, jest arcy głęboka. Błąd mój pochodzi z planu, który się potem zmienił. Życzę, abyś téj damie swoje dramata czytywał. O wierszach nierymowych co oni mi piszą, iż jest po siedmnaście zgłosek, nie rozumiem. Alboż liczę zgłoski? O cezurze długo rozwodzić się; mój system metryczny potem wyłożę zupełnie. Wiersze: »Ja cię mój luby nie chcę widzieć z bliska,« etc., etc., utrzymuję i bronię przeciwko zarzutom.

Wyjechałem z Moskwy nie bez żalu. Żyłem tam spokojnie, nie znając ani wielkich przyjemności, ani smutków. Przed odjazdem literaci dali mi wieczór pożegnalny (nieraz mi robiono siurpryzy tego rodzaju). Były wiersze i śpiewy, ofiarowano mi na pamiątkę puhar srebrny, z napisem osób obecnych. Byłem mocno wzruszony; improwizowałem podziękowanie po francuzku, przyjęte z wielkim applauzem. Pożegnano mnie ze łzami. *Wallenrod* tłómaczony prozą, już się drukuje w »*Wiestniku Moskiewskim*« (nie u Kaczanowskiego w *Wiestn. Europ.*).

Twój wiersz do Lipińskiego dobry, ale pospolity, — zupełnie warszawski. Popraw się szlachcicu! Są tam piękne kawałki tylko. *Adam.*

XXVI.

Do A. E. Odyńca, w Warszawie.

Petersburg, Maj 20, 1828.

Listy twoje razem, dwa różnemi drogami odebrałem. Łatwo było przewidzieć, że przedsięweźmiesz obronę *Izory*, na którą tak srodze napadłem. Jestem tolerant, i nie dziwi mnie zdanie od mojego różne, albo mojemu przeciwne. Wszakże sumiennie tego, com powiedział, odwołać nie mogę. Czytałem *Izorę* swoim tutejszym i moskiewskim znajomym; sąd ich był jednomyślny. W Warszawie może się inaczej wydawać; na teatrze może pozyskać oklaski, ale próba ogniowa druku jest na nią za ciężka. Wreszcie jeśli masz jakie powody ważne drukowania, z Panem Bogiem!... Mam wstręt okrutny do wszystkich wysp i krajów, których niema na mapie, i królów, których niema w historyi. Owe intrygi osnowane na przebraniach się i siurpryzach, wyroczniach, dla mnie nieznośne. Jestem zabity szekspirzyta; lubo dozwalam odmieniać formy i ekonomią dramatu; ale zawsze szukam ducha poetyckiego i prawdy historycznej. Wierszowana i dya-

logowana powieść jest zawsze powieścią, tylko fałszywie opowiedzianą. Nieszczęsny był twój zamiar czerpać natchnienie albo treść z Ségur'a; cóż można z tak płytkiego źródła wyczerpnąć? Jeżeli szukałeś materyi na dramat, czemuś nie zajrzał do Tacyta, albo do romansów Walter-Skota? Nowelle, z których Szekspir snuł swoje kroniki i tragedye, były tysiąc razy poczytniejsze niż wszystkie historye i romanse (wyjąwszy może niektóre dzisiejsze memoary Francuzów i romanse historyczne). Powtarzam milion razy, że nasz wiek potrzebuje dramatów historycznych. Lubię Tassa Goethego i Ifigenią, chociaż w nich gwałtownych nie ma namiętności. Przecież nie porównywam z niemi *Izory*. Na twoją krytykę Moora nie zgadzam się. On mnie nigdy nie nudzi. Nic podobnie słodkiego i delikatnego a boskiego nie znam. The loves of angels trzeba koniecznie czytać w oryginale. Moor ginie w tłómaczeniach.

Ciekawy jestem twoich payzażów; trudno mnie wprawdzie pojąć opisy same, oderwane. Najlepiejbyś zrobił pisząc z natchnienia, a nie podług jakich systematów; szkoda że zaniedbałeś tłómaczenie. Ja przynajmniej w tej pracy często znajdowałem nowe siły, nowe myśli i lubo nie skończyłem zaczętego tłómaczenia, wielem zawsze z niego korzystał. Szczegółowo nad *Izorą* uwagi nie wien czy napiszę, bo i lenię się, i dalibóg czasu nie mam; ten list nawet dwa razy mnie przerwano, mam kilka jeszcze do pisania, dopieroż inne zatrudnienia.

Twoja ostatnia uwaga nad *Wallenrodem* nie trafia do mojego przekonania. Konrad musiał jechać w obce kraje, bo powróciwszy wkrótce po uczcie byłby poznany. Musiał też imię i sławę zyskać. Jeśliby zginął? to pytanie każdy w wielkiem przedsięwzięciu sobie zadaje i przeznaczenie je rozwiązuje. Jeśliby zginął Bonaparte w Egipcie, toby świata nie skłócił; żeby Konrad zginął, nie byłoby poematu.

Odeszlijcie mnie pieniądze za książki wyprzedane, i przyszlij mnie rachunek. Czy nie możnaby wekslem na jaki pe-

wny dom sumę zakomunikować mnie? Przesyłka będzie drogo kosztowała.

Uściśnij Joachima. W Warszawie wylitografowaliście ze mnie małpę. Ktoś fałszywie doniósł, że bardzo się za to gniewałem, i że paryski portret podarłem. Fałsz wielki. Portret paryski dosyć kształtny, podarto go przesyłając, a ja nawet karykatury z rąk p. Joachima otrzymanej, nie śmiałbym źle traktować. P. Joachim takim i podobnym wieściom niech nie wierzy. Mój adres: »Na Bolszoj Mieszczanskoj, w domie Joachima,« albo zwyczajną drogą na ręce pani Szymanowskiej.

Czytałem w Gazecie Polskiej artykuł »O reputacyach literackich,« tak zdrowo pomyślany i tak dobrze po polsku napisany, że wierzyć nie mogę, żeby w Warszawie wziął początek. Dowiedz się, proszę, kto jego autorem? [1]). Był też inny artykuł: »Myśli o literaturze polskiej« [2]), wcale do rzeczy, wyjąwszy niepotrzebne zapuszczenia się w estetykę, które w gazecie nie są na miejscu. Te dwa artykuły pocieszyły nieco nas zasmuconych widokiem waszej literatury. Czy nie dostaniesz tłómaczenia Kalderona przez Kamińskiego? Ciekawe zjawisko? Przecież odezwano się o Hiszpanach, o których Fr. Dmochowski, ojciec, i ks. Golański tak śmiało sądzili i wyrokowali, nigdy ich w oczy nie widząc.

Kup na mój rachunek i przyszlij tu kilka broszurek, np. *Chwile spoczynku*, *Polnische Miscellen*, *Śmieszek*, *Harald* [3]), jeśli wyszedł, i nowy dramat Korzeniowskiego, podobno *Mnich*, czy coś takiego. — Ale, ale, biegnij zaraz do księgarni, szukaj, kupuj, chwytaj i czytaj dzieło francuskie pod tytułem: *Les Soirées de Neuilly* [4]), jeżeli się nie mylę w ortografii ostatniego wyrazu, bom na krótki czas miał książkę w ręku. Autor *l'abbé de*... (zmyślone nazwisko). Są to sceny dramatyczne, podług mnie najciekawsze i najpoe-

[1]) Witwicki. (P. W.). [2]) Mochnackiego. (P. W.).
[3]) Maksymiliana Fredry. (P. W.). [4])

tyczniejsze dzieło naszej epoki, może nawet stanowić epokę w sztuce dramatycznéj, a przynajmniéj obwieszcza nową szczytną formę, różną od greckiéj i szekspirowskiéj; formę prawdziwie naszego wieku, do tegoczesnych zdarzeń najstosowniejszą. Zawsze myślałem, że Francuzi, mimo teraźniejszy zupełny upadek poezyi, są na dobréj drodze, i że nowy rodzaj poezyi dramatycznéj *u nich* powstanie, może w drugiéj lub trzeciéj generacyi. Dzieło, o którem pisze, jest dowodem, żem się nie mylił, i zapowiada z daleka ważne dla poezyi odmiany, nowe formy. Tak to sztuka, zamiast wycieńczania się przez cywilizacyą (jak się to któtkowidzom zdawało), przeradza się tylko, zmienia na kształt Proteusza, w ogień, w straszydła:

Raz się zdaje lampartka; to znów hydra śliska,
Nie puszcza jednak młodzian i potężnie ściska [1]).

Ściskajmyż ją tedy i duśmy, żeby się i nam odezwała. Ale wątpię czy w Warszawie znajdziesz te *Soirées*. Wasi literaci, opatrzeni w Laharpe'a, Damiron'a, po cóż mają czytać nowe rzeczy?

XXVII.

Do A. E. Odyńca, w Warszawie.

[Z Petersburga, w lecie 1828].

Kochany Edwardzie! Nieraz mnie popsułeś humor twoim ustawicznym bólem głowy. Dla czego dotąd nie przedsiębierzesz porządnego leczenia się? Choć nie jestem doktorem, radziłbym tobie zrobić małą podróż nad morze i brać kąpiele, które wiele pomogły na tego rodzaju słabości. Wreszcie zostawiam to fakultetowi, rob sobie co chcesz, bylebyś zupełnie był mi zdrowym i wesołym. Słyszałem żeś urósł i wyglądasz jak dragon, albo (jeżeli ci się podoba porówna-

[1]) *Z Zofijówki* Trembeckiego. (P. W.).

nie), jak Goethe. Trzeba to porównanie usprawiedliwić. Że Warszawa jest złem siedliskiem dla poetów, nie ma kwestyi. Drażnią tam ciebie małemi nieprzyjemnościami, zajmują głupstwami koteryjnemi, o których myśleć niewarto, i rozrywają fraszkami. Nie mogę bez żalu pomyśleć o strasznéj u was literackiéj stagnacyi. Chwała Bogu, że przecież Szekspira z oryginału tłómaczą, i o Kalderonie choć słyszą. Dawniéj o nich tylko sądzili i potępiali. Całe nadzieje leżą na Zaleskim, na tobie, na Korzeniowskim! Witwicki bardzo nas zadziwił. Artykuł o reputacyach wyborny, stylem wcale nie warszawskim, bo czystym, jasnym i mocnym. Witwicki mógłby wielką zrobić literaturze przysługę, zajmując się historyą literatury i krytyką, a tymczasem popularniejszemi artykułami attakując grube przesądy i nieświadomość zupełną naszych pseudo krytyków. Tylko nieszczęściem *Gazeta Polska,* jedyny organ odzywający się niekiedy ze zdaniem zdrowszem, jest bez planu redagowana. Jeśli znasz biuro gazeciarskie, wytłómacz redaktorom, ile sobie narażają czytelników, mieszcząc długie o sześciu ciągach artykuły. Za zasadę przyjąć należy, aby żadne pismo nad dwa ciągi nie rozszerzało się, inaczej wychodzi za zakres gazety. Czy można znowu wlec przez miesiąc spory o *Ktosia* i znowu potem o łowiectwie Bobiatyńskiego! Nie mogę wydziwić się, że dotąd lepsi literaci wasi nie umyślili choćby jednego znośnego pisma peryodycznego ufundować.

Ja teraz niewiele pracuję, albo raczéj wiele próżnuję, jak zwyczajnie latem, przy różnych rozerwaniach, a czasem nieprzyjemnościach. Podobno zostanę i nadal w stolicy. Do almanachu twego [1]) dam parę nieogłoszonych sztuk. Należałoby mieć i prozę. Przyszlij mnie plan tego dziełka i imiona kollaboratorów. Nie mogę u was doprosić się rachunku z *Wallenroda.* Żebyście téż przypomnieli, (ja dotąd nie wiem), ile egzemplarzy *Sonetów* rozprzedano, i ile jest dotąd w księgarni?

---

[1]) Melitele. (P. W.).

Z wydaniem tutejszem [1]) idzie powoli, bo litery odlewać trzeba. Źleście zrobili, że paryzkiéj edycyi, jeśli możecie nią rozporządzać, w znacznéj części nie przysłali morzem do Petersburga. Ażali niepodobna jeszcze tego zrobić? Toż samo stosuję, do edycyi poznańskiej; choćby część przeznaczoną do Litwy, tędy przesłaćby należało. Zresztą jeszcze tych wydań nie rozumiem, i czy mi szkodę, czy pożytek przyniosą, nie wiem.

Krasińskiego i pana Joachima uściśnij. Pruszyńskiego pozdrów, i za bilecik mu podziękuj. O pieniądzach przypominam jeszcze.

Adam Mickiewicz.

Przyszlij mi koniecznie twoję miniaturę, Joachima już mam, o Zaleskiego przypominam.

XXVIII.

Do Maryi Szymanowskiéj, w Petersburgu.

Petersburg, 2 listopada 1828.

Nr. 18,956.

My, Poeta Romantyczny z łaski prenumeratorów, autor wielu książek drukowanych, przedawanych, tudzież drukować się i przedawać mających, wszystkim i każdemu z osobna komu wiedzieć należy wiadomo czynimy.

Od wielu miesięcy trwały między naszą poetycką Mością i Jéj arcy-muzykalną Mością, pierwszą pianistką, autorką kaprysów, waryacyi, romansów i kontredansów, etc., stosunki sąsiedztwa i przyjaźni. Wiadomo światu całemu, a przynajmniéj dziesięciu ludziom, że nie raz jadaliśmy obiad społem, a nawet w orszaku Jéj arcy-muzykalnéj Mości, przedsiębraliśmy dalekie, aż ku ogrodowi letniemu podróże. Nieszczęściem te stosunki sąsiedztwa i przychylności zostały zerwane i potargane, albo raczéj potargane i zerwane zbiegiem smut-

[1]) Mowa o nowem wydaniu poezyi Mickiewicza, wyszłem bardzo ozdobnie drukiem Kray'a z datą 1829 roku. (P. W).

nych wypadków, a mianowicie dla deszczu i błota, dla drogiéj ceny dorożek i dla strat okropnych, jakie ponieśliśmy w kaloszach i paraplujach. Usiłując przecież ile możności dawne wznowić przymierze, osądziliśmy za rzecz przyzwoitą, przyjąć na obiad ze strony Jéj arcy-muzycznéj Mości zaproszenie i do obiadu łakomego własną osobą zasiąść przyrzekamy.

Dla urządzenia ceremoniału zwykłego w podobnych okolicznościach, wysłany jest od nas, w charakterze posła nadzwyczajnego i ministra pełnomocnego JW. Nikifor [1]) exkucharz dworu naszego, rzeczywisty tajny pijak, *grand valet de chambre et d'anti-chambre,* kawaler orderu wienika [2]) i rądelka, ozdobiony medalem dwugrywiennym [3]) za wytrucie tarakanów i drugim medalem piaciałtynowym [4]) za wypędzenie szczurów, tytularny mąż i ojciec kilkorga dzieci, etc., etc.

JW. Nikifor zawrzeć ma układy następującéj treści:

1. Jego Romantyczna Mość uda się w podróż w sobotę o godzinie trzeciéj, piechotą lub w dorożkach według okoliczności, zachowując najściślejsze inkognito i nie witając się z nikim oprócz znajomych.

2. Na granicy posiadłości Jéj arcy-muzycznéj Mości, Jego Romantyczna Mość powitanym będzie długiém biciem we dzwonek, podług dawno przyjętego zwyczaju.

3. Następnie przyjęty będzie przez kucharkę, pokojową, lub innego podobnéj godności dygnitarza.

4. Jego Romantyczna Mość wejdzie bez straży i uzbrojony tylko parą epigramatów, które dla uniknienia nieufności będą płaskie i niezaostrzone.

---

[1]) Lokaj Adama Mickiewicza. (P. W.).

[2]) Wienik, wiązka rózg, niepozbawionych liści, używana w łaźniach dla chłostania rozgrzanego ciała. (P. W.).

[3]) Dwugriwiennik, moneta rosyjska wartości 40 groszy polskich. (P. W.).

[4]) Moneta rosyjska wartości 30 groszy polskich. (P. W.).

5. Ponieważ Jéj arcy-muzyczna Mość, zawsze zwykła się ukazywać uzbrojona uśmiechem zdradliwym, spojrzeniem przenikającém, przeto Jéj arcy-muzyczna Mość da słowo, iż podobnych niebezpiecznych orężów przeciwko osobie Jego Romantycznéj Mości używać nie będzie. Równe przyrzeczenie wymaga się od osób składających Jéj orszak.

6. W przypadku napaści, Jego Romantyczna Mość ostrzega, iż natychmiast oszańcuje się za fortepianem i zacznie grać i śpiewać swoje kompozycye, aż póki za pomocą Bożą nie zostanie sam panem placu bitwy.

7. Po przyjęciu i powitaniach, Jego Romantyczna Mość złoży podarunki jako to:

a) Kilka komplementów ciężkości i długości niesłychanej.

b) Des bons mots massifs d'une fabrique étrangère.

c) Plusieurs impromptus faits à loisir avec beaucoup de peine et de travail.

d) Des anecdotes d'une antiquité respectable et bien constatée.

8. Poczem nastąpi obiad, którego rozporządzenie oddaje się zupełnie na wolę Jéj arcy-muzycznéj Mości.

Dan w rezydencyi naszéj, pod N. 23.

1828 roku, 2 listopada. *(L. S.).*

NB. Dla nadzwyczajnych wypadków obiad zapowiedziany na sobotę miejsca mieć nie może.

W niedostatku damy na sekretarza, obowiązek ten sprawia JW. kandydat Wschodu i pierwszy aspirant do haremu Aleksander Chodźko.

Jéj Romantyczna Mość każe mnie, sekretarzowi swojemu, ostrzedz JW. Helenę, kanclerza Jéj muzycznéj Mości, iż warunki, na których niniejszy traktat osnowany, mają się obserwować w każdéj obiadowéj ceremonii na przyszłość [1]).

[1]) Słowa, drukowane kursywą, pisane były ręką A. Chodźki. (P. W.).

XXIX.

Do Joachima Lelewela, w Warszawie *).

Petersburg, 5 decembra [1828 r.].

Za przysłane xiążki i łaskawe pismo bardzo dziękuię. Jeżelim w dawniejszym liście, uskarżając się na to, że prace właściwie historyczne zdawałeś się opuszczać, omyliłem w zdaniu moiem o czytającej publiczności, spodziewam się, że mi wybaczysz. Nie miałem cale zamiaru występować z radami i cieszę się mocno, że od czasu uchylenia się mego ze sceny literackiéj, czytelnictwo rozszerza się, a co lepsza, posuwa się w głąb i w górę, kiedy już umieią dzieło o prawodawstwie cenić i z niego korzystać. *Extrait* z Biografii wszystkich tu przyjemnie zadziwił, bo wszyscy tu entuzyaści Lelewela i miło widzieć świadectwo zagranicznych o sławnym rodaku. Zapał, z iakim tę biografię wyrywano i obnoszono, nieraz obudził we mnie żałośne uczucie, i ledwie nie uśmiech pogardy. Czyż dotąd trzeba nam dowiadywać się u zagranicy, że mamy ludzie z geniuszem? i nigdyż nie będziemy umieli ich ocenić, poki nie są przez obce pisma patentowani na wielkich ludzi? Dzięki Bogu, ten zarzut nie pada na dawnych uczniów Pana. Zresztą w téj biografij, dzieła dobrze wypisane, obraziło nas tylko ogolne o stylu zdanie. Było dawniéj modą skarżyć się na styl Lelewela, należało wszakże zrobić różnicę między broszurami na prędce z nót układanemi i między dziełami noszącemi cechę wypracowania. Ja nie pojmuię, iakim innym stylem możnaby napisać Dzieje starożytne, O Indyach, etc., lubo w innych xiążkach żądałoby się popraw.

Rękopism Pański zostawił Malinowski nie mnie, ale iednemu szlachcicowi ze swoich znajomych. Teraz właśnie z Wilna polecił, aby mnie zwrócono. Zaymiemy się śpiesz-

---

*) Ortografia według autografu.

nie drukowaniem. Już byłoby rozpoczęte, gdyby typografia wyśpieszała moje wydanie, które prassę polską zajęło. O koszta rzecz łatwa; kilku prenumeratorów zapłaci i weźmie za to kilkadziesiąt egzemplarzy do rosprzedania. Reszta zostanie do decyzyi autora jako własność iego. Cenę dla prenumeratorów nawet (bo tu na odwrót prenumeratorowie naydrożéj płacić powinni) zniżymy ile możności do dwoch rubli i pół as. Petersburg jest naywygodniejszym miejscem do takich przedsięwzięć i stąd także, że nayobszerniejsze i nayłatwiejsze ma stosunki z różnemi punktami. Stąd będziemy mogli prawie bez kosztu, gdzie rozkażesz, exemplarze posłać. Nazwisko przysłane w liście trudno będzie wścibić w text historyi, bo się *personel* cenzury zmienił a stąd wielki ambaras, nie zaniedbam wszakże starać się o to.

Moich poezyi wydanie spiesznie idzie, są w niem dodatki różne. Myślę do Warszawy posłać nieco exemplarzy. Racz mię uwiadomić, w iaką złożyć xięgarnię w komis. Nie chciałbym już trudnić Waleryana, a przy tem sprzedaż prywatna, dla mnie zbytnią powolnością i zmudnemi rachunkami albo raczéj zupełnym zaniedbaniem rachunków, niewygodna. Posłałem przed trzema laty do Warszzwy sonetów podobno dwieście kilkadziesiąt exemplarzy z wielkim kosztem transportu. Odebrałem tylko rubli as. 300., reszta nie wiem jaka i wiele exemplarzy zostało. Tym czasem od dwóch lat dopytują się u mnie o exemplarze i łatwobym je rosprzedał. Ostatnie poema w liczbie 174 egzemplarzy posłane, po roku przyniosło mi rubli as. 600, a ja po czterech miesiącach już nie miałem exemplarzy i prosiłem daremnie, aby je zwrócono, jeśli w Warszawie przedaż źle idzie. Teraz kiedy się namnożyło wydań fałszywych, będzie jeszcze trudniej. Myślę odtąd przeznaczać małą liczbę do Warszawy egzemplarzy i składać ie u xięgarza.

Zacnemu Muczkowskiemu poszlę podziękowanie na ręce Pana, napiszę i do Hrabiny, której dalibóg nie wiem co pisać. Nakazałem do Leonarda Chodźki, aby mię o kosztach

téy Edycyi paryskiéj uwiadomił, i czy niemożnaby ich zwrócić; z resztą poradź mi co mam począć. Jak Poznańczykom wdzięczen jestem, tak ów dar paryski nie miły dla mnie.

Malewski Franciszek ieździł za pozwoleniem dwódziestu-ośmio dniowym do Wilna i teraz właśnie wrócił. Ja podobno na kilkà miesięcy znowu Moskwę zamieszkam, skąd znowu do Petersburga przeniosę się.

Pieniądze, które masz u siebie, racz iak nayrychléj przemienić na wexel i przesłać mi okazyą lub pocztą. Bo muszę tu opłacać wydanie swoje kosztowne, ale stanowiące na kilka lat mój fundusz.

Życzliwy sługa.

Mickiewicz

XXX.

Do Józefa Muczkowskiego, w Poznaniu.

Petersburg. 5 marca 1829 roku.

Wielmożny Mości Dobrodzieju.

Darujesz mi, że tak spóźniłem się z należném podziękowaniem za życzliwość, jakiéj mi dałeś dowody zajmując się tak czynnie literackiemi i handlarskiemi interesami nieznajomego panu autora. Byłbym bardzo niewdzięcznym, gdybym skarżył się na brak zachęcenia w kraju naszym. Nad bogate honoraria zagranicznych pisarzy, nad ich znaczenie i tytuły, zaszczytniejszy może, a zapewne sercu milszy, szczupły dochód, który winienem bezinteresownéj życzliwości nieznajomych, w dalekiéj stronie mieszkających rodaków. Przy teraźniejszych trudnościach handlu księgarskiego i stosunków literackich, kiedy własność autorska tak u nas mało szanowana, dałeś Pan przykład piękny pokazując, iż można potrzebom czytelników odpowiedzieć bez zaszkodzenia autorom. Jeżeli tym sposobem zobowiązałeś Pan cały cech pisarski, mnie szczególnie wyrządziłeś cześć i przysługę, i wyborem dziełka mojego i pilném trudnieniem się około jego wydania.

Pozwól mi Pan być przekonanym, że kwitując siebie zobopólnie z handlowych stosunków, nie zakwitujemy się ze znajomości i przyjaźni. Będę nieskończenie wdzięczen, jeżeli mi wskażesz drogę i dasz pozwolenie dalszéj korespondencyi. Jeżeli zostanę na długo w tutejszéj stolicy, ośmieliłbym się do różnych moich literackich projektów, używać Pana Dobrodzieja pomocy i rady.

Wydrukowałem teraz właśnie w Petersburgu nowe, pomnożone wydanie poezyi moich. Posyłam panu jeden egzemplarz, który na pamiątkę zachować raczysz, i kilkanaście dla zdarzyć się mogących amatorów. Nie chciałbym, aby w Poznaniu dawni prenumeratorowie podwójny koszt łożyli na zakupienie teraźniejszego nowego wydania. Może Panu zdawać się będzie, z nowo ogłoszonych artykułów jeszcze jeden tomik do poznańskiego wydania przyłączyć dla właścicieli trzech tomików, i liczbę egzemplarzy tego dodatku podług liczby dawnych prenumeratorów odbić. Zostawiam to wszystko zdaniu i rozporządzeniu Pana; w szczegółach zaś i rachunkach z W. Joachimem Lelewelem znosić się raczysz.

Pozostałe z dawnego wydania egzemplarze nierozprzedane możesz Pan uczniom, albo amatorom ubogim swego wyboru rozdać.

Przyjmij Pan wyraz głębokiego szacunku, z jakim zostaje WMPana Dobrodzieja najniższy sługa,

Adam Mickiewicz.

XXXI.

Do Edwarda Odyńca, w Warszawie.

Petersburg, 1 maja 1829 roku.

Edwardzie,

Powróciłem nie dawno po złéj drodze z Moskwy. Widzisz jakim zrobiłem się nomadem, sto mil po śniegach topniejących i rzekach łamiących się przelecieć, niczém dla mnie. Rozpoczynam teraz podróż dłuższą jeszcze. Za kilka

tygodni dla poratowania zdrowia za granicę wyjeżdżam, za łaskawém J.-C. Mości chlubném dla mnie zezwoleniem. Dla szczupłości funduszów puszczam się najkrótszą drogą, to jest morzem do Lubeki i ztamtąd w końcu maja ruskiego stanę w Dreznie; zabawię czas jakiś u wód i dalszą podróż wedle stanu zdrowia i różnych okoliczności rozrządzę. Opowiedz to wszystko tymczasem panu Joachimowi, nim do niego oddzielnie napiszę. Jeżeli masz sposoby podróżować teraz, bież do Drezna i tam czekaj na mnie, zgadniesz kochany Edwardzie, jak ta myśl sama mnie cieszy. A gdybyśmy razem Włochy zwiedzili? Jeżeli ominiemy tę zręczność widzenia się, Bóg wie kiedy spotkamy i czy spotkamy się kiedy?

Meliteli twojéj przedałem egzemplarzy 25; z drugiéj posyłki kilka tylko, nie wiem wiele; jednę paczkę zostawiam i tu może rozdam, drugę odeszlę, gdzie rozporządzisz. Szlachta tutejsza tak jest uciemiężona książkami i biletami na prenumeratę, że uciekać zaczyna odemnie. Czy posłałeś do Krzemieńca, jeżeli nie, ja ztąd wyekspedyuję. Bilety na *Izorę* rozprzedałem prawie wszystkie, w tych dniach obliczę je i poszlę tobie rachunek. Wereszczyński wsadził téż mnie dużo, z tych część została nie rozdana. Po zrobionym rachunku należność sobie wytrącisz. Tymczasem jeśli potrzeba 70 lub 80 rsr. możesz wziąść a konto.

Wydanie poezyi tak pochłonęło moje fundusze, że zostałem ze szczupłym bardzo zapasem i mam trochę długu, a znikąd jeszcze pieniędzy za egzemplarze nie otrzymałem. Należy mi się od Waleryana [1]) nieco za *Sonety* jeśli rozprzedane i za *Wallenroda* na którego wziąłem tylko 600 rubli za sto siedmdziesiąt kilka egzemplarzy. Pomów z Waleryanem, czy nie mógłby mi teraz zapłacić, niech pieniądze złoży P. Joachimowi, u którego będzie *dépôt*, jeśli on zgodzi się na to, a ja panu Joachimowi doniosę gdzie ma je przesłać.

---

[1]) Krasińskiego. (P. W.).

A co się tyczy kłótni literackich, wszystko przewidziałem i nic mię nie dziwią. Nie mogę tylko pojąć, za co tak gniewasz się na Dmochowskiego, napastowany musi bronić się; w jego odpowiedzi nic nie ma podłego, jak ty nazywasz, trzeba się spodziewać srozszych ataków klasycznych, uderzą oni na moje poezye, szczególniéj na *Dziady* i będą może nawet dowcipnie z wielu rzeczy się naśmiewać, i cóż w tém nadzwyczajnego? Ja czy mam szczęśliwy charakter, czy nadto miłości własnéj, ale jak cię kocham, nie gniewam się na krytyków i im dowcipniéj będą mi dogryzać, tém się serdeczniéj uśmieję. Niech się wypiszą. Mam na nich znowu przygotowaną gorszą jeszcze filipikę, gdzie niektórych posługi w całéj obszerności roztrząsam i oceniam. Dla mnie zapewnie byłoby lepiéj nikogo nie zaczepiać i wiesz że jestem w pożyciu bardzo tolerujący człowiek i ze wszystkimi w zgodzie, ale mnie znudziła klasyczna wasza hołota i pokażę, że się ich wszystkich razem nie boję. Napisz mi, co myśli pan Joachim o przemowie. Żałuję trochę żem drasnął Grzymałę: ile przypominam, jego artykuł jeśli nie miał wielkich literackich zalet, przynajmniéj pokazywał śmielsze widoki pisarza i duch szlachetny; kiedyś go przeproszę.

Witwickiego artykuł o Korzeniowskim piękny. Jeden z najlepszych, a raczéj najlepszy jaki w *Gazecie Polskiéj* czytałem. Może krytyka była za surowa, charakter Stężyca naśladowany z Goetego, Charigo jest to podobno don Carlos, czy jakiś inny don, dosyć dobrze wydany. Że go nie lubią, bardzo słusznie, tacy rozumni ludzie obok namiętnych, zawsze nie namiętną grają rolę, charakter amanta w ciągłych niepewnościach równie naturalny. To są moje mniemania, za których niemylność nie ręczę. Ach, jak mię zasmucił Korzeniowski kiepskiemi wierszami w *Meliteli*, po tak pięknym początku; *à propos Meliteli*, czy pisałem tobie o tłumaczeniu ballady *Wieczór?* Jak fatalne, czy to rymowane czy zgłoskowane nie zgadnę; po większéj części wiersze dobre, zmiłuj się przerób albo na miary, albo policz na pal-

zach zgłoski. Jest w *Meliteli* jakaś sztuczka, lecz podpisu zapomniałem i tytułu, podobno Elegia, bardzo ładna i poznałem że twoja, *impromptu* nie do rzeczy. Nie odpisałeś czy *Fredro* twój rzeczywiście cały. O balladach, już widzisz że nie mam w liście miejsca się rozpisać: przeczytaj krytykę Szlegiela na balladę Bürgiera. Bądź zdrów, odpisz rychło.

Wdzięczen jestem Witwickiemu za list, odpiszę wolniejszym czasem, nie śmiem po mojemu bazgrać, mając tylko kilka wolnych minut i parę jeszcze listów do napisania. Podziękuj téż autorowi który mnie w gazecie broni tak rozsądnie lubo trochę długo.

Jedzie podobno do Warszawy pan Sękowski, oryentalista, w różnych celach, widokach, zamiarach, radzę go strzedz się i mieć na oku, znam go bardzo, bardzo, bardzo, bardzo, bardzo dobrze. Powiedz o tem panu Joachimowi [1]).

Pan Sękowski projektuje różne reformy religii katolickiéj i teraz katechizm jakiś układa!!!

P. S.. List ten przypadkiem tydzień u mnie przeleżał i lękam się, aby dziś nie pozostał jeszcze. Pan Żukowski musi być w Warszawie, udaj się zaraz do niego, on żył ze mną w przyjaźni i wie o tobie, zaprowadź go do Joachima, do Niemcewicza, bądź mu Cyceronem.

XXXII.

Do Maryi Szymanowskiéj, w Petersburgu.

Hamburg, 2 junii 1829 roku.

Nie ma jeszcze tygodnia jakeśmy wszyscy razem siedzieli u stołu Pani, a już znalazłem się o mil nie wiem wiele, a co gorsza, nie wiem na jak długo zapędzony. Dotąd nie mogę wmówić w siebie, że jestem tak daleko od Michałowskiego placu, i że trzeba odwyknąć i od fortepianu Pani i od obiadów panny Julii [2]) i od kłótni z panną Celiną. Niestety

[1]) Lelewelowi. [2]) Wołowskiéj. (P. W.).

wszystko to już mi stało się nieodbicie potrzebném. Przyznam się pani pod wielkim sekretem, że gdybym się nie wstydził, odrzekłbym się i tutejszych zieloności i słowików, i wież gotyckich i Watykanu nawet, ażeby po cichu wylądować na wybrzeżu angielskiém, uplacować się w domu Joachima [1]), a potém z łyżką w kieszeni nie proszony u drzwi Pienteszewa zadzwonić. Ten zamiar choć dziwaczny, tak mię bawił, że mi się o nim śniło i na morzu i na lądzie. Sam chciałem téj podróży, nie skarżę się na przeznaczenie, znajduję tu tyle rzeczy do widzenia, tyle wszystko wzbudza ciekawości i interesu, a przecież smutno podróżować z tą myślą, że gdziekolwiek przyjadę nikt mnie nie powita, nikt się z przyjazdu mego nie ucieszy. Spieszę się ztąd jak można najrychléj do Drezna, gdzie spodziewam się listy z Petersburga odebrać. Pani dobra mam nadzieję, że kilka słówek dołączy i maleńkie dziateczki także. Pannie Julii proszę rączki ucałować, upewniam, że nie zapomnę z Rzymu posłać obiecany prezent. Pannę Helenę przepraszam za scyzoryk, musi gdzieś w stancyi mojéj leżeć, niech *Herr Sprachlehrer* poszuka. Panna Celina niech mi daruje wszystkie dawne urazy, a o przestrogach pamiętać może, bo zawsze pochodziły ze szczeréj przyjaźni. Bądź zdrowa pani i wspomnij czasem o swoim słudze. Racz przeprosić panią Szyszkow, a panna Helena panią Bagrejeff, że ich nie mogłem pożegnać.

XXXIII.

Do Franciszka Malewskiego, w Petersburgu.

Hamburg, 2 junii 1829 roku.

Jestem zdrów i wesół, kochany Franciszku. W jakim stanie wyjechałem, musisz wiedzieć od Maryana [2]). Ból głowy męczył mię jeszcze 24 godzin, ale potém odzyskałem zdro-

---

[1]) Mieszkanie Adama Mickiewicza w Petersburgu. (P. W.).
[2]) Piaseckiego. (P. W.).

wie i humor. Co dziwniejsze, uleczyłem się prawie od oczu podróżą moją. Stanęliśmy po żegludze pomyślnéj w Travenmünde w Sobotę, i zaraz ruszyłem do Lubeki, gdzie po noclegu dostałem koni do Hamburga. Zabawię tu parę dni i sam nie wiem jeszcze, czy na Berlin czy mimo Berlina wprost udam się do Drezna. Listy adresuj do Drezna *poste restante*. Masz tedy część oficyalną albo raczéj buletyn podróży. Powinienby nastąpić rozdział sentymentalny: wiedz albowiem że stałem się trochę sentymentalny i że nawet piszę dziennik podróży, ale na ten raz nie udzielę ci wyjątków, bo niepewny jestem, czy list dojdzie. Nie chciałbym nadaremnie konceptów depensować. Powiem tylko ogólnie, że mnie podróż bawi, że wszystko wkoło siebie znajduję dobrém, pięknėm, ciekawém, już masz w tém dowód dobrego humoru, albo, jakby Jeżowski powiedział, dowód szczęśliwego usposobienia duszy, serca, umysłu i t. d. Ja ociężały, nie lubiący nic szukać, nie chcący o nic starać się, liczyłem marki i szylingi, robiłem redukcyą monet z całą zimną krwią bankierską. Leniwa jazda i popas co sto kroków nie bardzo mię znudziły. Prowadzę gawędkę z oberżystami, którzy mnie klepią po ramieniu. Wypytuję się o wszystko, oglądam wszystko. Rząd i prawa, rozległość Lubeki i Hamburga już mi są wiadome. Byłem na paradzie siły zbrojnéj tutejszéj, pójdę na birżę: słowem jestem prawdziwy »a tourist« i mógłbym, nim wyjadę do Altony, tom podróży napisać. Rad jestem z siebie, nie wiem tylko czy tak daléj będzie. Szczególnie mię dotąd zachwyca widok zieloności, zapach wiosny, śpiewy ptaków, i w drodze, chociaż samotny, nie tak mi ciężko na sercu jak tu w mieście. Postrzegłem że odwykłem zanadto od samotności i że kosztować mię będzie to nagłe oddalenie się od was wszystkich i ten długi pobyt w krajach zupełnie dla mnie bezludnych. Cóż robić! oto jest wykrzyknik, który mi się często z ust wyrywa i którym list kończę.

Odebrałem weksle i dziś będę o nie negocyował, bo chciałbym wziąć bilet na Drezno. Najlepsza moneta za gra-

nicą dukaty, szkoda ze ich więcéj nie wziąłem. Mają tu kurs wyborny 12 r. assygn. i wymieniają się bez trudności. Dotąd wydatki nie zbyt straszne, daléj spodziewam się, że je zmniejszę. Na statku parowym zdarto 30 rubli, bo na drugiem miejscu nie podobna było lokować się dla złego stołu i niewygód, a za stół czy kto codzień pił szampana i reńskie, czy tylko wodę jak ja, wszyscy prawie toż samo zapłacili, tak nieregularnie liczono, śród zamętu, szumu i bezładu. Towarzystwo, z któróm miałem jechać do Drezna, opuściłem w Lubece, bo z niém lękałem się nudy fatalnéj i przekonałem się, że grubo musiałbym się opłacać w oberżach. Bądź zdrów. Alboż nie dobrze list złożyłem? Odeszlesz potém ten list do Moskwy Józefowi. W Lubece nie było Konsula rosyjskiego, gdzieś wyjechał, w Hamburgu jeszczem go nie widział i nie wiém, czy list przyjmie. Noszę wszakże bilet do pani Szymanowskiéj, a ten *primo* wyprawiam pocztą. Choć jedno dojść powinno. Nie chciałem was długo bez żadnéj wiadomości zostawić. Z Drezna napiszę przez Konsula.

Adam Mickiewicz.

XXXIV.

Do Franciszka Malewskiego, w Petersburgu.

Berlin, 12 junii 1829 roku.

Franciszku,

Piszę do ciebie te kilka słów dlatego tylko, ażebym dowiódł, iż nie lenię się wcale, kiedy mam zręczność odezwać się do moich miłych. Siedzę tu od tygodnia, tutejsi Polacy dali mi obiad *ein wenig burschikos*, wieleby o tém pisać. Cieszyłem się iż muzyka u nich więcéj kwitnie i pieśni mają podostatkiem i lepiéj nucą, niż nasz fundamentalny Onufry. Filozofia tu pozawracała łby, lękam się abym nie przeszedł na stronę Śniadeckiego, tak mię nudzą Hegliści. Chadzam na Hegla. Dwie lekcye zajęła różnica między *Vernunft* i *Verstand*. Widzę, że należę do dawniej-

szego pokolenia i jako *stationnaire* żadnym sposobem nie zrozumiem się z tutejszymi metafizykami. Bądź zdrów, z Berlina jeszcze napiszę do Zaleskiej i do Jeża Powróciłem do domu o dwunastéj wieczorem a Żukowski wyjeżdża o siódméj z rana jutro; napisałem do P. Wyżygina i jeszcze napiszę do Szymanowskiéj: widzisz na jak czynnego wychodzę korespondenta.

N. B. Jeszcze mam pisać do Lelewela.

Adam Mickiewicz.

XXXV.

Do Joachima Lelewela, w Warszawie *).

12 Junii, Berlin, 1829 r.

Przypadkiem znajduię zręczność przesłać kilka słów Tobie, Szanowny i kochany Panie Joachimie. Przepłynąłem Baltyk, zwiedziłem Lubekę i stażożytny Ratusz Hansy, ile pamiątek! Tam mają bydź rapporta s Krakowa. Przebyłem kilka dni w Hamburgu, lubo dla ustawicznych deszczów nie wiele widzieć mogłem, teraz niby to oglądam Berlin. Ruszę ztąd do Drezna, Wejmaru i Włoch. Będziesz miał odemnie z drogi jeszcze niemieckiej wiadomości. Nie mogłem dotąd znaleźć tu Poetę rossyjskiego Żukowskiego, przyjaciela moiego, ktory tu w powrocie z Warszawy bawi. Nie wiem, czy się poznał z kochanym panem Joachimem. Pisałem był do Odyńca, zalecając mu, ażeby zbliżył Żukowskiego s tobą i Panem Ursynem, tymczasem Odyniec w drodze rozminął się z listem i jeżeli Poeta nie poznał się z wami, wielka szkoda. Jest to mąż rzadkiego charakteru, rzadkiej uczciwości i szczery mój przyjaciel.

Słyszałem, żeś nie bardzo rad z przedmowy! Cierpię na tem. Myślałem nie ras pisząc, że cię do śmiechu pobu-

*) Według oryginału. Przez pomyłkę napisał Mickiewicz datę 1828 r. zamiast 1829.

dzi. Powiedz, dla czego miałem oszczędzać *krzykliwą czeladkę Parnasu,* jak nazywa Trębecki. Wielkie też oni zadali ciosy literaturze głupimi radami swoiemi, zły smak zaszczepiając. Odyniec choć ich nie lubi, jednakże uległ nieco ich wpływowi i głupstwa niektóre ledwie że nie admiruje. Może w innych naukach macie tam dobrych pracowników, ale w literaturze, cofniono się o poł wieku nawet od Rossyi! Cóżkolwiek będziesz myślił, ieszcze im dokuczę nieraz, niech sobie co chcą na mnie piszą i jak chcą potępiaią.

Jeżeli kto z Warszawy pisać do mnie zechce, adressować do Drezna *poste-restante.*

Adam Mickiewicz.

XXXVI.

Do Franciszka Malewskiego, w Petersburgu.

Rzym, grudzień 1829 roku.

...Z Wenecyi ruszyliśmy na Ferrarę i Bolonią do Florencyi, gdzieśmy trzy tygodnie bawili. Rzym mię zagłuszył i kopuła świętego Piotra nakryła wszystkie pamiątki włoskie... Przez muzeum jeszcze tylko przemaszerowałem szybkim krokiem, rzucając tu i ówdzie oczyma, zatrzymując się przed Apollinem, Laokoonem i Zapaśnikiem. Marsz ten trwał dwie godziny. Gdybyś zebrał wszystkie posągi i gipsy drezdeńskie, weneckie, nawet florenckie, schowałbyś je w kątku Watykanu. Tutejsze muzeum jest to prawdziwe miasto posągów, zawalone sarkofagami i tynkowane inskrypcyami. Po Rzymie odpadnie na zawsze ochota zbiory posągów i obrazów oglądać, a to co się z entuzyazmem dawniéj widziało, przypomina się z niejakim wstydem. Uczeni rzymscy o Niemcach, Anglikach ledwie zasłyszeli i śmieją się z Byrona. Mają za to swoich wielkich ludzi, sławnych aż po Tyber; w Lombardyi więcéj ruchu, i ztamtąd nowa literatura groźnie cieknie i już stoi nad Rubikonem. Liwiusz tu na miejscu ma dziwny urok, bo w wieczór można iść oglądać scenę wypad-

ków czytanych z rana. O Rzymie trudno pisać. Byron jak Horacyusz Cocles, wielkim krokiem most na Tybrze zajął: *ingenti gradu occupavit pontem...*

Adam Mickiewicz.

XXXVII.

Do Maryi Szymanowskiéj, w Petersburgu.

Rzzym, 4/16 grudnia 1829 roku.

Pisałem do Pani list kuryerem, tu przypieczętuję tylko pozdrowienia i ukłony dla Pani, Panien i P. Teodora. *Anegdota prawdziwa* (scena w dyliżansie): *Odyniec*. Adamie! no? — *Ja*. Co? — *Odyniec*. Wszak to mówią, że podróż cywilizuje? — *Ja*. No i cóż? — *Odyniec*. Widzisz Adalku, już przejechaliśmy nie mało krajów? — *Ja*. Prawda. — *Odyniec* (z żalem). No powiedz, w czémże ja ucywilizowałem się? — *Ja* (wzdychając i kiwając głową). Nie bardzo i wiém.— Koniec.

Adam Mickiewicz.

XXXVIII.

Do Ignacego Domejki.

Roma, via Monte Brianzo, Palazzo Ferruci, presso la principessa Zeneide Wolkonsky.

[1830].

Nie pisałbym do ciebie, kochany Ignasiu, bo wiém, że przyjemność korespondencyi opłaca się mnogiemi rublami, o które u was nie bardzo łatwo, ale już Odyniec zaczął, dołączę ci słów kilka. Jestem znowu w Rzymie, ledwie nie czuléj go powitałem jak za pierwszém przybyciem. Ze wszystkich miast zagranicznych Rzym jeden mógłby mnie na zawsze zatrzymać, bo same miasto bez ludzi, na wiele lat dostarcza przedmiot zabawy i nauki. Położenle moje z wielu względów zdaje się być godne zazdrości. Kiedy lulki paląc ra-

dzimy, czy karnawał w Neapolu czy w Rzymie przepędzić, czy na zimę do Paryża lub Londynu jechać; możnaby nas kłaść w równi z udzielnymi książętami, których się tyle tu włóczy. Mam przytém szczęśliwy talent nie myśleć o jutrze, i nikt mi nie wytłumaczy, żebym nie był wielkim panem, póki mam w kieszeni napoleondory. Niestety, wydały się jakkolwiek; gdyby człowiek mógł być tylko podróżnym albo poetą, cóż kiedy z nami podróżują wszystkie nasze wady i kaprysy. Wybacz mi tę mozolną rozprawę. Otóż jakiś kaprys pędzi mnie z Rzymu do Szwajcaryi, chociaż powinienbym tu jeszcze zostać. Zwiedzę stepy, przez które tylko w przeszłym roku przejechałem, a potém albo do Paryża, albo pewniéj nazad do miłego Rzymu na zimę powrócę, z nadzieją, że ciebie tu zobaczymy. Musisz tam bardzo się nudzić, kiedy masz nam za złe, że tak czule Litwę wspominamy. Uważ, że kiedy marzę o Litwie, myślę tylko w szczególności o kilku miejscach, o kilku osobach, i dla tych nigdy serca nie zmienię; resztę kocham tylko miłością chrześciańską i cywilną, jak kraj ojczysty. Gdybym kiedy do Litwy powrócił, nie chciałbym ani jednéj nowéj znajomości, przestałbym, wiesz, na jak małéj liczbie osób.

Odyniec bazgrał, widzę, długo o naszych wielkich podróżach na dno krateru, nie chcę cię nudzić opisem mojéj wycieczki do Sycylii, mało brakło, ażebym nie puścił się za morze; tać sama przyczyna która mię do Szwajcaryi ciągnie, zatrzymała mię w porcie Neapolu. Gdybym usiadł na okręt, nie prędkobym powrócił. Nie mam dość podziękowania za list twój, za nowiny o znajomych naszych, jeżeli chcesz mi robić wielką, największą przyjemność, udzielaj mi podobnych nowin. Posłałem pamiątkę dla P. Wereszczakowéj, dla P. Maryi, dla każdéj po różańcu. Różańce te były poświęcone przez samego Papieża, donieś mi czy doszły, wysłałem je na Petersburg. Uściskam cię serdecznie, pisz zawsze pod adresem Wołkońskiéj, zkąd pewnie i prędko listy odbiorę. Do brata mego Franciszka przeszlij załączoną tu kartkę. *Adam.*

Pomimo że w tych listach nie mà nic sekretnego, komunikuj je memu bratu; będzie mu przyjemnie dowiedzieć się o naszych obrotach. *A. M.*

XXXIX.

Do Franciszka Malewskiego, w Petersburgu.

Rzym, 2 lutego 1830 roku.

Lubicie krzyczeć, kochany Franciszku, a sami nie lepsi. Dwa miesiące już minęło, jak pytam daremnie na poczcie o wasze listy. Moje różnemi drogami posłane, dojść już musiały. Trzy już wysłałem z Rzymu, ten piszę na pocztę dla większéj pewności. O mojém teraźniejszém życiu nie wiele mam do powiedzenia: tam dobrze, gdzie nas nie ma. Dotychczasowy pobyt w Rzymie nie tak zazdrosny, jakby się zdawało. Klimat dręczy nas okropnie. Wiecie z gazet, iż ten rok wszędzie klęskami i mrozów i deszczów sławny. My tu wprawdzie nie mamy mrozu, ale ciągła wilgoć chłodna, ciągły deszcz i słota, przemięszane ciągłym śniegiem, wyjrzeć na świat nie dozwala. Jeśli się pokaże dzień piękny i prawdziwie letni, w domu za to wieczna zima. Dwa miesiące siedzę zaszyty w kaftan, szlafrok i płaszcz. Wychodząc tylko lżéj się ubieram. Całe dni trawię nad książką, wieczorem idę na jaką herbatę, a czasem na bal. Przeczytałem wiele, szczególniéj historyków rzymskich; Liwiusza skończyłem ze szczególną roskoszą, teraz wziąłem się do Włochów. Cóż kiedy chłód tak mnie zdemoralizował, że muza usnęła, a ręki z pod płaszcza wytknąć nie śmiem, i teraz pisząc w palce chucham. Okolic dalszych Rzymu dotąd nie widziałem. Muzea i galerye zwiedzam, których ogrom głowę zawraca. Przed wiosną nie tylko pisać, ale i myśleć nie zdołam. Czekam cierpliwie od was wiadomości. Czy też Feliks przyjechał i czy nie masz co pocieszającego donieść o naszych przyjaciołach? Spodziewałem się już odebrać poezye Olesia, a nawet numer waszego pisma, ale podobno długo

6*

jeszcze wyglądać będę. Gdybyś poradził się z Tytowem, może żebyś znalazł łatwą zręczność przesyłania mi listów a nawet książek; nam tu daleko trudniéj przychodzi. Musiałeś czytać w *Journal des Débats* niedorzeczny artykuł o Goethe, gdzie i o mnie i o moich podróżach po Syberyi śmiesznie bredzono. Wybaczam głupiemu cudzoziemcowi, który wtenczas był w Wejmarze i, przebawiwszy miesiąc, synowę Goethego brał za żonę, i w artykule swoim troje dziwów o Niemczech prawi; ale mi stokroć więcéj boli, że ten przeklęty Leonard Chodźko w swoich jakichciś *Rysach literatury polskiéj*, bez sensu o mnie pisze. W biografiach *des Contemporains* moje życie, z wymienieniem różnych domowych okoliczności i z nazwiskami osób, umieszczono za sprawą zapewne tegoż Chodźki. Nie słusznież wołał ów Włoch: »broń nas Boże od głupich przyjaciół«! Jeśli ta bezwstydna biografia dojdzie kiedy do Litwy, może ktoś pomyślić że ją sam napisałem.

— Skończyłem, kochany Franciszku, na święty Adam lat trzydzieści, przeszedł więc już czas, w którym się ludzie sami żenią, a następuje epoka, w któréj są od drugich żenieni, lękam się abym nie doczekał lat, w których, jak mówią, dyabeł swata. Do życzeń nowego roku łączę i to abyś, wspomniawszy o mojéj siwiznie, nie czekał, aż chłopcem ołysiejesz. Jeżeli kiedy zjedziemy się znowu, powinienbym u ciebie przynajmniéj mieć *gratis* herbatę. Te i tym podobne myśli często mi parę godzin snu odbierają. Nie wiem dlaczego częściéj niż dawniéj napada mię tęsknota do kraju. Przypomniałem słowa owego Rzymianina, który w starości zaczął czuć, co to jest wygnanie. Może w części tęsknota pochodzi z zupełnéj samotności, bo mój towarzysz zbyt różni się i wiekiem i myślami i całém życiem; nie ma więc między nami takich związków, w jakich żyć przywykłem. Pisałem już żebyś mnie przysłał niezwłocznie rubli ass. 1000, pod adresem księżnéj Wołkońskiéj; muszę je mieć na przypadek, gdybym gdzieś daléj wyruszył. Jeśli tu zostanę, mam

jeszcze zapas do maja. Nie wiem na przyszły rok ile będę miał dochodu. Wylicz mi *à peu prés*. — Pani Szymanowskiéj zanieś moje tysiączne ukłony, pannie Julii, pannie Helenie i dobréj pannie Celinie rączki całuję. Słyszałem że mniéj coraz bywa kaprysów, z czego mocno się cieszę. Olesia uściskam, panu Kasprowi przypominam się, panu Tadeuszowi kłaniaj się. Część tego listu między znakami — jest naturalnie *tibi soli*. Powiedz Panu Tadeuszowi [1]) że jego *Wyżygin* u Dam rossyjskich w wielkiém zachowaniu. W Berlinie Alina Wołkońska wiele mnie o nim mówiła; tu jest kilka dam literatek równie go admirujących.

Vale, *Adam Mickiewicz.*

XL.

Do Joachima Lelewela, w Warszawie *).

Rzym, 6 Lutego n. s [1830]

Szanowny Panie Joachimie,

Od czasu kiedyś mój list drezdeński odebrał, przejechałem znaczną część Niemiec i przez Szwajcaryą na Medyolan, Venecyę i Florencyę zdążyłem do Rzymu. Gniję tu już trzeci miesiąc, bo ustawiczne deszcze nie dozwalają nic widzieć, oprócz kościołów i galeryi. Tych znowu liczba niezmierna zaczyna mordować, mimo nowości i rozmaitości przedmiotów, s któremi pierwszy raz zabieram znajomość. Czekam niecierpliwie wiosny, ażeby kiedy niekiedy odświeżyć imaginacyą widokiem żywéj natury. Dotąd dni całe trawię nad xiążkami, szczególniéj nad pisarzami włoskiemi i Historyą rzymską. Czytanie Liwiusza, którego z dziwnym interessem skończyłem i przerzucanie Niebura i Gibbona, obudziło znowu we mnie zapał do Historyi, powzięty niegdyś ze słuchania two-

---

[1]) Tadeusz Bułharyn, powieściopisarz i publicysta rosyjski.

*) Na podstawie autografu. Adres na odwrotnej stronie ćwiartki papieru ręką Odyńca: A Monsieur Monsieur Lelewel a Varsovie. (K.).

ich lekcyi i przytłumiony różnemi przeszkodami. Od siedmiu lat nigdy nie byłem pewny, że na miejscu iednem rok przebawię; ustawiczna włóczęga rozrywała wszelkie zatrudnienia, wymagające czasu i ciągłego myślenia! Gdybym kiedy osiadł nareszcie, gdybym miał pod ręką bibliotekę polską, gdybym s twoich rad mógł korzystać, wziąłbym się naprzód za iaką epokę dziejów ojczystych. Może dziwisz się zamiarom tak bardzo przechodzącym siły i usposobienie moie, lubię iednak o nich marzyć. Jak dlugo w Rzymie zabawię, sam ieszcze nie wiem. Jeśli mi się uda coś napisać, na czem bym mógł oprzeć nadzieje zasilenia finansów, wtenczas puściłbym się dalej ku wschodowi, w przeciwnym razie, będę musiał dla ekonomizowania we Włoszech zostać, gdzie ieszcze mam wiele do widzenia i do uczenia się. Twoję historyą Polską dałem Ciampiemu, stamtąd dostała się polakowi jakiemuś, który niby to polskie rzeczy na włoskie tłumaczy (wytłumaczył rosprawę o Koperniku) pod wodzą i przez zachęcenie Ogińskiego. Ale i szanowny skądinąd Ogiński, i ów tłumacz nie upodobali Historyi i zapewne nie zrozumieli, im potrzeba pięknych frazesów i szumnego stylu. Żałowałem, że im się to dziełko dostało i wyłaiawszy ich, chciałem odebrać. Mezofantego nie znalazłem i nie widziałem potrzeby zostawić mu egzemplarza. Not gondolierów do zwrotek Tassa niedostaliśmy, bo już dawno gondoliery umilkli i tylko zapłaceni od Anglików nocą strofy, których nie rozumieią. O tłumaczeniu Kamińskiego źle wróżę. Jestto wierszopis suchy, bez kolorytu i charakteru, dawniejsze jego tłumaczenie Popa, lubo wysmażone, nie warte dziesięciu niepoprawnych, ale żyjących wierszy Niemcewicza. A *propos* literatury, chciałbym ieszcze raz o moiej przedmowie do Ciebie napisać, ale już miejsca nie mam. Wreszcie, wolę przyszłemi dziełami (jeśli się urodzą) na zarzuty odpowiedzieć. Mój adres zawsze będzie: *Roma, Via Monte di Brianzo, Palazzo Feracci, dalla principessa Volkonsky.* Gdybym z Rzymu wyiechał, listy mię zawsze dojdą. S Petersburga już od dwóch miesięcy nie

miałem wiadomości. Listek do Aleksandra racz oddać na pocztę albo na ręce P. Becu, jeśli go łatwo w Warszawie wyszukać.

Twój życzliwy, [1])

Adam Mickiewicz.

XLI.

Do Józefa Jeżowskiego w Moskwie.

Rzym, Kwiecień 1830.

Kochany Józefie. Tydzień mija, jak się dowiedziałem o śmierci Cypryana [2]). Nie miałem siły wziąć się zaraz do pióra. Wiadomość przyszła aż z Białocerkwi od Zaleskiej. Wy już zupełnie zaniedbaliście mnie. Może nie chciałeś zasmucać... Ach! kochany Józefie, takie okropne nowiny robią mnie niespokojnym o was; donieście przynajmniej, że żyjecie. Prawda że do ciebie nie pisałem. Jeden jestem. Was kilku. Pisząc o interesach do Petersburga, mówię i o podróży i proszę, aby tobie każdy list udzielano, co Franciszek przyrzekł. Muszę przytem i w inne strony, w innych zdarzeniach pisywać i odpisywać. Krzyczą na mnie, a ja już na cztery listy nie mam odpowiedzi z Petersburga. Ostatnie pismo ztamtąd było datowane w Nowembrze. Znasz mnie dobrze, a raczej znamy się dobrze, jesteś więc pewny, że choć nie często rozmawiamy, serce moje zawsze jednostajnie bije dla ciebie; mam zaś taką naturę, iż w oddaleniu jeszcze więcej kocham. Proszę cię, pisz do mnie prosto do Rzymu, *Via monte Brianzo, palazzo Ferruci dalla principezza de Volkonsky*.

Listy zawsze mnie znajdą. Przyślij mi swój adres. Opisz mi szczegółowo ostatnie chwile jednego z naszej coraz szczuplejszej rodziny. Z niewymowną boleścią myślę, że jego [2]) położenie względem Karoliny [3]) musiało przyczynić się do

---

[1]) Pierwotnie: *szczęśliwy*, poprawione na: życzliwy. (K).
[2]) Daszkiewicza. [3]) Jaenisch.

zrujnowania jego zdrowia. To szlachetne i nowe serce nie wytrzymało pierwszej namiętności. Donieś mi o Onufrach i Budrewiczu. Jak wam tam być musi smutno, jak mię ta myśl mgłą otacza i zasłania Włochy. Przeznaczenie, jeśli mi co udzieli, musi najprzód jak Harpia dary swoje zatruć. O podróży nie mogę pokrótce pisać. Z Niemiec, oprócz widzenia Szwajcaryi Saskiej, Goetego i Szlegla nic nie skorzystałem. Okolice Renu i Szwajcaryi zostawiły wspomnienie lekkie i piękne i niewyraźne jak sny. Włochom więcej winien będę. Otwierają się powoli zmysły moje dla sztuk, które oceniać i rozeznawać poczynam. Pomaga mi wiele jeden artysta Polak, Stattler, którego zdania przemawiają do mnie i wzbogacają mnie. Bogactwa sztuk przechodzą wszelkie wyobrażenie; wszystkie galerye z tamtej strony Alp są dziecińwstwem. O starożytnym Rzymie chybabym pisał wierszem. Dla czego tu nie jesteś ze mną decyfrować napisy na trumnie, w której leżą kości Scypiona, przechadzać się między tysiącami inksrypcyi tak pięknych i czytelnych, jak gdyby wczora wyrzezane były i widzieć na obeliskach napisy Augusta, i na łuku tryumfalnym świecznik jerozolimski, Koloseum którego i ten kawał muru oceniony, kosztowałby dziś 19 milionów franków! i, i, i nie ma sposobu tych wykrzykników zakończyć. Od dwu lub trzech tygodni mamy przecie stałą piękną wiosnę, jak nasz Maj. Natchnienia poetyckiego nigdy nie miałem, zamroczony i rozerwany mnóstwem przedmiotów, które się nie prędko skrystalizują i w warstwy ułożą. Muszę też na papier wyrzucić część teoretycznych a raczej praktycznych myśli o sztuce, już gotowych. Nie pisałem dotąd, bo w stancyi tak było zimno, żem siedział w płaszczu. Mam zamiar pojechać z tąd do Neapolu, a możebym mógł wyrachować dosyć pieniędzy i zwiedzić Egipt, to ostatnie wątpliwe. Zdrowie dobrze mi służy, ale tęsknię więcej niż dawniej do kraju i do was. Jestem moralnie samotny zupełnie, bo towarzysz mój dobry już całem niebem różni się odemnie i sposobem myślenia i czucia i nie mając

między sobą języka zamknęliśmy się w skorupach, wyjąwszy to, że razem mieszkamy, zdaje się, żeśmy daleko od siebie. Chciałem pisać do Karoliny [1]), ale nie wiem, co się po tym okropnym wypadku stało, co ona myśli i co się z nią dzieje. Jeśli bywasz u niej, napisz mi szczerze i bez ogródki. Bądź zdrów, kochany Józiu. Śmierć przyjaciół naszych przebudziła mię ze snu nadzieją. Czyż tylko będziemy wzdychać do Jerozolimy naszego powrotu i wspólnego razem życia, umierając po jednemu? Nie zapomnij donieść mi o stanie twoich finansów. Polecam cię Bogu. Onufra uściśnij, kłaniaj Kuszelewym. List pani Kuszelew w Dreznie odebrałem. Kozłowskiemu kłaniaj. Interes księdza powinien przyjść drogą urzędową, a w tenczas najłatwiej by się zrobił, wszelakoż niechaj przyszle notę urodzenia i t. d. i żądań swoich.

XLII.

Do Pani Ankwiczowej w Paryżu.

Genewa, 14 sierpnia 1830.

Od dwóch tygodni co rano wracamy od okna poczty z uczuciem, jakiego nieżyczę nieprzyjaciołom moim. Jak tłumaczyć milczenie pani? Mogłażeś pani się nie domyśleć, że my tu czytamy gazety i nie odgadnąć, co się dzieje w mojém sercu przy tém czytaniu. Gdybym przynajmniéj wiedział, na któréj ulicy mieszkaliście państwo, możebym porównawszy z historyą tych bitew był spokojniejszy. Mimo całe przekonanie, że cudzoziemcom w podobnych politycznych rozruchach nic złego przytrafić się nie może, bo ich obie partye zwykle szanują, nie mogłem pozbyć się obawy o zdrowie państwa. Po tylu smutkach trzebaż jeszcze było upaść na podobną scenę. Piszesz pani, że panna Henryeta była cierpiącą, kiedyż dowiem się znowu o jéj zdrowiu? Jutro opuszczam Genewę i wracam za parę tygodni. W liście do

---

[1]) Jaenisch

pani Klustine obiecywaliście państwo opuścić Paryż pierwszych dni augusta, od pierwszego już droga była wolna i bezpieczna; gdybyście państwo i późniéj wyruszyli, już dawno bylibyście w Genewie. Obchodziłem codzień procesyą hotele — daremnie. Uciekam znowu w góry, bo już nie mam cierpliwości czekać, czekać i czekać.

Uproszęż u pani odpis? Dałem tu adres, i listy mnie dojdą pewnie. Czy odebrałaś pani mój z Florencyi pisany?

Opuszczam Genewę w daleko innym humorze aniżeli do niéj przybyłem, większa część przyjemności podróży mojéj już z góry stracona, i raczéj z nudy niż z ciekawości przedsiębiorę te nowe kursa. O odpis na kolanach błagamy.

Najżyczliwszy sługa,

Mickiewicz.

XLIII.

Do Aleksandra Chodźki, w Persyi.

Genewa, 9 października 1830.

Kochany mój Derwiszu,

Jeżeli masz mapę Europy, przejrzyj na niéj drogi, kędyśmy po Włoszech i Szwajcaryi górach przejeździli i przejeździali wedle krótkiéj noty Edwarda. Drapaliśmy się i po Wezuwiuszu i po wiecznych śniegach okolic Mont-Blanc i po tylu niwach włoskich. Ale ty kędyś wędrował? Niestety, tak jesteśmy ciemne niedowiarki, że nawet o tamtych prawowiernych krajach wyobrażenia nie mamy! Zresztą, łatwo sobie wystawisz podróż po Europie: oberże, dyliżanse i wszechmocne pieniądze znasz dobrze. Nam trudno wystawić i sposób i rodzaj wschodniéj włóczęgi. Napisz nam obszerniéj, co się z tobą dzieje; napisz przynajmniéj do Petersburga, zkąd nam wyjątki udzielą. Lękam się bardzo, znając posępny i zgryźliwy charakter, abyś srodze nie znudził się i na zdrowiu nie ucierpiał. Pamiętaj, o ile młodszy jesteś odemnie; kilka lat przecierpiawszy, będziesz mógł znaleźć karyerę. *Allach ekbir*,

Bóg jest wielki! Czy ja spodziewałem się pisać do ciebie z Genewy rok temu? Jutro rozstaję się z Edwardem; ja znowu samotny jak kij na świecie, wracam do Rzymu, zkąd Bóg wie, gdzie się obrócę. Uściskam ciebie tysiąc tysięcy razy. Twoje poezye z wielką rozkoszą tuśmy czytali, zacząwszy od Neapolu przez całe Włochy. Wybór zrobiłeś dobry: wszystkie mają zalety, a wiele wybornych; piosenki szczególnie i ballady. *Derara* zawsze dobrzeby wyjaśnić, ale ma miejsca śliczne. Twój *Adam.*

XLIV.

Do Pani Ankwiczowéj.

Rzym, 4 listopada 1830.

Od kilku dni jestem w Rzymie, po szczęśliwéj, chociaż smutnéj dosyć podróży. Mam nadzieję, że państwo będą mieli tęż samą co ja pogodę, dobre zdrowie i lepszy humor w drodze i że wjeżdżając na *piazza del Popolo*, przekona się pani raz jeszcze, jak wszystkie przeczucia o ladrach i podmówionych od ladrów weturynach, o złych drogach i złych nowinach były fałszywe. Nie zaniedbałem dowiedzieć się do domu na *via Mercede.* Gospodarz bardzo rad z zapowiedzianego przybycia państwa, ale mu żadnéj nie dawałem pewności. Powinienby z ceny ustąpić, bo cudzoziemców bardzo mało w Rzymie i domy stoją pustkami. Gospodarz rozwodził się nad wielkiemi poprawami i upiększeniami dawnego ich mieszkania, ja tylko widziałem nowe obicia. Może téż owe pokoje zdały mi się smutne i niepokaźne dlatego, że puste. Z Polaków oprócz Garczyńskiego i Gajewskiego, przybył tu jeszcze dawny mój przyjaciel i towarzysz w Krymie i na morzu Rzewuski i z nim całe te kilka dni przegadałem i przechodziłem. Jeślibyście się państwo mieli zatrzymać czas jakiś we Florencyi, proszę mię o tém uwiadomić łaskawie.

Życzliwy do zgonu sługa pani dobrodziéjki.

Mickiewicz.

XLV.

Do A. E. Odyńca, w Paryżu

Rzym, 19 listopada 1830 roku.

Piszę do ciebie słów kilka, a razem drugi list pocztą wyprawiam. Przybyłem zdrów do Rzymu. W Medyolanie źle się miałem, to może dało powód pani Ankwiczowej do tyla trwogi. Dziwi mię że znając ją, tak bardzo się przeląkłeś. Nie mało wprawdzie dotknęło mię to, com widział w Medyolanie. Zdrowie H. [1]) w bardzo złym stanie i smutną zgaduję przyszłość. Nieopatrzni rodzice, jeden dziwną oziębłością, druga zbytnią troskliwością, zapewne ją domęczą; nie uwierzysz, jak ją po jeziorach i górach włóczyli! Opuściłem Medyolan chory i zgryziony. *Mon parti est pris.* Zabawię zapewne w Rzymie do maja lub kwietnia; co dalej będzie, nie wiem. Z Polaków nowoprzybyłych jest tu Henryk Rzewuski, dawny mój znajomy dobry z Petersburga i Krymu, o którym tobie nieraz gadałem. Z nim i z ks. Chołoniewskim (teraz bardzośmy się zbliżyli), najwięcéj czasu trawię. Mieszkam w domu, gdzie stał Karczewski, mam pokoje wygodne i nie drogie. Czytam wiele i w domu siedzę, teraz nad dziełami *l'abbé Lamennais* medytuję i życzę, abyś je z uwagą przeczytał. Listów żadnych z Petersburga nie miałem: twoje, dwa razem przysłał mnie Krasiński, bo ja z Medyolanu przed ich przybyciem wyruszyłem. Napisz mi obszernie o Paryżu i przyszlij mi egzemplarz moich poezyj; może też znajdziesz okazyą co jeszcze ciekawszego z nowych francuzkich przyrzucić.

Bądź zdrów i o mnie spokojny.

Wracałem przez Simplom i smutno mi było w tych miejscach i pokojach stawać, gdzieśmy niegdyś piechotne, we-

---

[1]) Henryety Ankwiczównej.

sołe miewali noclegi; bo niezawodnie tamta podróż była ze wszystkich najprzyjemniejszą Oddawcę tego listu, hr. Mycielskiego (Franciszka) polecam twojéj znajomości.

Adam.

XLVI.

Do Franciszka Malewskiego, w Petersburgu.

Rzym, 20 nowembra 1831 roku.

Pisałem do ciebie, kochany Franciszku, raz ostatni z Medyolanu, ztąd na Parmę, Ankonę, Loret przyjeżdżam znowu zimować w Rzymie, jeśli można nazwać zimą najpiękniejszą, dotąd trwającą wiosnę. Nie zastałem tu żadnego listu, była paczka z tygodnikiem, ale na nieszczęście wysłano ją do Genewy i muszę znów kilka tygodni na jéj powrót czekać. Dotąd w głowie mojéj straszna mięszanina, bom nadto widział, myślał i żądał, chcę trochę się uspokoić i uporządkować. Po bezładach podróży nastąpiła zawierucha natłokowéj lektury, gdzie Dante, Winckelmaniści, Niebur, dzienniki, kroniki na stoliku i w głowie mięszają się. Życie moje w Rzymie zaczyna się po przeszłorocznemu, ale teraz więcéj domowe i ciche, rzadko gdzie bywam i mam zamiar najpotrzebniejsze wizyty zredukować Wielką dla mnie pociechą przyjazd Henryka Rzewuskiego. On tradycyami, anegdotami, szlacheckim stylem, świeżo ze wsi wziętym, ożywił mnie. Czuję, niestety, słuchając jego polszczyzny, jak wiele tracę przez niedostatek książek, a co gorsza, rozmowy polskiéj od lat tylu. Jakbym chciał wszystkich języków zapomnieć, książki obce na czas zarzucić i zamknąć się na rekolekcye w jakiéj bibliotece naszéj! Jak to ustawicznie człowiek nierad z siebie, zmienia chęci i żądania i wielki to dowód dobroci Boga, że bezkarnie puszcza takie umysłowe kaprysy. Na Północy tęskniłem do Południa, a tu tęsknie do śniegów i lasów. Nie uwierzysz z jaką roskoszą, ledwie nie ze łzami, powitałem na stepach wegetacyą północną,

zieloną trawę i jodły! Henryk powiada że wasz *Tygodnik* bardzo lubiony i czytany, na sercu mi leży ta entrepryza i lękam się ustawicznie, aby się nie rozchwiała. Słyszałem z ubocza, że Jeżowskiego nie ma w Moskwie. Gdzie jest? i czemu do mnie nie pisze? Wspomnij téż w każdym liście o dalszych przyjaciołach. Dobra pani Szymanowska pisała raz do mnie, za co jéj nieskończenie dziękuję i późniéj odpiszę. Piękna dziwaczka nasza [1]) czy już poszła za mąż? Z poprzedzającego listu wiesz, że rozstaliśmy się z Odyńcem w Genewie i że teraz sam się pakuję i rozpłacam. Pisałem, że moje finanse do maja zabezpieczone, ale wiedząc zwłoki przesyłki, wcześniéj mię uwiadom, na ile liczyć mogę i, jeśli masz gotowiznę, wyszlij około marca, aby na kwiecień mię doszła. Waleryan doniósł, kilka temu miesięcy, że mi do Genewy pieniądze wyprawia, ale potém nic o tém więcéj nie słyszałem. Czekam okazyi, aby ci posłać *tibi soli* mój dziennik podróży, zkąd co ci się zda, możesz bezimiennie do *Tygodnika* rzucić, albo Jeżowskiemu ten wybór zlecić, bo pod *tibi soli* i Jeżowski rozumie się. Bądź zdrów, pisz zawsze pocztą, bo okazye strasznie chybiają, adres dawny.

Adam.

Oleś [2]) czy nie pisał z Persyi i kawaler?

Śliczna Zeneida [3]) zdrowa, kazała P. Szymanowskiéj kłaniać. Słyszałem, że się skarżyła na moje milczenie, nie pojmuję, bom kilka razy pisał z tamtéj strony Alpów? Twój ostatni list odebrałem na Ś-ty Piotr; odtąd nic nie miałem.

---

[1]) Celina Szymanowska. [2]) Chodźko. [3]) Ks. Wołkońska.

XLVII.

Do Pani Anastazyi hr. de Circourt, z domu Chlustin, w Genewie *).

Rzym, 31 Grudnia 1830 r.

Pani!

List ten wyda się Pani bardzo niedorzecznym, bardzo smutnym, jak na pierwszy list, pisany do młodej mężatki, z datą jéj miodowego miesiąca. Cóż na to poradzić? oczekiwałem na próżno chwili wesołości, choćby nawet spokoju. Od niejakiego czasu nie jestem w stanie powiązać z sobą dwu myśli. Niegdyś sam projekt pisania listu do Pani obudzał we mnie jakąś dziecięcą wesołość, udzielającą się wszystkim, co się do Pani zbliżą. Dzisiaj wspomnienie pani już nie może nadać mym myślom lotności. Proszę zatem nie oczekiwać odemnie powinszowań wymownych. Ale upewniam Panią, że szczerze i głęboko czuję Jej szczęście. Nie wie Pani, jak to jest miłem cieszyć się szczęściem swych przyjaciół dla kogoś, który rzadko miewał nawet taką pociechę.

Opuszczam prawdopodobnie Rzym i Włochy w bardzo krótkim czasie. Prosiłem pana Szymona [1]), aby przysłał mi zaraz pieniądze, albo przekaz na Torlonię [2]) pod adresem księżnej Zeneidy [3]).

Nic nie robię, tylko biegam w dzień bez celu, a wieczorem myślę. Proszę mi kilka słów napisać. Proszę ucałować odemnie ręce drogiej matki Pani, którą szanuję i kocham, jak moją własną. Proś ją Pani, aby udzieliła mi swego błogosławieństwa, z pewnością będę go potrzebował.

Przypomniej mnie Pani pamięci swego męża. Narobił on tu wielu zazdrośników: zewsząd żądają odemnie wiadomości o nim; jeżelim go nie obmówił, znak to wielkiej szlachetności z mej strony; słuchacze moi byli tak dobrze uspo-

*) Tłómaczenie z francuskiego. Ob. »Słowo wstępne« wydawcy.

[1]) Chlustina, brata Anastazyi. [2]) Bankier rzymski. [3]) Wołkońskiej.

sobieni, że przy małej dozie złośliwości, byłbym mógł zyskać reputacyą dowcipnisia, wolę jednak mieć reputacyą przyjaciela, oddanego obojgu Państwu.

Adam Mickiewicz.

XLVIII.

Do Maryi Szymanowskiéj w Petersburgu.

Rzym, 20 lutego 1831 roku.

Droga i łaskawa pani!

Straciłem od dawna nadzieję otrzymania jakichkolwiek wiadomości z Petersburga, już na nie czekać nawet sprzykrzyło się. Ośm miesięcy upłynęło od ostatniego listu, może odezwy kędyś giną w drodze. Postanowiłem był zgoła nie pisać, ale teraźniejsze straszliwe okoliczności zapewne niespokojnemi o mnie myślami trapić będą dobrych moich przyjaciół, do których śmiem liczyć moję Panią. Muszę więc dla ulgi sumienia te słów kilka przesłać, chociaż pewny jestem że nie dojdą. Żyję tu w przykrém bardzo położeniu; przed kilku tygodniami już, już miałem Alpy przejechać, kiedy po uprzątnieniu różnych przeszkód wyjazdu, zaszły nowe. Musisz już Pani wiedzieć z gazet o rozruchach we Włoszech. Rzym pełen trwogi. Boją się wszyscy gminu i transtewerynów, którzy burzycielów i cudzoziemców za jedno mają. Licho jakieś wniosło Grabińskiego na dowództwo w Bolonii, co tytuł Polaka zrobiło we Włoszech niebezpiecznym. Chodzimy tu po ulicy z pistoletami w kieszeni, oglądając się na koltelatę [1]), a wieczorem zamykamy się po domach. Muzea zaparte, galerye puste. Rzym niedawno tak cichy i wesoły, może kto wie jakich scen doczekać się. Radbym jak najrychléj ztąd zemknąć i wyglądam statku parowego, bo lądem coraz trudniéj będzie. Zresztą o własnych kłopotach i niebezpieczeństwach nie mam czasu ani pomyśleć. Zapewne smu ıi

[1]) coltellata = zakłócie nożem.

tam wszyscy jesteście. Gdybym przynajmniej wiedział żeście zdrowe i zdrowi. Malewski czy zawsze w Petersburgu? O Jeżowskim słyszałem, że z Moskwy wyjechał, a dokąd nie wiem. Pietraszkiewicz jak przetrwał cholerę? Zdaje mi się żem w Ameryce. Mam nadzieję, że mi Pani literkę prześlesz pod adresem księżnej, która zawsze wie, gdzie się będę obracać. Celisia już zapewne za mężem. Nie wiedziałem kiedy za jej zdrowie wypić. Zamawiam sobie do chrztu trzymać jej syna, choćby *par procuration*, a Helenka [1]) z weselem na mnie czekać powinna. Daruj mi pani te pustoty. Lękam się, aby razem z jakiemi smutnemi nowinami nie zbiegły się. Żegnam panią i panie i wszystkich moich znajowych.

Adam Mickiewicz.

Malewskiemu proszę powiedzieć, że Waleryan Krasiński, który przed trzema miesiącami obiecał mnie pierwszą pocztą pieniądze przesłać, dotąd tego nie uskutecznił. Gazety które przesłał, przez pomyłkę Wołkońskiej wysłane do Genewy, zaginęły, czy były przy nich listy? nie wiem.

XLIX.

Do Wojciecha Stattlera, w Krakowie.

Rzym, 19 kwietnia 1831 roku.

Kochany Panie Wojciechu,

Trudno mi dostatecznie podziękować za tak pożądane wiadomości. Żaden może obraz Rafaela nie był tak troskliwie rozpatrywany, rozbierany po szczegółach, ceniony i chowany, jak twój list przez szlachtę bracią, sejmikującą na ulicy *Mercede*. Nie myśl przecież, że tylko zyskałeś u nas sławę żurnalisty nowinami publicznemi; ucieszyło nas równie to coś o sobie, o rodzinie i o znajomych napisał, bo ciebie tu wszyscy szczerze kochamy. Nie gorsz się, że mówię po królewsku w liczbie mnogiej, w imieniu rzeczypospolitej Merce-

[1]) Szymanowska, później za Fr. Malewskim.

deńskiéj; tak pewny jestem ich uczuć, a o moich nie wątpisz. Nie odpisałem tobie na listek zimowy, który bez adresu błąkając się, do mnie trafił. Miałem za dni kilka wyjeżdżać; zatrzymały mię przeszkody, o których długoby pisać. Teraz już niezawodnie wyjeżdżam za dni parę. Cel dawno obrany; ale jak i kędy się obrócę, zależeć będzie od okoliczności. Żałuję, że nie mogę prosić ciebie o odpis; trudno zgadnąć, gdzie będzie mój adres. Cóż ci powiem więcéj o sobie? Czy w teraźniejszych czasach przyjaciele nawet mogą trudnić się czyją osobą i mają czas czytać jéj historye? Powiem ci tylko, że ciągle zdrów byłem. Zima przeszła daleko smutniéj niż pierwsza. Stracę może u ciebie łaskę, kiedy się przyznam, że mię mokry arkusz niemieckiéj brudnéj gazety więcéj teraz zachwyca, niż wszystkie Vinci i Rafaele. Moje muzeum jest teraz na placu *Colonna Sciarra* w brudnéj jamce, która się nazywa kabinetem lektury. Ale jednak żal mi Rzymu; smutno myśleć, że podobno już go więcéj nie obaczę. Jeżeli Niemcewicz jest w Krakowie, przypomnij mnie jego pamięci. Wiesz, jak go wysoko poważam; domyślisz się, jak wam zazdroszczę, że go macie pośród siebie. Staraj się, żebyś zrobił jego portret. Żonę twoją całuję, ma się rozumieć w obie rumiane jagody. Spodziewam się, że przez wzgląd na odległość miejsca, ten buziak powietrzny nie wzbudzi w tobie rzymskiéj zawiści. Jakżebym chciał stawić się ustnie i osobiście na twoje zaprosiny chrzestne! Dusza moja przynajmniéj będzie na tych chrzcinach. Imię nie bardzo dobre wybrałeś. Adamy, ile ich znam, nieszczęśliwe, zacząwszy od pierwszego mojego cioski [1]) rajskiego. Oby Puławskiemu lepiéj się powiodło i twojemu, który od trzydziestu lat przekonywa się, że tylko się na biedę urodził i który ciebie po raz ostatni z Rzymu uściska.

Adam.

---

[1]) Z rosyjskiego: tioska (tëzka) — imiennik. W białoruskiem: cioska. (K.).

L.

Do Franciszka Mickiewicza, w Elblągu *).

Konarzewo pod Rawiczem, 20 novembra [1831 roku].

Kochany mój Franusiu,

Pietkiewicz donosi, że cię widział przy wojsku przed wejściem do Pruss. Domyślisz się i zadziwienie moje i radość. Gdybym wiedział gdzie jesteś, poiechałbym szukać ciebie. Niezmiernie iestem niespokojny o zdrowie twoie, musiałeś wiele doświadczyć biedy i zapewne teraz jesteś w niedostatku. Natychmiast przeszlę ci kilkaset talarów, jak tylko dowiém się, gdzie przebywasz. Pisz do mnie niezwłocznie i w kilku kopijach, aby list pewniéj doszedł. Póki nie odbierzesz odpowiedzi, nie ruszaj się z miejsca, a jeźliby was chciano wysyłać, złóż się chorobą, chybaby pozwolono iechać w Xięstwo Poznańskie, wtenczas prosto iedź do mnie. Pierwszy obywatel, do którego zajedziesz, da ci konie; lepiéj iednak czekać na moję odpowiedź. Bądź spokojny o przyszłość, może i na lepsze wyidzie żeś tu przybył. Gdybym tylko w dobrém zdrowiu ciebie oglądał, kochany mój Franusiu.

Ja bawię tu od kilku miesięcy, zdrów i dotąd na niczém mi nie brakło, oprócz nieszczęść nam wszystkim wspólnych nie miałbym powodu na własny los skarżyć. Przesłałem był Tobie wiosną jeszcze przez syna półkownika Rajeckiego 200 franków, nie wiem czyś ie odebrał. Nasz brat Alexander zdrów i zawsze w Krzemieńcu siedzi. Odpisz natychmiast. Mój adres: *Dem Hochwohlgebornen Herrn von Bojanowski, bey Rawicz im Konarzewo.* Na boku dodać: *pour Monsieur Adam.*

Twój brat, *Adam.*

Jeśli możesz, pożycz teraz u kogo pieniędzy, a ia natychmiast ie zwrócę.

---

*) W autografie adres: *à Monsieur Monsieur François Mickiewicz à Elbing.* List widocznie przesłany drogą prywatną. (K.).

LI.

Do Franciszka Mickiewicza, w Maryenburgu *).

Konarzewo pod Rawiczem, 28 novembra [1831 roku].

Kochany bracie.

Dowiedziałem się trafem, że jesteś z wojskiem polskiem. Pisałem przed tygodniem trzy listy, dwa do Piotrowskiego majora, z którym słyszałem że masz znajomość, trzeci do ciebie, spuszczając się na łaskę bożą, że cię znajdzie: bo nie wiem gdzie i iak adressować; wszystkie te listy wyprawiłem do Elbląga. Daremnie z niecierpliwością czekam odpowiedzi. Probuję ieszcze czy cię niewynajdę w Marienburgu. Jeżeliby ten list doszedł rąk twoich, odpisz mnie natychmiast. Mam gotowe tu dla ciebie pieniądze i wyglądam tylko jak ie przesłać. Może potrafisz jakkolwiek wyjechać, byłoby najlepiej, żebyś wprost do mnie udał się do Konarzewa pod Rawicz. Jeślibyś jechał na Bydgoszcz (Bromberg), pytaj tam dworu zwanego Lubostroń pod Łabiczynem. Zajeżdżaj prosto: powiedz kto jesteś, a zapewne ci ułatwią dalszą drogę. W Lubostroniu znajdziesz przyjaciela mego Stefana Garczyńskiego. Jeżeli go nie masz, Arnold Skurzewski, choć mnie nieznany, nie odmówi tobie pomocy. Zresztą w Poznańskiém w każdym dworze gotowe będą dla ciebie konie, chociażby u nieznajomych. W samym Poznaniu wstąp do oberży Kramarj kiewicza, powiedz mu swoje nazwisko i proś, aby ci dał konie natychmiast do Kopaszewa [1]). Kramarkiewicz mnie zna, zacny człowiek i można mu ufać. Gdybyś wyiechać w te strony nie mógł, nie ruszaj się z miejsca aż otrzymasz odemnie odpowiedź. Trudno wystawić jak niespokojny iestem o ciebie, jak czekam twego listu, drogi bracie mój. Staraj

---

*) W autografie adres brzmi: »Franco. a Monsieur Monsieur François Mickiewicz, officier polonais a Marienburg — s'informer au depôt des refugiés polonais.« Resztki pieczątki na laku z herbem Junosza. Stempel pocztowy: Rawicz 29/11. Drugi stempel: N. 2. 3—12.

[1]) W autografie wyraźnie Kopaszewa.

się zdrowie szanować, o przyszłość nie troszcz się. Mam tu przyjaciół i może znajdę tu dla ciebie miejsce, gdzie spokojnie dalszego losu oczekiwać będziesz, nie kłopocząc się o utrzymanie się. Bądź zdrów kochany Franciszku, napisz mnie pokrótce swoję historyą, zresztą nagadamy się o tém do woli, mamy aż nadto czasu. Ja od kilku miesięcy w tych stronach zdrów i na niczém mi nie zbywa.

Twój brat, *Adam.*

Mój adres: *A. Monsieur Bojanowski, à Konarzewo, près de Rawicz;* (niżej zaś dodać: *(pour M. Adam Mühl)* tak się teraz nazywam.

LII.

Do Ignacego Domeyki.

Poznań, 2 stycznia 1832 roku.

Drogi Ignasiu,

Nie ma podobieństwa, aby cię ten list znalazł jeszcze na miejscu. Piszę niechętnie na przepadło. Jak mi smutno, bardzo smutno, że tak blizki nie mogłem cię uścisnąć, z tobą się nagadać o tylu rzeczach. Mój Boże! któżby mi więcéj mógł naopowiadać. Twojej chęci powrotu nie bardzo rozumiem, ale nie umiem ganić ani radzić. Przez tyle lat włóczęga, przywykłem już do cygańskiego życia, które pojmuję jak może być ciężkie nowicyuszom. Ale powrócić, ... zresztą rób, jak Bóg cię natchnie. — Brata widziałem. Jest w pewném miejscu wygodnie i lepiéj może niż w domu: ale przewiduję, że się zatęskni wkrótce do Litwy. Ja zdrów. — Smutny że mi się nie udało choć na chwilę być z wami i wiecznie wam zazdroszczam. Jeślibyś wkrótce powracał, pozdrów ode mnie, jeśli kogo jeszcze znajdziesz. Twój list dawny smutny odebrałem w Rzymie. Było tam kilka słów Maryi. Widok jej ręki tak mnie upoił, że płakałem jak dziecko. Pierwszy to był płacz od pożegnania się z Czeczotem i Zanem. Nie będziemy już nigdy widzieć się ze sobą. Ale po-

wiedz jéj, że ona zawsze ma w sercu mojém miejsce, z
rego nikt jéj nigdy nie usunął i gdzie jéj nikt nie zas
Bądź zdrów. Adres mój, *par Posen, Kostan à Horyn.*
zadługo jadę do Drezna, ztamtąd daléj. Daj swój adres.

Adam.

LIII.

Do Hr. Józefa Grabowskiego. w Łukowie [1]).

26 lutego 1832 rok

J. W. Panie i Dobrodzieju,

Jeżeli J. W. Pan przy biórku swojém ten list odb rzesz, ostrzegam z góry że tu nie idzie o żaden interes: (łożyć więc raczysz czytanie na wieczór, kiedy się rozpocz *the congress of Bolimof.* Wtenczas rzuć okiem na pod i wspomnij o jednym z licznych twych obowiązanych rodakó Ciężko mi było na sercu wyjeżdżać z tych stron nie odwiedzi szy raz jeszcze Łukowa, ale i czas naglił i wiedziałem, że o wiedziny nasze może byłyby nadto tłumne. Polecam bra mojemu, aby J. W. Pana Dobrodzieja odemnie pożegna Gdziekolwiek się udam, poniosę wdzięczność dla J. W. Pan a życzyłbym zostawić w Jego pamięci malutkie miejsce d siebie. Franciszek bardzo się boi, żeby nie sprawił jakic kłopotów długiém siedzeniem w Horyni. Wielka część jeg winy na mnie spada, bo koniecznie chciałem go zatrzyma do mojego wyjazdu.

Racz J. W. Panie Dobrodzieju przypomnieć mnie pan Grabowskiej i pannie Ludwig.

J. W. Pana Dobrodzieja, obowiązany sługa,

Adam Mickiewicz.

---

[1]) List ten był pisany z Horyni, gdy Adam bawił u p. Taczanowskiego, wyjechawszy z Łukowa. Ztamtąd do Drezna pojechał. (Przyp. hr. Grabowskiego).

LIV.

Do Julii z Grocholskich Rzewuskiej [1]).

Drezno, 28 marca 1832.

Pani Dobrodziejki list wybawił mnie z ciężkiej niespokojności. Troszczyłem się mocno o jej zdrowie, od wyjazdu z Rzymu jeden tylko list miałem i w nim żadnych szczegółów. Teraz nawet niedobra pani nic mi nie piszesz, jak dalece czujesz się zdrowszą, jak długo zabawisz we Włoszech, co porabia i w jakim humorze pan Henryk? Adresu nawet nie mam i nie wiem, czy to pismo dojdzie kiedy. Zapytany, abym doniósł o sobie, oprócz podziękowania za ten dowód przyjaźni troskliwej, prawdziwie nic więcej dodać nie umiem. Cały rok od wyjazdu z Włoch był tak okropny, że boję się myśleć o nim jak o chorobie, albo o złym uczynku, lubo pani nie zrozumiesz mocy tego ostatniego porównania. O przeszłości tedy wolę milczeć, a przyszłość więcej niż kiedy niepewna. Skoro już dalsza podróż z Poznańskiego stała się niepodobna, postanowiłem wrócić, nim Bóg pozwoli coś przedsięwziąć. Do Włoch miałem wielką ochotę, bo mi inne kraje, szczególniej Francya, bardzo zbrzydły; ale są trudności liczne i trudne do pokonania. Żyję tedy bez jutra. Jestem tu z Odyńcem i Garczyńskim, czekamy Goreckiego. Połączeni myślami i duszami, dobrze nam z sobą i nie zabieramy więcej znajomości. Braknie nam tylko do naszego klasztoru kochanego uniwersalnego historyka polskiego, a mnie braknie mocno księdza Stanisława (Chołoniewskiego). Słusznie pisał, że nie lęka się o trwałość naszej przyjaźni; ale przyjaźń jest za słabym wyrazem, mam dla niego wdzięczność i uwielbienie. Wiele mu winienem, wiele pociechy, wiele chwil szczęśliwych i nowy widok świata, ludzi i nauk. Nie wiem, czy mogę do niego pisać o wszystkiem otwarcie; miałbym różne rzeczy do doniesienia. Proszę o adres. Zabawię

---

[1]) Żony Henryka. (P. W.).

tu w Dreznie do Maja, jeśli nas nie wypędzą. Potem sam nie wiem gdzie się udam, ale listy mię dojdą adresowane poste-restante do Drezna, pod mojem własnem nazwiskiem. Poleć mię pani pamięci panny Pelagii [1]). Zazdroszczę jej klasztoru, ale możeby powinna była czekać na odjazd pani. Zresztą jest to ostatnia kłótnia między nami i spodziewam się, że mi ją wybaczy, jak wszystkie dawniejsze.

Marysię kocham i całuję.

Wielm. pani dobrodziejki najżyczliwszy sługa

Adam Mickiewicz.

LV.

Do Franciszka Mickiewicza, w Łukowie.

Drezno, 1 Kwietnia 1832.

Kochany Franusiu!

Znowu prawdziwie po Nowogrodzku umilkłeś i z litewskim uporem zaciąłeś się ani słowa mi nie odpowiedzieć. Wątpię, żebyś teraz miał wiele korespondencyj i zatrudnień; mnie na jednych i drugich nie zbywa, a przecież drugi oto raz wołam i proszę odezwać się nawzajem. Niespokojny jestem o twój pobyt, boję się, żeby ci tam nie robiono trudności i chciałbym wiedzieć, jak czas przepędzasz. Mnie tu dosyć dobrze w Dreznie, zasklepiłem się w domu i wiele teraz piszę; prawda, że część nie będzie mogła być drukowana w Polsce nigdzie, ale tłómaczenia wkrótce puszczę na świat, co mnie też znowu finanse nieco zasili. Póki piszę, czuję się szczęśliwy, i o niczem nie myślę, gotów jestem tydzień z domu nie wychodzić. Powinienbyś tedy wiersze zawsze kropić, przynajmniej nie tak byś tęsknił do Litwy. Donieś też o stanie twoich funduszów. Nie ruszaj się z miejsca, nim mię uwiadomisz, bo naszych zawracających przejmują, a w Pru-

---

[1]) Pelagia Dziekońska, ur. 1800, wstąpiła do zgromadzenia Sercanek 7 grudnia 1831. Umarła we Lwowie 6/3 1865 r. (P. W.).

sach też wiele kłopotu i nawet ciągle gadają o wydaniu, lubo ja nic pewnego nie wiem, rzadko z kim tu widując się.

Kłaniaj bardzo odemnie pp. Grabowskim.

Adam Mickiewicz.

LVI.

Do Księżnej Z. Wołkońskiej *).

(Drezno, 16 Kwietnia 1832 r.).

Czcigodna Księżno!

Pierwszy list Księżnej długo się błąkał, zanim mnie znalazł w Dreznie. W chwili, kiedy mam odpisać i zań podziękować, odbieram drugi Jej list. Wszystkie listy Księżnej sprawiają mi takie samo wrażenie, tchną jednakiem ciepłem i mają ten sam blask, jak promienie jednej i tej samej gwiazdy miłości i dobroci! Miałem był zamiar jechać na spotkanie Księżnej w Genewie, ale my Polacy nie zawsze mamy swobodę ruchów. Cóż to za miła niespodzianka ujrzeć Księżnę w Dreznie! Żyję tu bardzo odosobniony, ale dość przyjemnie, widując tylko Odyńca i Garczyńskiego. Po przejściach strasznych zeszłego roku, po życiu zwierzęcem, albo raczej roślinnem w lasach Poznańskich, zaczynam czuć, myśleć, żyć. Muza po długiej nieobecności nawiedza mnie, aby mnie pocieszyć. Czytam i piszę wiele, kiedy zaś pracuję i spodziewam się Księżnę wkrótce zobaczyć, to zdaje mi się, że to jest zbytkiem szczęścia na tym świecie.

Moją *idée fixe*, moim ulubionym projektem było powrócić do Włoch, tak zbrzydziłem sobie wszystkie narody z tamtej strony Alp. Ale projekt ten nie da się wykonać [1])... Księżna zna tego powody. Zostanę przeto w Saksonii póty,

---

*) List cały w pośpiechu pisany, nieczytelny. Autograf po francusku. Na adresie: »En Autriche Mme Mme la Princesse Zeneide Wolkoński à Inspruck, poste restante.« Stempel pocztowy: Dresden — 16 April 1832. Ob. *Słowo wstępne* wydawcy.

[1]) Nieczytelne.

póki... od 8 lat nie wiem, jak skończyć to zdanie, skoro chodzi o mój pobyt, lub o mój wyjazd. Księżna będzie tak dobra pytać się o mnie w Dreznie u Odyńca Töpfergasse Nr. 581 na drugiem piętrze, albo u szambelana Todwena Johannistrasse — Ściskam księcia i Szewirewa; skoro przejdzie Alpy kochany Szewirew, poczuję go po zapachu erudycyi, mam nadzieję, że starożytności nie każą mu zapomnieć przyjaciół, którzy nie są dzisiejszymi, bo są z przed kilku lat, co nie jest bardzo powszedniem w krainie serc ludzkich, gdzie *(wyraz nieczytelny)* trwają tak krótko. Czy przywozi Księżna także Rożalina? Radbym go znowu ujrzeć.

Przywiązany dozgonnie

Mickiewicz.

LVII.

Do Hr. Józefa Grabowskiego, w Łukowie.

Drezno 26 kwietnia 1832 roku.

Łaskawy Panie Dobrodzieju,

Śród tylu zatrudnień raczysz pamiętać o swoich dobrych przyjaciołach, umiemy cenić twoję dobroć i wdzięczni za nię będziemy. Cieszę się bardzo, że choć na chwilę zobaczę Pana w Dreznie. Zabawię tu jeszcze długo. Stałem się *Schreibmaschine* [1]) i przez całe te kilka tygodni pióra z ręki nie wypuszczam [2]). Jeszcze nie wszystko com zaczął pokończone, a póki nie skończę to nie ruszę z Drezna, chyba mnie wypędzą, do czego na teraz nie masz podobieństwa. Gdzie się potém udam, jeszcze nie wiem i prawdę mówiąc nie myślę wcale o tém, bo pisanie jest rodzajem cietrzewiéj piosenki, z której i wystrzałem trudno przebudzić. Nie wychylam się wcale z domu, kongresy mnie okropnie zawiodły i do niczego nie prowadzą. Chcę więc teraz zakopać się w przeszłości, nim jakie przyszłości nadzieje błysną. Kilka

---

1) Machiną do pisania. (P. W.). 2) Mowa o III. cz. *Dziadów.* (K.).

powiernych [1]) moich ramot kazałem przepisać dla państwa i wkrótce okazyą przeszlę. Przyjmcie je łaskawie, jako pamiątkę pobytu w ich domu i jedyny dowód wdzięczności, na jaki poeta zdobyć się może. Odebrałem od Franciszka talarów dwieście. Domyślam się, że musiał je wziąć u Pana. Wdzięczen jestem Panu za to pożyczenie. Na ten raz nie jestem potrzebny, życie mnie nie kosztuje; przygotowałem kilka pisemek mogących się drukować w Poznaniu, spodziewam się sprzedać Munkowi, co moje finanse znów naprawi. Zachowuję talary na przypadek jaki nieprzewidziany, naprzykład wypędzenie z Drezna; późniéj raczysz mi oznajmić, gdzie je mam złożyć lub odesłać. Czy żona pańska nie zrobi także projektu odwiedzić Drezno? Mamy niejaką nadzieję. Pani Ludwig racz moje ukłony oświadczyć. Garczyński, Domeyko, bawią tu jeszcze parę miesięcy, Odyniec wyjeżdża do Prus w interesach domowych. Podobno jakaś Litwinka, dawna jego narzeczona, ciągnie tam z lasów Białowieskich i mają się żenić, może nawet w Poznańskiém osiądą.

Życzliwy sługa, *Adam.*

LVIII.

Do Joachima Lelewela, w Paryżu [*]).

Drezno, 20 maja 1832 roku.

Szanowny Panie Joachimie Dobrodzieju,

Nie mam wcale za złe, żeś mi nie odpisał na list przez Bernatowicza przesłany, bo wiem ile masz zatrudnień. Wybacz mi, że cię nowemi obarczę.

Mam tu wygotowane do druku jedno poema i kilka drobnych ułamków: wszystko tyczy się, mniéj więcéj, naszéj sprawy i nie może być ogłoszone, tylko w Paryżu. Odpisz mi, bądź łaskaw, na te zapytania:

---

[1]) Prawdopodobnie ma być: pomniejszych (K).
[*]) w skróceniu (K.).

1° Czy możesz znaleźć pożyczkę na wydrukowanie tomu jednego téj obszerności co *Wallenrod*, albo o trzecią część więcej: czy téż ja mam szukać pieniędzy?

2° Czy będziesz mógł zająć się sam drukowaniem?....

A lubo pod swojém nazwiskiem ogłoszę, mam ważne przyczyny zachowania najgłębszéj tajemnicy, póki dziełko z druku nie wyjdzie. Jak odbierzesz rękopism, sam tych przyczyn ważność uznasz. Nie mam komu w Paryżu zwierzyć się prócz ciebie; a samemu jechać trudno, bo podobno nie puszczają. Na wszelki przypadek, racz dowiedzieć się, czy drukarnia Barbezata egzystuje, albo czy jest jaka inna polska w Paryżu, gdzieby można się udać? Obmyśl nawet kogoś, coby korektę i dozór utrzymywał; mnie się zdaje, że poczciwy Leonard Chodźko, podjąłby się tego.

Racz mi odpisać, proszę, *à Dresde, poste-restante,* albo pod adresem Szambelana Todwena, *Johanis Strasse.* Czekam tylko twego listu i wnet poszlę rękopism.

Od czasu pisania *Dziadów*, nigdy nie byłem w tak poetycznym ferworze, i bardzo wiele teraz piszę.

Twój, *Adam Mickiewicz.*

LIX.

Do Franciszka Mickiewicza w Łukowie *).

Drezno, 10 junii [1832 roku].

Kochany Bracie,

Nie doczekam się podobno ciebie w Dreznie. Wypędzają naszych a między nimi Domejkę, z którym ja puszczam się w drogę, bo potém musiałbym sam jeden wlec się. Udaję się do Paryża, ale po drodze zabawię nieco tu i owdzie w Niemczech, o czém tobie nie zaniedbam donieść. Bieda będzie, jeśli cię wystraszą z Xięstwa! Wiem jak to przykro przywykać do włóczęgi, lepiej wszakże po Niemczech jak po

*) Porównane z autografem. (K.).

Sybirze wojażować. Jeślibyś musiał iechać za granicę, w Dreznie udaj się do pani Bernardowéj Potockiéj i do szambelana Todwena, oni będą wiedzieć gdzie się udam, ruszysz więc za mną. Towarzyszów tymczasem znajdziesz, bo pełno wszędzie naszych. Resztę polećmy Panu Bogu, bo swoim rozumem nic nie przerobimy, ale żal po niewczasie na nic się nie przyda, lepiéj biedzie wesoło w oczy zajrzeć. Listy do mnie pisz najlepiéj pod adresem p. Potockiéj, lub Todwena, bo przez *Bossanga* zbyt drogo kosztuje. Donieś mi jeśli co wiesz o znajomych nowogrodzkich, o Terajewiczach szczególnie. Czemu nie byłeś u Taczanowskich? Będziesz zapewne widział się z Odyńcem i od niego dowiesz się w szczegółach o moim tu pobycie. Jestem zdrów, nic teraz nie robię, bo prawie wszystko com zamierzył, pokończyłem, tyję tedy w dawném lenistwie, zamiarów żadnych na dal nie mam, bo któż teraz z jutrem żyje? miałem nadzieję wyrobić tobie pozwolenie powrotu, ale podobno nic z tego nie będzie; rzeczy trudniéj idą, niż się zrazu spodziewałem.

Adam.

LX.

[Do Księżnej Zenejdy Wołkońskiej *).

Carlsruhe, 10 Lipca [1832].

Nie mogę już ani wytłumaczyć sobie ani znieść tak długo strasznego milczenia Księżnej. Obliczam dni i według odległości powinienem już otrzymać list z tego smutnego Botzen. Być może, że Księżna nie mogła zrozumieć mego ostatniego listu, był nawet nieczytelnie pisany; pismo, które rzadko zawodzi, upewnia mnie, że smutna przepowiednia, którą Księżna dorzuciłaś do listu Aleksandra, nie spełni się,

*) Przekład z francuskiego. Ob. *Słowo wstępne wydawcy*. Adres listu: en Tyrol A Madame Madame la Princesse Zénéide de Volkonsky a Botzen. Poste restante. Stempel pocztowy: *Karlsruhe 12 Jul. 1832*.

i że niebo zachowa nam życie Księżnej, tak nam wszystkim drogie. Jeśli Księżna jest jeszcze cierpiącą, proszę podyktować kilka słów, ale proszę je własnoręcznie podpisać. Proszę adresować do Strasburga poste restante. Byłem w Dreznie przez dwa miesiące wyłącznie dlatego, aby Księżnę w przejeździe widzieć; nie było mi wolno dłużej tam czekać na Księżnę. Udaję się do Francyi, aby pojechać stamtąd sam nie wiem dokąd, gdyż pobyt w Paryżu jest dla mnie nie do zniesienia, niestety sprawy ważne dla mnie, zmuszają mnie do tej podróży. Skoro tylko Księżna będzie mogła dalej podróżować, błagam ją, aby zaniechała smutnego zamiaru zagrzebania się znowu w rosyjskich śniegach; proszę wracać do Rzymu. Może kiedyś będzie mi danem urządzić jeszcze pielgrzymkę w tamtą stronę. Probowałem znowu w Norymberdze dostać paszport do Tyrolu, dowiadywałem się w tej sprawie, ale Polakom zabroniono zbaczać z drogi przepisanej.

Oddany *Mickiewicz.*

LXI.

Do Franciszka Mickiewicza, w Łukowie.

Paryż, ulica Louis-le grand, 24. 1832 roku.

Kochany Bracie,

Źle robisz, że do mnie nie piszesz, a tu dochodzą wieści sprzeczne: raz żeś musiał wyjechać, to znowu ci pozwolono zostać; uwiadamiaj mię częściéj o sobie. Jeślibyś puścił się do Francyi, w Strasburgu udasz się do doktora Korabiewicza, na ulicy *Nues Bleues, hôtel des Vignerons.* On ci powie gdzie i jak masz się udać. Póki ja żyję, będziemy kierować się jak można na świecie. Bądź więc spokojny i staraj się leczyć z tęsknoty.

Ja miałem wiele nieprzyjemności i zgryzot prywatnych, tak dalece żem chorował, ale teraz zdrów jestem i skończyłem druk moich poezyj i na kilka miesięcy mam fundusz do

życia wygodnego, a potém znowu Bóg da, bo zawsze ufam w Opatrzność.

Kłaniaj się odemnie pp. Grabowskim i pannie Ludwig. Jest tu z naszych znajomych Domeyko i Stefan Zan i wielu innych.

Pisał do mnie Aleksander, zdrów jest i mieszka na Wołyniu. Otworzyliśmy z sobą korespondencyą, doniosłem mu o tobie, bo nie wiedział. Był niedawno w Nowogrodzkiém i widział się z Terajewiczami niedawno, to jest przed półrokiem. Dom twój podobno mają zwrócić, bo Aleksander założył jakąś tam protestacyą. *Adam.*

LXII.

Do A. E. Odyńca. w Dreznie.

Paryż, ulica Louis-le-Grand, 24. 8 grudnia 1832 roku.

Wielmożny Mości Dobrodzieju,

Popsułeś mi się bardzo od czasu jak zostałeś poważnym małżonkiem: nic do mnie nie piszesz. Obaczysz, że cię w obec żony wyczubię, a przynajmniej za to wyłaję. Tymczasem Zosi osobnym listem zaskarżę, z prośbą aby cię ukarała. Cóż tam, czy ty gospodarstwem tak zajęty? Dzieci przecież jeszcze nie masz: możesz tedy pisać jak dawniéj. Odebrałeś zapewne list, w którym radzę ci, abyś jechał do Lwowa. Singer pisze, iż zgłaszał się do ciebie. We Lwowie będzie i żonie twojéj weseléj między rodakami. Tymczasem gołąbka twego słyszałem, że trwoży przyszłość, i że ty sam lękasz się o nią i myślisz zawsze o jutrze. Fi, Edwardzie! Nie skorzystałeś z mego towarzystwa. Czy mię widziałeś kiedy oglądającego się na jutro! Gdybym miał kochającą żonę, zdaje mi się, że nie myślałbym nawet o następnéj godzinie i cały oddychałbym teraźniejszością. Używaj tedy szczęścia, bo może zniknąć i uciec, szczególniéj jeśli rozgniewasz Opatrzność, nie umiejąc z jéj darów cieszyć się. Masz tedy kazanie i naukę moralną.

Nowin nie wiele odbierzesz. Tomik wyszedł; weź go u Todwena lub gdzie znajdziesz, bo nie wiem dobrze jak go wysłano. Drukowałem tu broszurkę w stylu biblijnym; wkrótce mieć ją będziesz. Piszę teraz poema szlacheckie [1]) w rodzaju *Hermann i Dorotea* (Goetego): już ukropiłem tysiąc wierszy. Podoba się bardzo szlachcie tutejszéj. Duch poetycki czuję w sobie; ale tyle miałem zgryzot z wiadoméj tobie przyczyny, tyle kłopotów korekty i prócz tego różnych bazgrań, rozprawek, artykułów, projektów, że sam nie wiem jak czasem mogę kilkanaście wierszy skleić.

Donieś mi w szczegółach o zdrowiu Stefana Garczyńskiego. Choroba jego jest nowym dla mnie ciosem, strasznie mnie smuci; ile razy wspomnę o was, świat mi brzydnie; tyle dokoła smutku. Zosi ręce odemnie ucałuj. Jeśli nie bardzo zazdrosny jesteś, to możesz i w twarz pocałować na moję intencyą, przyślij mi proszę twój portret mały i Zosi, tylko nie taki jak miałeś w Dreznie. Chciałbym mieć i portret Stefana. Czy Pani K.... jest w Dreznie? Możeby panna Pelagia była tak dobrą i podjęła się odrysować.

Twój, *Adam.*

LXIII.

Do Franciszka Mickiewicza, w Łukowie.

Paryż, 7 stycznia 1833 roku.

Widzę kochany bracie, że jeszcze nie prędko pogodzisz się z swoim losem i jeszcze nieprzechorowałeś na tęsknotę, która wprawdzie trwa zawsze, ale ma także swoje kryzys, swoje przesilenie, i potém staje się chorobą chroniczną, powolną. Nie wiem sposobu jakby ci przynajmniéj wybić z głowy troski o przyszłość. Uważ, że przyszłość gorszą być nie może i chyba tylko odmieniając się polepszy. Dotąd spokojnie siedzisz u przyjaciół, staraj się żyć ile możności przyjemnie,

---

[1]) Pierwsza wiadomość o rozpoczęciu »Pana Tadeusza.« (K.).

albo przynajmniéj spokojnie. Jeśliby cię rugowano, szukałbyś jak tylu innych przytułku we Francyi, gdzie żołdują, i gdzie będziesz zawsze miał odemnie pomoc, resztę zdajmy na Opatrzność. Ja dotąd siedzę w Paryżu. Wiosną chciałbym gdzieś wyjechać na czas do Włoch lub do Niemiec. Najwięcéj mnie tu wiążą zatrudnienia literackie, bo późniéj kto wie, czy tyle znajdę wolnego czasu i razem drukarnie polskie; muszę więc wszystko com zrobił kończyć i ogłaszać. Wiesz zapewne, iż tu wielu jest naszych znajomych, najczęściéj i najściśléj żyję z Domeyką. Garczyński choruje w Dreznie, co téż wielkiém dla mnie jest nieszczęściem, bo bardzo do niego przywiązałem się i bardzo mi tęskno bez niego. Od Aleksandra nie mam nowin. Był latem u Terajewiczów, opowiadano mu jakeś tam zbrojno wyjechał, ciągnąc na wojaczkę i odtąd nic o tobie nie słyszeli ani oni, ani Aleksander. Dom nasz podobno wydobyć można z pod konfiskaty. Słychać téż o jakichś amnestych, ale ty o tém lepiéj wiedzieć powinieneś, boś bliższy. Jeśli tak ci trudno żyć w cudzéj ziemi, będziesz mógł z tych amnestyj korzystać.

Adam.

LXIV.

Do Stefana Garczyńskiego, w Dreznie.

Paryż, ulica Louis-le-Grand, 24. 12 stycznia 1833 roku.

Drogi Stefku,

Wczora, ledwie wczora odebrałem twój rękopism, nie wiem jeszcze jaką drogą. Czytałem cały wieczór *Wacława*. Wrażenie zrobił na mnie większe nad wszystkie moje nadzieje o nim. Kiedyś czytał niektóre części, zdawały się niedokończone, albo zamięszane; ale w ciągu harmonizują się i stanowią całe indywiduum. Już nie radziłbym odmieniać tego, co dawniéj bym odmieniał. Czytałem zaraz niektóre części jednemu z przyjaciół, który wiele filozofował i saintsimonizował; uderzyły go mocniéj niż moje nowe *Dziady*.

Niezawodnie pokazuje się, że więcej przez głowę twoję przeszło myśli niż przez moję, choć je wiele lepiéj wyrobiłem. Ileż wierszy w *Wacławie*, nad któremi dumam jak nad drogami w Pompei, myśląc o kołach, które musiały w tył i wprzód wyjechać, nim tę koleinę wygryzły! Możesz być pewny, że to dzieło zupełnie leży w teraźniejszym czasie, i dziwnie odbija stan duszy wielu ludzi. Ja niezmiernie cieszę się, że nawet pod względem moralnym zrobi skutek zbawienny: bo od razu przeniesie młodzież przez długą drogę rozumkowań. Nie byłem nigdy zdolny czuć zazdrość poetycką; ale mnie się zdaje, że gdyby *Wacław* był nie twoim utworem, tobym może zazdrościł autorowi: teraz kocham go jak gdyby wspólne dziecko. Dedykacya musi być odmieniona, to jest pierwsze trzy wyrazy z tytułem wyrzucone, dla tysiąca przyczyn, a najbardziéj że mi tak serce dyktuje. Pieśń o pchle, jeślibyś mógł odmienić na co narodowego? bo mi przykro, że Fausta przypomina. Może ja wynajdę lub zrobię jaką piosenką, jeśli zezwolisz, któraby z dalszym ciągiem kwadrowała, tak aby ani jednego z dalszych wierszy nie wyrzucić. Szczury wyborne, wyborne! Ostatnią strofę jabym opuścił; zostałaby treść ciemna i tém interesowniejsza. Gdzieniegdzie myślę wyrazy poprzestąwiać dla harmonii; może tylko kilka odmienię, ale bądź pewien że tego nie nadużyję. Druk wkrótce rozpoczniem; dziś odbywamy naradę z Domeyką. Od dawnych lat, od czasu kiedym czytał Schillera i Byrona, nic mię (tak) głęboko całego nie zajęło! Powiedz mnie, jak idą dalsze części; jeśli masz wenę, pisz koniecznie daléj. — Jak zdrowie twoje? Napisz mnie obszernie. Odyniec doniósł tylko, że masz się lepiéj. O Odyńcu a raczéj Odyńcostwie udziel mi szczegółów domowych, któreby mnie między was przeniosły. Jeśli rzeczy publiczne nie zmienią się, musimy wiosną zjechać się znowu. W przyszłym liście wypiszę ci wiersze, które mi zdają się ciemne, albo które życzyłbym zmienić. Przedmowy żadnéj nie potrzeba. Ja zdrów dosyć, może nadto zajęty emigranckiemi rzeczami: które mi

czas żrą i humor często psują. Piszę powoli *Poema Sielskie;* mam już prawie całe dwie wielkie pieśni; jak przepiszę brulion poszlę wam. Odyniec umie decyfrować. Gedrojć ztąd jadący, zawiezie wam broszurkę *Ksiąg pielgrzymstwa* i twój zegarek przysłany z Lubostronia, o którym nie dałeś dyspozycyi. Bądź zdrów mój kochany. Odyńca uściśnij i pisuj częściéj do mnie. *Adam.*

LXV.

Do A. E. Odyńca, w Dreznie.

Paryż, 28 stycznie 1833 roku.

Tylko co odebrałem list Stefana. Odpiszę mu późniéj; teraz dla ciebie ćwiartkę złożyłem, aby cię łajać i kłócić się z tobą, że mię tak zaniedbujesz, o co zaczynam na panią Zosię gniewać się. O twojém życiu domowém nic nie doniosłeś, a wszystko chciałbym wiedzieć, aż do twoich funduszów. Ja tu żyję niemile śród żywiołów obcych. Jedni mnie nienawidzą, drudzy krzywo na mnie patrzą, doktrynery mają za waryata: wszyscy głupi solennie, krzykliwi i niedołężni.

Mam zatrudnień nie bardzo wiele, ale na moje lenistwo uciążliwych. Stefka Garczyńskiego poezye teraz do druku gotuję, tu i ówdzie wyrazy przestawiam i łagodzę. Mnie się *Wacław* bardzo podobał. Prócz tego literackiego zatrudnienia drukami, mam inne różne mniejsze i nudniejsze. Paryż tak obrzydziłem, że ledwie już mogę wytrzymać. Co zrobiłeś z *Korsarzem* i *Moorem?* Ja teraz *Giaura* przepisuję i z wielkim żalem musiałem *Poema Szlacheckie* zawiesić. Co za szkoda, że ty nie możesz gdzie zjechać na wiosnę! A może i zdołasz? żebyśmy znowu razem przesiedzieli z parę miesięcy! Ale to trudno powtórzyć.

Kilka miesięcy drezdeńskich mile wspominam. Stefka zdrowie zawsze mi sen odbiera i bardzo smuci. Pamiętasz, że ja mu radziłem pić wody, które mu zaszkodziły. Pani Po-

tocka w Dreznie teraz, macie więć bardzo miłe towarzystwo. Pozdrów ją najmiléj odemnie, Dobrzyckiéj kłaniaj się.

Ale, ale, ale — na miłość Boską zaklinam cię, błagam cię, proszę cię, odeszlij Lindego Taczanowskiemu bez zwłoki do Horyni, bo on strasznie słyszę gniewa się za Lindego. proszę cię jeszcze raz, Lindego wyszlij. Zosi uściśnienie serdeczne. *Adam.*

LXVI.

Do Franciszka Mickiewicza, w Łukowie.

Paryż, 15 lutego 1833 roku.

Kochany bracie,

Bardzo mię przeraziłeś wiadomością o twojéj chorobie, zwłaszcza że nie doniosłeś, jakiego to rodzaju słabość i czy jeszcze trwa, czy już minęła. Widzę z listu, żeś zawsze bardzo smutny, i to zapewne jest najpierwsza przyczyna choroby. Jeślibyś był rugowany, tu w zakładach polskich można mieć żołd i towarzystwo z rodakami i zajęcie się, chociaż wszystko to nie zastąpi kraju. Ja zdrów jestem, na wiosnę chcę wynieść się z miasta i niektóre pisma znowu zaczęte kończyć. Jest podobieństwo, że własność moich poezyi sprzedam za pensyą dożywotnią, małą wprawdzie, ale pewną, wyniesie to około tysiąc złotych, może i więcéj. Jeślibyś wrócić nie mógł, to pensyą przeniosę na twoje dożywocie, i tobie całkiem ustąpię, bo ja sam jakoś znajdę sposób do życia; zresztą jeszcze mogę coś napisać. Osiądziesz tedy sobie gdzieś na wsi i będziesz czekał wypadków, nie potrzebując nic od nikogo. Czekam wkrótce z Niemiec odpowiedzi tyczącéj się... [1]

---

[1]) Końca listu tego nie ma. (P. W.).

LXVII.

Do Stefana Garczyńskiego, w Dreznie.

Paryż, 5 marca 1833 roku.

Odebrałem list twój, kochany Stefanie, i weksel na Rougemonta, o czém uwiadom Panią Potocką. Wiadomość, żeś zdrowszy, natchnęła mnie lepszym humorem i zdolnością pisania listów, bo często jestem zmęczony moralnie, wiesz z jakiej przyczyny. Nieszczęściem, dotąd nie mogę odpokutować i widzę chęć wplątania mnie znowu koniecznie; postanowiłem nic nigdy nie odpisywać; nic téż o tém nie gadaj i nie pisz nigdzie. Wiesz zapewne przyczynę zwłoki druku, którego tak jesteś niecierpliwy. Pojmuję dobrze niecierpliwość, lubo teraz, jak ojciec wielu dzieci, już mniéj dbam o ich urodziny i chrzciny, a twój *Wacław* więcéj mnie teraz obchodzi, niż moje własne dzieło. Czekaliśmy założenia nowéj drukarni, gdzieby nas mniéj kosztowało; jeśli w tym tygodniu drukarnia nie otworzy się, zaczniemy u Pinarda. Nie pisz teraz nic, póki całkiem nie wyzdrowiejesz: Goethe powiedział, że nie trzeba psuć sił i ekspensować *an ein Bild des Lebens*. O sądy publiczności nie troszcz się; jakżebym ci chciał udzielić połowę mojéj obojętności! Na mnie gotują się tu krytyki straszne w pismach francuskich i niemieckich; słychać, że Gurowski, etc. chcą mię zdyskredytować, mają dowodzić, żem głupi, przewidując, że Polacy uwierzą, kiedy wyczytają taki sąd w pismach zagranicznych, a zagraniczni sprawdzić nie będą mogli. Cała ta historya moich przyjaciół gniewa, mnie śmieszy. W tych dniach przenoszę się pod Luxemburg, będę mieszkał z Domeyką; nie pamiętam numeru domu, późniéj dam adres. Zajęty byłem mocno i znudzony przepisywaniem i poprawą *Giaura*, jeszcze nieskończonego; muszę kończyć i przedawać, i to mi przerwało moje *Poema Wiejskie*, które bardzo lubię; *Giaura* już zbrzydziłem. O plotkach z okazyi przedaży tomu IV przykro mi słyszeć! wda-

łem się, zdawało mi się, z ludźmi uczciwymi i tak kłamią; Waleryan narzeka na moję opieszałość polityczną: przyznam się, że nie lubię grać w liczmany i puste orzechy. Mówiłem Lelewelowi, żeby zaraz się usunął; źle to przyjął, i teraz widzi, żem dobrze radził. Nasi, po większéj części, zapominają o........ sprawie i kłócą się o retorykę polityki, o formy przyszłe, o szkielet jakiegoś narodu przyszłego, nie myśląc czy się urodzi to dziecko, którego kości mają rozbierać. Pani Potockiéj oświadcz moje zawsze jednostajne dla niéj uczucia. Odyńca uściskaj.

N. B. Za druk nie płaci się z góry. *Adam.*

LXVIII.

Do Stefana Garczyńskiego, w Dreznie.

Paryż, 1833 roku, w dzień świąt w (kwietniu).

Kochany Stefku,

Odebrałem twój hymn, który należy do najpiękniejszych naszéj literatury tworów. Kochałbym go jeszcze więcéj, gdyby tyle tobie nie był zaszkodził. Zmiłuj się, już nic nie pisz, pókiś chory. Ucisz w sobie człowieka, a pielęgnuj zwierzątko, reperuj okręt, a potém kapitan zacznie robić obserwacye i nabijać harmaty. Pierwszy twój arkusz już wyszedł z powtórnéj korekty. Nie uwierzysz, co kłopotu. Emigracya okropnie piśmienna: samych dzienników cztery drukuje, a cóż dopiero broszur, poezyj, etc. Drukarnia jedna i autorowie siedzą tam i wyrywają sobie prasy. Domeyko chodzi i jak może napędza; ale druk pewnie dwa miesiące potrwa. Zresztą epoka ogłoszenia szczęśliwa bardzo. Nie będą mieli czasu recenzenci drobnostkowemi uwagami oślinić dzieło. Nikt teraz nie myśli o szlifowaniu wierszy i mikroskopowaniu wyrażeń: a twoje poezye właśnie całością uderzą. Czytałem niektórym młodym poetom wiele części: uderzyły ich bardzo. Pokolenie młode bardzo dojrzało, do zadziwienia, wiesz, że rozprawiają o teologii? Słowem, Opatrzność wyda

dzieło twoje nie pierwéj i nie późniéj jak potrzeba. Niektóre poezye drobne puszczę w dziennik *Pielgrzyma*, w którym piszę artykuły. Osobno zrobię uwagę nad całém dziełem. Sonety niektóre wyrzucę. W ogólności, Sonety (wyjąwszy dwa) mniéj mi podobają się, bo w całych ramach rażą tu i ówdzie szczegółami. Widzę z listu, że masz przesadzone wyobrażenie o moich tu nieprzyjemnościach; wierz mi, że ja z tego wszystkiego, co mnie się tyczy, mojéj sławy lub moich pism, śmieję się, a przynajmniéj jestem spokojny zupełnie. Domeyko widział mnie nieraz głęboko smutnym, ale z innych przyczyn, o których wiesz nieco. On to myśli, że bieda finansową, albo figle demokratyczne tak mnie dotykają. Nie lubię Paryża; ale mój tu pobyt może i nie był bez jakiegoś pożytku. Nie kłopocz się téż bardzo o pieniądze na druk; ja zawsze kilkaset franków mogę w ostatnim razie pożyczyć. Domeyko, widząc że zastawiłem szpilkę, strasznie zmieszał się: a mnie się nie chciało iść szukać u znajomych; odkładam to na koniec. Zdrów jestem; *Giaura* szelmę i nudnika skończyłem przepisywać; zjadł mi więcéj miesiąca. Wracam do *Szlachcica* i piszę czasem do dalszych *Dziadów*. *Księgi pielgrzymstwa* już tu wyszły dawno po niemiecku; nie wiem tedy, czy drugi przekład potrzebny; wychodzą też po francuzku i angielsku. Chciałbym puścić się gdzie z Paryża. Czekamy wypadków w Niemczech; i tu rzeczy długo stać nie mogą. Ale wy o Niemczech lepiéj wiecie. Mam przeczucie dobre od niejakiego czasu, i zdaje mi się, że wkrótce gdzieś coś ważnego zajdzie.

Edward nic nie pisze do mnie. Winien mu jestem list jeden. Jak ty ozdrowiejesz, będę częściéj do niego pisywał. Uściśnij go mocno bardzo i żonę jego pocałuj. Pieniądze Oleszczyńskiemu wręczyłem. Mam zgryzoty sumienia, że Pani naszéj podobno wiele narzuciłem kłopotu. Przeproś ją jak możesz najczuléj; ale ja nie wymagałem tylu starań i zabiegów! Gdybyś wyjechał z Drezna, bardzobym życzył, żeby i p. Potocka usunęła się z téj rozstajnéj drogi emi-

granckiéj, gdzie podobno wiele ucierpiała od naszych szarlatanów i bardów. Twój *Adam.*

LXIX.

Do A. E. Odyńca, w Dreznie.

Paryż, carrefour de l'Observatoire, 36. 20 kwietnia 1833 roku.

Kochany Edwardku,

Z listów moich do Stefana Garczyńskiego wiesz, że dotąd siedzę w Paryżu. Zamiary zbliżenia do Niemiec spełzły. Nie wiem wszakże, czy tu długo zabawię i gdzie się obrócę. Mieszkam dwa miesiące już prawie za miastem przy Luxemburgu, dla użycia świeżéj aury, a używam tylko dotąd śniegu, błota i słoty. Piórem dosyć kiwam. Oprócz pomniejszych rzeczy napisałem kawałki do *Dziadów*. Fatalny *Giaur* przepisywany i poprawiany, strasznie mię nudził i męczył, i przerwał ważniejsze roboty. Przecież skończyłem; musiałem kończyć, bo obiecano za to pieniądze, których dotąd nie przysyłają. Wróciłem teraz do wiejskiego poematu, który jest na dzisiaj mojém pieszczoném dzieckiem, i który pisząc zdaje się, że w Litwie siedzę. Gdyby nie *Giaur*, jużbym go może skończył. Dosyć powoli, ale ciągle idzie. Jakże mi brak ciebie i Stefana! Zdaje się, że jak magnetyzowany z oczu towarzyszów ciągnie siłę, tak ja z was nabierałem ognia i ochoty. We trzech tak nam było dobrze! Możeby i wy byli czynniejsi. Tu pożerają wszystkich chwilowe wypadki, i mnie często rozbijają na części duszę i trzeba ją potém w samotności sztukować i kleić.

Czytam mało, najwięcéj dzieła Saint-Martina, teologiczne Baadera. Jeśli gdzie znajdziesz *Seherin von Prevost*, odczytaj. Mnie bardzo zajęła. Co czasu schwycę, poetyzuję. Wiele bardzo mam różnych zamiarów, ale je odpędzam, nim *Tadeusza* skończę.

Mieszka tu ze mną Żegota [1]), i on mię ożywia rozmowami. Widzę się téż z Witwickim, i polubiłem go. Z Boh-

[1]) Ignacy Domeyko. (P. W.).

danem [1]) odległość wielka nas rozdzieliła; wszakże spotykamy się.

Jak zdrowie Stefka? Posyłamy arkusz pierwszy; drugi się odbija, trzeci układa. Spieszymy jak można.

Przyszlij mi proszę portret Stefana, koniecznie. Czy odesłałeś Lindego Taczanowskiemu? Zmiłuj się, zrób to. Żonę twoję uściskaj mocno, mocno. Jeśli będziesz miał córkę, daj imię Zosia-Marya, albo Marya-Zosia; te imiona są dobréj wróżby. A syna nie chrzcij Adamem: wybierz inne imię, tylko nie z pretensyami. Powiadam, że mię ta idea i bawi i uszczęśliwia, widzieć cię ojcem. Bądz zdrów kochany Tatuniu!

Adam.

LXX.

Do Stefana Garczyńskiego, w Dreznie.

Paryż, 6 maja 1833 roku.

Więc, kochany Stefku: pierwszy tomik poezyj twoich skończony i ostatni jego arkusz już wypuściłem z korekty. Zawierać będzie: *Wacława* i *Wizyą Poety*. Każę tomik oprawić; może zechcesz go zaraz mieć i rozdać prenumeratorom. Napisz mi o tém natychmiast, gdzie i jaką drogą adresować. Twoje uwagi nad rozdzielaniem monologu w zamku przyszły zapóźno; zresztą, monolog ten niezmiernie krótszy od mojéj improwizacyi, nie potrzebuje tyle działów. Starałem się, o ile można, zrobić interpunkcyą troskliwą. Wiele uwag i popraw wynotuję na osobnym egzemplarzu do przyszłéj edycyi; poddam pod twój sąd, bo sam tego robić nie śmiałem. W ogólności, wszędzie *Wacław* celuje gdzie jest samotny; ale w rozmowach, szczególnie prozaicznych, poetycznych, wiele trzeba wyrównać, sprostować, aby nadać ton rozmowie naturalniejszy. Germanizmów też dużo. W drugim tomiku pomieścimy resztę; niektóre pomniejsze rzeczy zo-

[1]) Zaleski. (P. W.).

stawię *ad acta*, bo mnie się nie zdają, naprzykład *Ballada, Przestroga*, etc. *Hymn* naturalnie będzie pomieszczony na końcu. Musisz wiedzieć, że sam robiłem wszystkie korekty, czego dla własnéj poezyi nie zdołałem podjąć się. Musisz tedy mi podziękować, bo niemałą przywiązuję wagę do takiéj pracowitości; rzadko w życiu dałem jéj dowody. Domeyce adres podziękowania, za chodzenie do drukarni i przypędzanie zecerów! Umieszczę w *Pielgrzymie* artykuł o pierwszym tomie.

List twój ostatni ucieszył mię, bo w nim nic o swojém zdrowiu nie piszesz: zkąd wnoszę, że musi być lepsze. Ale z widzenia się naszego nie wiem, czy co będzie. Trudno nam z miejsca ruszać: paszportów nie ma, do Niemiec nie puszczają, a przekradłszy się trudno nazad wrócić. Finanse téż w lichym stanie. Do Strasburga nawet doktrynery nas nie chcą puszczać i wszystkich stamtąd wyrugowali. Ja miałem projekta na Wschód: powierzam *tibi soli* i Edwardowi; ale pokój z Ibrahimem podobno mnie odejmie sposobność puszczenia się w tamte strony. Byłem chory na katar gardła, kaszel, etc. dni z dziesięć, ale to przechodzi: wyruszę na kilka dni na wieś, poki tu inną kwaterę znajdę.

N. B. dodałem jeden wiersz w miejscu:

> Uchem rozezna wyrocznych kół grzmienie,
> *Wskoczy w rydwan wyroków i zajmie siedzenie*
> I przejedzie po czasie jako Przeznaczenie.

Bo w tym pięknym kawałku jest wiele ciemności, są rysy kilku obrazów nieskończonych. Po grzmieniu kół następuje »przejedzie po czasie, etc.« Długo nie śmiałem zrobić téj poprawy; ale po naradzie z Witwickim, uczyniłem ją. Co się dzieje z Edwardem, który ledwie kiedy pisuje do mnie? Ofiarują mi z Krakowa fundusz na druk przyszłych poezyj; jeśli układ przyjdzie do skutku, mam nadzieję, że dla niego wyrobię toż samo. Skończyłem trzecią pieśń *Tadeusza*. Zanosi się na długą chryją: dotąd dosyć dobrze udaje się, gdyby

nie tyle przeszkód, gdyby jeden tydzień przeszłorocznéj ciszy! Bądź zdrów i odpisz rychło.

Drugi tomik nie może wyjść przed końcem julii.

Adam.

LXXI.

Do A. E. Odyńca, w Dreznie.

Paryż, ulica Saint-Nicolas 73. 23 maja 1833 roku.

Kochany Edwardku,

Odebrałem od Stefana list z Drezna, a razem mam i późniejszą wiadomość z drogi, że on tam znowu zapadł. Odgadniesz, ile mię to boli. Stefan jest z ludzi, którzy i drugim i nam tak są potrzebni do życia, a tak ciągle słaby. Pisałem do niego list do Strasburga; załączam kartkę, przeszlij ją, jeśliby Stefan był gdzie zatrzymany chorobą.

Twój listek jest bardzo melancholiczny, co mi się nie podoba. Mało donosisz o tém, co robisz. Czy przepisałeś twoje tłumaczenia? Co z niemi myślisz robić? Jeśli mnie pieniądze przyjdą, wezmę je tu sam drukować; jeśli nie, trzeba je zawsze na świat puścić. Tu możebym przedał wydanie. Wygotuj jednę kopią dla mnie i przyszlij do Paryża.

Jeżeli będę mógł, pobiegnę do Szwajcaryi do Stefana. Dotąd siedzę w Paryżu; znowu wlazłem w miasto. Robię dosyć wiele; oprócz różnych postronnych, mimojazdowych pisań, kropię moje poema, którego pieśń czwartą dziś kończę. Żyję tedy w Litwie, w lasach, karczmach, ze szlachtą, z żydami, etc. Rzadko gdzie wychodzę; ciągle chodzimy i gawędzimy z Witwickim, moim blizkim sąsiadem, czasem z Zaleskim. Gdyby nie poema, uciekłbym z Paryża. Czytam mało; w domu teraz jadam o południu, po wiejsku, i ledwie mam kiedy potrzebę zajrzeć w miasto.

Proszę cię bardzo o portret twój, Zosi i Stefana. Musisz mieć przecie jaki portret Stefana. Nie odpisałeś mi, czy Lindego w Poznańskie odesłano; bardzo mi to cięży na

karku. W tych dniach byłem chory na grypę, alem się wychodził z choroby i teraz zdrów jak ryba. Wzdycham bardzo do dalszych części *Dziadów*; czasem kawałki do nich sztukuję. Poematu szlacheckiego, jak się przepisze, poszlę tobie z mojego rękopismu część przynajmniéj. Zosię uściskaj i bądź zdrów, kochany Edwardzie!

Twój *Adam*.

LXXII.

Do Stefana Garczyńskiego, w Strasburgu.

B. d. (Paryż, z końca maja 1833 roku).

Kochany Stefku,

Byłem bardzo niespokojny. Umiński powiedział mi, że ma list od ciebie, w którym donosisz, żeś gorzéj zapadł na zdrowiu, i że ten list, od mojego późniejszy, z drogi pisany. Nie rozumiem, dlaczego nic mnie nie doniosłeś; czekam bardzo niecierpliwie wiadomości. Do Strasburga mnie trudno niesłychanie, dla zupełnego braku funduszu i kłopotów paszportowych. Jeśli mi przyjdzie spodziewany w tych dniach sukurs, będę się starał koniecznie pojechać do Szwajcaryi, aby się z tobą spotkać. Tom pierwszy kazałem oprawić. Domeyko radzi czekać drugiego, który za parę tygodni wyjdzie z druku; podobno dodam na końcu *Redutę Ordona*; tymczasem pierwszy wyszlę. Ale, ale! donieś mi o cenie. W Paryżu zostawię egzemplarzy dwieście; bo tu można księgagarzom za gotowe pieniądze sprzedawać. Mówiono mi, że cena zwyczajna takich tomików: franków 7 w księgarniach, a przedając na hurt księgarzom: franków 5. Nie wiem jaką naznaczyłeś cenę prenumeracyjną. To co pisałem o mojéj pracowitości w korekcie i moje przechwałki były żartem; jak ty to mogłeś brać seryo? Korekta, wierz mi, że często robiła mi wiele przyjemności, bo zdawało mi się, że z twoją duszą gadałem, niekiedy dysputowałem, kłóciłem się, a zawsze jak i w życiu naszém, rozstaliśmy się w zgodzie. Ostatni

twój wiersz przysłany z Drezna jest i pod względem stylu *skończony;* w tym względzie wielką odległość przebyłeś od pierwszych prób do téj kompozycyi! Bardzo ją tu lubimy. Chciałbym tylko, nie jako poeta ale jako chrześcianin, jeden wiersz poprawić, albo parę, gdzie zdajesz się nie wiedzieć, co się z duszą stanie: »*Burzliwy mówią wieczór, gdy burzliwe rano*« jest głęboki jak *przyszłość*, którą ja tu przez *wieczór* rozumiem. W téj dziwnie pięknéj strofie:

Z którego go na chwilę myśl Boska wywiodła,
Ażeby na tym świecie było jaśniéj, lepiej.

Wielka prawda, ale ja myślę, że posłani jesteśmy, aby *i nam* było jaśniéj i lepiéj. Bardzo mi się podobała ta myśl Saint Martina, że po owym tajemniczym upadku ducha, Bóg okrył go materyą, jak okrywają bawełną lub plastrem ciało spalone, aby ogień z niego wyciągnąć, i że dopóty nie odwiną rany, dopóki dusza rodu ludzkiego nie wyzdrowieje. Ale to nasze teologiczne spory. Ach, jak dawno my z sobą nie dyskutowali; jak wiele razy, zbierając różne argumenta, myślę o tobie gotując je, nie jako oręże, ale jako różne prezenty dla kochanki! Bądź mi zdrów, drogi Stefku. Piszę do ciebie téż małą kartkę do Drezna na ręce Odyńca, nie wiedząc, która pierwéj dojdzie. Twoj *Adam.*

Dziesięć egzemplarzy wolałbym ci wysłać do Szwajcaryi, bo cóż z nimi robić będziesz w Strasburgu? Poszlę ci parę; do Szwajcaryi znajdą się okazye.

LXXIII.

Do Ignacego Domejki w Paryżu.

Bex, 8 lipca 1833 roku.

Przyjechałem tu we wtorek po piątkowym wyjeździe z Paryża. Dla prędszej jazdy, wyminąłem Genewę i prosto na Lausannę ruszyłem. Znalazłem Stefana w lepszym nieco stanie, niż się lękałem. Zdaje się, że choroba jego zatrzymała się

w biegu i mówią, że może się przesili; ale Bogu to wiedzieć. Doktorowie mało wiedzą. Przysłali go do Bex, gdzie o serwatkach nikt nie słyszał, gdzie piersiowych chorych nie widywano. Smutne i rozdzierające duszę było widzenie się nasze. Patrząc na twarz smutną Stefana, taką bladą i smutną, przewracało mi się w sercu. Stan jego zdrowia jest taki, że nie tylko nie będę mógł robić wycieczek w góry, ale nawet trudno mi wychylić się za próg. Siedzimy więc w oberży, a deszcz leje. Jadąc do Lausanny znalazłem na statku na Lemanie P. Potocką, która jak aniół opiekuńczy utrzymuje duszę w Stefanie. Ta kobiéta godzi z rodzajem ludzkim i może natchnąć znowu wiarę w cnotę i w dobroć na ziemi. Zdaje się mi, że życia ma tylko na parę godzin a przecież znajduje zawsze siły na służenie innym. Wkrótce ona ztąd odjeżdża i nie wiém potém, co się z nami stanie. Nie śmiem cię tu zapraszać na pobyt tak niewesoły. Wszakże jeślibyś mógł przybyć na czas jakiś, bardzobyś mnie ucieszył i robiłbyś ztąd wycieczki w góry, a u nas miałbyś główną kwaterę. Pomyśl nad tém. Jechać najlepiéj za paszportem na imię Francuza, czy Niemca, ale trzeba wziąć miejsce w *coupé* i nic z nikim nie gądać, jechać na Genewę, ztamtąd statkiem parowym, który codzień płynie, ruszyć do Villeneuve, zkąd idzie dyliżans tegoż wieczora do nas do Bex. Można też jechać na Lausannę, zkąd również płynie statek, ale wartoby widzieć Genewę.

Ja chory byłem mocno przez całą noc w Lausannie. Teraz całkiem zdrów jestem, nie wiem, jak na długo. Podróż, szczególniéj przez Szwajcaryą, miałem przyjemną. Widok gór i błękitnego Lemanu przeniósł mnie w dawniejsze weselsze lata. Przyznam ci się, że politycy paryscy jeszcze głupsi i mniejsi teraz wydają się, niż przed tygodniem. Jak wielkich ludzi czas i oddalenie powiększa, tak liliputów pomniejsza i pożera.

Jeszcze mieszkam w oberży, ja najmuję oddzielny pokój; zacznę może co pisać, nie wiem jak to będzie, bo hu-

mor nie po temu, a od wielu dni ledwo dziś mamy pogodę. Jeśli są listy jakie, przesyłaj mi *par Lausanne à Bex, en Suisse.*

Do Dawida na dziś nie piszę, jestem bardzo zmęczony; wstałem dziś o pół do szóstéj i kilka listów teraz pisałem w czasie snu Stefana. Bądź zdrów, Witwickiego uściskaj. Napiszę do niego osobno jutro. *Adam.*

Przyszlij proszę budżet drukarski, jeśli co zabraknie pieniędzy załóż na moje konto i egzemplarze wyszlij; pod adresem *à Monsieur Brockhaus, à Leipzig.* We środku adres: *à Madame la Comtesse Claudine Potocka, à Dresde.* Ale, ale, ale na miłość Boską, czy przepatrzyłeś dobrze korektę w sonecie Garczyńskiego *Kanonier ostatni,* wiersza ostatniego brak, dopisz go wedle manuskryptu. Stefana Witwickiego uściśnij i wyciśnij list od niego do mnie.

LXXIV.

Do Franciszka Mickiewicza, w Łukowie *).

Bex w Szwajcaryi, nie daleko Lausanne, 9 julii [1833 roku].

Kochany Bracie,

Odebrałem parę biletów, w ktorych mię ostrzegano, żebym was listami częstemi nie nawiedzał, bo w teraźniejszych burzliwych czasach korespondencye z zagranicą obudzają podejrzenie. Wstrzymałem się od pisania, zwłaszcza, że jak widzę z twoich listów, poprzednie moje pisma zaginęły; nie wiem dlaczego, bo w moich pismach oprócz braterskiego pozdrowienia i kilku słów o interesach nic nigdy nie bywało. Od tygodnia jestem w Szwajcaryi, musiałem tu zjechać dla odwiedzenia Stefana Garczyńskiego, który bardzo słaby na zdrowiu, i siedząc między Alpami sam jeden, potrzebował towarzysza; dotąd opiekowała się nim Pani Po-

*) Na odwrotnej stronie listu adres: A Monsieur Monsieur François Mickiewicz par Posen à Łukowo, chez Monsieur Grabowski. — Stempel pocztowy: Bex 12.... Berlin 19 Juli.

tocka; po jéj odjeździe, ja zostanę przy nim. Zawsze nie spokojny jestem o ciebie, bracie; jeżeli wyrugują cię z Poznańskiego, przynajmniéj proś o paszport pruski; bo inaczéj nie puszczają teraz do Francyi. Ja sam lubo od roku tu osiadły, wiele miałem trudności w dostaniu pasportu do Szwajcaryi. Układ o pensyą dożywotnią na niczém skończył się; szanowny spekulator, który mi złote góry obiecywał, drukuje sobie moje dziełka, rozsyła je i przedaje siedząc w Dreznie, i nie zgłaszając się wcale do mnie o pozwolenie. Wszakże mam na każdy przypadek sumkę, dla ciebie przynajmniéj na rok wygodnego życia wystarczającą, a daléj trudno rachować. Przedałem teraz znowu rękopism nowego poematu za fr. 4,000, któremi długi pokryłem, podróż opłacę i mam sobie znowu na rok kapitał. Gdzie ze Szwajcaryi udam się, nie wiem. Garczyński musi do Włoch jechać, a sam jeden udać się w drogę nie może, chciałbym go odprowadzić, ale trudności wielkie i nie widzę sposobu jak je załatwić. O wszystkiem tobie doniosę. Listy adresuj *par Lausanne à Bex, poste-restante,* na górze dodaj *en Suisse.*

Exemplarz poezyi posłany wam podobno zaginął! Jest w tém jakaś fatalność! dwa razy go powierzałem podróżnym, oba zawiedli. Exemplarz Oleszczyńskiego musiał was dojść, bo go zwróciłem z drogi i na Drezno ekspedyowałem.

Jestem zdrów teraz i gdyby nie choroba Stefana, byłbym dość rad z podróży do Szwajcaryi. Szanowny dom przyjaciół naszych i opiekunów twoich pozdrów odemnie serdecznie. *Adam.*

LXXV.

Do A. E. Odyńca, w Dreznie.

Bex (w Szwajcaryi), 9 lipca 1833 roku.

Kochany Edwardzie,

Jestem od wczora w Bex. Stefan ma się lepiéj nieco od czasu jak tu stanął. Chce koniecznie udać się do Włoch

i mnie w drogę zaprasza. Sam téż w żaden sposób udać się nie może, a ja przewiduję dla siebie wielkie trudności. Obaczymy, jak się to uda.

Dawno nie miałem listu od ciebie, i nie wiem jak się ma twoja Zosia, której zdrowie bardzo mię obchodzi. Donieś mi o tém natychmiast.

Jadąc z Lausanne na statku, spotkałem przypadkiem panią Potocką, płynącą z Genewy do Stefana. Pojmiesz, jaka to była dla mnie miła surpryza!

W Bex dotąd lał deszcz nieustanny i mgła na górach ledwo teraz rozrzedniała. Gdybym miał wielkie summy, sprowadziłbym cię tu z Zosią; kupilibyśmy parę krów szwajcarskich i koguta, żeby pod oknem piejąc, Litwę nam przypominał; kupilibyśmy téż gęsi i indyków, etc. Ale co się tyczy kupna, mam kupca na twoje poezye, jeżeli bardzo żądać nie będziesz, bo wiesz, że czasy na literaturę ciężkie. Ja *Giaura* za 100 dukatów na własność sprzedałem; tobie za *Korsarza* (nie na własność, ale za wydanie 2,000 egzemplarzy) mogę również dostać 100 dukatów. Ile chciałbyś za *Czcicieli ognia?* Donieś mi zaraz; pieniądze tém prędzéj odbierzesz.

Podróż moja do Szwajcaryi, połączona z wielkiemi kłopotami paszportowemi, pomięszała mi szyki w interesach i przerwała moje roboty. *Tadeusza* dotąd nie dośpiewałem! Na nieszczęście nie wiem, czy tu będę miał humor spiewać daléj. Wszakże, mam już trzy czwarte poematu najdłuższego jaki napisałem.

Czy Dobrzycka jest w Dreznie? Todwenowi kłaniaj się, Zosię codzień odemnie po razu uściśnij, co wszakże nie powinno odebrać mi prawa uścisnąć ją za pierwszém widzeniem się.

Jeżeli chodzisz do Plauen, przypominaj tam miłe czasy naszego pobytu! Już potém równych nie było dla mnie! a ile za to miałem zgryzot i bied! Bądź mi zdrów, odpisz prędko, *Adam.*

LXXVI.

Do Ignacego Domeyki, w Paryżu.

Genewa, 26 [czy 27] lipca 1833 roku.

Kochany Ignacy,

Jesteśmy od tygodnia w Genewie. Daléj nie możemy ruszyć dla trudności paszportowych i dla słabego zdrowia Stefana. Mieliśmy się dziś okropnie, ale teraz lepiéj. Nie wiem jak tu długo zabawię, pisz jednak do Genewy *poste-restante*, zostawię na poczcie dyspozycyą. Czy wysłałeś tom pierwszy Garczyńskiego? tom drugi czy wyszedł? Nie uwierzysz, jak Stefan o to troszczy się, ustawicznie mówi o tém, myśli, lęka się, aby w Poznańskiém nie wzięto go za oszusta, a znowu ma podejrzenie, że po moim wyjeździe ty wszystko w kąt rzucasz i zajmować się nie chcesz. Trzeba zatém kochane dziecko uspokoić. Przez cały ten czas nic robić nie mogę i nie wiem, kiedy wrócę do zatrudnień. Z domu bardzo rzadko wychylam się. Jeśli druk skończony, przyszlij nam tu kilka egzemplarzy. Powiedz Januszkiewiczowi, że tu dopytywano się w księgarniach o Montalamberta tłumaczenie [1]) i nie ma go nigdzie. W Niemczech równie słyszałem, że i francuzkiego i niemieckiego tłumaczenia szukano. Pisze mi tu Witwicki o jakimś portrecie; jeżeli niewielka sztuka, przyszlij mi ją pocztą. U was teraz, kto wie, może już zaszły lub zajdą jakie ważne wypadki. Z gazet nic wyczytać nie możem. Długo ich nie widziałem, bo w Bex, w górach żadnéj nie było. Donieś mi pokrótce, jak tam u was stoją rzeczy w Emigracyi i na kogo teraz krzyczą. Witwicki pisał, że mnie na Taranie [2]) fatalnie obracano. Byłem nieco chory, polepszyłem się znowu. Bądź mi zdrów, ściskam ciebie.

Adam.

---

[1]) Księg Pielgrzymstwa.

[2]) Sala obrad emigracyjnych.

LXXVII.

Do Tegoż, w Paryżu.

Genewa, Hôtel de l'Écu de Genève, 38. 2 augusta 1833 roku.

Kochany Ignacy,

Jesteśmy od dwóch tygodni w Genewie. Stefan tak był słaby, że przez kilka godzin codzień patrzyliśmy na wszystkie symptomata konania. Możesz wystawić sobie moje położenie. Teraz lepiej znacznie; ale ja przynajmniej nie mam żadnéj nadziei. Może tylko do jesieni lekarstwa życie mu utrzymają. Nie mogłem nigdzie wyjść i często po kilka dni ze stancyi nie wychylam się. Znaleźliśmy tu Klaudynę Potocką, zresztą nikogo widzieć nie mam czasu. Zmiłuj się, choćby dla uspokojenia Stefana, każ wydrukować jego korekty, choćby po kilka tylko egzemplarzy. Trzeba znać jego chorobę, żeby pojąć, ile on nad każdą omyłką rozpacza, jakie mnie robi wyrzuty i jakie dziwaczne ma podejrzenia. Dowiedział się, że egzemplarze są w Dreznie i jeden tu w Genewie. Stąd nowe żale i domysły; przyszlij nam tu co rychléj kilka egzemplarzy. Oby się ta historya drukarska skończyła, z któréj miałem tyle biedy.

Z nowin wiem tylko tyle, że w jednym kantonie przyszło między partyami do bitwy, czy stąd co wyniknie, nie zgadnę, bo ledwie mogę gazetę przeczytać, a z nikim ani widzieć się, ani rozmówić się nie podobna. Chciałbym na kilka dni wybiedz w pole dla nabrania świeżego powietrza, nie wiem czy się to uda. Stefana Witwickiego pozdrów, napisałem stąd do niego, wkrótce znowu napiszę. Roboty moje całkiem na teraz przerwane. Łatwo zgadniesz, że przy odgłosie kaszlu i patrząc na ciągłe cierpienie Stefana, niepodobna myśleć o pisaniu, a nawet czytaniu. Gdybym przynajmniej mógł przepisać pieśń czwartą, spróbuję, może potrafię. Zabawimy tu jeszcze z miesiąc.

Adam.

LXXVIII.

Do Tegoż, w Paryżu.

Genewa, 12 augusta 1833 roku.

Kochany Żegoto,

Byłem przez cały ten czas i jestem niezdrów, wszakże nie chory, bez apetytu, z bólem zębów i z różnymi akcesami tego rodzaju. Garczyński miał kilka dni nieco lepszych. Istny to męczennik. Po co go wyprawili z Drezna, nie pojmuję. Kiedy stąd wyjedziemy, nie wiem, bo to zależy i od zdrowia Stefana i od jego chęci, które naturalnie zmienia, równie jak stan zdrowia. Więcej nic nie ma do doniesienia. Od czasu jak tu jestem, za bramą miasta nie byłem i nikogo z Genewczyków nie widziałem.

Szkoda, żeś mi nie przysłał listu Bochenka, nie wiem jak odpisać, i teraz nie mam rozumu tyle, żebym nawet list grzeczny sklecił. Weksel naturalnie trzeba mu odesłać nazad i za dobrą chęć podziękować, z której już korzystać nie mogę po przedaniu rękopismów. List do Bochenka poszlę na twoje ręce stąd. Czy przepisujesz *Tadeusza?* Kiedy Stefan miał się trochę lepiéj, skopiowałem z biedą pieśń czwartą, ale daléj, nie wiem kiedy zacznę, jestem zupełnie z nóg zwalony. Kłaniaj i uściśnij Stefana i Bohdana, jeśli Bohdan w Paryżu.

Dobrze byłoby, gdyby Jełowicki kazał kilka zrobić szkiców do *Tadeusza;* mógłbyś teraz podać na to kilka myśli z pieśni które masz u siebie, reszta późniéj. Rękopismu pilnuj, bo to jedyny egzemplarz, brulionu nie mam. Bądź zdrów.

Adam.

Powiedz Stefanowi, niech założy za mnie do Towarzystwa Naukowéj pomocy franków 100, których przyrzeczonych podobno dotąd nie wniosłem i niech kwit na moje imię wezmie.

LXXIX.

Do Franciszka Mickiewicza, w Łukowie *).

Genewa, 12 augusta (1833 roku).

Pisałem do ciebie, Bracie, oprócz paryskich listów, iuż znowu ze Szwajcaryi z Bex. Przybyłem tu dla Stefana Garczyńskiego, który bardzo chory, i chciałbym go do Południowej Francyi odprowadzić, bo sam podróżować nie może. Mój pobyt we Florencyi i ożenienie należą do wielu podobnych wieści, Bóg wie przez kogo i w jakim celu puszczanych. Jeżeliby cię rugowano z miejsca, pisałem już wielekroć, że nie ma innego przytułku prócz Francyi. Prawda że coraz trudniej tu się dostać. Ja sam nie w dobrym jestem zapachu u rządu francuzkiego, i miałem wiele kłopotów s paszportami. Skorobyś ruszył w drogę, pisz natychmiast, żebym tu kroki przedsięwziął dla otrzymania ci pozwolenia wjazdu do Francyi i udania się do Paryża, lub do jakiego innego miasta, gdzie będę przebywał. Od niejakiego czasu zdrowie moje psuje się trochę. Teraźniéjsze siedzenie na miejscu przy chorym, nie daje mi czasu leczyć się jak zwykle podróżą jaką piechotną w góry.

Od Alexandra nie mam dawno wiadomości. Pisać teraz do niego nieśmiem, żeby mu nie zrobić kłopotu. Słyszałem, że zdrów i mieszka zawsze na Wołyniu. Między Polakami, którzy zostali w twierdzach Prus, czytałem imię Lucyana Stypułkowskiego, posłałem mu kilkadziesiąt franków, nie wiem czy doszły, może ty co słyszałeś pewniejszego? Biedna Matka!

Słyszałem że P. Grabowski do wód wyjechał, nie wiem iakich? Pani i pannie Ludewig kłaniaj i odemnie. O zdrowiu twoiem donieś mi. *Adam.*

Geneve. a l'hotel de l'ecu de Geneve.

---

*) Na odwrotnej stronie listu adres: *en Prusse.* A Monsieur Monsieur François Mickiewicz. Par Berlin Posen Oborniki á Łukowo. Stemple poczt: Geneve 13 Aout 1833. — Berlin 20 Aug.

LXXX.

Do Ignacego Domeyki w Paryżu.

Avignon, 7 września 1833 roku.

Kochany Ignacy,

Przywiozłem Stefana z Genewy do Avignonu, bo go i doktorowie i przyjaciele coraz dalej wysyłają. Źle bardzo, bardzo z nami. Możesz wystawić sobie biedy podróży z chorym, którego na ręku z pojazdu do mieszkania dźwigać trzeba, w kraju gdzie oberżyści spojrzawszy mu w oczy i widząc w nich nie wiele życia przyjmować nie chcą! Jak daleko trafimy nie wiem. Mamy jechać do Marsylii a ztamtąd do Włoch, zamiar popierany przez wszystkich doktorów, chociaż dodają w ucho, że chory w Marsylii albo na morzu życie zakończy. Może zostaniemy w Montpellier. Wtenczas uwiadomiłbym ciebie i zapraszałbym do nas. Jestem tak strudzony, tak bezsenny, że dłużej pisać nie mogę. Bądź zdrów. Pieniądze wszystkie co miałem wydałem w podróży, pięć *lieues* na dzień i w kraju tak drogim jak Szwajcarya. P. Potocka przysłała mi była pieniądze do Paryża, ale jéj tu zwróciłem, póki mam swoje, cudzych nie chcę. Bądź zdrów,

Adam.

LXXXI.

Do Tegoż, w Paryżu.

Marsylia, 12 września 1833 roku.

Przybyłem tu z Avignonu dla pociechy Stefana, starać się niby o paszport do Włoch, bo jakże byłoby dowodzić mu, że téj podróży przedsięwziąć nie jest w stanie. On ledwie przez pokój przejść może, opierając się na cudzych rękach. Szczęściem przyjechał do nas do Avignonu z Genewy Pągowski, Wielkopolanin, przyjaciel dawny Stefana, ten wielką był mnie pomocą, i został przy chorym na czas mojéj kilkodniowéj niebytności. Mieliśmy zamiar jechać do Mont-

pellier, ale dziś odbieram list od Pągowskiego, że Stefan tak słaby, iż niepodobna odważyć się w dalszą drogę. Ruszam tedy do nich do Avignonu.

Zdrowie moje ciągle nie bardzo dobre. Miałem zamiar zimę na południu przepędzić, ale tak czuję się skołatany, że dopełniwszy smutnéj mojéj missyi, czuję potrzebę wrócić potém do was. Chciałeś tu jechać ku nam i Bohdan o tém zamyślał, jak widzę z listu Witwickiego; nie ruszajcie się z miejsca; napisz proszę do Bohdana, żeby się nie spieszył; nic tu wesołego ani przyjemnego was nie czeka! Stefana kochanego zdrowie już tak okropnie zniszczone! Nadziei żadnej. Nie uwierzycie, co to jest patrzyć ciągle na takie gaśnienie miłéj osoby. Nie pisz do mnie, aż list mój otrzymasz.

Adam.

LXXXII.

Do A. E. Odyńca, w Dreznie.

Avignon, 22 września 1833 roku.

Nasz Stefan już przed dwoma dniami przestał cierpieć. Wróciłem właśnie z Marsylii, gdzie jeździłem niby po paszport do Włoch, i znalazłem naszego przyjaciela, przez kilka dni mojéj niebytności, bardzo zmienionego. W nocy o godzinie szóstéj przestał oddychać; tak lekko usnął, że nie można nazwać skonaniem téj krótkiéj chwili przejścia na świat lepszy. Cierpiał Stefan wiele w Bex i Genewie, potém ustały bole fizyczne, dręczyła go tylko niecierpliwość, chęć prędkiego przenoszenia się z miejsca na miejsce, a razem uczucie wzmagającéj się słabości. Śmierć swoję często przepowiadał, alež równo często pełen był nadziei, a w ostatnich dniach więcéj niż kiedykolwiek. Wiozłem go z wielką trudnością od Genewy do Avignonu. Tu, na wielkie moje szczęście, dopędził nas dawny znajomy Stefana, Pągowski, zacny człowiek. Ten mię wspomógł w moich kłopotach i został przy chorym, kiedy wyjeżdżałem do Marsylii. Wyperswadowaliśmy Stefa-

nowi, aby czekał w Avignonie na paszport, ale rzeczywiście już go niepodobna było z miejsca ruszyć.

Przybyła też przed kilku dniami przed jego śmiercią pani Potocka, i osłodziła mu ostatnie chwile na ziemi. Téj nocy, kiedy żyć przestał, byłem przy nim do późna; potém, znużony bezsennością i drogą, poszedłem spać. Pągowski czuwał przy łóżku. Przerażony zbyt cichym snem chorego, zbliżył się i znalazł go bez życia. Pojmiesz łatwo, dlaczego nie pisałem do ciebie z drogi. Byłem sam w bardzo smutném położeniu. Wyjeżdżam ztąd do Lyonu, a ztamtąd zapewne wrócę do Paryża. Jestem mocno osłabiony na zdrowiu, ale mam nadzieję że się to poprawi. Zosi twojéj rączki całuję. O twoim interesie przedaży poezyi zaraz zagaję znowu umowę, i pewnie się uda.

LXXXIII.

Do Ignacego Domeyki, w Paryżu.

22 septembra 1833 roku.

Nasz Stefan już nas porzucił, po zawczora o godzinie szóstéj z rana zasnął z lekka na wieki. Wyjechałem był do Marsylii niby dla paszportu. Pągowski został. Przybyła tu właśnie P. Potocka, nie brakło mu więc pomocy i pociechy. Odebrawszy wiadomość o groźnych symptomatach jego słabości, przybiegłem z Marsylii, znalazłem go po kilku dniach niewidzenia zmienionym bardzo, ale był przytomny i rad bardzo memu przybyciu, mówił już z wielką trudnością. Po południu już rzadko do nas się odzywał i to tylko prosząc o lekarstwa, o światło lub pomoc. W nocy czując się ja strudzony podróżą bezsenną, poszedłem do sąsiedniego domu spać. Pągowski raz jeszcze zawołany od Stefana, poprawił mu pościel i potém w pół godziny, nie słysząc oddechu chorego, przybiegł i znalazł go bez życia. W ostatnich kilku tygodniach przyjaciel nasz mało cierpiał i skarżył się tylko na słabość sił, które mu nie dozwalały dalej jechać.

Dziś ruszę z Avignonu do Nimes dla przejażdżki, ztamtąd wrócę jeszcze, pokończywszy tu interesa, puszczę się do Lyonu. Pisz tam *poste-restante*. Z Lyonu wrócę do was. Pójdź do mojéj dawnéj kwatery Saint-Nicolas, czy jest tam mieszkanie; ale nie chcę dawniejszego, będzie zbyt zimne. Miały tam być inne pokoje z oknami na południe. Zresztą weź tę lub inną kwaterę, byle obszerną i na słońce obróconą. Jestem podobny teraz do Francuza wracającego z 1812 r., zdemoralizowany, słaby, obdartus zupełny, bez butów prawie. O niczém myśleć dotąd nie mogę, ale z czasem wypocznę i zdrowie, mam nadzieję, że wróci. Pągowski po tygodniu stracił apetyt i sen, a ja byłem dwa miesiące w takiém położeniu. Uważam za łaskę Nieba przybycie tu Pągowskiego i Potockiéj, bez ich pomocy możebym padł na łóżko. Bądź zdrów, *Adam.*

LXXXIV.

Do Franciszka Mickiewicza, w Łukowie *).

Avignon, 28 septembra [1833 roku].

Od czasu jakem pisał do Ciebie list ostatni, nie mało dróg wyjeździłem. Z Bex przybyliśmy ze Stefanem Garczyńskim do Genewy, stamtąd po kilku tygodniach pobytu wywiozłem go do Francyi południowéj. Chory spodziewał [się] znaleźć ulgę w cieplejszym klimacie, ale już nie było sposobu ocalić go. Wkrótce po przyjeździe do Avenionu, zapadł cięźéj i życie zakończył. Wiesz, jak ścisła przyjaźń nas łączyła i domyślisz się, ile mię strata jego dotknęła. Przez kilka tygodni nie pisałem do ciebie, nie miałem głowy do interesów i korespondencyi; ledwie teraz zaczynam przypominać, co się w koło mnie na świecie dzieje. Wystawić sobie możesz

---

*) Na odwrotnej stronie papieru listowego (in 4°) czytamy adres ręką Mickiewicza: A Monsieur Monsieur François Mickiewicz. Obcą ręką dodano: á Łukowo prés d'Oborniki par Frankfort S./M. Berlin et Posen. Stempel poczt: Avignon 29 Sept. 1833. — (K.)

moje położenie z umierającym przyjacielem, którego byłem długo iedynym stróżem, nim mię w Avenionie dawni jego znajomi nie wspomogli i nie wyręczyli. Wracam stąd do Lyonu, i muszę na zimę znowu do Paryża jechać dla wielu interesów. Pisałem, abyś w przypadku nowych trudności w Xięstwie, udał się do Francyi. Staraj się o paszport do Drezna, tam znajdziesz Odyńca, *Töpfer Strasse.* N. 581, *bey dem Herrn Martin,* albo rozpytasz o mieszkanie jego u Szambelana Todwena, *Johannis Strasse,* numer podobno 14. Odyniec ma już polecenie wyrobić paszport dla ciebie. Wsiądziesz więc w dyliżans i ruszysz do Francyi, uwiadomiwszy mię wprzódy, żebym obmyślił, gdzie spotkać się mamy. Do Galicyi przenieść ciebie nie widzę podobieństwa. Mam tam wprawdzie znajomych, ale s Francyi trudno jest ułatwić przejazd, a tém trudniéj zapewnić pobyt spokojny w kraju, gdzie jak słychać, emigrantów Rząd nie chce cierpieć. We Francyi znajdziesz téż nie mało dawnych znajomych, chociaż tu panuje równa jak u was tęsknota do Ojczyzny między naszymi. Bardzo się boję, aby kroki policyjne, tyczące się twojéj osoby nie naprzykrzyły się twojemu szlachetnemu gospodarstwu. Pieniędzy téż trochę na drogę znajdziesz u Odyńca.

Bądź zdrów kochany bracie. Zdrowie moje wiele w ostatnich czasach ucierpiało, wszakże zaczynam przychodzić do siebie.

PP. Grabowskim i P. Ludewig moje ukłony oświadcz. Pisz do mnie pod kopertą Domeyki. *A Monsieur Domejko, á Paris, carrefour de l'Observatoire,* Nr. 36.

LXXXV.

Do Hieronima Kajsiewicza, w Angers.

Paryż, październik 1833 roku.

Miałem od was wiadomość w Lyonie od Pavie, który mi położenie wasze pięknie malował, jak tam was kochają,

admirują, szanują; cieszyłem się nie pomału, tymczasem dziś przyjechawszy do Paryża, słyszę że jecie marony i chléb. Mam nieco żalu, żeś do mnie na ręce Domeyki nie napisał. Jestem teraz w porównaniu do was Krezusem. Posyłam wam pożyczki fr. 100, które oddacie, kiedy będziecie w lepszych interesach. Ma się rozumieć, że czekać mogę długo.

Przybyłem tu wczoraj z południowej Francyi. Przyjaciel mój Stefan Garczyński skończył życie w Avignon. Wiele mnie z nim ubyło. Coraz to przyjaciele moi przeprawiają się na drugą stronę i coraz świat pod starość pustoszeje. Pozdrawiam was i uściskam. *Adam Mickiewicz.*

Bohdan mówi, że masz jakąś posyłkę do mnie; ekspedyuj ją nie dbając o koszt, mam czém zapłacić. Napisz do mnie o waszych zatrudnieniach. Jeślibyście byli w ciężkiéj i nagłéj potrzebie, proszę bardzo abyś do mnie napisał zawsze.

LXXXVI.

Do Hieronima Kajsiewicza, w Angers.

Październik 1833 roku. Paryż, rue Saint-Nicolas (Chaussée d'Antin), 73.

Odebrałem odpowiedź na list mój, a teraz Francuz (nazwiska nie pamiętam) oddał mi waszę kartkę i udzielił ustnych wiadomości. Słyszałem, żeście zdrowi i pracujecie, jest więc czego wam winszować. Ja byłem chory długo, leczyłem się, teraz znowu czuję się dobrze i wracam do dawnego sposobu życia. Siedzę w domu jak ćwiek i piszę; w wieczór herbata i gawędka, do któréj was braknie. Miałeś podobno zamiar, a podobno i Rettel przenieść się wkrótce do Paryża i jeżeli podaliście prożbę, napiszcie mnie o tém, może będę mógł przez kogo u znajomych poprzeć ten interes. Mnie Paryż bardzo znudził i dokuczył, radbym niezmiernie uciec, ale muszę kończyć roboty i druk. Przez czas cały od wyjazdu z Paryża aż do powrotu, nie tylko pisać, ale i myśleć odwykłem. *Tadeusz* teraz zaczyna postępować; jestem na

szóstéj pieśni; do końca jeszcze daleko. Co się dzieje w emigracyi, lepiéj zapewne wiecie odemnie, tak mało widuję osób mających stosunki z publiczném życiem; słychać tylko że się ciągle kłócą. Muszę wam donieść jednę anegdotę. Jest tu Towarzystwo jakieś *Cywilizacyi*, które powzięło zamiar założyć dla Polaków bibliotekę: pisze więc appel — używają mnie dla podania noty o zabranych przez Moskalów z Polski bibliotekach, klepię tę notę, wlekę się z nią po błocie, wracam na herbatę. Nazajutrz, ruch między bracią paryzką, o intrygach między Komitetem a Towarzystwem Pomocy Naukowéj, podobno kwasy; różni różnych oskarżają o akaparowanie i eksploatowanie biblioteki, któréj jeszcze nie ma i Bóg wie czy będzie!!! Widzicie tedy, iż tu wszystko po dawnemu.

Słyszałem, że piszesz wiele, nic mnie nie przysłałeś dotąd; miałbym pociechę czytać was, kiedy nie mogę widzieć. A poezya zawsze mnie przenosi w młodość i wyrywa z obecnéj biedy. Spodziewam się, że i wam robi tę niemałą łaskę. Piszę ten listek przez rzeźbiarza Dawida, którego zapewne poznacie; jest to poczciwy Francuz. — Wyrzucam sobie, że nie posyłam książek, jest w tém trochę mojéj winy, zaniedbałem dobrze Hofmanna, który rzadko w domu siedzi. Napiszcie mnie jakich dzieł *mianowicie* żądacie? Niemieckich teraz żadnych nie mam, oprócz Hegla, ale jedno tylko dzieło, i byłoby samo niezrozumiałe. Ja przynajmniéj nie mógłbym go zrozumieć, bez objaśnień i wykładów Garczyńskiego, który wiele lat Hegla słuchał. Jeżeli będzie wam potrzeba jakiéj książki w szczególności, wymieńcie ją, a niezawodnie jeśli tylko jest w Paryżu, mieć ją będziecie. Ściskam was serdecznie.

Adam.

Spodziewam się w tych czasach kilkadziesiąt egzemplarzy sonetów twoich wysłać do kraju.

LXXXVII.

Do A. E. Odyńca, w Dreznie.

Paryż, 13 nowembra 1833 roku. Rue Saint-Nicolas, 73.

Kochany Edwardzie,

Przybyłem do Paryża z chorobą, która mi przez kilka miesięcy dokuczała, chodząc po zębach, głowie, piersiach. Zamknąłem się i po trzech dniach kuracyi wypędziłem wszystko złe; jestem znowu zdrów i świeży. Wziąłem się do roboty, wychodzę rzadko, piszę a piszę. Piątą pieśń *Tadeusza* skończyłem, trzy jeszcze zostaje. Wyjątki tobie trudno przesłać, bo z nich nic się nie dowiesz, jak z kilku kart wyrwanych z Walter-Scotta (wybacz nieskromne porównanie), a całość zbyt jest obszerna. Czekaj więc ogłoszenia.

W liście twoim pytasz o szczegóły ostatnich dni naszego Stefana. Nie czuję się w humorze pisać o tém. Zostawmy to do przyszłych rozmów ustnych. Dziwaczysz sobie myśląc, że Stefan miał przeciwko tobie jakieś nieukontentowanie za jakieś dysputy. Stefan mile zawsze ciebie wspominał i twoję Zosię, o któréj mnie wiele mówił, i którą bardzo szacował. Kiedy mu czytałem twój list w Bex, gdzie pisałeś o projekcie przyjazdu do nas, o gospodarstwie przyszłém: Stefan niezmiernie słaby, wzruszył się aż do łez, i zdawało mu się, że cały ten projekt wkrótce przyjdzie do skutku. Nalegał na mnie, ażebym nie puszczał w zapomnienie owego listu. Dysputy i wszelkie małe przykrości, które sobie wyrządzamy w życiu, tak się zapominają między przyjaciołmi, jak małe odmiany powietrza latem. Inaczéj nie byłoby przyjaźni. Iluż to najlepszym przyjaciołom nieraz ja dokuczyłem, i oni mnie. Nieraz nawet Stefanowi w czasie jego choroby, nie mogłem wstrzymać się, aby co przykrego nie powiedzieć, albo milczeniem zagniewaném karciłem dziwactwa słabości, którym trzeba przebaczać. My mężczyźni nigdy nie osiągniemy téj doskonałości moralnéj w pobłażaniu i przebaczaniu: prze-

konałem się o tém patrząc na Potocką. Jeżeli twoja Zosia jest taką, to jest czego tobie winszować.

Gadałem z Jełowickim o interesie. Za *Gwebrów* ofiaruje ci tyleż co za *Korsarza*, pod temiż warunkami. Jabym życzył zgodzić się, bo czasy teraz złe dla literatury. Odpisz więc, a lepiéj przyszlij rękopism; mając w ręku rzecz się łatwiéj zrobi. Na przypadek potrzeby pieniędzy mógłbym ci zaraz część przesłać. Bądź zdrów, *Adam.*

LXXXVIII.

Do Hieronima Kajsiewicza i Leonarda Rettla, w Angers.

Paryż, 16 grudnia (1833 roku.) Rue Saint-Nicolas, 73.

Moi mili przyjaciele,

Do obudwu razem piszę, bo obadwa razem mieszkacie w mojém sercu. Listy wasze odebrałem chory obłożnie; długo, prawie ciągle cierpiałem, teraz mię kaszel opuszcza, zaczynam wierzyć, że przyjdę do zdrowia. Dla tych cierpień nie pisałem do was, chociaż często myślę o was i byłem wyzwany do pisania. Znalazłem w tém wezwaniu wielką pociechę i nagrodę i zachęcenie. Nie nazywajcie mnie, proszę, nauczycielem; jest to tytuł straszny i ciężki na moje barki. Serce wasze potrzebuje kochać i szuka doskonałości, więc ubieracie w doskonałość bliźnich waszych, złocąc ich i zdobiąc promieniami. Strzeżcież się tego; zachowajcie złoto i blask Bogu i kościołowi, a dla bliźnich, miejcie tylko zawsze dla wszystkich suknię miłosierdzia, aby okryć ich nagość; uszyjcie i dla mnie tę suknią, nic więcéj od was nie żądam. Napisano jest: nie nazywajcie się ani Pawłowi, ani Apollowi, ale Chrystusowi. Nie wierzcie ślepo żadnemu z ludzi i moje każde słowo sądźcie, bo dziś mogę prawdę mówić, jutro fałsz; dziś dobrze robić, jutro źle. Słusznie powiedziano, *(de Imit. Christi) homo mendax* i daléj: *homines sumus, et nihil aliud quam homines fragiles, etiamsi angeli*

putamur ab aliis... Jeżeli które słowo z ust moich przyjęło się na sercu waszém, to słowo nie było moje, ale tylko przechowane i przesadzone; poznacie po tém słowo prawdy, że pada cicho i leży długo *(sine strepitu discussionum et argumentorum)*, a potém powoli wschodzi; owocem jego jest miłość i zgoda. Göthe powiedział: *Was ist am heiligsten? das was die Menschen verbindet.* Przeciwnie, słowo fałszu, słowo ludzkie, wypada z hukiem jak kula, a zostawia zaraz po sobie ranę lub śmierć. Więc kule wymyślili i zrobili ludzie, ale ziarnka zboża dotąd nie umieją zrobić, tylko je przechowują i sieją. Nie jestem tedy nauczycielem. Przyjdą na was może chwile, że będziecie gniewać się na mnie i na *słowo:* chwile które wyraził Garczyński:

» . . . . . na słowo,
»Które jak miecz na włosku wisi nam nad głową.«

Nieraz kręcimy głowami, chcielibyśmy go nie widzieć, a przecież coś woła na nas, jak ów głos na Pawła świętego: »Pawle, próżno chcesz przeciw ościeniowi (prawdzie) wierzgać«. Każdy z nas nieraz wierzgnie i drugich zrani; bo póki człowiek żyje, póty trwa walka, różne myśli, różne uczucia przewiewają głowę i serce. — Podaję wam sposób na rozeznanie dobrych od złych, prawdziwych od fałszywych. Kiedy powezmę jaką myśl religijną lub polityczną, dochodzę, czy w tym dniu, kiedy ją powziąłem, jestem zgodny z sobą, czy nie zrobiłem czego złego, czy mową lub myślą bardzo nie zgrzeszyłem. Jeżeli rachunki sumienia źle stoją, pewnie wtenczas i w głowie zamęt. Sumienie jest to żołądek duszy. Nie myślcie, że słowo prawdy uwodzi was od tentacyi, od walki; owszem, im żołnierz czujniejszy i tęższy, tém częściéj wódz go posyła na niebezpieczeństwa; hultajów i tchórzów zostawia w obozie; ale oni prędzéj od mężnych giną. Ciężka to jest walka życie! Doświadczycie sami rzeczy dziwnéj! roskosze i przyjemności, które uciekają od nas, kiedy gonimy za niemi, skoro zaczniemy wyrzekać się ich, zaczną gonić

za nami. Człowiek może przyjść do téj strasznéj potęgi, że ledwie okiem rzuci na błyskotkę, na twarz piękną, znajdzie je wnet przed sobą; cisnąć się będzie świat do niego przez drzwi zamknięte. — Ludzie sławni u ludzi, są to ludzie gardzący sławą i ludźmi, ale skuszeni nakoniec od świata. Im kto wyższy, tém łatwiéj i niżéj spaść może. Napisano jest: »Kiedy wypędzisz ducha nieczystego, tedy on duch widząc dom wyczyszczony i wymieciony, błąka się po miejscach pustych i przyzywa siedm duchów w pomoc, i uderzają znowu na człowieka, a wtenczas czyny późniejsze owego człowieka bywają gorsze od pierwszych«. Ale w téj walce są chwile, których czas skończony, ziemski, dać i zmierzyć nie może. — Piszę to wam, bo wiem waszę miłość ludzi, ojczyzny, wolności; lękam się abyście nie myśleli, że walka wewnętrzna jest stratą czasu, jest niepożyteczną światu zewnętrznemu. Od walki wewnątrz i od zwycięztwa zależy cała siła zewnątrz. Kraj i człowiek wewnątrz bezładny, upada. Ludzie wewnętrzni, często jako sternik wśród burzy, rzucają się do rudla; patrzą w niebo, ruszają się mało, ledwie ręką czasem skiną, a los łódki jest w ręku ich. Drudzy, biegają po pokładzie, krzyczą i mięszają tylko porządek, a cały krzyk ich jednéj fali nie odwróci, jednego wiatru nie opanuje. — Tylko nie myślcie, że to pisząc mam siebie na widoku; piszę o ludziach, których nam potrzeba, których żebyśmy mieli, toby łódka nasza nie zatonęła. — Największą we wszystkiém pomocą są *(de Imit. Christi): Evangelium et Corpus Christi.* Pamiętacie co napisano jest: że Apostołowie spotkawszy w drodze Chrystusa zmartwychwstałego i długo z nim mówiąc, nie mogli poznać go, aż zaczął chléb łamać i dał im, wtenczas otworzyły się oczy ich. Otóż jedyny sposób rozumienia Pisma. Powiem wam własne zdarzenie moje. Dysputowałem raz z księdzem prostakiem i przerozumowałem go; on mi powiedział: apelluję do Chrystusa — pomówimy o tém nazajutrz po Komunii. Rzeczywiście ujrzałem późniéj, że miał słuszność.

Poezya Hieronima bardzo mnie podobała się; znalazł już dobrą drogę prostoty i styl zupełnie oczyścił, ale radzę aby nie drukował, aż skończy. Niebezpieczna jest rzecz druk, nagany i pochwały; zawsze potém człowiek zepsuje dzieło, poroni je; dlatego na bruku miast wielkich nigdy nie urodzi się wielki człowiek. Rozpisałem się do was szeroko, może tonem nieskromnym; spodziewam się, że to wszystko zachowacie u siebie.

Po odjeździe waszym mało kogo widuję; jeden Zan przychodzi śpiewać i grać w szachy. Jański rzadko kiedy widziany, w kłopotach ustawnych finansowych i w tłumie dawnych i nowych znajomych, wiele cierpi, mało robi. Koźmian[1]) o którego pyta Hieronim, nieszczęśliwy człowiek! chory na szulerkę, wszystko co ma przegrywa, ucieka z mieszkania na mieszkanie i Jańskiego wprawił w biedę, bo rzeczy Jańskiego za Koźmiana zagrabiono. Napiszcie do niego łagodnie i bez połajań. Wątpię wszakże, czy pismo pomoże w takiéj chorobie. Nie widziałem go ani razu. Miałem pociechy wiele w tych czasach z listów waszych i z listów przyjaciół i znajomych moich z kraju. Z książkami polskiemi nie wiem co począć; u Hofmana dawniéj pożyczone poginęły między emigracyą. Broszury Ostrowskiego poszlę wam. Czy macie *De imitatione Christi* i *Confessiones St. Augustini?* Chciałbym, żebyście czytali po łacinie. Nie wiem jeszcze gdzie wiosną wyjadę; jeszcze o tém wam napiszę. Bądźcie zdrowi.

Adam.

LXXXIX.

Do Pani Klaudyny Potockiéj.

Paryż, rue Saint-Nicolas (Chaussée d'Antin), 73.
B. d. (koniec 1833, czy początek 1834).

Z kilku słów Pani wielką miałem radość. Dobrze że Pani przed zimą góry przebyłaś, a co lepsze, nie myślisz

[1]) Jan, później Ksiądz Jan Koźmian.

narażać się na podróż do kraju w takiéj porze. Mam jakąś nadzieję wyrwać się około wiosny z Paryża, gdzie mnie wiążą prace literackie. Kończę teraz nowe poema, które, jako najmłodsze dziecko, najmocniéj teraz lubię. Umyśliłem pieśń Pani naszéj poświęcić, dla zachęcenia samego siebie do pracy. Zwyczajem autorskim, proszę Panią o pozwolenie dedykowania. — Marmuru jeszcze nie posyłam. Dawid wyjechał z Paryża, oczekuję na niego; skoro wróci, wyszlę swoję facyatę, którą, od czasu jak mi p. Merian powiedziała pewny komplement, bardzo zacząłem cenić. Kocham się w sobie jak Narcyz, albo jak Władysław Plater, teraz właśnie siedzący mnie nad karkiem i przeszkadzający pisać. Dawid robi teraz posąg Ś. Cecylii; widząc portret Pani niezmiernie żałuje, że nie może wedle postaci Pani swego posągu modelować. Jeśliby miał nadzieję widzieć tu Panią, wstrzymałby się ze swoją pracą. I nam by wszystkim miło było mieć taką pamiątkę, ale nie śmiemy życzyć, abyś Pani tu przybyła: ucierpiałabyś wiele, patrząc na to, co się u nas dzieje.

Koszta wydania dzieł Stefana opłacone zupełnie. Rachunków nie posyłam, bo z kwitami razem wielką robią pakę. Czekać będę okazyi. Zamoyskiego nie widziałem i nie wiem dotąd, czy jest w Paryżu. Długo miałem nadzieję spotkać Państwo w Lyonie. Czy się jeszcze kiedy zobaczymy?

A. Mickiewicz.

XC.

Do Franciszka Mickiewicza, w Łukowie *.

Paryż, rue Saint-Nicolas Nr. 73 (14 stycznia 1834 roku.)

Wpadłeś, kochany Bracie, w twoje dawne nowogrodzkie milczenie, ani na mói list ze Szwajcaryi pisany, ani na drugi z Avinionu, nic nie odpisałeś. Wiem tylko od Odyńca, że

*) Według autografu: Adres ręką Mickiewicza: »en Prusse, A . »nsieur Monsieur François Mickiewicz, Par Berlin, Posen, Obor ki a Łukowo«. Stempel pocztowy: 14 JANV. 1834. — K.

dotąd iesteś na miejscu, ale czy ci ostatecznie dozwolono, czy tylko na czas, nie wiem. Tém bardziej muszę o tem wiedzieć, że przyjazd do Francyi coraz trudniejszy i pobyt coraz mocniéj wszystkim przykrzy się, a znam twoję tęsknotę do kraju. Jeśli stan teraźniejszy świata dłużéj potrwa, położenie twoje, lękam się, aby nie stało się tobie nieznośne. W saméj rzeczy, jako emigrant, nie wiele pomożesz sprawie narodowéj, słaby na zdrowiu i niezdatny do żadnego rzemiosła, ani do żadnej służby publicznej. Jeżeli tedy oczekiwanie dalsze staie się tobie coraz przykrzejsze, ieżeli trudno ci żyć za krajem, jest środek wyrobić pozwolenie powrotu.

Napisz list do ministra Grabowskiego, krótki, bez żadnych rozwodzeń się politycznych i bez żadnych uniżań się, w tej naprzykład treści, — że słysząc, że pan minister tyle dobrego robi nieszczęśliwym, udajesz się wprost do niego, że w czasie wojny wparty z częścią wojska do Prus, pozostałeś tam dla kalectwa i słabości zdrowia, że twój stan zdrowia jest najlepszém zaręczeniem, iż nadal spokojnie w domu siedzieć będziesz. List taki kilkunasto wierszowy wyszlij na pocztę, nie mówiąc o tém nikomu oprócz szanownego przyjaciela, w którego domu zostajesz, bo idzie o to, żeby nie wiedziano, że moim jesteś bratem i żeby inną stroną wiadomość o tobie nie poszła. Mam pewną nadzieję, że otrzymasz skutek pomyślny. Adres Grabowskiego: *A Son Ex. M-er le Comte Grabowski, ministre, secrétaire d'Etat du Royaume de Pologne, membre du Conseil de l'Empire, à St. Petersbourg.* W kilka miesięcy otrzymasz odpowiedź. Zostawiam ten interes twojemu namysłowi, poradź się o tym s twoim przyjacielem. Ja z mojéj strony dalekiemi drogami tę proźbę poprę.

Byłem od przyjazdu z Szwajcaryi często chory, wiesz smutek wielki, który mię spotkał. Teraz iestem zdrów i ciągle piszę, ażeby przed wiosną prace pokończyć i trochę się przejechać na wieś. Brat nasz Lucyan [1]) przybył s częścią

---

[1]) Stypułkowski. (P. W.)

kollegów do Havres, iest nadzieja, że zostaną we Francyi, ale to nie pewna. Posłałem mu trochę wsparcia, dawniejszéj mojéj posyłki nie odebrał. Kłaniaj się bardzo całéj szanownéj rodzinie naszych łaskawych przyjaciół.

Adam.

List do Grab: jeśli będziesz pisał, wyszlij go nie prędzéj jak we dwa tygodnie, lub we trzy po odebraniu niniejszego pisma.

XCI.

Do J. U. Niemcewicza, w Londynie *).

Paryż, rue Saint Nicolas, 73. B. d. (styczeń 1834?)

Czcigodny Panie,

Wybaczycie, że dotąd wam i za dar wasz i za rękopism Pamiętnika waszego nie podziękowałem. Część tego pamiętnika wejdzie w poema moje, jużbym go teraz użył, ale zajęty byłem innemi pracami, po których skończeniu do poematu *Dziadów* wrócę. Mam zamiar ogłosić tu tłumaczenie *Giaura* lorda Byrona. Jeżeli mnie pozwolicie, to tłumaczenie w dowód szacunku i przez wdzięczność za przyjaźń, którą mnie zaszczycacie, wam przypiszę. Bardzo żałowałem, że mi nie podobno było was w Anglii odwiedzić; piszę teraz właśnie poema wiejskie, w którém staram się zachować pamiątkę dawnych naszych zwyczajów, i skreślić jakkolwiek obraz naszego życia wiejskiego, łowów, zabaw, bitew, najazdów, etc. Scena dzieje się w Litwie około roku 1812, kiedy jeszcze żyły dawne podania i widać jeszcze było ostatki dawnego wiejskiego życia. Pracę tę już do połowy doprowadziłem, ale obszerna jest i nie mało jeszcze roboty zostaje. Iléżby mogłbym skorzystać z waszych rad i rozmów!

W emigracyi pełno ruchu i dosyć niezgody. Nikt temu zaradzić nie zdoła, chyba sam Bóg nieprzewidzianym cudem.

*) W skróceniu. K.

Tymczasem, kiedy niekiedy odzywać się do rodaków, robić co można, a z resztą nie mieszając się w dzienne zdarzenia, w obrady i sejmiki, czekać przyszłości, oto zdaje mi się powinienby być plan ludzi uczciwych . . . .
. . . .

Ponawiając wam zapewnienia głębokiego uszanowania, jestem wasz życzliwy sługa, *A. Mickiewicz.*

Chodźko teraz gdzieś na prowincyi, nie mogłem od niego *Gazety narodowéj* dotąd odebrać.

XCII.

Do Edwarda Odyńca, w Dreznie.

Paryż, rue Saint-Nicolas, 73. W lutym 1834 roku.

Kochany Edwardzie,

Od czasu jakem pisał do ciebie, długo i ciężko chorowałem na zęby, fluksye i kaszel uporczywy. Wszystko to skończyło się z nowym rokiem; odtąd ciągle mi lepiéj, i wróciłem do pracy. List twój z nowego roku był bardzo smutny; przewidywałem, że przecierpisz na świecie. Dotąd zdawało mi się, że krążyłeś po brzegach życia, nigdy o nic mocno nie uczepiwszy się i nie zabrnąwszy głęboko. Teraz żyć zaczynasz na seryo. Wszakże, jesteś szczęśliwszy od drugich, że w położeniu twojém jako mąż i w uczuciach twoich religijnych znajdziesz obronę i pociechę. Nie bywszy nigdy bardzo złym, łatwiéj ci się stać bardzo dobrym. A wierz mi, że to grunt szczęścia, a oprócz win własnych, innego prawdziwego nieszczęścia nie ma. Nie oglądać się na nikogo, tylko na siebie; mało dbać o świat i ludzi: to jest jedyna nauka, którą łatwo powtarzać, ale któréj ważność późno daje się czuć w całéj rozciągłości. Ja tu żyję prawie samotny, z ludźmi coraz mi trudniéj, a im mniéj ich widzę, tém lepiéj mnie. Przekonywam się, że się nadto żyło i pracowało dla świata tylko, że nigdy już pióra na fraszki nie użyję. To tylko dzieło warte czegoś, z którego człowiek może poprawić

się i mądrości nauczyć. Możebym *Tadeusza* zaniechał, ale już był blizki końca. Więc skończyłem wczoraj właśnie. Pieśni ogromnych dwanaście! Wiele marności, wiele téż dobrego. Będziesz czytał. Za parę tygodni druk zaczynam. Mnóstwo pracy w przepisywaniu. Co tam najlepsze, to obrazki z natury kreślone, naszego kraju i naszych obyczajów domowych. Ledwiem skończył; bo mnie już duch porywał gdzieindziéj, do dalszych części *Dziadów*, których kawałki oderwane mimojazdem pisałem. Z *Dziadów* chcę zrobić jedyne dzieło moje warte czytania, jeśli Bóg dozwoli skończyć. Żyję prawie tylko ze Stefanem i z Antonim; z Stefanem Z. gram w szachy, z Bohdanem czasem dysputuję [1]). Odpisz mi i daj adres. Zofii twojéj całuję ręce. Miałem ją często w myśli, malując heroinę poematu mego Zosię. Wszakże, lepiéj jest patrzyć na żywą, niż stworzyć najpiękniejszą malowaną tylko. Jełowicki już ogłosił drukowanie *Korsarza* i czeka tylko rękopismu.

Bądź zdrów! Czytam bardzo mało, najczęściéj Saint-Martina, którego dzieła, jeżeli gdzie znajdziesz, czytaj wszystkie pilnie.

XCIII.

Do Franciszka Mickiewicza, w Łukowie.

Paryż, rue de Seine, Saint-Germain, hôtel de France, 59.
19 kwietnia 1834 roku.

Nie widzę sposobu, kochany bracie, odpowiedzi od ciebie otrzymać. Pisałem kilku drogami. Teraz ten bilecik na Drezno wyprawiam, może przecie dojdzie. Pisałem raz w ważnym interesie, pod adresem p. Grabowskiego i odpowiedz mi natychmiast, czyś ów list otrzymał. Ja przechorowałem całą zimę, teraz znowu ciepło mię odżywiło. Siedzę w przeklętym Paryżu, zajęty znowu drukami, po czém myślę przynajmniéj za miasto, jeśli nie daléj, wynieść się

[1]) Mowa tu o Stefanie Witwickim, Antonim Goreckim, Stefanie Żanie i Bohdanie Zaleskim. (P. W.)

dla zdrowego powietrza. Co się tam dzieje ze zdrowiem twojém? Nasza emigracya bardzo choruje i umiera. Wielu już ubyło. Bóg wie co się z resztą stanie! nic przewidzieć nie podobna na przyszłość. Twoi znajomi Stefan Zan i Domeyko zdrowi, cieszą jak mogą siebie i drugich. W mojém nowém dziełku, które drukuję, scena toczy się w Litwie, znajdziesz opisy naszego życia domowego, polowań, koncepty palestranckie, polowania etc. Pisanie tych rzeczy bawiło mię niezmiernie, przenosząc mnie w nasze miłe strony rodzinne. Od Aleksandra nie miałem wprost wiadomości, ale słyszę, że mieszka w Kijowie i że mu się dobrze wiedzie. Państwu Grabowskim i całemu ich domowi złóż moje ukłony. Będę wkrótce miał okazyą powolną ale pewną pisać do ciebie.

Twoj *Adam.*

XCIV.

Do Edwarda Odyńca, w Dreznie.

Paryż, rue de Seine-Saint-Germain, hôtel de France, 59.
19 kwietnia 1834.

Jużbym miał prawo bardzo ciebie zburczeć za taką apatyą: kilka miesięcy ani słowa do nas! Ale wiem, że są takie chwile, a czasem tygodnie i miesiące, w których człowiek nie czuje się zdolnym gadać z drugimi, chociaż myśli o nich. Boję się żebyś nie był w takiém smutném położeniu, Edwardku, i troszczę się bardzo o ciebie; bo już na tym świecie coraz mniéj zostaje nas dawnych przyjaciół; a nowych, którzyby nas tak kochali i rozumieli, nie znajdziemy. Ja zimę całą chorowałem, teraz znowu żyję i ciągle drabuję korekty. Pierwszy tom *Tadeusza* wkrótce z druku wyjdzie, ale go nie puścimy, aż się drugi skończy. Miałem w pisaniu rozrywkę, a teraz w nudach korekty niejakie *contre-coup* przeciwko splinom gwałtownym, które mię często jak grajcarem w sercu wiercą; ale wiesz, że zawsze w sobie troski zamykam i nikt nie wie, jak mi czasem żyć ciężko. Nie wiem jeszcze zgoła, czy tu na lato zostanę, czy gdzie około Paryża na

wsi. Chciałbym zacząć jaką prozaiczną pracę ciągłą, dla zajęcia myśli. Żegota zdrów. Stefan Z. mieszka teraz ze mną i kawę mnie z rana robi. Zresztą rzadko bardzo kogo widuję, a najlepiéj mi kiedy nikogo nie widzę. Ze Stefanem tylko sympatyzujemy i częsta z nim gawędka lub przechadzka. Częściéj też widuję się z Goreckim, który od kilku miesięcy stał się świętym człowiekiem, nas przykładem buduje, a drugich nawraca z niemałym sukcesem.

Nie wiem co się stało, że nie przysyłasz swoich rękopismów? Jełowicki zapowiedział ich drukowanie. Co teraz robisz? Drezno musi dla ciebie być bardzo samotne. Ach! jak tam mile przepędziliśmy kilka miesięcy! jak czułem, że nie prędko już będziem mieli taką epokę spokojności i pogody! Bądź zdrów, *Adam.*

XCV.

Do Edwarda Odyńca.

Paryż, 2 lipca 1834 roku.

Kochany Edwardzie,

Pewno bardzo jesteś ciekawy mojéj odpowiedzi. Oto krótko i węzłowato: żenię się z Celiną. Wiele byłoby jeszcze pisać, jak w tych czasach byłem smutny i ciężar życia bardzo mię dusił. Obaczymy, czy będzie lżéj, czy jeszcze cięźéj. — Późniéj do ciebie obszerniéj napiszę, bo teraz, domyślisz się, że jestem zajęty. Celinka wkrótce sama do was pisać będzie.

XCVI.

Do Ignacego Domeyki.

Paryż, 21 lipca 1834 roku.

Panie Ignacy,

Jutro mój ślub. Masz tedy ubrać się pięknie we frak i przyjść o pół do dziewiątéj z rana do Zana, a z nim przed dziewiątą do Wołowskich, skąd udamy się na ceremonią. Nie mów nic o tém nikomu i pamiętaj nie spóźnić się.

Dziś w poniedziałek 21go. Jutro wtorek 22go. *Adam.*

XCVII.

Do Hieronima Kajsiewicza, w Angers.

Paryż, 27 lipca 1834. Rue de la Pépiniere, 121. en face du nº 58.

Kochany Hieronimie,

Nie spodziewasz się nowiny, którą ci donoszę. Jestem żonaty. Od tygodnia mieszkam na własném gospodarstwie i teraz właśnie żona piecze mi kartofle. O szczegółach mego ożenienia i teraźniejszego życia późniéj wam doniosę lub opowiem, bo muszę was kiedyś widzieć u siebie. Żona moja, Celina Szymanowska, jest córką znanéj artystki. Lubiłem ją niegdyś jako dziecko dobre, żywe i wesołe. Rozstaliśmy się, nie przeczuwając, ani przewidując, że się kiedyś spotkamy. Celina utraciła rodziców, moje ożenienie z inną osobą do skutku nie przyszło. Przypomnieliśmy dawną, długą znajomość; przyjechała do mnie i zaraz poszliśmy do ołtarza. Nikt o tém z moich przyjaciół nie wiedział do ostatniéj chwili, możesz sobie wystawić ich zadziwienie! Ślub mój przez kilka dni przerwał w Paryżu dyskusye polityczne i ledwo nie tyle zajmował nowiniarzy, ile przyjazd Lubeckiego. Wszystko to było przyczyną, żem do was nie pisał tak często, jak mi się chciało.

Twoje poezye ostatnie coraz wyższe, szczersze i głębsze; cieszę się z nich równie jak ty. Wiersz *o Niedowiarkach* wyborny. To coś napisał o Stefanie, do łez mię wzruszyło. Przepiszę dla Potockiéj i dla siostry Stefana; tylko wyrzucę wiersze słusznie od Rettla podkreślone i dwa inne zawierające dla mnie i dla Klaudyny zbyt wielką pochwałę. Niech cię Bóg daléj tą drogą prowadzi; masz siły wiele i daleko pójdziesz; ja tylko zamawiam sobie, aby mi wolno było czasem wołać: *na prawo, na lewo, wprost! etc.* Dalszych przestróg nie będziesz potrzebował.

Jełowickiemu listu nie odesłałem, bo trzeba go wprzódy dobrze wyrozumieć. Trzeba przedewszystkiem rękopism cały wygotować jak do druku, i od razu układ zawrzeć; inaczéj byłoby trudno. Naprzód więc spisz porządnie to, co masz zamiar drukować, przyszlij mnie rękopism, a ja zacznę traktować. Nie wiem, jak ostatecznie poprawiłeś *Gedymina*, którego wiele części nie aprobuję. Drobniejsze poezye, jeżeli masz ich więcéj, najlepiéj byłoby wydać na teraz, bo są całkiem dobre. Obszerniejsze poemata jeszcze zatrzymać do namysłu. Co to za choroba twoja? jak się teraz masz? czyś już zdrów zupełnie?

Rettlowi za list dziękuję, jako skąpemu za grosz. Interes Witkowskiego zapewne już zrobiony. Nie mogłem być w Sèvres, oddałem więc list Bohdanowi; w tych dniach sam pojadę. U jenerała Giedrojcia, który sam tu mieszka, sam list wyegzekwuję. Tłumaczenie Rettla równie dobre jak poprzedzające; przecież, zdaje mi się, że tłumaczyć całe sztuki on nie ma dosyć cierpliwości, tłumaczyć zaś całego Calderona nie wiem, czy warto w teraźniejszych czasach, bo praca ogromna i potrzebuje wielu lat. Żeby Rettel napisał o teatrze hiszpańskim dziełko i dodał tłumaczenie jednéj lub dwóch sztuk, tudzież wyjątki z kilku innych, byłoby to dla niego łatwiéj i dla literatury krajowéj pożytecznie.

Miesiące wiosenne przeszły mi bardzo smutnie. Cierpiałem splin i miałem często osobistych bied nie mało. Teraz dobrze mi; nie wiem, czy na długo. Postanowiłem był tego roku zdecydować ostatecznie, czy mam się ożenić, czy na zawsze bezżennym zostać. Obrałem łatwiejsze, bo do trudniejszego nie czułem w sobie dosyć siły i lękałem się niebezpieczeństw, które nie zawsze udawało mi się zwalczać. Bądźcie zdrowi, wkrótce będziecie mieli list odemnie.

Adam.

XCVIII.

Do Franciszka Mickiewicza, w Łukowie *).

[Paryż, rue de] la Pépinière, [121, Sierpień 1834 roku].

Listy twoje dawniejsze, okazyą leniwo idące, spotkały się tu z ostatniém twojém pismem, które pocztą z Drezna odbieram w téj chwili. Widzę ze smutkiem, że położenie twoje nie tylko nie polepsza się, ale coraz ci bardziéj dolega. Szczególniéj mnie przeraził ostatni przypisek o nowych bolesnych kłopotach, których tylko domyślać się muszę, nie mając, co gorsza, żadnego środka tobie dopomódz. Piszesz, że Aleksander nie jest w stanie niczém wesprzeć ciebie. Jeżeli wsparcia potrzebujesz pieniężnego, czemuś się do mnie nie zgłosił, nie wiele mam, ale ostatkiem zawżdy podzielę się z tobą. Masz teraz większą łatwość pisać na Drezno, wytłumacz się proszę jaśniéj o twoich kłopotach, zdrowiu i nadziejach. — O sobie donoszę ci nowinę niespodziewaną zapewne — jestem żonaty od dwóch tygodni. Żona moia Celina Szymanowska, jest córką zmarłéj w Petersburgu artystki. Znałem ją dzieckiem w domu matki. Dorosła, straciła rodziców, i wezwana odemnie, przyjechała tu los mój niepewny dzielić. Rok cały przeszły był dla mnie smutnym. Choroba, potém jakaś tęsknota... [1]) ciągle mnie dręczyły. Szukałem pociechy w domowém szczęściu, póki można żyć w domu. Chociaż oboje nie mamy majątku, póki żyję, będziemy mieli kawał chleba. O przyszłości, wiesz że mało myślę i wcale mi to nie truje szczęścia, że nie wiem jak długo to szczęście potrwa. Celina jest żoną, jakiéj szukałem, śmiała na wszystkie przygody, przestająca na małém, zawsze wesoła. Mieszkamy teraz na własném gospodarstwie. Jeśliby cię los rzucił na ziemię francuzką, znajdziesz u nas kochającą ciebie rodzinę, mały pokoik, polski barszcz i kaszę.

---

*) Z autografu, który w dwóch miejscach bardzo jest nieczytelny; zalany atramentem. — Bez adresu. — K.

[1]) Wyraz nieczytelny, prawdopodobnie: splin.

Twojemu nieoszacowanemu opiekunowi przesyłam do Drezna nowe dziełko, które świeżo wydałem. Jużem ci o nim pisał. Jest to romans poetycki, wzięty z życia domowego litewskiego.

Możesz pisać do mnie, albo pod dawnym, albo pod nowym adressem na *rue Pépinière,* gdzie na cały rok stancyą nająłem. *Adam.*

Lucyan Stypułkowski jest we Francyi, o kilkanaście mil od Paryża. Przesyłam mu od czasu do czasu małe sukursa. Uczy się ślósarstwa. Terajewicz jest także we Francyi, ale nie wiem, w jakim zakładzie.

XCIX.

Do Heleny Malewskiéj, w Petersburgu.

Paryż, 29 sierpnia 1834 roku.

Mąż Celiny, po miesięczném z nią pożyciu, dziękuje wam za nią, ściska was oboje i waszego synka [1]).

Adam.

---

[1]) Powyższe słowa były dodane jako dopisek do następującego listu Celiny Mickiewiczowéj:

»Zapewne już wiesz od dawna o mojém postanowieniu i pewno się gniewasz, żem ci jeszcze sama o tém nie doniosła, przyznaję jestem bardzo winna, ale złego nie trzeba naśladować, rachowałam na twoję dobroć i ciągle wyglądam listu. PP. Franciszkowie Wołowscy nie tylko że mną się zupełnie zajęli, ale starali się jeszcze osłodzić ten dzień szczęścia, lecz zarazem bolesnych wspomnień osierocenia. Oprócz kilku przyjaciół Adama, nikt więcéj nie był. Mięszkamy prawie na przedmieściu, ale mamy ładny domek z ogródkiem, gdzie nikt więcéj nie mieszka, tylko gospodarstwo i my. Urządziliśmy się jak można najskromniéj, ale wygodnie. Mogę cię teraz zapewnić, moja droga, żem znalazła nareszcie szczęście, o którém marzyłam. Adam dla mnie jest światem, o nic więcéj nie dbam. Mało bardzo wychodzę, ty wiesz, że mój pan nie lubi wizyt ani etykiety, ale mamy przyjaciół, co o nas nie zapominają, nie byłam na żadnym teatrze, odkładam aż przyjadą Włochy, francuzkich nie bardzo jestem ciekawa, jednak pójdę choć po razu, żeby ci zdać sprawę z tego, com widziała i słyszała, chociaż mi będzie trudno opisać dokładnie. Jak

C.

Do Edwarda Odyńca, w Dreznie.

Paryż, w jesieni 1834 roku. Rue de la Pepinière, 121.

Owóż, kochany Edwardzie, trzeci już tydzień jak żyjemy z Celiną na własném gospodarstwie. Pojmiesz, jako stary mąż, że nie miałem wiele czasu pisać do ciebie. Rozwodzić się nad teraźniejszém szczęściem jeszcze zawcześnie; tyle ci tylko powiem, że od trzech tygodni nie byłem ani razu w kwaśnym humorze, a często czułem się wesoły i pusty, jakim oddawna nie byłem. Życz mnie tylko, żeby tak zawsze było. Celina téż powiada, że jest zupełnie szczęśliwą i cieszy się jak dziecko. Trzy tygodnie szczęśliwe: dobre i to na świecie!... Musisz téż wiedzieć o naszém gospodarstwie. Mieszkamy daleko od środka miasta, w zaciszu, jak na wsi. Mamy tylko trzy pokoje, własne meble, wkrótce także mieć będziemy fortepiano. Od rana Celina robi kawę, potém nibyto gospodaruje, kręci się, świegoce i śmieje się aż do wieczora. Po nudach pierwszych wizyt rzadko gdzie wychodzimy. Wieczorem dawna kompania, Domeyko i parę innych osób czasem zagląda do nas. Ale jeszcze moi znajomi nie zupełnie przywykli do mojego nowego mebla; trochę żenowani. Powoli jednak wrócę do dawnego trybu życia i zacznę coś robić; bo przez cały ten czas próżnowałem

---

się ma nasz najdroższy Adaś? zapewne już chodzi i szczebioce. Cóż bym dała żeby się z wami zobaczyć, w szczęściu nawet zawsze jest coś do życzenia, mnie brakuje tylko takiéj przyjaciółki, jak ty byłaś, a tego nikt mi nie zastąpi. Pac wyjechał z córką na kilka miesięcy do Włoch, przez ten czas zostawił nam swój fortepian. Będę dużo muzykować, tém przynajmniéj mogę rozerwać kochanego Adama. Ucałuj odemnie po milion razy Franciszka, wszystkim przyjaciołom pokłoń się odemnie. Kazia pisała, że się wybierasz mię łajać za to, żem rozgłosiła zawczasu o moim projekcie. Co ja temu winna, szczęście zupełnie mnie przewróciło w głowie, ja dotąd sobie jeszcze czasem nie dowierzam, ale błogosławię tę chwilę, tę godzinę i tych, którzy się przyczynili do mego losu«. (P W.)

i używałem tylko życia. Cierpię na tém, że ci nie mogę jeszcze posłać *Tadeusza*. Zosię twoję małą, ściskamy serdecznie.

Bourgoin musiał ci list oddać. Pisałem bardzo szybko, stał mi nad karkiem, nie było czasu wytłumaczyć się jaśnie.*) Bourgoin przyrzekł ci wszelką pomoc, udaj się do niego w razie potrzeby. Paszport zapewne otrzymasz. Wszakże znowu ci ponawiam przestrogę, abyś nie kwapił się do Francyi. Emigracya jest w takiém położeniu, że miałbyś tu wiele nieprzyjemności i oprócz mnie i dwóch innych osób, nie mógłbyś z nikim ani żyć, ani rozumieć się. Szkoda téż fortunkę żony twojéj tak ladajako postradać, zwłaszcza że już masz obowiązek myśleć o waszém dziecku. W kraju, może mógłbyś być użyteczniejszym niż tu. To moje zdanie podzielają wszyscy tu twoi przyjaciele, jeżelibyś tylko mógł bezpiecznie wrócić, co zdaje się być rzeczą podobną.

Jełowicki jeszcze pieniędzy nie oddał, ale to jest interes pewny. Oświadczył, że bierze na siebie przesłanie, bez żadnych twoich kosztów. Tylko o termin trzyletni wielka trudność, bo szlachcic przemyślny opiera się na jakimś liście twoim, gdzie mu dłuższe posiadanie dozwoliłeś. Te dwadzieścia dukatów, o które mi głowę kłopoczesz, jakbyś lękał się dżumy w nich ukrytéj, odtrącę tu dla siebie. Wszakże już podobno pisałem, że jeśli będziesz mógł oddać je P. Ł. zrób to natychmiast, a wtenczas będziesz miał u mnie należność do rozrachunków. Ma się rozumieć, że nie można odsyłać tych pieniędzy przez trzeciego, rozgadać głupstw takich, chyba jeślibyś sam widział P. Ł., albo kogo bardzo pewnego i dyskretnego, byle nie kobietę.

Korsarza czytałem już kilka razy, wynotuję tobie wiersze, które chciałbym poprawić; jeśli mi na to nie dasz zupełnéj plenipotencyi, sam pomyślisz o poprawieniu. Szczególniéj w krótszych dyalogach, w wydawanych rozkazach, w wykrzyknikach, tu i owdzie styl oddala się od toku

*) jaśnie = jasno (Jaśnie Wielmożny etc).

zwyczajnéj prostéj rozmowy. Wiele miejsc poetyczniejszych prawdziwie tobie się udało. Cierpię na tém, że nie mogę teraz posłać *Tadeusza,* bo pocztą boję się, żeby na koszt nie narazić. Napisz mnie, czy mogę przesłać do Drezna bezpiecznie dla państwa Grabowskich i dla ciebie.

Listek tu przyłączony do Franciszka albo wręcz pani Grabowskiéj, jeśli jest w Dreznie, albo przeszlij inną drogą. Listy Franciszka ledwie teraz odebrałem.

Zosię i twoję małą ściskamy serdecznie. *Adam.*

CI.

Do Pani Klaudyny Potockiéj, w Pirenée.

B. d., Paryż (1834?)

Potrzebna nam bardzo wiadomość od czasu do czasu, czy nasza Pani żyje? Bo i o tém nie wiemy, przynajmniéj ja nie wiem i Pągowski. Gdybym był zapewniony o życiu Pani, możebym potém znalazł wiele pytań do zrobienia, które na potém odkładam. Czy Pani trwa w zamiarze jeszcze z powrotem Paryż widzieć? Głosowałem zawsze przeciw Paryżowi i radbym był Panią jak najdaléj od nas widzieć. Ale przekonałem się, że Pani może w nim oddychać i porzucić nas, nie gniewając się na nas i nie brzydząc się nami. Ja czuję się coraz złośliwszy, i co za tém idzie, coraz głupszy. Za kilka miesięcy, będę kąsał ludzi, wszystkich, oprócz Pani. Jeżeli podobna, niech téż Pani choć na krótko będzie u nas, bo tu bardzo szczerze i mocno Panią kochamy, może więcéj niż gdziekolwiek. Na *rue de la Pépinière,* gotujemy wielkie fety na przyjazd Pani; będzie zupa kwaśna, kurczęta i nawet dla Pani pół butelki wina szampańskiego, ażeby ją rozweselić; bo gdzież teraz znaleźć wesołość?

Pągowski doniósł zapewne wszystko, co tu zaszło na sce politycznéj; nie wiem, czy wspomniał o jedném małém zal zeniu emigracyi z powodu przebrania się Celiny. Miała téż swoje! Do czarnéj sukni, ja swoim konceptem dodałem

kapelusz męzki: to już nas dobiło w opinii. Familia żony przysłała do mnie urzędową deputacyą, protestując przeciwko takim abuzom władzy mężowskiéj. Celina ciągle była chora, nawet kilka dni obłóżnie; teraz zdrowa, każe ręce Pani ucałować i wzdycha do widzenia Pani prawie tak, jak dawniejsi Pani znajomi. Może téż Pani z gór Pirenejskich puści z wiatrem kilka słów do Paryża donosząc o zdrowiu. Ja jestem tak dziecinny, że czasem we sny wierzę i w różne wróżby: heliotrop, który miałem w Sèvres, nagle usechł, właśnie kiedy przyjechałem zabrać go do domu!...

A. Mickiewicz.

Balon pękł! musisz Pani o tém wiedzieć. Bardzo go żałowałem.

CII.

Do Franciszka Mickiewicza, w Łukowie.

Paryż, wrzesień 1835 roku. Rue de la Pépinière, 121.

Kochany bracie,

Przed dwoma miesiącami odebrałem okazyą z Niemiec parę listów twoich razem, z których jeden blisko przed rokiem pisany. Miałem późniéj od Odyńca wiadomości krótkie o tobie: że żyjesz i dotąd na miejscu dawném zostajesz. Ja téż o sobie prawie tyle tylko mam do doniesienia. Rok ten przemieszkałem na przedmieściu paryzkiém, w ciszy domowéj, niby na wsi. Zdrów ciągle byłem. Żona przed kilkunastu dniami powiła mi córkę, któréj damy na imię Marya i która wedle zapewnienia matki, ma być zbiorem cnót i talentów. Jak tylko żona będzie zupełnie zdrowa, mam zamiar na kilka tygodni do prowincyi południowych wyjechać. Od Aleksandra żadnych nie miałem doniesień, ale słyszę że jest w Kijowie, pisał mi o tém Jeżowski, który teraz bawi na Podolu. Jan Czeczot siedzi w Twerze, przynajmniéj w Europie, i inni na dawnych miejscach. Ze znajomych, którzy z nami tu przebywają, Domeyko i Stefan Zan kłaniają się tobie.

Donieś mi, czy masz nadal pozwolenie przebywania na miejscu. Ale pisz pocztą, nie okazyami. Państwu Grabowskim oświadcz odemnie powinne uszanowanie i pozdrów całą ich rodzinę. Jeśli widujesz Turnów, pokłoń się im odemnie. Bądź zdrów. *A. Mickiewicz.*

CIII.

Do A. E. Odyńca.

Paryż, 29 septembra 1835 roku.

Kochany Edwardzie,

Naprzód masz wiedzieć, że Celina powiła bardzo szczęśliwie 7 septembra córkę, która będzie nazywać się Marysia, ale jeszcze dotąd nie ochrzczona. Możesz sobie wystawić, jaki w tém dziecku jest zbiór wdzięków, cnót, przymiotów i zalet. Matka codzień nowe odkrywa i ja powoli tym odkryciom wierzyć zaczynam. Celina urodziła prawie bez cierpienia i w kilka dni już była na nogach, ale teraz z niewielkiego zmartwienia nagle zapadła, zkąd i dziecię chore. Wszakże oboje już wracają do zdrowia.

Zwlekłem długo list do ciebie. Chciałem koniecznie co do *Meliteli* twojéj posłać, ale nic nowego nie napisałem, nic dawnego przez cenzurę nie przejdzie. Wiersze religijne, o których piszesz, już były drukowane w nowém wydaniu Merzbacha, tobie nieznaném. Przypomnisz może sobie, że wytłumaczyłem kiedyś w Wejmarze prolog *Fausta.* Ten prolog darowałem panu Antoniemu [1]), a pan Antoni zostawił go z papierami u nieboszczyka Todwena w pakiecie opieczętowanym i zaadressowanym, teraz posyła tobie kartkę plenipotencyjną, jeśli prolog wynajdziesz, drukuj go, ale przejrzyj i popraw. Inni tutejsi poeci boją się straszliwie, żebyś ich nie poprawiał, pan Antoni szczególniej o to troskliwy! Zdaje

[1]) Goreckiemu. (P. W.)

mi się, że ty i ja nigdyśmy tak bardzo naszych słów nie cenili. Przecież nie licz do tych purystów Witwickiego, któremu za cały ten pakiet podziękuj, bo on najczynniéj chodził za twoim interesem i najmniejszych nie robił ceregieli. Wiersz Kajsiewicza nie wiem jak ci się wyda, zdaje mi się godzien druku, ma tu i owdzie rysy poetyckie. Kajsiewicz jest młody pisarz, bardzo dobry chłopak i wiele obiecuje, ale mu się bardzo chce druku, a ja choć mu to odradzam, nie mam serca całkiem muzę jego przyaresztować, zwłaszcza, że autora bardzo cenię. Mam także sonety Gaszyńskiego, piszę do niego, czy mi pozwoli wybrać jeden lub dwa dla ciebie. Przesłałbym je w liście. Bez pozwolenia nie śmiem zaczepiać autora: *irritabile genus.* Ja teraz siedzę w prozie, czytam kroniki i mam zamiar napisać krótką Historyą polską. Nic téż prawie tego roku nie zrobiłem oprócz kilku kawałków po francuzku. Jeśliś ciekawy, a znajdziesz gdzie *Revue du Nord,* jest tam mój jeden artykuł o *malarstwie* i drugi *anonyme: La semaine de miel d'un conscrit.* Różne plany tworzę na przyszłość, ale jeszcze nie wcielają się i przesuwają się jak cienie. Zdaje się przecież, że korzystałem wiele, myśląc i czytając kilka tylko książek, które dostarczają zapasu na długie medytacye. Z tych książek jeśli co znajdziesz, radzę ci czytać. Takiemi są dzieła Saint-Martina, rzadkie bardzo i mało znane. Wyszukaj téż koniecznie w Dreznie książkę pod tytułem: »*Das bittere Leiden Jesu Christi*«, München, druga edycya. Są to wizye Mniszki Emmerich. Naszém zdaniem najwznioślejsze poema i wyższe od Klopstoka. Zabierają się tutaj moi znajomi to dzieło tłumaczyć, ale nie wiem czy dobrze zrobią.

Jeśli Brodziński jest jeszcze u was, kłaniaj mu się odemnie. Chociaż nie znam go osobiście, wiesz jak go wysoko szacuję. Na końcu *Tadeusza* był do niego ustęp, ale nagłe drukowanie i moje ówczesne zatrudnienia małżeńskie zrobiły, że nie miałem czasu poprawić i umieścić ów epilog. Zostawiłem to do przyszłego (jeśli będzie) wydania. Załączam

listek do Franciszka, który racz mu przesłać. Żonie twojéj rączki ucałuj i pozdrów ją od Celiny.

A. Mickiewicz.

CIV.

Do Hieronima Kajsiewicza, w Angers.

Paryż, rue de la Pépinière 121. 31 oktobra 1835 roku.

Długo byłoby wypisywać wam przyczyny milczenia mojego. Jestem zawsze w stanie rozmawiać z ludźmi obojętnie i pisać w interesach, ale rzadko mogę wdawać się w rozmowę, która głęboko porusza duszę, a pisać do was od niechcenia tylko, przykroby mi było. Miałem tego lata wiele smutków osobistych i familijnych; w takim razie, jak w bólach zębów, najlepiéj cierpliwie przeczekać. Życie domowe spokojne i miłe ucisza mnie, ale jeszcze nie uspokoiło. Tymczasem wszystko, co nas otacza, bardzo jest, jak wiecie, smutne i przyszłość ciemna. Nie czułem w sobie dosyć siły, żeby was cieszyć. Może teraz jesteście lepsi odemnie i mędrsi, i radbym was posłuchać, bo życie nie jest to sztuka lub rzemiosło, o którém starzy tylko i doświadczeni radzić umieją; tu im kto lepszy, tém więcéj umie.

Ale gadajmy o sztuce. W pogodniejszych chwilach odczytywałem twój manuskrypt. Wolałbym o nim ustnie rozmówić się, bo pisać długo. Połowę prawie wstrzymałbym od druku, chociaż wiele jest wszędzie dobrego; ale jestem trudny dla ciebie i będę szczery. Poema *o Pułaskich* nie ma całości organicznéj, szczegółów nadto; wolałbym żebyś wybrał jednę scenę, n. p. Oblężenie Częstochowy. W stylu jest walka: między formą dawną, dykcyą starą i razem między stylem twoim własnym, którym twoje opinie albo zdania i obrazy kreślisz. Ten poemat całością na mnie nie zrobił wrażenia. Fragment o architekturze jest rodzajem rozprawy, któremu téż braknie duszy tworzącéj całość i ma wiele pretensyi. Poezye pomniejsze najwięcéj mnie podobają się, a *Modlitwy*, wiersz *o Stefanie*, są czysto twoje własne.

Potrzeba, żeby i większe miały tęż samą całość i swobodę, bo jakkolwiek dąsasz się na szkołę i formy, jeszcze te formy plączą się u nóg i szkołę często widać, szczególniéj w *Pulaskich,* w wierszu *o Wyobraźni* i nawet w wierszu *do Dwernickiego.* — Mnie się zdaje, że poemata historyczne i w ogólności wszystkie formy dawne, są już w pół zgniłe, i tylko można je odżywiać dla zabawki czytelników. Prawdziwa poezya naszego wieku jeszcze może nie urodziła się, tylko widać symptomata jéj przyjścia. Zbyt wiele pisaliśmy dla zabawy, albo celów zbyt małych. Przypominaj proszę te słowa Saint-Martina: »*On ne devrait ècrire des vers qu'après avoir fait un miracle*». Mnie się zdaje, że wrócą czasy takie, że trzeba będzie być świętym żeby być poetą, że trzeba będzie natchnienia i wiadomości z góry o rzeczach, których rozum powiedzieć nie umie, żeby obudzić w ludziach uszanowanie dla sztuki, która nadto długo była aktorką, nierządnicą, lub polityczną gazetą. Te myśli często budzą we mnie żal i ledwie nie zgryzotę; często zdaje mi się, że widzę ziemię obiecaną poezyi, jak Mojżesz z góry, ale czuję żem nie godzien zajść do niéj. Wiem przecież, gdzie leży i wy młodzi patrzcie w tamtę stronę. Nie znajdujesz jéj na teatrach, ani w gazetach, ani w pochwałach tak nazwanéj opinii. Przekonasz się kiedyś, co to jest sława i jak ci nie sprawi ani jednéj chwili szczęśliwéj; i często może będziesz najbardziéj żałował tych słów, które największe wzbudziły echo. Zresztą, zdanie o poezyach twoich zachowaj u siebie; przyjmij lub odrzuć, bo nie mam pretensyi do niemylności. Nikomu więcéj nie będę o nich mówił tego, co tobie; nikomu téż ich dotąd nie pokazywałem.

Z Jełowickim próżno byłoby układać się; komunikacya z krajem coraz trudniejsza, a księgarze, których on tysiącami woluminów zarzucił, odpisują żeby więcéj nie przysyłać nic. Kary za przewiezienie książek odstraszają czytelników. Nadto w emigracyi zaczęto gadać i pisać, że Jełowicki spekuluje, oszukuje, etc. (tyle wiem, że mnie nie oszukiwał). Zraził się

bardzo i gdzie indziéj już obraca kapitały, nawet zdaje się żałować kupna tłumaczeń Odyńca. Musiałem ci to wszystko donieść i zapytać powtóre, czy chcesz, żebym mu list twój oddał? Wstrzymywałem się, bo nie chciałem kołatać napróżno. Jeżeli zechcesz litografować, manuskrypt odeszlę ci pocztą, *franco,* bez zwłoki i ambarasu dla ciebie. W każdym przypadku ostrzegam, żebyś z przedmowy wyrzucił wszystko, co się ściąga do walki klasyków i romantyków, Osińskiego, etc.: są to rzeczy małe, dawno umarłe już i pochowane.

Rettel obiecał *vaguement* swój przyjazd. Czy to seryo? U nas ciągłe kłótnie i pojedynki. Dziś Jełowicki ma strzelać się z Duninem. Istna wieża Babel! Ja żyję bardzo smutny. Witwicki na wsi, Bohdana rzadko widuję. On ciągle politykuje i komitetuje. Przekonany jestem o próżności perswazyi i dysput, więc o niczém z nim nie mówię i zostawiam czasowi sąd o ludziach i rzeczach. On téż rzadko do mnie zagląda. Jesteśmy jak dwa instrumenty, na których grać nie można razem, bo każdy inaczéj nastrojony.

Bądź zdrów kochany Hieronimie, *Adam.*

CV.

Do W. Stattlera, w Krakowie.

Paryż, 25 marca 18 6 roku. Rue de la Pépinière, 121.

Szanowny przyjacielu,

Miewałem o tobie od czasu do czasu wiadomości. Miło mi bardzo było słyszeć, żeś zdrów, ty i twoja rodzina. Więcéj w terazniejszych czasach trudno dowiedzieć się i więcéj o sobie nie umiem ci donieść. Od dwóch lat jestem żonaty, mam już córkę, która kończy siedm miesięcy. Bóg wie, czy ją wyhoduję; bo wiesz, jak teraz trudno liczyć na przyszłość. Powiadano nam, że miałeś zamiar udać się znowu za granicę i Paryż odwiedzić. Trudno zgadnąć, dlaczegobyś przedsiębrał tę podróż, bo znasz lepiéj odemnie lichy stan sztuki w tym kraju; ale nigdy się nie domyślisz, do jakiego stopnia spodlenia

moralnego przyszli tu artyści i jak wszystko stało się tandetą i kramką kupiecką. Zdaje mi się, że mocno byś cierpiał, bo znam twoje uczucia, myśli i dążenia nad tém. Ale to źle, żeś dotąd *Machabeuszów* nic skończył. Staraj się koniecznie tę wielką i piękną pamiątkę zostawić w Krakowie. Radbym bardzo wiedzieć, nad czém teraz pracujesz i co nadal zamyślasz.

Żona twoja czy już przestała tęsknić za Rzymem? Wątpię, kiedy ja *un barbaro*, a tak nieraz wzdycham do tego dziwnego miasta, które zdaje się, że każdemu umie stać się drugą ojczyzną! Ileż to razy znowu robiłem kroki, żeby się wybrać ku Alpom! Podobno na długo nic z tego nie będzie; muszę deptać bruki paryzkie.

Jeżeli się znasz dobrze z panem Bochenkiem, pomów z nim o pewnym interesie. Przed kilku laty proponował on mnie bardzo korzystne dla mnie warunki, tyczące się przedsięwzięć literackich. Odpisałem mu, zgadzając się i dziękując; ale nie doczekałem się powtórnéj odpowiedzi, musiałem Francyą opuścić i potrzeba mi było z kim innym na prędce zrobić układ. Teraz nie chcę pisać do p. Bochenka z ponowieniem dawnych propozycyi; bo nie wiem, czy on ma téż same chęci i téż same środki, szczególniéj w tak zmieniających się okolicznościach. Może będziesz mógł wyrozumieć z rozmowy i donieść mi raczysz, jaką drogą mógłbym pisać do niego.

Ściskam cię i życzę ci wszelkiego dobra. Życzliwy,

Adam Mickiewicz.

CVI.

Do A. E. Odyńca.

Domont, 18 julii 1836 roku.

Od czasu, jakem ci posłał pakę z rękopismami, to jest podobno od roku, nic od ciebie nie odebrałem. Jeśli piszesz przez okazye, źle trafiasz. Byliśmy już nieco o ciebie niespokojni, teraz odebrałem razem dwa listy, jeden dawniejszy

okazyowy, późniéj przyszedł. P. Ł. jeśli jest dotąd w Dreznie oświadcz, że ma niesłuszne bardzo podejrzenia i fałszywie sobie wystawia mój charakter i sposób myślenia. Stosunki wszelkie między nami muszą ustać przez wzgląd na nasze zobopólne położenie. P. Ł. pisała do mnie o jakichś posyłkach. Odebrałem nie dawno fr. 250 przez bankiera z krótkim listkiem podpisanym *Adam* i z oświadczeniem, iż to dług dawny. Pamiętasz może, iż dałem kiedyś za granicą Rojeckiemu podobną summę, o którą kilkakroć upominałem się. Nie wpatrzywszy się w charakter, myśliłem że Rojecki ją odsyła. Wystaw moje zadziwienie, kiedy teraz widzę z kartki P. Ł. skąd tá summa pochodzi. Jeżeli nowe posyłki tego rodzaju przyjdą, nie będę ich odbierał. Przełóż proszę P. Ł. w jak przykrém mnie stawi położeniu. Świeżo ktoś z zakładu zgłasza się, abym na jego ręce posłał listy do P. Ł. To, co pisał J. o *Telimenie,* śmieszne i dziwné! Jakież tam może być podobieństwo. Zresztą już do wielu osób stosowano, a niektóre same do siebie stosowały, chociaż w istocie o żadnych z nich nie myślałem pisząc. Córka moja zdrowa, ładna, tłusta, już pełza po ziemi, ma dwa zęby, mówi tylko ba i bu — za krzyżyk dziękujemy. Nie wiemy czy nam się uda przesłać ci jakie poezye nowe. Pora wcale nie poetycka u nas. Ja piszę albo raczéj pisałem Historyą, ale na pierwszych rozdziałach zawisłem i stoję na miejscu.

Bohdan osładł w Strasburgu i do nas pisze. Witwicki co miał to ogłosił, mnie dokucza drukarnia o skompletowanie tomu ósmego, który jest tylko przedrukiem dawnych rzeczy, ale mi trudno na kilka ćwiartek zdobyć się i druk przez to zatrzymał się i spoczywa. Mieszkam teraz w Domont blisko Paryża (o pięć *lieues),* w domu naszego znajomego Dawida, podobno i na zimę tu zostanę, bo trochę taniéj niż w Paryżu. Adres mój: *par Paris à Domont, maison de M. David.* Stefan [1]) mieszka w Montmorency, blisko odemnie, widujemy

---

[1]) Witwicki. (P. W.)

się często, Niemcewicz tamże. *N. B.* kocha się w mojéj córce i pisze do niéj ody. *Twój, Adam.*

P. Zofii rączki ucałuj.

CVII.

Do A. E. Odyńca.

Paryż, 16 augusta 1837 roku. Rue du Val de-Grâce.

Przedostatni twój list chodził nie wiem jak długo, po różnych rękach, aż nie dawno do mnie zawitał. Naklęliśmy znowu twojéj manii szukania okazyi. Ostatni z wekslem zaraz doszedł, zdziwiłem się, że mnie odsyłasz pieniądze. Wiesz dobrze, mój kochany, zkąd one pochodzą i wcale nie było między nami obu ani zobowiązania się, ani téj myśli żebyś mnie kiedy zwracał. Musisz być bardzo bogaty. Uważaj mnie zawsze za twego dłużnika i jeślibyś kiedy potrzebował czego w Paryżu nakaż do mnie, a ja wedle możności zastąpię twoję kasę.

Chociaż juś uwiadomiłeś dawniéj o wyjeździe, przecież trochę to mnie zasmuciło. Siedzieliśmy daleko od siebie, rzadko pisywaliśmy jeden do drugiego, a jednak zdaje się, że byliśmy gdzieś w jednym kraju, na jednym brzegu, teraz odpływasz za ocean. Wszelako myślę zawsze, że dobrze robisz. Nasze tu położenie nic nie rokuje na przyszłość pomyślnego, zaciąga się do koła niebo jak na deszcz długi i chłodny. Co gorsza nasi nie wiele dotąd skorzystali z wędrówki i z doświadczenia biedy, i sama emigracya z wewnątrz siebie jeszcze nie wypuściła światła, któreby za jutrzenkę nadziei wziąć można było. Cóż robić, będziemy tu czekać, a ty gdzie indziéj będziesz nie tylko w znośniejszém położeniu, ale nawet pożyteczniejszy. U mnie w domu wszyscy zdrowi. Marysia krzepka, ładna, żwawa jak baletniczka paryska, ale głupia, dotąd nie gada. Mieszka z Celiną za Paryżem, w Saint-Germain, gdzie ja kilka dni w tygodniu przebywam, a resztę

czasu dla zatrudnień siedzę w Paryżu. Pisałem ci dawniéj o dziele francuskiém. Masz tedy wiedzieć, żem napisał dramę, czyli po twojemu dramat. Jeżeliby jego reprezentacya dobrze poszła, byłoby to wielką finansową aferą, stąd nie mało tu mają trudności autorowie. Ledwie tyle wyrobiłem, że w tych dniach ma być lektura w dyrekcyi. Rzecz więc ledwie jest zagajona, i daleko jeszcze do końca. Wszakże mam za sobą opinią dobrą kilku znakomitych Francuzów. Muszę nawet pochwalić się tobie, że pani Sand bardzo pochwaliła mój styl, nazywając mię *un auteur supérieur dans notre langue*. Nikogo ta pochwała tak nie zadziwiła jak Witwickiego, który nigdy nie wierzył w moję francuszczyznę, a pojąć nie mógł, aby cudzoziemiec mógł porwać się na styl dramatyczny. Przecież teraz sam probuje pisać i tentuje na innym teatrze, te wiadomości zachowaj u siebie, bo kto wie jeszcze jak się nam uda. Ja teraz mam wystąpić na Porte-Saint-Martin, a jeśli zajdą trudności, będę czekał otworzenia nowego Teatru francuskiego, gdzie mam zapewnione przyjęcie, ale otworzenie jeszcze nie rychło nastąpi. Wszystko to robię po prostu dla chleba; jeśliby się udało, mógłbym na długi czas spokojnie po ojczystéj literaturze wędrować. Teraz pracuję nad Historyą polską, pierwszy tom wkrótce skończę, ale praca rośnie pod ręką, widzę niestety! jak to trudno co dobrego zrobić! jak u nas strasznie historyą sfałszowano. Z naszych znajomych Stefan Zan ciągle zapada na zdrowiu, a po części roi sobie chorobę z nudy i biedy, Żegota całe życie w laboratoryach chemicznych, praży, smaży, egzamina zdaje, wyszedł na sławnego metalurga i pojechał do Alzacyi, wezwany do szukania min.

Napisz mnie jeszcze przed odjazdem, ale pocztą. Bądź zdrów, przeszlij kartkę Franciszkowi. Do Gr. napiszę na ręce pani G., któréj adres mnie przyszlij. Adieu.

CVIII.

Do Franciszka Mickiewicza, w Łukowie.

Paryż (1837?).

Miałem od przyjaciela naszego wiadomość o tobie, kochany mój bracie. Słyszę, że mocniéj coraz tęsknisz za krajem. Któż równie jak ja może czuć i położenie twoje i uczucia twoje podzielać, ja com się w podobnych biedach zestarzał i Bóg wie jak długo jeszcze mam je cierpieć. Ale pamiętajmy, drogi bracie, że są nieszczęśliwsi od nas, a przecież nie upadają na duchu. Jużeśmy znaczniejszą część drogi życia przeszli, da Bóg ją skończyć. Ty starszy jesteś i wiekiem i nieszczęściami. Kiedy sobie na myśl przywiodę, jak smutną młodość przeleżałeś w bolach, a teraz resztę wieku musisz przetęsknić w tułactwie, serce mi się kraje, nie śmiem wtenczas na swój los narzekać. Przyjmijmy z rąk Opatrzności tę pokutę, w nadziei że się polepszy czy tu, czy potém gdzie indziéj. Nie mamy prawa być szczęśliwsi od całego naszego narodu.

Ja zdrów jestem zawsze Żona także zdrowa. Marysia równie silna i zdrowa i już doszła tego wieku, w którym dziecko jest najmilsze i najzabawniejsze. Trudnię się moją pracą historyczną, wszakże idzie mi twardo, musiałem wielu rzeczy z gruntu na nowo się uczyć [1]). Napisałem był jednę rzecz po francusku [2]), na któréj mi wiele zależy, dotąd jednak ten interes literacki nie daje się załatwić tak jakbym życzył. Jeśli się uda, doniosę o nim obszerniéj. Słyszałem, że zacny nasz przyjaciel miał wiele nieprzyjemności. Mam nadzieję, że jego poczciwa i stała dusza nie da się zrazić temi pociskami szpilkowemi i iglanemi. U nas tak zawżdy było i długo będzie. Huk pusty i gwar więcéj popłaca, niż długa i pożyteczna służba. Ale prędzéj czy późniéj, pozna się naród na

[1]) Mowa tu o *Pierwszych wiekach Historyi polskiéj*, pracy wy[dan]néj dopiero w 1868 roku (P. W.)

[2]) *Drames Polonais*, po raz pierwszy wydane w 1867 roku. (P. W.)

prawdzie i znajdą się którzy jéj sprawiedliwość oddadzą. Nasz przyjaciel zna dobrze swoich, potrafi im wybaczyć. Uściskaj odemnie całą jego rodzinę i zapewnij o mojéj dozgonnéj wdzięczności. *Adam.*

Odebrałem list przez dom handlowy, z którym nie mam i nie chcę mieć żadnych stosunków. Mówią tu, że z tym domem trzeba być bardzo ostrożnie.

CIX.

Do Ignacego Domeyki, w Bonne Fontaine.

Paryż, 4 septembra 1837 roku. Rue du Val-de Grâce, 1.

Miły Żegoto,

Cieszę się, żeś wynalazł wreszcie twoję rudę. Wiesz wprawdzie, że podług moich zasad politycznych wolałbym, żebyś wykopał dobrą sztukę złota rodzinnego, ale na teraz rad jestem i z żelaza. Zresztą może zdobędziesz się na lepsze kruszce. Czy wiesz, że tobie oddają miny amerykańskie? Był u mnie dziś właśnie Polak Jastrzębski, który widział Francuza Dufresnoy. Kto jest ten Dufresnoy nie wiem. Owóż on powiada, że jest dla ciebie miejsce w Chili. Masz być profesorem chemii i metalurgii. Dadzą ci pieniądze na drogę i pensyi trzy tysiące dolarów. Jastrzębski powiada, że to wynosi na piętnaście tysięcy franków. Termin wyjazdu w decembrze. Pisz więc zaraz do Dufresnoy i wypytaj się o cały interes. My tu dzięki Bogu zdrowi i także na drodze zbogacenia się. Rząd dał mi pensyi na miesiąc 80 franków i jednorazowéj gratyfikacyi fr. 1000, ale dramat mój, na który jak na Chili liczyłem, dotąd śpi i na Porte-Saint-Martin nie przyjęty. Nie wiem, czy słyszałeś o tém, że Suzin powrócił do Litwy i obiecał wkrótce powrót Tomasza Zana. Pojmujesz łatwo jak to mnie ucieszyło. Ja z Cezarem Platerem i Jasińskim byłem na tydzień w Amiens i Saint-Acheuil, gdzie Grotkowscy Stefan i Jan po rekolekcyach przeszli do Kościoła

katolickiego. Jest to w téj chwili nowina *à l'ordre du jour* w emigracyi. Mnie podróż i pobyt w klasztorze Saint-Acheuil bardzo podobał się i niejako ożywił. Marynia już poczyną bełkotać i powita cię pewnie oracyą. Witwicki zawsze chorowity na romatyzm i bóle uszu. Mapy jeszcze tak rychło nie potrzebuję. Nad historyą ciągle ślęczę i trafiam coraz na nowe trudności, w których mi ciężéj dokopać prawdy, niż tobie żelaza.

Bądź zdrów kochany Żegoto.

Twój, Adam.

CX.

Do A. E. Odyńca.

Paryż, grudzień 1837 roku.

Już Stefan musiał ci odpisać na skargi, tyczące się korespondencyi, wzajemnemi skargami i na twoje okazye, które tylekroć chybiały, i na warunki, któremi naszę wolność pisarską skrępowałeś. Ale prawdę mówiąc, jedna i większa przyczyna milczenia jest stan duszy, w którym lepiéj milczeć, ciężko co znaleźć na pociechę przyjaciela. Miałem dosyć różnych smutków, a kiedy sobie twoje położenie wystawiam i różne słowa twoich listów przypominam, robi się mnie jeszcze smutniéj. Kochany Edwardzie, męstwa! bądźmy mężami! *Qu'est-ce qu'un homme de mérite? — c'est un homme qui a beaucoup souffert.* — Żywi Pan i po smutkach pocieszy, powtarzajmy to sobie nawzajem. Wiesz, że na zimę jesteśmy w Paryżu. Byliśmy zdrowi. Ja teraz na zęby cierpiałem, wyrwałem i lepiéj. Celina zdrowa. Marysia ma już miesiąc szesnasty, zdrowa, wesoła, silna, zręczna, ale głupia, dotąd nie gada, tylko jakieś słowa, które ciągle wymyśla i znowu zapomina. Wielką mam z niéj pociechę, mam domową komedyą, zawsze nową i zabawną.

Trapiły mię kłopoty finansowe, ale Opatrzność dotąd mię nie opuszcza i jako tako lata przechodzą. Piszę teraz

dzieło po francusku, jeżeli się uda i podoba publiczności (już napisane), może interesa nasze poprawić: zmów kiedy pacierz na tę intencyą; drugie takie dziełko mam napięte, jeśli pierwsze dobrze pójdzie; potém wrócę do polskich rzeczy. Długo nic pisać nie mogłem, przed dwoma miesiącami przyszła znów ochota.

U nas tu w emigracyi bieda coraz większa. Żołd jednym odbierają, drugim zmniejszają, pełno nędzy i pisku! i jakiéj nędzy!... Ze znajomych naszych Domeyko zawsze pracuje w chemii, Zan głos stracił a zatém i miejsce w teatrze opery. Uczy się teraz grać na basetli.

Z nowin emigranckich słyszałeś pewnie o katolikach Jezuitach, barankach, etc., etc. Żebyś wiedział co masz sądzić o tych plotkach, donoszę tobie, i nikomu tego nie rozgłaszaj, że w istocie w emigracyi bardzo szerzy się Ewangelia i ludzie wracają do Kościoła, co jednych gorszy, drugich dziwi, a mnie cieszy. Kilku bardzo zdolnych poszło do seminaryum, kilku znowu mieszka w domu urządzonym jak klasztor a raczéj bractwo, gdzie społem pracują i mają na pensyi kilku chłopców, których trudnią się wychowaniem. Ztąd to wieści o kongregacyi etc., etc., etc. Donieś mi o twoich zamiarach. Czy zostaniesz jeszcze w Dreznie? i o twojéj rodzinie. Co robisz? Słyszałem, że coś masz drukować we Wrocławiu. Czytałeś zapewne tłumaczenie niemieckie *Tadeusza,* albo słyszałeś o niém. Oszust Spazier wydrukował, że to ja *gemeinschaftlich* z nim pracowałem, a jam ledwo początek słyszał.

Nie wiem, czy znasz *Irydyona* tegoż autora, co i *Nieboska komedya.* Też same wady, — ale są tam karty cudnie piękne. Czy znasz mój dodatek dystyków do ósmego tomiku, który tu wyszedł? Żyjemy najwięcéj i najczęściéj ze Stefanem [1]). Często jest o tobie gawędka, częste życzenia, żebyśmy jak mogli zbliżyć się. Obaczymy, czy na literaturze fran-

---

[1]) Witwicki (P. W.)

cuskiéj więcéj zyskam niż na poezyi, czy moje przeznaczenie zawsze tylko mieć chleb na dzisiaj.

Bądź zdrów, mój kochany, żonę i dziecko twoje ściskamy.

CXI.

Do Ks. Hieronima Kajsiewicza, w Rzymie.

Paryż, 29 stycznia 1838 roku.

Dziękuję tobie, kochany Hieronimie, za pamięć. Spodziewam się, że wspominasz mnie czasem w chwilach twojéj przechadzki po Bazylikach. Bardzo nam potrzebny pacierz wasz, dlatego zaczynam list od prośby, żebyś go na naszą intencyą nie zaniedbywał odmawiać. O zamiarach waszych ciągle rozmyślam, cóż kiedy kończy się wszystko u nas na rozmyślaniu i rozbieraniu! List do X. Borg. wkrótce dostanę. Do Jord. także wynajdę sposób zgłosić się. Inne osoby, któreś wymienił, ile wiem, nie zrozumieją ani uczują, o co idzie. Mało tedy wam pomódz możemy. Wątpię także, aby z Paryża można było dawać wam instrukcye albo nakazy. Radźcie się Pana, waszych Ojców duchownych i sił własnych. Mnie się zdaje, że jeśliby przychodziło do skutku wasze zgromadzenie, najlepiejby było nazwać je *Collége du Nord*, albo Irlandskiém, albo jakiém innéra bractwem. Z Polską na teraz trzeba milczeć. Radziłbym nawet, żebyś przezwał się Kassiodorem, lub czém podobném i zupełnie Polaka pod kaptur schował. Przyjdzie czas wołania, ale czekajcie aż głos wasz nabierze mocy. Niech się wprzódy przekonają wszyscy o waszéj szczerości, niech uwierzą że Boga i Kościół macie szczególniéj i przed wszystkiém na celu. To moje zdanie rozważcie i przyjmijcie, o ile uznacie za prawdziwe. Jeśli wam Bóg da większe niż nam siły i ufność, natenczas nie zrażajcie się naszą lękliwością i świecką roztropnością. Do X. Cher. przyłączam listek. Zapewne zrazu będzie zdziwał

się oziębły, nie zrażajcie się tém wcale. Jest to mąż doświadczony i ostrożny. Kiedy bliżéj poznacie się, będziecie z niego radzi. Moja historya idzie twardo i leniwo, bo się wdałem podobno nie w swoje. Wiele rzeczy muszę uczyć się na pamięć. A mam taki umysł, że nie zdołam nigdy napisać tego, czego na pamięć nie umiem. Spodziewam się wszakże choć powoli pracę dokonać. Jestem dziś w smutku, tracę Domeykę, starego i doznanego przyjaciela. Bóg wie, kiedy go obaczę. Witwicki ma się lepiéj, zapadał na słabość nóg, teraz jeszcze cierpi, ale ja nigdy jego choroby nie uważałem za straszną. U mnie w domu wszyscy zdrowi, dziewczyna moja rośnie krzepka i wesoła. Polecam dom mój waszéj modlitwie. Do księżny (Wołkońskiéj) napiszę osobno. *N. B.* nigdy w listach nie wymieniajcie jéj nazwiska, tylko pierwszą literę. W Galicyi wielki żal na Jezuitów, że tylko po niemiecku uczą i każą. Podobnież dzieje się w Czechach. Skarga na nich powszechna, że polskich księży we Włoszech trzymają, a Niemców szlą Słowianom. Zapewne rząd Austryacki tego wymaga. Wszakże powiedzieć o tém Susz. Dla religii wielka stąd szkoda. Ś. Ignacy wyraźnie rozkazał synom swoim uczyć się języka ludzi, śród których przebywają. Bądź zdrów, muszę resztę papieru zostawić Duńskiemu.

Adam.

CXII.

Do W. Stattlera, w Krakowie.

B. d. Paryż (1838?). Rue des Marais-Saint-Germain.

Myślę, kochany Stański [1]), żeś już powrócił z twojéj podróży. Ale dlaczego do mnie nic dotąd nie napisałeś? Listy twoje z wielu względów dla mnie pożądane; bo ciebie

---

[1]) Już w Rzymie spolszczył był Mickiewicz nazwisko Stattlera na »Stański«. (P. W.)

wysoko cenię jako artystę i poważam jako człowieka. Radbym wiedzieć, jaką teraz zajmujesz się pracą. Projekta obrazów, ó których mi pisałeś, zdają mi się bardzo szczęśliwie natchnione; wiem, że je zdołasz wykonać. Czyś zaczął Najświętszą Pannę Częstochowską? Jeśli mnie dasz znać o sobie, przeszlę ci także moje plany i marzenia malarskie, z których zrobisz co ci się podoba. Szkoda, żeś nic nie przysłał na ekspozycyą do Paryża; pomyśl o tém na rok przyszły. Kilka lat temu nie warto było pokazywać twojéj roboty Paryżowi, boby się na niéj nie poznano; ale teraz zachodzi wielka odmiana w sztuce. Już Overbeck i Cornelius uznani za pierwszych mistrzów; już szkoły düsseldorfskiéj próby zajęły bardzo tutejszą publiczność; a chociaż dziennikarze nie oddali im należnéj sprawiedliwości, przecież artyści zaczynają poznawać, że tylko malarstwo chrześciańskie ma przed sobą przyszłość, a inne rodzaje są tylko zabawką. We Francyi jak złe tak i dobre mniemania prędko upowszechniają się; mam nadzieję, że za rok jeszcze lepiéj tu się nauczą sztukę sądzić. Gdybyś ty Machabeuszów przysłał i jeszcze co z Nowego Testamentu utworzył? Nie idzie mnie o to, żebyś w Paryżu uchodził za wielkiego artystę, bo tego patentu u dziennikarzy nie potrzebujesz w oczach znawców; ale pochwały paryskie to sprawią, że w kraju naszym uwierzą przecie w twój talent: wiesz, niestety, że my dotąd opinią z Paryża sprowadzamy. Dla sztuki nawet krajowéj potrzeba jest, żeby się na tobie poznano, żeby twoje roboty studyowano, żebyś znalazł łatwiéj zajęcie się i zachęcenie i środki do pracy.

Ja to lato siedzę w mieście. Żona moja i córka zdrowa. Córka już biega i bełkoce, krzepka, silna, rumiana, spodziewam się, że mi i o twojéj rodzinie napiszesz. Żonie twojéj przypominam się. Bądź zdrów.

Adam.

CXIII.

Do Bohdana i Józefa Zaleskich *).

Paryż, rue du Val-de-Grâce, 1 et 3.

Kochani Bohdanie i Józefie.

Spaźniam się zawsze z listami do was, a pod koniec śpiesząc się piszę bezładnie. Cóż robić? dziś muszę Jańskiemu listek wygotować. Hurtownie tedy o wszystkiém namienię. Od domu zaczynając, donoszę wam, żeśmy zdrowi, to jest żona, córka i ja. Córka już gada, biega i na miasto ze mną chodzi z wizytami. Gdyby Bohdan nie był tak łysy i wąsaty, to kto wie... możebyśmy o nim pomyśleli. Tymczasem spodziewam się jeszcze drugiego dziecka w domu; ale za to literackiego dotąd przychowku nie ma. *Historya* idzie tępo, zmieniam różne projekta tych lub owych rozdziałów, co jest znakiem niedojrzałości idei, słowem, trzeba czekać szczęśliwego czasu i natchnienia. Z robót, któreśmy przedsięwzięli razem na rzecz bractwa, również pochwalić się nie mogę. Witwicki jeden czynnie bardzo bierze się i wiele robi, o drugich tyle nie wiem. Sam spodziewam się z czasem dopędzić innych. Mam zamiar tłumaczyć Dyonizyusza areopagitę, lub też którego z Ojców Kościoła. Widzicie tedy, że wam w drogę nie włażę. Chciałbym wszakże bardzo, aby kto z nas zajął się tłumaczeniem dzieł nowszych polemicznych. Wyborne by było np. *Podróż Irlandczyka w celu odkrycia religii,* przez Moora, *Historya Kabeta* i t. p. Pamiętajmy, że nie pracujemy dla ludzi już pobożnych i doskonałych, ale dla podobnych nam włóczęgów światowych; że teraz na religią rzadko kto bije dowodami filozoficznemi, bo można powiedzieć, że cała artylerya niewiernych już dawno zdemontowana ucichła. Więc oni puścili się na partyzantkę; gawędą, konceptami

---

*) Bez daty, ale zdaje mi się że pisany był w maju 1838 r. do Endo e nad morzem Śródziemném. (Przyp. Boh. Zaleskiego)

i żartami, stąd i zowąd Kościół napastując. Przeciwko takim szarmyclarzom dobrzeby było z dziełami wystąpić lżejszemi i popularniejszemi. Polecam to waszemu rozmyślaniu. Zresztą cokolwiek wybierzecie zawsze wielką zrobicie przysługę narodowi w tych czasach.

Wiecie już o sprawie Kolońskiéj. Trudno wam wyrazić, jaki stąd hałas pisarzów w Niemczech. Wysypała się ogromna liczba broszur, łają od szelmów i szpitzbubów, słowem jest to dziś niemiecka *Taranne*. Wszakże spodziewam się że nie przyjdzie do bitki. Tém lepiéj trzeba czekać, aż się sprawa dobrze wyjaśni i szeroko zajmie. Czy uwierzycie, że z początku nasi rodacy brali stronę króla pruskiego? rodacy ma się rozumieć emigranci! Ledwie aż teraz, kiedy już do Dunina doszło, zaczynają oczy przecierać i dziwić się bardzo, że świat jeszcze o religii myśli. Nie dawno Książe Czartoryski wyrzekł na Towarzystwie Literackiém mowę bardzo katolicką, i widziałem kilku filozofów wzdychających. Jeślibym powiedział którzy to i jak wzdychali, rozśmieszyłbym was, a tu nie czas i miejsce żartom. Dobrze i to, że nakoniec nasi dowiadują się o egzystencyi religii katolickiéj. Z drugiéj strony, azaż nie czytacie *Polski młodéj?* Skąd ta *Polska* wychodzi, ja o tém tyle wiem co i wy. Słyszę, że ją pisze Ropelewski [1]) i że pomaga mú czasem jakiś Francuz, który daje artykuły do tłumaczenia. N. N. słyszę, że mnie jako redaktora po cichu ogłasza. Ale dajmy im pokój. Napisano w Ewangelii, że kto uczy w Imię Chrystusa nie może być długo Jego nieprzyjacielem. Cieszmy się tedy, że Ropelewski i N. N. już się ogłosili obrońcami katolicyzmu, chociaż ich ortodoksya wam podejrzana. Prawdę mówiąc, zdaje mi się, że oni sami dobrze nie wiedzą w co wierzą i czego chcą; może pisząc dowiedzą się. Żądali przyjąć do spółki Jańskiego, ale ten im odmówił.

---

[1]) Stanisław Ropelewski, młody i zdolny literat w owych czasach. (P. B. Z.)

Teraz mówmy o Jańskim i jego domie. Wiem, żeście mu przysłali pomoc i pytaliście nas o stan potrzebujących. W domu jest zdawna deficyt i bezład finansowy. I niepodobna, żeby było inaczéj. Deficyt wynika ze stanu, że tak powiem, całéj emigracyi. Dom przyjmował osoby różne z żołdem i bez żołdu, prawie zawsze gołe, często zadłużone. Wszystkie długi spadły na korporacyą i tych nawet, co ją porzucili, trzeba dźwigać ciężary. Jest nadzieja, że wkrótce za pomocą Cezarego załatwią się długi. Tymczasem, w biednym stanie jak teraz, dom wielką przynosi korzyść przez to samo, że egzystuje, że daje przykład, że stoi solą w oku emigracyi, że o nim gadają, a zatém i o religii gadać muszą. Słowo najrozumniejsze rychło przebrzmiewa, książka przeczytana zapomni się, ale instytucya żyjąca ciągle wywiera wpływ ciągły i skuteczniejszy. Dobrze tedy robicie, że ten dom wspieracie o ile można.

Zostawiłem na koniec listu rzecz najważniejszą, o któréj bardzo dawno rozmyślam i chcę was radzić się. Wiecie, że w Algierze i Oranie jest kilkadziesiąt Polaków. Co się tam z nimi dzieje? Azaliby który z was (a szczególniej Józef jako starszy i doświadczeńszy) nie miał ochoty i sposobności ich tam odwiedzić? Prefekt zapewne nie odmówiłby mu paszportu. My stąd wyprawilibyśmy paki książek na założenie tam gabinetu czytania. Możeby się udało założyć coś lepszego, np. jakie bractwo w celu wzajemnego wsparcia w czasie choroby, odbywania wspólnego obrządków religijnych i t. d. Nie mam potrzeby pisać tu instrukcyi. Ktoby z was pojechał, wiedziałby lepiéj na miejscu co robić wypada. Wszakże to i Towarzystwo *Kawalerów Szpitalnych* powstało z tak małych początków! Jeśliby kiedy przyszło do tego, iżby katolicy w emigracyi znajdujący się widzieli potrzebę połączyć się w jaką organizacyą i obrać starszego, w takim razie ów starszy powinienby albo w Irlandyi albo w Afryce założyć stolicę. Są to marzenia, które może nigdy się nie uskutecznią, ale zawsze po chrześciańsku ten zrobi, kto braci

algierskich odwiedzi. Chociażby jednego tylko na drogę prawdy wrócił, jużby miał podróż zapłaconą. Tu na lądzie słychać przynajmniéj o sporach religijnych, krążą gazety i wieści, ale tam nad morzem, śród Arabów i spekulantów francuskich, musi panować wielka nędza moralna. Nie potrzebuję ostrzegać, iż o tym projekcie czy się uda lub nie, zachowajmy między sobą tylko wiadomość, bo jest wielu ludzi, którzy pragną każde dobre dzieło w ziarnku zaraz językiem roztoczyć i na piasek wywlec suchy.

Zapomniałem wyrazić Józefowi wielką pociechę i radosne zadziwienie, które zawsze czuję czytając jego listy, nie tylko jako Chrześcianin ale nawet jako literat. Ma Józef wiedzieć, iż został bardzo dobrym i miłym pisarzem. Witwicki równie naznacza mu między prozatorami piękne miejsce.

Bądźcie zdrowi. *Adam.*

Rozpisałem się długo, a wiele rzeczy opuściłem, wkrótce poszlę wam znowu długą gawędę o różnych rzeczach.

CXIV.

Do Ignacego Domeyki, w Coquimbo.

Paryż, 14 czerwca 1838 roku. Rue du Val-de-Grâce, 1-3.

Mój kochany Ignacy,

Twoje trzy listy, pierwszy z Portsmouth, drugi z Madery, trzeci z Bahia doszły. Byłem dość niespokojny o ciebie. Bo właśnie, kiedyś płynął do Madery, straszna burza rozbiła mnóstwo okrętów, których rejestr długi czytałem z biciem serca, lękając się o ciebie, a jeszcze zapomniałeś mi napisać z Portsmouth nazwisko kapitana. Zdaje mi się, że znajdowałeś się w większém niebezpieczeństwie, niż sam rozumiałeś. Ale to już dawne rzeczy. Teraz spodziewam się, że już cię Bóg szczęśliwie osadził w Coquimbo i niezmiernie ciekawy jestem wiedzieć, jak znalazłeś twoję drugą ojczyznę i nowe gospodarstwo. Ja czekałem długo na dwa wypadki,

które chciałem ci listem donieść: na rozwiązanie mojéj żony i na wyjście na świat twojego memoryału. Jedno i drugie zwlekało się. Żona dotąd chodzi. Hek dotąd marudzi, od tygodnia do tygodnia zwleka. Chełchowski ostatnią razą zapowiedział mi ostatecznie na ostatnie dni lipca. Memoar jest już poprawiony i czeka na mapy, aby szedł do druku. Nie wiem, czy do twoich uszu, pełnych szumu morskiego i śpiewów papużych, przypadną teraz nowiny emigranckie. U nas tu burzy nie ma, czas idzie smutno i ciężko jak deszcz jesienny; nigdzie w około promyka, coby zwiastował odmianę. Słowem nic do doniesienia. Sprawa tylko Kolonii dotąd wre, za nią uczepiła się sprawa poznańska, tudzież całych Prus Wschodnich i Warmii, gdzie Biskupi pod przewodnictwem Arcybiskupa Dunina oparli się rządowi pruskiemu. Prusy rozdzieliły się wzdłuż od Warty do Renu na partyą katolicką i partyą protestancką. Dotąd nie przyszło do czubów, ale na przyszłość jest to zapowiednia. Mikołaj był teraz w Berlinie, skąd pojechał do Warszawy, o czém dowiesz się z gazet. W emigracyi ciągnie się spór między Centralizacyą demokratyczną i demokratyczném Towarzystwem. Wyszukam księgarza Coquerill i jeśli podejmie się wziąć paczkę do ciebie, poszlę i trochę broszur. W *Tygodniku petersburskim* stoi, że wyszły z druku w Wilnie *Pieśni gminne litewskie* tłumaczone na polski przez bezimiennego (Jana Czeczota). *Tygodnik* nazywa to tłumaczenie mistrzowskiém. Tyle tylko wiemy o Janku! pieśni te skoro tu dojdą, poszlę do ciebie. Ja zdaję się być zdrowy, wszakże nie dobrze mam się na umyśle. Czuję się ciągle rozstrojony i drażliwy. Różne smutki, o których byłoby długo pisać, głębiéj mi wyrdzawiły duszę niż się sam spodziewałem. Nie wiem, czy to się skończy jaką chorobą, czy się przeważy i jeżeli nie wylazę jak wąż ze staréj skóry. To pewna, że jeślibym mógł znowu wewnątrz całkiem wyzdrowieć, skorzystałbym wiele z przeszłych smutków. Żona moja zdrowa: spodziewa się od miesiąca połogu co chwila. Ciebie często bardzo

wspomina, bo teraz po wyjeździe Witwickiego zostaliśmy sami, a Celina tak prawie jak ty zna Coquimbo. Witwicki nieco podreperował nogi i pojechał do wód Baden. Tam się obaczy z panną Szadurską. Krążą wieści, że się z nią ożeni. On téż nie bardzo od tego. Marysia zawsze rośnie i grubieje, rozumu zawsze mało, humor wesoły. Wymawia już trochę lepiéj, a mianowicie Dowako, który pojechał daleko, to mówiąc ręką pokazuje, przyjedzie za sześć lat, przywiezie trzewiki, szal, kapelusz i susów, wiele susów. Pamiętaj tedy o tych poleceniach. Portret także twój, który mam nad kominkiem, często Marysia całuje, lubo z tego nie bardzo cieszę się, bo i innym portretom dostaje się z kolei. Drugi twój portret wręczyłem Porębskiemu, który dawno już ruszył stąd do kraju, przyrzekł go oddać stryjowi twojemu. Semenenko i Kajsiewicz zawsze w Rzymie i różne mają zamiary i czynnie koło interesów wiary chodzą. Jański mnie mówił, że znowu tam dwóch, to jest Karskiego (Duński) i Hubego poszle. Otóż zdaje się, że już wszystkich znajomych obszedłem. Skoro otworzy się stała i pewna korespondencya, będziesz miał raporta dłuższe i dokładniejsze. Skoro znajdziesz okazyą, nie zapomnij przesłać dziennik podróży; to peryodyczne przesyłanie i dla mnie będzie miłe i ciebie skłoni do regularnego zapisywania. Bogu ciebie polecam i żegnam.

Adam Mickiewicz.

CXV.

Do Bohdana i Józefa Zaleskich.

Sierpień 1838 roku.

Kochane Kozactwo,

Zwlekłem nieco odpis, bo czekałem na *avis* do bankiera, nareszcie dowiedziałem się, że bez awizu weksel zapłacą. Jakoż już zapłacono. Oddałem Jańskiemu dwieście, resztę sobie zatrzymałem, dziękując Opatrzności za ten posiłek wcale niespodziany. Żona moja dnia 27 junii powiła

syna, który nazywa się Władysław, bo tego dnia patronem, według kalendarza polskiego, jest nasz Święty północny. O nowym obywatelu teraz jeszcze tyle tylko wiem, że jest zdrów, bardzo cichy i ssie gorliwie i czynnie. Córka Marynia zawsze rośnie. My jesteśmy zdrowi. Witwicki pisał z Baden-Baden, że mu wody nie wiele pomogły, przecież zdaje się być rad z podróży. Jańskiemu oddając list, przyłączyłem skargę waszę na nieregularność; przyrzekł solennie poprawę, ale sądząc po sobie samym, nie bardzo ufam takim obietnicom. Nowin ciekawych politycznych nie słychać, oprócz tego co w gazetach emigracyjnych czytacie. A mówiąc o gazetach wpadam na *Młodą Polskę,* która papieską tyarą zdaje się, że nakrywa różne świeckie dosyć cele. Redaktorowie zakładali, czy zakładają jakąś *Agence catholique,* pisali do różnych zakładów, wzywając do jakowegoś łączenia się, ale katolicy tam będący odpisali, że nie wiedzą o co rzecz idzie, i kto ją prowadzi. Podobno rozgłaszają, że ja i Witwicki piszemy ich dziennik. Jeśli te wieści od nich rzeczywiście pochodzą, to mi bardzo podejrzany ich *proselitenmacherei,* jak mówią Niemcy. Ale co chcesz? Skoro ludu trochę na odpust zjeżdża się, to wnet sąsiedzi karczemkę przy kaplicy wystawią. Słychać także, że agencya w imieniu katolików myśli zgłaszać się do kraju. Nie wiem, co tam krajowi będzie komunikować? i dlatego że nie wiem, trzeba będzie ostrzedz, że my w tych ruchach żadnego nie mamy udziału. Wszakże czekajmy, aż się pokaże, co ta agencya zamierza. Jeśliby im tylko szło o prenumeratorów, to nie miałbym za wielki grzech, że się starają przy kościele coś utargować, byleby się nie podawali za apostołów.

Muszę téż wam opowiedzieć nowinę, czy proroctwo, czy awanturę, bo nie wiem jak to nazwać, dosyć, że rzecz ciekawa i niejako polityczna. Posłyszałem przypadkiem o jednéj Francusce [1]), która pisze jakieś przepowiednie o Polsce.

[1]) Mowa tu o pani Parran, jasnowidzącéj z owego czasu. (P. B. Z.)

Wzięła mię emigrancka ciekawość dowiedzieć się coś dokł dniéj. Po kilku dniach donoszą mi, że *dla mnie* dozwolon część tych przepowiedni przeczytać. Udałem się za Pary widziałem Francuskę, mało z nią mówiłem, jest to osob już nie młoda, a jak słyszałem bardzo pobożna. Zdaje się że ona uważa siebie za powołaną do ogłoszenia wielkic rzeczy, a nawet do przyłożenia się ku ich spełnieniu, ale ni wiem w jaki sposób, dość na tém, żem czytał cały wstęp przepowiedni. Treść wstępu jest, że przychodzi czas wielkich odmian politycznych, że odmiana polityczna świata nie wyjdzie z głowy jednego człowieka, ale *narodu,* że tym narodem wybranym na *kapłaństwo* i królestwo świata jest *Polska;* że ona jest kolebką, w któréj rodzi się mesyasz polityczny, etc. Jakkolwiek podobne myśli nie są zupełnie nowe, wszakże bardzo mnie uderza i dziwi, że kobieta cudzoziemka, która historyi naszéj nie zna, o narodzie naszym mało wie, takie rzeczy prawi? Jeden Polak, którego ona zna, człowiek zacny, ale bynajmniéj w podobne myśli nie wtajemniczony, i który dawniéj o podobnych przedmiotach ani przez sen nie marzył, nie mógł jéj nic o Polsce powiedzieć arcymądrego. Dodam jeszcze, że oprócz wstępu udzielono mi przepowiedzeń kilka o wypadkach dla nas bardzo pomyślnych, i które *wkrótce* mają nastąpić; ale o tém zabroniono mi rozpowiadać, więc najciekawszéj części jeszcze nie będziecie wiedzieć. Źle mówię najciekawszéj, bo jest jeszcze jedna prawdziwie najciekawsza i zawiera *organizacyą Polski,* ale téj i mnie nie powierzono. Ma być swego czasu ogłoszona. Czekajmy tedy. Nie mam żadnych powodów wierzyć w te kobiece proroctwa, jednak przyznam się wam, że mię bardzo zajmują. Niech to zostanie między wami, nie powiadajcie nic obcym, aż się sami pewniéj dowiemy, zwłaszcza że mnie proszono o sekret.

O Bohdana projekcie odwiedzenia nas, nie wiem co myśleć. Radbym bardzo widzieć go z nami. Jemu wątpię aby Paryż był miły. Podobno my wszyscy jak chorzy ustawicznie probujem przestawiać łóżko. Czy wiecie, że ja właśnie

miałem zamiar prosić was, żebyście donieśli w szczegółach, co kosztuje życie w Endoume? a to w zamiarze podróżowania do was. Znam tu kolegów, którzy starają się o pozwolenie osiądzenia w Poznańskiém, a mój brat umiera tam z tęsknoty, że nie może przybyć do Francyi. O biedniż my ludzie! Jeżeli Bohdan ma rękopism gotów, trzeba żeby przyjechał. Radziłbym nawet, ażeby i to poema nieskończone, tak jak jest w ułamku wydrukował; kto wie, czy będziemy mieli czas wszystko pokończyć? A i to nic nie zaszkodzi, że publiczność nieco zaczeka na koniec. Dobra jest myśl wasza osieść w Saint-Denis lub Montmorency. Ja do bruku paryskiego mam wstręt niezwyciężony. A chociaż z mojéj podróży na południe wątpię aby co było, przecież ponawiam mą prośbę, żebyście mnie napisali: 1° ile kosztuje najęcie domu, gdziebym mógł wygodnie zmieścić się z żoną, dwojgiem dzieci i sługą; 2° ile kosztują produkta, mięso, ryby, wino w porównaniu z Paryżem; 3° co się płaci służącym. Józef niech raczy o tém wszystkiém dowiedzieć się.

Com pisał Józefowi o Algierze było tylko mojém własném życzeniem. Nie myślałem pisać dla niego instrukcyi. Zdawało mi się, że i dla was podróż byłaby rozrywką i że razem mógłby z niéj wyniknąć pożytek jaki dla sprawy. Być może, że przywódcy owego zakładu wcale Józefowi do serca nie przypadną, w takim razie zostawić ich Bogu i czasowi, który kto wie ile już na nich wpłynął. Dobrzeby było zawiązać jakiekolwiek stosunki z tą biedną Polonią tak całkiem od nas odciętą. Tymczasem spytam Jańskiego o wiadomości szczegółowe tyczące się Algierczyków; gdyż Jański o całéj sprawie Polonii ma różne wiadomości polityczne i religijne.

Ciekawy byłbym czytać ów *Almanak* chwalony przez Bohdana, my go tu nie mamy. Czytałem różne wyjątki nowych poetów w *Tygodniku Petersburskim;* nie zachwyciły mnie. Ukraińcy jak wsiedli na Bohdana, tak téż jadą, pokrzykując: »hop, hop, cup, cup» aż mię w końcu rozgniewali. Cóż u djabła, żeby im téż nic nowego do głowy nie

przyszło? Dotąd są to naśladowcy, chyba może wyrobią się z czasem. Przyszła mi na myśl mania ballad niegdyś panująca. Nieboszczyk Kułakowski napisał balladę o szczurze, gdzie były kapitalne wiersze:

»I strzyże uszami,
»I klapie zębami,
»I kręci ogonem. — (Miarowane!)

Warto żeby ktoś napisał coś o hop, hop, żeby tych pisarków z konia ukraińskiego zsadzić.

Bądźcie zdrowi. Wkrótce Dawid skulptor jedzie do Marsylii, będę pisał przez niego. *Adam.*

CXVI.

Do Żony, w Paryżu*).

Vevey, 20 oktobra [1838 roku.]

Przyjechałem, moja Celinko, do Genewy szczęśliwie i zdrowo. W bramie miasta spotkałem Aleksandra Potockiego, z którym cały dzień przebawiliśmy; stąd ruszyłem do Vevey do Nakwaskiego, z nim do Lausanny. Teraz opowiem tobie, jak stoją interessa. Nieźle; właśnie przed moim przyjazdem, kandydat do literatury łacińskiej spadł: miejsce wolne w Akademii. Godzin lekcyi na tydzień sześć tylko lub siedm, pensyi około dwóch tysięcy ośmiuset franków, a kto więcéj godzin przybierze, może pensyą zwiększyć. Podług tutejszych wiadomości gospodarskich, ża te pieniądze żylibyśmy wygodnie. Kraj piękny jak obraz. Genewa o kilka godzin drogi, można tam łatwiéj dostać się niż od nas do Wołoskich. Na wakacyę jeździlibyśmy do Włoch. Słowem byłoby nam tu bardzo dobrze; idzie o to, żeby się egzamina i próby udały.

*) Z autografu. Adres: A Madame Madame Celine Mickiewicz a Paris, Rue du Val de Grace, Nr, 1 et 3. Stemple pocztowe: Vevey, 20 oct. 18.. Paris 24 oct.

Prosiłbym ciebie, żebyś na tę intencyą poszła zaraz do spowiedzi. Szczęście także dla mnie, że Szwaycary, którzy o niczém nie wiedzą oprócz ceny syrów i wina, zasłyszeli jakoś o mnie, i w téj chwili prawie kiedy to piszę, odbieram wiadomość, że w Genewie jest miejsce profesora *des littératures comparées* i że ważne osoby Rzeczypospolitéj gadały o mnie. To miejsce byłoby jeszcze lepsze od Lausańskiego. Owóż teraz plan mojéj kampanii szwaycarskiéj jest taki: jutro, w niedzielę, nie ma nic do roboty, więc siedzę u Nakwaskich na dobrym stole i winie, paląc faykę i patrząc na jezioro; w poniedziałek jadę do Genewy, dla rozpytania się o owę *littérature comparée;* we wtorek jadę do Lausanny i tam będę siedział, aż póki albo miejsce otrzymam, albo s kwitkiem mnie odeszlą, co także bydź może. Z Lausanny napiszę zaraz do ciebie, donosząc jak idą interesa. Zawołay teraz listkiem Witwickiego do nas, powiedz mu jak rzeczy stoją, ale więcéj nikomu ani słowa o niczém nie wspominaycie: bo znacie plotkarstwo paryskiéj Polonii. Napisz zaraz do mnie adresując *a Vevey en Suisse* chez M-er Nakwaski. Donieś mnie jak się masz, czy już twój kaszel całkiem ustał. O zdrowie grubéj Misi, jestem spokojny; ale Władzio ciągle mi śni się i dzisiaj przychodził do mnie z wizytą. Jeszcze masz mnie zrobić następujący interes. Zaprowadź Witwickiego do mojéy stancyiki; niech on tam wyszuka na policy na przeciwko drzwi, między książkami oprawnemi, tłumaczenie niemieckie *Tadeusza* p. Spazjera; książka *in-octavo,* w półskórek oprawna. Jeżeli nie na policy, to ją znaydzie na stole. 2° Na policy z lewéy strony, między broszurami, jest zaraz na wierzchu broszura arkuszowa: *Notice sur le château de Marienbourg, par le comte de Circourt.* 3° Proś Witwickiego, aby poszedł natychmiast do Ludwika Wołoskiego i spytał się: w jakiém piśmie francuzkiém był przed rokiem artykuł o mnie, a mianowicie o *Tadeuszu,* par M-r Haag; to pismo wyszukać za pomocą Brezy, który mieszka *aux Batignolles.* Rue le Mercier N. 57. Wszystkie te książki

i broszury *sous bande* natychmiast mnie pocztą przesłać, pod adressem wyżéy wskazanym. Są mnie bardzo potrzebne. Wszakże, jeśliby była trudność wyszukać ów artykuł Haaga, albo trzebaby długo bardzo za nim chodzić, w takim razie przysłać mi tylko Spaziera i *Notice*. Proś Witwickiego, aby ci zrobił ten interess. Żegnam ciebie, kochana Celino, czekam prędkiej odpowiedzi. Dziś piszę mnóstwo listów i notę urzędową, że aż ledwie dyszę. Jeśli drwa kupujesz, weź tylko jednę woa[1]; chociaż jeszcze nic nie ma pewnego, może przecież da Bóg wyrwiemy się z Paryża.

Twój, *Adam*.

CXVII.

Do Księcia Adama Czartoryskiego, w Paryżu.

Vevey, 20 października 1838 roku.

Nie przewidywałem, że trzeba mi będzie udać się do W. Ks. Mości, jako do dawnego naszego Kuratora. Staram się tu w Lausanne o miejsce profesora łaciny: żądają odemnie świadectwa, że dawniéj trudniłem się naukami. Ja żadnych papierów nie mam. Niech tedy Książe będzie łaskaw poświadczyć, jako dawny Kurator, że kończyłem nauki w Uniwersytecie, otrzymałem stopień Magistra z literatury i byłem mianowany profesorem literatury łacińskiej w szkole Kowieńskiéj. Trzeba także dodać, żem się sprawował trzeźwo, uczciwie i wiernie, żebym tém łatwiéj u nowych panów służbę znalazł.

Z głębokiém uszanowaniem, W. Ks. Mości najniższy sługa, *Adam Mickiewicz*.

P. S. Chciałbym tu co prędzéj skończyć interesa; upraszam pokornie Księcia o rychłe przysłanie świadectwa.

---

[1]) Woa = *voie de bois*, sąg drzewa.

CXVIII.

Do Ignacego Domeyki, w Coquimbo*).

Paryż, 8 stycznia 1839 roku.

Kochany Żegoto,

Listy twoje wszystkie doszły, a mianowicie: z Bahia dwa, jeden obszerny gdzie opisujecie przejazd przez równiny. Zapewne oddałeś ten list w Buenos-Aires, bo ztamtąd nie miałem innego. Ja pisałem na ręce pana Buto w maju, czy w junii przeszłego roku. Widać że jeszcze ten list ciebie nie doszedł. Odczytawszy twoje wiadomości o Coquimbo zawyrokowaliśmy ja i Stefan, że tobie tam lepiéj niż nam tu, bo tu nas otacza step moralny bez końca, a na drodze miewamy ciężkie przeprawy. Ja doznałem różnych nieszczęść. Byłem w Szwajcaryi starając się tam o miejsce w Akademii w Lausanne. Miejsce otrzymałem, było bardzo dobre. Tymczasem odbieram wiadomość, że żona chora. Znajduję konsylium przy żonie i drugie konsylium przy synku małym. Łatwo pojmiesz moje położenie. Żona po kilku miesiącach ledwie teraz daje nadzieję wyzdrowienia. Dzieci w obcych domach, ale przecie zdrowe. Miejsce owo w Lozannie nie wiem czy znowu dostanę. Bieda wszędzie. Dziwię się że wszystko to przetrwałem dotąd, alem bardzo zestarzał w duszy. Stefan był mocno chory, teraz ma się lepiéj. Zaleski Bohdan przyjechał tu z okropnym plikiem poezyi, które pisał, a które są zdaniem mojém najcudniejsze i stawią go na czele naszych poetów. Od kilku miesięcy nikogo nie widziałem i nawet gazety rzadko czytam, a dzieci tylko odwiedzam i całe dnie siedzę w domu. Tobie radzę siedzieć w Coquimbo póki się nie znudzisz; tymczasem może zaświeci jaka nadzieja. Pisz swoję podróż, jesteś pierwszy z Polaków co puścił się na tak daleką włóczęgę, a jesteś człowiek piśmienny. Podróż

*) W skróceniu. K.

twoja będzie ciekawa. Nieraz myślę nad tém jak to nas los z małego naszego bractwa litewskiego rozegnał; jakie to zbiorą się dzienniki podróży po Chinach, Orenburgach, Sybirze, Ameryce, a kto wie co nas dalėj czeka? Wspomniawszy Oremburg doniosę ci, że Tomasz już jest w Petersburgu. Janek ogłosił w Wilnie *Pieśni Gminne* pięknie tłumaczone i podobno powrócił na Białoruś. O Jeżowskiego lękam się. Twoje karty i dziełko dotąd nie wyszły. Naprzód Hek, który jest wierutny oszust, ledwie je skończył w julii przeszłego roku, potém nad 500 franków wydarł jeszcze u mnie kilkadziesiąt. Nastąpił mój wyjazd do Szwajcaryi, a za powrotem tyle biedy, że nie mam dotąd wcale za co druki rozpoczynać. Z Litwy pojmiesz łatwo dlaczego pieniędzy, o które pisałeś, nie przysłano. Wybacz mi tę zwłokę przez wzgląd, że oprócz niedostatków finansowych nie byłem w stanie niczém zająć się. Nic nawet przez ten czas czytać nie mogłem i nawet czytając nie rozumiałem. Większą cierpiałem biedę niż tobie opisuję. Misia jest zdrowa i już litery alfabetu zna. Synek mój wybrnął z choroby śmiertelnéj i hoduje się u mamki. Jest dziecko ładne i dziwnie ciche, tak że głosu jego nikt nie słyszy, zresztą zdrów i, o ile na emigranta, wesół. Kiedy byłem w Szwajcaryi i kiedy tam dom piękny najmowałem dla siebie, zdarzało się tam miejsce na profesora chemii. Jakiż to był żal dla mnie, żeś ty tak daleko. Już chciałem pisać do Akademii, żeby ciebie wezwano i szukałem sposobów zwlec interes. Piękne marzenia rozchwiały się domowemi nieszczęściami. Nie jestem w humorze pisać ci obszerniéj o różnych osobach znajomych i małych wypadkach, choć wiem, że to by ciebie zajmowało. Donoszę wszakże, że Jełowicki Aleksander został księdzem i wstąpił do seminaryum od kilku miesięcy. Nie widziałem go jeszcze w tym nowym charakterze. Budrewicz dostał miejsce podobno dosyć dobre. Zan Stefan trudnił się chemią organiczną i robił piwo z buraków w towarzystwie majstra Niemca, ale zdaje się, że spekulacya dotąd nie idzie. Byłem parę razy u księgarza, już

dawno. Wtenczas nie miał żadnéj okazyi. Teraz znowu dowiem się od niego, może zechce zabrać nieco książek i broszur, bo u nas broszury zawsze bujnie rodzą się i krzewią się, ale trzeba być w Coquimbo, żeby je czytać.

Twój, *Adam.*

CXIX.

Do Bohdana Zaleskiego.

Lozanna, 1839 roku.

Kochany Bohdanie,

Dowiesz się od Wielogłowskiego o naszém tu przybyciu i powodzeniu. Zdaje się, że miejsce powoli odzyska się, ale nie bez trudności; bo tu zaszła rewolucya, która wywróciła dawny rząd, po większéj części złożony z profesorów, a ztąd teraz na profesorstwo i na akademią hałas, że kosztowna, że nie bardzo potrzebna. Prawdę mówiąc, jest w tém trochę prawdy. Wszakże ponieważ mam i w przeciwnéj partyi przychylnych, mam nadzieję, że koniec końców tu utrzymam się. Czekam na odpowiedź od Raczyńskiego. Napiszę, żeby wprost z tobą zniósł się. Obaczymy. Jeśliby jaka zaszła trudność, lub ociąganie się, to trzebaby drukować wszystko w Paryżu. Bądź zdrów, napiszę do ciebie wkrótce przez Witwickiego. Twój, *Adam.*

CXX.

Do Franciszka Mickiewicza, w Łukowie.

Lozanna Maison Beau-Séjour, 13 marca 1839 roku.

Kochany Bracie,

Pisałem do ciebie już raz z Lozanny, czekałem próżno na odpowiedź. Spieszę teraz donieść tobie, że moje położenie już ustalone. Mianowany zostałem profesorem ordynaryjnym akademii z pensyą 4,800 franków. Mam tedy zapewniony sposób do życia. Jeżeli tobie więc tęskno i trudno

bez nas, namyśl się i prędko odpisz, a ja przez rząd francuzki otrzymam dla ciebie paszport. Znajdziesz u mnie już rodzinę, córka moja już czyta i pończochę robi, synek biega, trzeciego dziecka spodziewam się. Ale téż oprócz nas nikogo tu nie ma z Polaków, będziesz wśród ludzi obcego języka. Robią mi z Paryża propozycyą, abym przyjął miejsce w tamecznym uniwersytecie, z pensyą wyższą i pracy mało. Waham się jeszcze, bo tu tak wszyscy byli dla mnie przychylni, że trochę niewdzięcznie ich porzucić. W każdym razie już czy tu, czy w Paryżu, będziemy mogli ciebie umieścić przy sobie. Poradź się z twoim szanownym opiekunem i niezwłocznie dajcie mi znać o tém, co postanowicie. My jesteśmy dzięki Bogu zdrowi, kraj dziwnie piękny, mieszkanie mam śliczne z ogrodem i widokami na jezioro i góry, słowem byłoby wcale nieźle, gdyby nie tak daleko od swoich i nie tak samotnie. Bądź zdrów, kochany bracie, żona moja ściska ciebie. Lucyan ożenił się z Francuską. Nieźle mu się powodzi w Paryżu, ma dochód wystarczający na utrzymanie.

Twój brat, *Adam.*

CXXI.

Do Bohdana Zaleskiego, w Fontainebleau.

Paryż, Val-de-Grâce, 8 maja 1839 roku.

Idę właśnie, mój Bohdanie, do Bernarda Potockiego, który słyszę jedzie do Poznania; przez niego piszę do Raczyńskiego, bo na tę korespondencyą trzeba okazyi. Obiecam mu posłać rękopism i zapytam jakie naznaczy kwantum. Gdybyś nie zgodził się na warunki, rękopism zwrócą. Ale mam wszelką nadzieję, że Raczyński odpowie moim życzeniom. Ma on wielką ochotę drukować. Ustawicznie coś wydaje, domaga się u mnie o rękopisma i przysyła z góry pieniądzie, których nie żądałem, i za które nic mu nie przyrzekam. Widocznie tedy będzie rad mieć taką rzecz jak twoje dzieło do ogłoszenia.

Cóż téż ty tak bierzesz do serca broszury strasburskie? Spotkałem wczora Goszczyńskiego i mówiłem o tém, ale on wcale nie miał na myśli nic złego; w końcu trochęśmy z ciebie żartowali, my jako politycy głębocy, żeś taki *vates irritabilis*. Zresztą niech sobie bazgrzą, my budujmy swoje, oni swoje, obaczym czyja robota ostoi się. Mnie lżéj teraz na sercu, kiedy mnie łają za katolicyzm, niż wtedy kiedy mnie chwalono za szurum burum, z którego nic dobrego nie wyniknęło. Gdybym ja był teraz w takim sztosie pisania jak ty, toby mi na chwilę humoru nie popsuły broszury całego świata. Ale, ale, mam być u ciebie jutro we czwartek, a pewniéj w piątek. Przybędę statkiem parowym. Goszczyński téż pono jedzie ze mną. Biorę téż z sobą Mazura Mierosławskiego, który bardzo chce ciebie poznać. Ja mam do niego słabość... My już pokwaśnieli, ten Mązur nam się przyda, bo jest okrutny gawęda. Tylko boję się, żebyś ty na niego nie krzywił się. Jeżeli nie zechcesz przed nim czytać, to go wyprawim won, już to sobie zgóry zamówiłem. Możeby nieźle i jemu co przeczytać, ażeby na Mazura tchnąć lepszym wiatrem poetyckim; inaczéj... U mnie wszyscy zdrowi. Po paszport już podałem prożbę. Ściskam ciebie i Józefa. W piątek nas czekajcie. *Adam.*

Twój list długo błąkał się. Ledwie wczora przyszedł.

CXXII.

Do Ignacego Domeyki, w Coquimbo *).

Paryż, 9 maja 1839 roku. Rue du Val-de-Grâce.

Kochany Ignacy,

List ostatni pisałem do ciebie będąc w wielkich biedach i kłopotach, teraz nieco się niebo nademną wypogodziło. Żona moja długo niebespiecznie chora, teraz całkiem przyszła do siebie. Dzieci zdrowe. Marynia czasem ciebie wspo-

*) W skróceniu. K.

mina, zawsze wie, że jesteś w Coquimbo i stamtąd wracasz z prezentami. Władzio przycierpiał wiele, przecież wybrnął z biedy, rośnie teraz i dość jest krzepki. Wybieramy się w tym miesiącu do Szwajcaryi. Donosiłem tobie, że znalazłem tam był miejsce profesora. Ale w kłopotach domowych nie miałem sił zająć się korespondencyą z władzami i pisaniem projektów, może tedy znajdę teraz jakie trudności. Jeślibym tam osiadł, zarazbym myślił, czyby się nie udało tam ciebie przesadzić. Robilibyśmy experymenta chemiczne, bo do chemii, równie jak do muzyki, zawsze mam, jak wiesz, niemały pociąg. Tymczasem nie widać, żebyśmy coś mędrszego wymyślili nad bakalarstwo. W całéj Europie głucho i ciemno. Widzisz tedy jak to u nas same biedy i z bliska i z daleka. Nie ma się po co spieszyć do Europy. Ale pono i twoi Chilijczycy coś tam wzięli po grzbiecie. Bóg wie czyja tam sprawa lepsza? ale ja czuję już jakąś sympatyą do Chilijczyków i zaczynam już życzyć im zwycięztwa. Słusznie Witwicki znalazł tego przyczynę w tém, że ty jesteś w Chili. Owóż jak to sądy nasze polityczne i sympatye mają czasem głęboko ukryte źródła. W emigracyi po dawnemu głupstwa i kłótnie. Z naszych znajomych Witwicki zdrowszy. Zan Stefan wyjeżdża na wieś na basetlistę. Ci co pojechali do Rzymu siedzą tam i powoli zdaje się, że byt tam sobie zapewniają. Papież zdaje się coraz mocniéj sprawą Kościoła Polskiego zajmować się, ale w Polsce nie ma na kim i na czém téj sprawy oprzeć. Zdaje mi się, że już wszystko kochany Ignacy. Resztę jeśli co znajdzie się, to na potém, bo w miesiąc do ciebie list mój wyprawię. Ale ty pisuj częściéj; z Coquimbo dwa listy tylko miałem. Odłożyłem na koniec rzecz najważniejszą, to jest twoje mapy, dotąd nie wyszły dla przyczyn, które tobie oznajmiłem. Skończyło się na tém, że Ludwikowi Platerowi zdaję cały interes, on jeden i najprędzéj i najlepiéj potrafi wszystko wykonać. Ja przez długi czas nie byłem w stanie o niczém myśleć.

Bądź zdrów. *Adam.*

CXXIII.

Do tegoż, w Coquimbo*).

Paryż, 13 czerwca 1839 roku. Rue du Val-de-Grâce.

Kochany Senior Domeyko,

Wyprawiam do ciebie listy prawie co miesiąc i nadal regularnie ten zwyczaj zachowam. Przy listach moich paczki szpargałów. W przyszłym miesiącu wyszlę dla ciebie kilka książek francuzkich, które zdają mi się warte czytania w Ameryce. Ty za każdym razem donoś, czy i jak wiele posyłek odbierasz? Ja z żoną i dwojgiem dzieci puszczam się za tydzień do Szwajcaryi, miejsce, które mi wprzódy ofiarowano, odszukać. W każdym przypadku mam zamiar jakkolwiek tam usadowić się. Rodzina moja, dzięki Bogu, zdrowa. O nas nie wiele mam tu do doniesienia. Armia nasza emigrancka zawsze biwakuje, a więc biuletyny puste. Do wojny z Belgami, jak wiesz, nie przyszło, ale tam zawsze tli na przyszłość pożar... Oczy teraz wszystkich zwrócone na Wschód, trudno przewidzieć co stamtąd wyniknie. Zdaje się że Francya zaszyła się w psią skórę i nic tam stanowczego nie przedsięweźmie. Słowem nie ma po co wracać do Europy. Ty powinieneś koniecznie pisać dziełko o tém, co widzisz w Ameryce dla Polaków, i pisać tak, żeby w kraju mogło być drukowane, a my tu rękopism twój w Poznańskiém puścim na świat. Tłumacz także co z hiszpańskiego, bo tylko praca może nas w bezczynności trochę ożywiać. U nas tu twoi znajomi zdrowi. Czekaj na poezye Zaleskiego, które za kilka miesięcy z druku może wyjdą; będziesz miał na wiele miesięcy najmilsze czytanie.

Bądź zdrów. *Adam.*

---

*) Kilka zdań tego listu wypuszczono. K.

CXXIV.

Do tegoż, w Coquimbo*).

Lozanna, 1 augusta 1839 roku. Rue Saint-Pierre, 16.

Mój miły Ignacy,

Ręce mi opadają kiedy piszę do ciebie, widząc, że moje listy nie wiedzieć gdzie błądzą, czy giną, a ty może oskarżasz nas o niedbalstwo. Ja co kilka miesięcy listy wyprawiam, wiem, że inni twoi znajomi piszą także; posłaliśmy téż tobie wiadomości z Litwy i książek nieco i dzienników. Czy ów Buxo chowa to wszystko? czy okręta poginęły? czy téż gdzie zastanowiły się i może da Bóg posyłki jeszcze choć późno odbierzesz. Twoje listy co do jednego wszystkie doszły, choć różnemi drogami. Widać że naszę Europę, jako dawną panią i osiadłą, łatwiéj znaleźć niż wasze Coquimbo. Bądź tedy pewny, że co ty posyłasz to nas nie minie. Że zaś każdy mój list mam dotąd za stracony, dlatego choć pokrótce powtórzę co już donosiłem. W przeszłym roku otrzymałem miejsce profesora literatury łacińskiéj w Akademii Lozańskiéj. Choroba długa żony przeszkodziła memu osadowieniu się. Teraz znowu tu z całą rodziną przybyłem i zapewne miejsce odzyskam, będę bakałarzył. Żona i dzieci zdrowe. Misia znacznie urosła. Władzio wybrnął z długich i niebezpiecznych chorób i zaczyna pełzać; chłopczyna będzie chudy; poszedł po mnie jak Misia po matce. Mieszkamy tu dosyć dobrze i płacimy franków 80 na miesiąc, dom wymeblowany. Okna mam z mego pokoju na jezioro Leman i na Alpy, tylko szkoda, że do jeziora daleko. Wolę ja nasze litewskie krajobrazy, na których zaraz można położyć się i przespać, niż te dalekie blichtry, co oczy trudzą jak *camera obscura*. Miasto Lozanna z resztą dość nudne. Mie-

*) Z wypuszczeniem małego ustępu. K.

szkańcy nam przychylni i byłoby tu nam dobrze, gdybyśmy przywyknąć mogli do cudzéj ziemi! Ale próżno, jesteśmy jak cyganie wszędy gośćmi. I ja tu w Lozannie jestem tak odosobniony jak ty w Coquimbo, tylko bliższy swoich. Pojmuję doskonale twoję tęsknotę. Jeżeliby ci było zbyt ciężko, to nareszcie zostaw tam laboratoryum, a sam rejteruj się do naszego *dépôt*. Szanuję waszę rzeczpospolitą, ale nie chciałbym, żebyś dla niéj umierał *in cathedra*. Tymczasem pisz twoje podróże, a nawet jak ci radziłem, po krótce historyą Ameryki południowéj przed Hiszpanami (o ile wiadomo), za Hiszpanów i teraz; pisz tak, żeby w kraju można drukować i dodasz na końcu twoję podróż. Ci co dotąd o Ameryce owéj pisali, zajmowali się tylko ziemią i kruszcami, o ludziach mało co wiemy. Powinienbyś na przyszłe wakacye zamiast Kordylierów, zwiedzić Meksyk i Peru. O wojnach waszych wiem dosyć wiele, bo zawsze czytam z uwagą w gazecie, co się tyczy Coquimbo. Mam dla ciebie wynotowane różne książki, ale muszę pierwéj odebrać od ciebie jaką wiadomość i mieć nadzieję, że te książki dojdą. Od czasu jak rzuciłem Paryż, nie wiele wiem o tém, co się tam dzieje. Witwicki siedzi u wód w Vichy, ciągle słabowity. Zan Stefan przystał na muzyka nadwornego do jakiegoś Francuza, nierad z miejsca, ale słyszę, że zdrów i tyje. Bohdan zawsze pisze wiersze i zawsze mu się udają, ale dotąd nie ogłosił nic. Tomasz Zan mieszka w Petersburgu. Zabawisz się zapewnie czytaniem Seweryna Soplicy. Gdybym miał pieniędzy więcéj, puściłbym się odwiedzić ciebie. Postawię na loteryą wiedeńską na tę intencyą. Zresztą upatrz dla mnie miejsce w Coquimbo, a ja ruszę nawet z całą gromadą, a jeżeli to być nie może, zacznę myśleć o tém, żeby ciebie nazad sprowadzić. Bądź zdrów i jak można wesół.

CXXV.

Do Bronisława Ferdynanda Trentowskiego.

Lausanne, 9 września 1839.

Szanowny Panie,

Dłużny tobie jestem z dawien dawna; nie odpowiedziałem na list, nie podziękowałem za przysłanie dzieła. Wstyd mi, że tak późno zgłaszam się, że podobno jeszczebym nie zebrał się na pismo, gdyby nie zdarzona okazya. Jest to prawdziwie po polsku. Wybacz mi. Do człowieka takiego jak ty nie mógłbym pisać zwyczajnych grzecznostek, a o dziełach twoich miałbym niezmierną ochotę wygadać się, ale nie śmiałem pisać i nie jest to rzecz listu sądzić rezultat głębokiego myślenia, owoc kilkoletniego życia naukowego i moralnego. Tyle ci powiem, że wielekroć odczytałem dzieła twoje z najwyższem zajęciem; widzisz tedy, że osiągnąłeś już jeden cel, to jest musisz być jasnym i popularnym, kiedy w tobie *profanum vulgus* smakuje. Mam zawsze nadzieję, że kiedyś zaczniesz pisać dla Polski i po polsku; myślę, że wtenczas właśnie staniesz się filozofem w całem znaczeniu. Bo dla filozofa, równie jak dla wojownika w ojczyźnie odkryją się środki i siły, o których on sam wiedzieć z góry nie może. Będę ci więc śpiewał piosnkę: *Marsz Trętowski z Niemiec do Polski.* Jesteś od czasu Lecha pierwszym i jedynym Polakiem, który zna całe terrytoryum obcej filozofii, obszedł je, zmierzył, a więc i posiadł. Owóż w historyi naszej, tak mało znanej, wybadałbyś źródło wielkiego filozoficznego życia, wyrozumiałbyś jego kierunek na przyszłość, a przez to ułatwiłbyś jego rozwijanie się. Mowa także słowiańska, stara jak świat, a żyjąca w swoim organizmie, dałaby ci sposoby wykrycia wielkich tajemnic, które może z niej tylko samej mogą się wyjaśnić. Inne języki albo zapadły w przeszłość i umarły, albo żyją oderwane

od przeszłości jak gałęzie odcięte. Mnie się zdaje, że twój duch w polskim duchu począłby systema filozoficzne nowe i różne od tego które teraz na obcej ziemi (a nazywam ziemią i książki) urodziłeś, albo raczej zbudowałeś. O samych twoich dziełach nie miałem zamiaru odzywać się, ale kiedym już raz rozpisał się, to też pozwolę sobie zadać ci niektóre pytania i wyspowiadać się z moich wątpliwości.

Uważasz filozofję jako robotę umysłu ludzkiego, umysłu greckiego. Czy pewny jesteś, że nie było na dnie tej filozofji *podań,* z których, jak z korzenia wyrosły systemata. Przecież sami Grecy Pitagora podania ze wschodu prowadzą. Ten Pitagoras, który z postępem filozofji coraz był mniej rozumiany i teraz może już na zawsze zakryty, nie jest to roślina greckiej ziemi. Owóż mnie się zdaje że o nim nie tyle, ileby warto, powiedziałeś. Podzielam zdanie tych, którzy widzą w filozofji greckiej jednę połowę albo szkołę, ugruntowaną na tradycyi, a której to było charakterem, że uważała pewny rodzaj życia, pewną dyscyplinę za konieczny warunek dojścia prawdy, kiedy drudzy nawet po pijanemu mogą filozofować. Teraz nowe poszukiwania zdają się dowodzić, że nawet Arystoteles żywcem od Indyan wiele rzeczy wypisał. Dalej, Szanowny kolego, od czasów greckich aż do Kanta, wszystko przeskoczyłeś i powiadasz, że po Sokratesie idzie Scheling. Cały wiek średni, który tak światem ruszał, podług ciebie nie miałby filozofji godnej uwagi, a przynajmniej godnej porównania z Sokratesa lub Szelinga teoryami. Czy także powiedziałbyś jak bibliotekarz drezdeński o mistykach: *philosophia fanatica et barbara?*

O Jakubie Boehmie, chociaż z wielką pochwałą wspominasz, sterczy on u ciebie jak kamień w rzekach, nic do organizmu nie należąc. Stąd też i Baadera krótko bardzo zbyłeś i wtrąciłeś go między Szelingistów i Heglistów. Mnie się zdaje, że Baader nawet u przeciwników godzien uwagi i nie dość go ladajako z pola zepchać. Nie mówię nic o św. Tomaszu, a tem mniej o ojcach Kościoła!

Muszę tu stanąć, bobym wpadł w zapał i gawędę.

Drugie twoje dzieło (cudnie napisane, równie jak pierwsze co do stylu i wykładu »*De anima immortali*«*)*, pocieszyło mię, bo zdaje mi się, żeś zrobił wielki krok naprzód, a raczej wewnątrz. Tylko powiedz mi, co rozumiesz przez ortodoksyą, na którą się gniewasz? Jeżeli katolicką, to przyznajesz jej niesłusznie różne opinie, do których się ona nie przyznaje, a znowu odbierasz jej dogmata przez nią poświęcone, naprzykład ciała zmartwychwstanie etc. etc. Twój Olimp śliczny jest i poetycki, ale odważyłbym się doń szturmować, choć nie jestem olbrzym i możebym zrobił w nim dziurę jaką. Ciekawy jestem, jakbyś naprzykład pogodził z ideą jedności ten rozdział między twoim Erebem i Olimpem i teraźniejszością, które jeśli w jednym Bogu egzystują, muszą też i nawzajem działać na siebie. Oken dowiódł, a raczej dostrzegł, że każdy ułom wpływa na całe uniwersum; a ty myślisz, że wszyscy święci nie mają żadnego na nas wpływu. Słusznie potępiasz nieśmiertelność historyczną tylko; a wszakże, podług twojej teoryi, przeszłość nie działa tylko przez historyą? Czem-że jest w twem znaczeniu historya? Wiesz, szanowny Panie, że katolicy uważają historyczne osoby jako zawsze działające, nie tylko na intelligencyą, ale jako żywe na całego człowieka. Litanja do wszystkich świętych nie odmawia się tylko dla pamiątki! Hegel, sam Hegel czuł instynktem potrzebę modlitwy, ale nie wiedział jak ją wsadzić w swój system. Podług twojego również modlitwy nie ma. Uważ, czy nie brak czego systematowi powszechnej filozofji, który nie tłómaczy modlitwy.

Teraz, Szanowny Panie, gdybym cię znowu zaczął chwalić, na przykład twój wykład i mnóstwo głębokich prawd i płodnych uwag, nie prędkobym skończył. Twoja teorya władz umysłu wywinionych organicznie, którąś pierwszy tak jasno pojął, zmieniłaby całą estetykę, w której dotąd imaginacya i um i rozum upakowane jak w szufladkach. Przypominam, że Baader zmysły wszystkie uważa jako zmysł jeden,

podnoszony coraz do wyższej potęgi. W tych dwóch uwagach, ileż to leży prawdy.

Wybacz mi raz jeszcze te wszystkie bezładne zarzuty. Mam jeszcze do ciebie prożbę. Dowiedz się co kosztują dodatki do Historyi lit. łac. Joh. M. Baehr. Tudzież Gram. Scyl. [1]) albo Grotefend, elementa doctri. metri. Hermanna. Może jest co lepszego teraz o metryce? Ja oddawna wypadłem z filologji. Dzieła te mnie przyszlij zaraz, a ja ci zaraz zwrócę pieniądze, albo oznajm, ile mam przysłać, jeśliś nie w stanie koszta podejmować.

Adres: *à Lausanne, rue Saint-Pierre* 16.

Twój życzliwy *Adam Mickiewicz.*

CXXVI.

Do Bohdana Zaleskiego.

Lozanna, 20 septembra 1839 roku.

Mój miły Bogdanie,

Czekam tu z dnia na dzień listu Raczyńskiego, aż dowiaduję się, że on wyjechał dawno z Księstwa Poznańskiego i nie wiem, kiedy tam wraca. Jest to cierpki kazus. Bo twój druk i tak bardzo się odwlekł, a my starzejemy się i niepewniśmy jutra. Najlepiéj wtenczas drukować, kiedy masz jeszcze ducha twórczego i kiedy piszesz, skorobyś ostygnął, toby i druk cię nie bawił i kto wie, czy miałbyś cierpliwość zająć się podobną robotą. Wszystko to mnie czasem troszczy. Wiesz, com nakoniec wydumał? Oto, żebyś koniecznie zaczął drukować, choć część jaką, np. te rzeczy, któreby w kraju nie przeszły cenzury. Zresztą choćbyś wybrał do tego z dumek, nicby to nie wadziło, wszak ich masz obficie. Druk radziłbym ci powierzyć Sienkiewiczowi, który 1° ma drukarnią tam jakąś i zna się na całéj manipulacyi; 2° jest,

[1]) Słowo nieczytelnie napisane w oryginale. (P. W.)

a przynajmniéj zdaje mi się, człowiek uczciwy i niezawodnie sumienny co do grosza; 3° pracowity, nie nudzący się korektami. Wiem, że ty pono masz, czy miałeś coś do Sienkiewicza, ale nie wiem właściwie co? Jeżeli znajdziesz kogo drugiego tém lepiéj. Wątpię wszakże, czy jest kto w emigracyi, coby i drukować umiał i rozrachować się nie lenił. Gdyby Józef mieszkał w Paryżu, mógłby się tém zająć, lubo i on nie zna kruczków księgarskich. Odpisz mi, jak ci się ten projekt wydaje.

Mnie tu jako tako pobyt znośny, ale kłopoty z miejscem nieskończone i nieskończebne. Opisałem je w części Witwickiemu. Dodam tylko, że kiedy się wszystko ułatwi i ja na katedrę wstąpię, może jeszcze wypędzony będę albo przez ambasadę, albo przez rewolucyą [1]). My tu oczekujem rewolucyi na nowember, a dotąd każda rewolucya mnie sięgnęła. Ostatnia Lozańska, tylko co katedry łacińskiej nie skasowała. Ale cóż robić? czekajmy i odczytujmy: *De re metrica, De asse romano, De siclo,* etc. Czasem rozczulam się czytając, kiedy te stare przypomnienia z ławek akademickich wywołuję przed oczy. Jestem prawda z tych ludzi, którzy nie mogą znieść dobrego powodzenia, i skoro trzy dni używają szczęścia, zaraz brykają. Owóż, pono dlatego Opatrzność zawsze mnie trzyma krótko, a niekiedy tak krótko, że ledwie tchu staje w piersiach. Napisz mnie, czy zawsze jeszcze piszesz. Nie ustawaj póki ci skrzydła służą. Jeślibyś ruszył ku tutejszym stronom, donieś mi zawczasu, możebyśmy obmyślili *rendez-vous.* Józefowi [2]) twemu kochanemu uściśnienie odemnie. Adres: *Lausanne, rue Saint-Pierre,* 16.

Adam.

---

[1]) Miejscową, lozańską.
[2]) Józef Zaleski zmarły w roku 1864.

CXXVII.

Do Ignacego Domeyki, w Coquimbo *).

Lausanne, 8. Nov. 1839.

Cóż to za srogi los rwie nasze korespondencye, mój miły Ignacy? Bardzo mi smutno, pojmuję twoję niespokojność. Jak nas musisz obwiniać, a ja może do ciebie jednego w życiu regularnie i często pisuję! wszystkie twoje listy co do jednego odebrałem. Nasza stara Europa uczciwsza, wasi Kapitanowie widno, że łotry. Co kilka miesięcy wyprawiałem listy moje, miałeś też listy z Litwy i od Laskowicza i paki dzienników i książki? Gdzież to wszystko? Mam nadzieję, że choć jedna przecie paka trafi do ciebie.

Teraz ten list piszę przez pana Buxo, bo widzę, że mój pierwszy tą drogą doszedł. Pokrótce tobie wypiszę treść przeszłych listów, a naprzód o sobie. Rok temu wyjechałem z Paryża do Lozanny starać się o miejsce profesora literatury łacińskiéj w tutejszéj akademii. Już kończyłem interes, alić odbieram list o chorobie żony. Wracam, znajduję żonę w najokropniejszéj chorobie, opuszczoną prawie przez doktorów, dziecko, synka umierającego, Misię w cudzym domu, wszystko w ruinie. Po wielu miesiącach zaledwie żona przyszła do siebie i wydobyła się z domu *pomięszanych*. Cudem odzyskała zdrowie, dziecko téż wróciło do życia. Ruszyliśmy tedy do Szwajcaryi, aż tu rewolucya, rząd zmieniony, moi protektorowie wydaleni. Znowu w targi. Dano mi przecież miejsce, ale na mniéj dobrych warunkach i tymczasowie mam nadzieję, że potwierdzą na ordynaryusza, bo dość radzi z moich lekcyi. Daję tedy tu kurs po francuzku, jak ty po hiszpańsku, a mój brat w Charkowie po rusku. Na taki to babel jesteśmy skazani. Mam pensyi 2,700 franków, lekcyi sześć w tydzień, praca wielka na ten pierwszy rok. Pierwsza

*) Z opuszczeniem jednego ustępu. K.

publiczna lekcya nie mało strachu mi nabawiła, ale się udał i młodzież po niéj dała mi serenadę. Są niejako nadzieje, może dostanę miejsce w Paryżu. Tymczasem kropię tu Szwa carom z powagą Grodka! Żona zdrowa, dzieci zdrowe. Mis już uczy się czytać i pończochę robić. Władzio już bieg bardzo roskoszny chłopczyk, mizguś i kochany, ale będzi delikatny i drobny jak dziewczynka.

Nasi zawsze politykują. Moje długie biedy domowe i golizna są przyczyną, że dotąd karta twoja nie wydana. Pisz dziełko o Ameryce, w ten sposób jak piszesz listy, to cię zatrudni i będzie rzeczą pożyteczną. Jeśli ci tam będzie bardzo ciężko, to zmykaj do nas. Ach! było tu w Lozannie miejsce na chemią! Znajdź tam na mapie jezioro Leman i moję nową ojczyznę. To jezioro i góry mam przed oczyma. Z nowin literackich, w téj chwili pani Sand ogłosiła porównanie dramatów fantastycznych Goetego, Byrona, *Dziadów*. Zgadniesz jak nasi dziwią się widząc mnie tak wysoko posadzonego. Cieszę się tylko, że Sand atakuje mój katolicyzm. Bądź zdrów, mój miły. Niech cię Bóg cieszy i krzepi!

Adam.

CXXVIII.

Do Bohdana Zaleskiego.

Lozanna, 20 listopada 1839 roku.

Mój miły Bohdanie,

Nie miałem odpowiedzi od Raczyńskiego. List który do niego pisałem, chyba czy się nie zatracił z winy Bernarda Potockiego, wielkiego bezładnika. Stąd pisać nie mogę, bo Raczyński wprost nie życzy mieć ze mną korespondencyi i wskazuje mi zawsze uboczną drogę, albo jakiego bankiera, albo okazyą. Czekam, aż Bernard wróci do Paryża. Choćbym tu pisał, trzebaby znowu długo czekać na odpowiedź. Lepiéj tedy zrobisz, jak widzę, zawierając układ z kim. Z księgarnią, jeśli na krótki termin ugodzisz się i na część tylko dzieł, np. na parę tomików, to nie stracisz na tém, choćby i pu-

ścili zawiele egzemplarzy, to po wyjściu terminu, będziesz mógł zrobić nowe wydanie powiększone. Wszakże zawsze jestem za Poznaniem i dobrze zrobisz proponując im układy. N. N. znam, jest to nudziarz i trochę mazgaj, ale uczciwy człowiek. Oszukaństwa z tamtéj strony nie boję się. Jeszcze u nas w kraju nie są tak ucywilizowani, żeby okpiwać poetów. Czasem przehulają ich pieniądze, co i mnie spotkało nie raz. Ale Poznańczycy regularniejsi i zapewnie nie zdradzą arcywieszcza. Możesz im zaufać. W Strasburgu nie wiem czy masz kogo pewnego, a nasi kaducznie cywilizują się. Tymczasem ostrzegam, żebyś tylko cząstkę ogłosił. Później bardzo łatwo będzie z Raczyńskim ułożyć się o drugą część. Obaczy on, jak będą przyjęte twoje dzieła; o przyjęciu jestem pewien. Sam także potrafi ocenić, a jest to człowiek zacny i bardzo gorliwy wydawca. Nie uwierzysz, jak czasem gniewam się, żeś dotąd nic nie ogłosił, jak doskonale czuję tego potrzebę, szczególniéj dla Poznańczyków. Dobry to znak, że oni zasmakowali w tobie i że cię arcymistrzem zowią. Moje pisma w tym względzie nie mają mocy. Są jak wiesz, bliższe Germanii, te zwłaszcza które Poznańczycy lubią, to jest kiepściejsze. W lepszych nie bardzo smakują. Zmiłuj się tedy, drukuj.

Ja wczora zwaliłem z karku trzeci tydzień lekcyi, i dzisiaj, jak katorżnik wypuszczony na światło, dyszę. Pracę mam wielką. Dni całe nie wstaję od stołu, a często do pierwszéj w nocy rozbieram jaki trudny metr łaciński. O siódmej muszę być na nogach we dni lekcyjne. Żrę tedy łacinę i pluję francuszczyzną. Nie prędko będę mógł spotkać się z tobą na lutnię. Śpiewaj tymczasem za nas, mój słowiku. Jeśliby Józef co twego dla mnie skopiował, bardzo by mi wielką łaskę zrobił. Podobno twój ostatni poemat jest ten, gdzie wprowadzasz kozaka opowiadającego wojnę zbaraską? Czy to ten? Myśl bardzo szczęśliwa, bo ci da ramy i ograniczy twoje obrazy i zatamuje wybryki liryczne, które twoje opowiadania zawsze rwą. Jestem ciekawy tego poematu.

Bądź zdrów. U mnie rodzina zdrowa. Misia już robi pończochę, a Władzio ma dwa zęby. Bardzo miły chłopczyk, kochający i delikatny jak dziewczynka.

Adam.

CXXIX.

Do Bohdana Zaleskiego.

Lozanna, 9 decembra 1839 roku.

W téj chwili odbieram przecież odpis Raczyńskiego, posyłam go tobie. Spodziewam się, że masz rękopism gotowy. Oddziel, co ujdzie dla Prus i posyłaj. A naprzód rozpytaj się, czy nie ma w Paryżu Bernarda albo Aleksandra Potockich? O Aleksandrze, który trudny do znalezienia, a zawdy w dziurach siadywa, dowiesz się od Gawrońskiego jenerała; a o Gawrońskim u Krasińskich. Zleć to Witwickiemu. Napisz tedy kartkę do Potockiego (bo samego nie złapiesz), donosząc że masz pakę do hr. Raczyńskiego i prosisz o sposobność przesłania. Jeślibyś tych panów nie znalazł, pisz wprost, *par Posen à Rogalino, à son Excellence le comte Edouard Raczyński*. Wyraź, że poeta Adam radził posłać ten rękopism na jego ręce i podpisz nazwisko przybrane. Ochrzcij się na prędce choć z wody! Potém kiedyś poprawimy winem węgierskiém. Mnie przychodzi teraz do głowy nazwisko *Torbanicz!* ale ma trochę minę pseudonymu. Zrób to wszystko prędko. Raczyńskiemu zaufać możesz, i ja będę mu z méj strony rzecz wystawiał jak należy. Bądź zdrów. Idę na lekcyą i łapię po stole kartki i notatki. Józefa ściskam. Najważniejszą jest rzeczą, najistotniejszą i najgwałtowniejszą, abyś, co można, w kraju drukował. Widziałem tu Galicyanów: zaklinają cię oto; z zakazanemi książkami kłopot i nieraz narazić można kogo na biedę. Już ja mam kilku ludzi na sumieniu.

Twój, *Adam.*

CXXX.

Do Pani Henrykowej Nakwaskiej, w Genewie.

Lausanne, niedziela 22 [grudnia 1839].

Najłaskawsza Pani.

W żaden a żaden żadniusieńki sposób nie podobna mi dostać się na wigilię do Genewy. W samą wigilię mam lekcyę! Ktożby to u nas w polszcze słyszał co podobnego. Ale w kraju filozofo-demokratycznem Pani wiesz, iż świąt mało, a pracy nie można opuścić ani odłożyć. Szanowny nasz Prawodawca Henryk [1]) ekstazyuie się nad tem, zajadając zraziki owe i barszcze, rączkami Pani przyprawne, na których wspomnienie (to jest i barszczu i rączek) radbym Leman przeskoczyć. Niepodobna. Mamy tu jeszcze kłopot przenosin, zmieniamy mieszkanie. Osiądziem w Beauséjour w tymże domu, gdzie PP. Jundziłłowie, których przybycie jest tu dla nas wielką pociechą. Będę wszakże w Genewie około nowego roku, w czasie kilkudniowych wakacyi. Jeżeli P. Miączyński zabawi tak długo, dowiem się, co mnie ma do polecenia. Gdyby miał odjeżdżać, niech będzie łaskaw, uwiadomi mnie o dniu odjazdu. Mam ważną posyłkę do Paryża i szukam okazyi pewnej. Tymczasem za łaskawe zaproszenie Pani serdecznie dziękuję. Żona moja troche słaba, cierpi katary. Dzieci zdrowe. Wszyscy PPaństwu kłaniamy — obowiązany sługa *A. Mickiewicz.*

CXXXI.

Do Bohdana Zaleskiego.

Lozanna, 7 stycznia 1840 roku.

A przecież, *tandem aliquando* przysłałeś choć parę piosenek. Muza ci zapłać! Tém lepiéj mi się te pieśni wydały

---

[1]) Nakwaski, żartobliwie przez Mickiewicza przezywany prawodawcą z powodu licznych projektów prawodawczych.

śród chłodów i mgły łacińskiéj, środkiem których brnę a brnę
Ale i bez tego arcypiękne. *Bied-bieda* przegrawka wyśmie-
nicie wykoncypowana i żebym teraz wiersze pisał, tobym c
konceptu zazdrościł. Nieraz ją sobie śpiewam i mam zamiar
kiedyś do niéj muzykę zrobić. Ma się rozumieć, jak będę
miał pieniądze i literaturę i książki porzucę, na wsi osiądę
i będę muzyki komponował [1]). Zamiar dawny, tylko, że nikt
a nikt w mój talent muzyczny nie wierzy. Obaczymy kto
ma racyą. Mam w tym względzie, jak Słowacki powiada,
zapas ironii na całą publiczność. Ale, ale, twój ów wiersz
senny, dziwna to, dziwna i arcydziwna rzecz. Bo uważ, że
ja kiedyś w auguście czy w septembrze napisałém albo rzu-
ciłem na papier kilkadziesiąt wierszy, w celu robienia pierw-
szej części *Dziadów!* Owóż rzecz taż sama: chłopiec tuła
się między mogiłami. Tylko u mnie fantastyczniéj, bo śpi,
a chórem nad nim nócą i piołuny siwe, i lebioda, i ślimaki,
etc., etc. Inspiracya mnie opuściła i przestałem pisać. Twój
ułamek aż mnie nastraszył, tak jest ładny. Kto wie, czy ty
teraz nas nie okradasz przez sen z wszelkiéj poezyi? Kto
wie, czy mocą teraz silniejszą nie ciągniesz do siebie całego
ciepła i światła poetycznego? i widzisz, dlaczego my nie
piszem. Gadajmy o interesie. Potocki Bernard jest w Paryżu,
masz tu listek do niego, przyłącz listek do rękopismu i rę-
kopism poszlij przez kogo do rąk Potockiemu. To najlepsza
okazya. Niepewny jest adres *de l'hôtel de l'Amirauté,* ale
spytać o adres Sobańskiego: *rue Neuve-Saint-Augustin,*
*n*⁰ 52. Rękopism pewnie dojdzie. Raczyńskiemu ja już dobrze
wytłumaczyłem, że tu idzie o sposób do życia dla emigranta
i że trzeba pilnować, aby egzemplarzy na stronę nie sprze-
dawano, etc., etc. Bądź spokojny. Jeszcze do niego o to na-
piszę. Bądźcie zdrowi. Nowego roku wam winszuję. Józefa

---

[1]) Istotnie, w Petersburgu w spółce z kompozytorem Kozłowskim, Adam ułożył był muzykę do mojéj dumki o Kosińskim, którą ślicznie odlitografowaną z adnotacyami swemi przysłał mi kiedyś do Warsz^wy. (Przypisek Bohdana Zaleskiego.)

ściskam. Nic do mnie nie napisałeś o waszéj rodzinie. Jak tam im dzieje się w kraju? *Adam.*

CXXXII.

Do Ignacego Domeyki, w Coquimbo.

Lozanna, Maison Beau-Séjour, 15 februarii 1840 roku.

Miły mój Ignacy,

Pisząc do ciebie tyle razy, w każdym liście powtarzam jedno, bo nie wiem czyś którykolwiek odebrał. Do nas twoje wszystkie dochodzą. Owóż teraz pocztą próbuję i zaczynam od zwykłéj litanii, donosząc gdzie jestem i co robię. Od roku prawie siedzę w Szwajcaryi nad jeziorem Leman w Lozannie, jestem profesorem extra-ordynaryjnym literatury łacińskiéj, z pensyą 2700 fr., teraz mam być mianowany ordynaryjnym z powiększeniem płacy. Lekcye dosyć dobrze przyjęto, wszyscy mnie tu przychylni, chociaż, jak zwykle w Rzeczypospolitéj, pełno tu partyi i wzajemnych nienawiści. Mam sześć godzin na tydzień, pracy dużo, zwłaszcza takiéj od któréj się odwykło, ale cóż lepszego robić w naszém położeniu? Jest téż nadzieja, że mi dadzą w Paryżu katedrę *des littératures slaves,* ale ja nie bardzo o to nalegam i waham się, bo mi Paryż zbrzydnął. Mieliśmy tu zimę łagodną i zupełnie włoską. Mieszkam w pięknym domu, salon mam pyszny z ogromnemi zwierciadłami i olbrzymiemi oknami, z widokiem na ogród i jezioro. Prawdę mówiąc, to mieszkanie jest pono największą i całą moją przyjemnością. Tęsknota mię nieraz do Litwy ciężka napada i ustawicznie śni się o Nowogródku i o Tuchanowiczach. Tobie musi być jeszcze tęskniéj. Żona moja od czasu ostatniéj wielkiéj choroby, o któréj ci pisałem tyle razy i nie chcę na nowo rozpisywać się, zdrowa i w ciąży. Misia zdrowa, już czyta po polsku i pończochę robi; o tobie często wspomina, że teraz widuje obrazki zwierząt i ptaków amerykańskich, wszystkie odnosi do Coquimbo, gdzie jest Domeyko, bo już ciebie dobrze

wymawia. Szczególnie prosi, żebyś przywiózł kolibryków. Ja dali Bóg nie wiem, czy u was są kolibryki? Napisz mnie szeroko o zwierzętach i ptakach, które widujesz, bo wiesz jak ja tego ciekawy. Władzio mój synek, wybrnął z choroby śmiertelnéj, zdrów, bardzo miły, łagodny, kochający i u wszystkich ma łaskę. Nazywają go panienką. Słowem znajdziesz nas liczniejszych niż zostawiłeś. Kiedyż się obaczymy? Już i mnie tęskno do ciebie. Bo widzę, że tylko z dawnymi przyjaciołmi całkiem duszą można zrozumieć się. Nowi są innéj generacyi i jakby cudzoziemcy, powoli téż od nich odwykam, wyjąwszy Witwickiego, który został jakoś zlitwiony, biedny chory zawsze na nogi i często mocno zapada. Możebyś ty znalazł sposób rozstać się już z nowym światem, spodziewam się, że już im szkołę postawiłeś na nogach, wracaj do nas. Wprawdzie do emigracyi nie ma po co zazierać, zawsze kłótliwa, a teraz już zaczyna robermakierować, szydzić się i przedrwiwać. Widoczna na nas kara Boża. Ale osiadłszy gdzie razem, cieszylibyśmy jakoś biedę. Możeby tu nawet albo w Lozannie, albo gdzie w bliskiém mieście, znalazło się dla ciebie miejsce. Jest to najlepszy sposób przespania emigracyi. W naszym domu mieszka tu Jundził z Litwy, który kraj na zawsze opuścił, kupił tu ziemię i osiadł z dziewięciorgiem dzieci. Zacna rodzina, pobożna, córki doskonale wychowane na gospodynie i żony, w wielkiéj prostocie i oszczędności. Z nowin politycznych nic ważnego. Dom Jańskiego pono rozchwiewa się brakiem funduszu, który pochodzi z braku ekonomii. Dwóch czy trzech pojechało znów do Rzymu i Jański tam udał się. Ja całkiem swojemi lekcyami zajęty i wątpię, żebym tego roku co zrobił oprócz kursu, który myślę potém drukiem ogłosić. Tak to niespodzianie wyjdę na autora łacińskiego. Bądź zdrów, mój kochany, pisz co najwięcéj o Ameryce i wracaj do nas, chociaż bez złota i bez kolibryków. Staraj się wracać morzem, bo ta pustynia Pampas, widzę, trudna do przebycia. Ale ty sam o tém osądzisz i spuść się na twój instynkt i łaskę

i opiekę Boga, któréj ciebie wszyscy polecamy. Miléj i szerzéj i ochotniéj pisałbym, gdybym miał nadzieję, że list dojdzie.

Twój, *Adam.*

CXXXIII.

Do Hr. J. Grabowskiego, w Łukowie.

Lozanna, 3 marca 1840 roku.

Łaskawy i zacny mój przyjacielu,

Dawno ani od Franciszka ani od ciebie nie mam żadnéj wiadomości. Wyprawiłem ten list pocztą, drugi taki wyszlę okazyą. Posyłam bratu ważne doniesienie i ciebie proszę o radę. Słyszałem, że Franciszek bardzo tęskni i że ta tęsknota grozi jego zdrowiu. Rząd tam podobno utrudza jego pobyt tameczny. Ja teraz mam miejsce stałe i wystarczające na skromne życie. Szczegóły opisałem Franciszkowi. Jeżeli myśli, że mu przy nas będzie weseléj, a przynajmniéj znośniéj, niech odpisze, a ja u rządu francuzkiego paszport łatwo wyrobię. Możebyście bez mego starania paszport otrzymali, lubo w tym razie boję się, aby rząd zwyczajnych nie zrobił trudności. Ja zaś z mojéj strony potrafię je usunąć. I ty także, łaskawy Panie, który od tak dawna znasz mego brata, zastanów się nad tym projektem i uważ, czy byłoby dla niego pożytecznie jeszcze dalszą wędrówkę przedsiębrać. Wprawdzie będzie on w kraju cudzym, ale może rozerwą go moje dzieci i kraj piękny. Mam w Paryżu proponowane miejsce w tameczném towarzystwie. Gdybym tam przeniósł się, Franciszkowi byłoby daleko przyjemniéj śród swoich. Zawsze przecież już to pewno, że u nas dom i chleb znajdzie. Moje teraźniejsze miejsce pracowite, wszakże z czasem będzie łatwiejsze. Zresztą znalazłem tu wielką dla siebie przychylność, i rząd dał mi wyższą pensyą, nie zważając na inne korzystne warunki zapewnione. Jestem wśród ludzi, którzy mi sprzyjają i to najwięcéj wstrzymuje od nowych przeniesień do Paryża. Bądź zdrów, łaskawy Panie, panią

i dziatki choć nieznajome ściskam. Czy téż wy kiedy nie zrobicie projektu tu nas odwiedzić?

Twój szczery z serca przyjaciel, *Adam Mickiewicz.*

CXXXIV.

Do Ks. H. Kajsiewicza, w Rzymie.

Lozanna, Maison Beau-Séjour, 13 marca 1840 roku.

Moi, mnie wielce mili, Hieronimie i Pietrze [1]).

Listy wasze wszystkie mnie dochodziły. Nie odpisywałem wam dla ciężkich i ciągłych kłopotów i bied, śród których płynąłem, cały oddech zatrzymując i oczy tylko na fali dzierżąc. Słyszeliście o chorobie mojéj żony, dziecka; potém podróż z całą rodziną, gospodarstwo, interesa, lekcye, zabiegi, korespondencye officyalne, tyle rzeczy! a do żadnéj z nich nie jestem bardzo sposobny. Przecież położenie moje ustalone. Z końcem mego pół kursu, mianowano mnie profesorem ordynaryjnym, w sposób bardzo zaszczytny. Dano mnie godzin mniéj niż innym profesorom i pensyą większą; teraz mam pobierać franków 3500 i obiecują nadal dodać jeszcze. Wszyscy mi tu przychylni, młodzież także rada z kursu i podawała petycyą do rządu o prędkie powołanie mię na katedrę. Tymczasem odkrywa się dla mnie w Paryżu miejsce z wyższą pensyą i mniejszą pracą, alem jeszcze niepewny czy przyjmę. Jak się to wyjaśni, oznajmię wam. Zdrów jestem z łaski Bożéj, choć przy ciężkiéj pracy; rodzina moja zdrowa. Opatrzność mnie nie opuszcza i widocznie mię tu protegowała. Moje tu umieszczenie było dziwnie trudne. Jestem pierwszy katolik profesor od czasu jak stoi arcyprotestancka akademia. Nienawiści religijne są tu bardzo mocne. Protestantyzm, zostawiony sam sobie, zgnił i rozpadł się. W Genewie kiedy się zebrano na synod, przekonano się, że nie ma dwóch ministrów zgodnych. Była to dziwna

---

[1]) Ksiądz Semenenko. (P. W.)

wieża Babel! Genewa już całkiem zracyonalizowana i od protestantów samych wyklęta. W Lozannie u nas walczą Metodyści z racyonalistami. Ostatni zwalili [1]) konfessyą wiary, to jest całą zasadę swego Kościoła, albo raczéj szajki, udającéj Kościół. Każdy minister ma prawo co chce nauczać. Ale łatwo przewidzieć, że wkrótce rewolucya uderzy na ministrów i ich miejsca i pensye. Będzie licho i naszéj akademii, która jest ostatnią fortecą protestantyzmu. Ja mam dobrą pozycyą, bo bezstronnie wszystkim prawdę mogę mówić, kiedy i ilekroć mię zaczepią. Katolicy tu nieliczni, ale bardzo silni. Nie dawno otrzymali wolność publicznego wyznania. Ich kościołek straszy wszystkie bożnice, bo jeden uczęszczany i poważany. Między protestantami, wielu ludzi zacnych i pobożnych podobno przeszłoby do nas, ale trudno opuścić miejsce i pensyą i zerwać tyle związków! Ludzie majątkiem albo położeniem niepodlegli, od czasu do czasu wracają na łono Kościoła. Syn gospodarza, u którego mieszkam, bardzo bogatego człowieka, nawrócił się teraz. Robi to wielkie wrażenie. Ja wszakże nie wpłynąłem na to nawrócenie i już go znalazłem zdecydowanego do abiuracyi. Gdyby jaki dobry kaznodzieja przyjechał tu dawać konferencye w rodzaju Lakordera, zrobiłby niesłychane skutki. Nie wiem gdzie jest Lakorder, muszę do niego o to zgłosić się, ale naturalnie trzeba być ostrożnym. Gdyby się dowiedziano, że ja go sprowadzam, wszyscy byliby źle uprzedzeni. A żal tylu ludzi zacnych i dobrych! Żniwo tu wielkie! Z czasem ja tu i na was liczę. Ale o tém wszystkiém później. Wszakże, gdybyście wracali do Francyi, koniecznie tędy jedźcie, czy ja tu zostanę, czy nie, powinniście Lozannę odwiedzić. Uczcie się téż kazać, a nie zaniedbujcie języka francuskiego. Właśnie dziś odbieram wiadomość, że Bohdan Jański do was ruszył! Macie tedy wielką pociechę! Ja o Jań-

[1]) Na *grand conseil* czyli na sejmiku zwalona konfesya i wszelki kościoł widomy. (Przypisek Adama Mickiewicza.)

skim oddawna nic nie wiedziałem; jedni donosili że chory, drudzy że zdrów. Z Paryża jeden Witwicki do mnie pisuje i ten słaby, od wszystkich opuszczony, nie wie co się tam dzieje. Kto to wam donosił, że się nudzę w Lozannie? Właśnie mam czas nudzić się! Sześć godzin na tydzień lekcyi i wolumina całe do wertowania. Do was choć nie zgłaszam się, bądźcie pewni, że o was myślę i mam nadzieję, że wy mnie nie zapominacie w modlitwach waszych, które jakiekolwiek, są zawsze od moich pewnie skuteczniejsze. Napiszcie do mnie. Ja teraz będę swobodniejszy i w stanie wam odpowiedzieć. Allokucya Ojca Świętego i mnie zdała się słaba, ale znając co to była nasza rewolucya i co to my za ptaszki, to widzę że i na tyle łaski papieskiéj nie zasłużyliśmy. Tylko Pan Bóg zlituje się!

Wasz *Adam.*

Adresuję do Semenenki, bo jego imię łatwiejsze Włochom do wymówienia. W téj chwili odbieram wiadomość, że *Conseil d'Etat* powiększył moję płacę o franków 1000. Mam więc fr. 4500.

CXXXV.

Do Bohdana Zaleskiego.

Lozanna, 24 avril 1840.

Kochany Bohdanie,

Dlaczego ty nie oddałeś rękopismu? była dobra okazya. Nic tego nie rozumiem. Witwicki pisze, że spodziewałeś się mieć list od Raczyńskiego. To dla mnie jeszcze mniéj zrozumiałe. Jeśliś chciał mieć list, trzeba było mnie o tém donieść i powiedzieć, jaki list i na co? Ja myślałem, że po odesłaniu rękopismu, szło tylko o pieniądze. Zdawało mi się iż Raczyńskiemu można zaufać, że cię nie skrzywdzi, a wszakże da więcéj niż księgarze. O cenzurze pruskiéj nic ci Raczyński nie mógł pewnego donieść, bo któż zgadnie

kaprysy cenzorów? Łatwo ci było wybrać rzeczy treści ogólnéj, których masz dosyć; zresztą tam cenzura nie zbyt zajadła. Wszystko to rozważywszy, nie wiem zgoła, dlaczego zmieniłeś zamiar, chyba coś dogodniejszego dla siebie upatrzyłeś. Witwicki powiada, że drukujesz w Strasburgu *Wyprawę Zbaraską*. Cieszę się z druku, smucę się, że w Strasburgu, jeśli można było w kraju. Przekonany jestem, że Emigracya z twoich poezyi nie wiele skorzysta, że ich nie potrafi ocenić, że pierwsza broszura przeciwko Dwernickiemu, lub jakiemu tam komitetowi, więcéj zajmuje naszych, niż twoje hymny. Emigracya jest nadto biedna i dosyć głupia, więc nieusposobiona do słuchania pieśni. Ty nie jesteś poetą Emigracyi i nie będziesz. Dla niéj poeta chyba w niéj się urodzi, czego my nie dożyjemy. Ty pisz dla narodu.

My tu zdrowi. Ja lekcyą daléj ciągnę. Miałem list od ministra z Paryża z propozycyami miejsca w Paryżu. Negocyuję o to. Wszakże żal mi Lausanny, gdzie mam teraz chleb i pokój! żal miejsca, które sam własną pracą, bez najmniejszéj niczyjéj pomocy (oprócz Bożéj) zdobyłem, mimo niemałych przeszkód. Ludzie tu téż dobrzy. Ale są powody ważne za Paryżem. Ażali ty nie myślisz mnie tu odwiedzić? chciałbym, żebyś przyjechał póki jestem w Beau-Séjour, bo może mnie stąd wyrugują. Mam teraz śliczne obszerne mieszkanie. Józefa uściskaj. Dziwaczyć przestań, jeśli możesz. Wszakże przez wzgląd, że piszesz poezye, masz prawo dziwaczyć; ale skoro wrócisz do prozy, popraw się, zbierz rękopisma i wyszlij. *Adam.*

CXXXVI.

Do Bohdana Zaleskiego, w Plombières.

Lozanna, 2 julii 1840 roku.

Miły Bohdanku,

Czy dotąd siedzicie pod niedźwiadkiem? Musieliście się już ogrzać. Mnie tu gorąco, bom w upałach i opałach, nie

miałem ani chwilki czasu. Egzamina zaczynają się o siódméj z rana i trwają bez końca. Muszę jako expert egzaminować, dyskutować, wotować, etc., etc. Dostałem fluksyi i gorączki. Między tém była sesya publiczna akademii, gdzie mi grzeczności powiedziano. Trzeba było grzeczności odpowiadać i czytać rozprawę, która pójdzie do druku. Rozprawiałem o poetach chrześciańskich z trzeciego, czwartego i piątego wieku (łacińskich). Arcydobrze przyjęto. Słowem dotąd wszyscy dla mnie przychylni i rząd i publiczność. Będzie mi żal Lozanny. Katedra słowiańska jeszcze nie przeszła przez izbę parów. Będę ją musiał przyjąć, żeby Niemiec jaki nie wlazł i na nas stamtąd nie szczekał. Są i inne drobne powody. Czekam was tu z całego serca. Jednego z was pomieszczę w swoim pałacu, bo mieszkam jak książe! Tylko śpieszcie się [1]). Paszport ze Strasburga łatwy. Polonia tu sztrapacuje często bespaszportna. Widno, że na granicy szwajcarskiéj nie robią żadnych trudności. Jeśli u was są dzienniki *du canton de Vaud* (ale wątpię), możecie odczytać zdanie sprawy z posiedzenia, bardzo dla mnie pochlebne.

U mnie w domu zdrowi wszyscy. Władzio bardzo drobny i delikatny. Malutka druga córeczka tłusta jak ogórek. Żona zdrowsza niż kiedy, ale ja bardzo przyduszony i egzaminami i fluksyami, etc., etc., i teraz kiedy piszę nie dobrze mi. Ściskam was serdecznie, *Adam.*

CXXXVII.

Do Księcia Adama Czartoryskiego, w Paryżu.

Lozanna, 17 lipca 1840 roku.

J. O. Mości Książe Dobrodzieju,

Rozważałem pilnie program, który mi W. Ks. Mość przysłałeś. Chęci Towarzystwa zbawienne są, ale wątpię,

---

[1]) Gościliśmy w pałacu Adama przeszło miesiąc i razem odbyliśmy pieszo podróż na Montblanc i po okolicach szwajcarskich.
(Przypisek Bohdana Zaleskiego.)

żeby im kto zadosyć uczynił: rzadko się zdarza, aby jakie dzieło pożyteczne urodziło się z programatu; tyle przecież będzie ztąd pożytku, że się myśli rodaków zwrócą ku ważnym pytaniom tyczącym się naszéj narodowości. Może téż, jeśli nie całe dzieło, to jaka część odpowie oczekiwaniom. Miałbym i ja chętkę stanąć między konkurentami co do części historycznéj, ale trudno mi będzie zająć się podobną pracą; tu w Lozannie bardzo mało mam wolnego czasu, a przewiduję nowe i może większe jeszcze zatrudnienia, jeśli przyjdzie ruszyć do Paryża. Wiadomo Księciu, że przed kilku miesiącami odebrałem był zapytanie z ministeryum, czy przyjmę katedrę, do któréj fundowania Książe należałeś. Jeszcze wówczas nie było nic pewnego: odpowiedziałem, że nie porzucę miejsca w Lozannie, aż się wszystko załatwi w Izbach i że czekać będę na urzędowe wezwanie. Tego wezwania dotąd nie odebrałem. P. Faucher wyjechał z Paryża, nie wiem tedy, jak długo mam czekać. Jeżeli mię wezwą na katedrę *inamovible,* przyjmę, szczególniéj w tym celu, aby to naukowe stanowisko obronić od spekulacyi Niemców, sprawie naszéj nieprzychylnych i zapewnić je na przyszłość Polakom. Mam téż osobisty powód do przemiany miejsca pobytu. Klimat tutejszy niedobry dla dzieci i grozi gwałtem. Nie bez żalu jednak porzucę Lozannę; miałem tu zrazu dużo kłopotów: teraz wszystko się ułatwiło, i akademia i rząd, mimo wzajemnych niechęci, dla mnie są z wielką przychylnością. Na ostatniéj sesyi publicznéj akademii, urzędownie zapraszano mię abym pozostał; odpowiedziałem, że jakkolwiek jestem czuły na ich dobroć i rad z położenia teraźniejszego, nie przestałem jednak należeć do emigracyi, która ma swoje obowiązki, tak często sprzeczne naszym osobistym widokom i skłonnościom. Prawdę téż mówiąc, skłonność mię wiąże do Lozanny. Wiesz Książe dobrze, co to jest pobyt w Paryżu i na łonie emigracyi. Rozpisałem się z temi szczegółami, bo wiem jak Książe byłeś zawsze mnie przychylny, łaskaw na moję rodzinę i jak czynnie

troszczyłeś się o katedrę słowiańską. Wracając do programu, możeby należało odmienić tytuł przyszłego dzieła. *Książka Polska,* jest to zbyt ogólna; lepiejby: *Książka dla młodzi polskiéj,* lub coś podobnego. Myśliłem długo nad tym tytułem, ale nie mogłem zdobyć się na lepszy. Księżnéj Pani racz Książe nas przypomnieć i oświadczyć nasze uszanowanie księżnéj Wirtembergskiéj i księżnéj Sapieżynie, jeśli dotąd bawi w Paryżu. Widzę z listu, że Książe mieszkasz teraz w Enghien: domyślam się, że widujesz często p. Niemcewicza i Kniaziewicza, których będziesz łaskaw od nas pozdrowić.

Waszéj Książęcéj Mości najniższy i najobowiązańszy sługa, *Adam Mickiewicz.*

P. S. Pakiet Domeyki odebrałem. Domeyko każe mi przeprosić Księcia, że go zatrudnia przesyłkami. Cóż ma robić? Z tak daleka pisząc, trzeba adresować do ludzi osiadłych, których tak mało w emigracyi.

CXXXVIII.

Do Księcia Adama Czartoryskiego, w Paryżu.

Lozanna, 31 lipca 1840 roku.

Wdzięczen jestem W. Ks. Mości za jego ciągłą o mnie troskliwość i za ostatnie wiadomości, tak spiesznie mnie udzielone. Chciałem był pisać do ministra i dać mu niektóre objaśnienia. A naprzód w czasie dyskusyi w Izbie, zarzucano mi, że nie umiem innych dyalektów prócz polskiego; owóż mógłbym złożyć dowody, że po rossyjsku dobrze umiem, po czesku nieźle. Powtóre, pytano się u ministra, czy mam wyobrażenie o pracach literackich Czechów? Odpowiedziałbym, że umyślnie po to jeździłem do Pragi w r. 1829, abym poznał tamecznych filologów i rozpatrzył się w ich dziełach. Złożyłbym nakoniec tłumaczenie moich dzieł na rossyjski i czeski język, które dowodzą, że pobratymcze te ludy dobrze moje te prace przyjęły. Ale pisać to wszystko

o samym sobie trudno mi i nie miło. Jeśli W. Ks. Mość spotkasz się z Cousinem, możesz to jemu przedłożyć.

Co się tyczy sposobu, w jakim trzeba ten kurs ułożyć i ducha katedry: podzielam zupełnie zdanie W. Ks. Mości. Każde stanowisko ma swoję politykę: inne są obowiązki ministra, inne dziennikarza, inne profesora; i żeby pożytecznie z katedry działać, trzeba ściśle ograniczyć się obrębami nauki. Wszakże, ministrowi żadnych zapewnień i zaręczeń dawać nie mogę. Przesyłam Księciu jeden artykuł po francuzku, który w r. 1837 napisałem z racyi śmierci Puszkina; ten artykuł od ręki rzucony na papier, nie ma żadnéj wartości literackiéj, ale może dać niejakie wyobrażenie o moim sposobie sądzenia. Jeśli Książe znajdziesz tego potrzebę, komunikuj ten artykuł ministrowi od siebie; przekonasz go, że chociaż bezimiennie pisałem, umiałem przecież zachować literacką neutralność.

Chciéj W. Ks. Mość przyjąć wyraz głębokiego szacunku.

Adam Mickiewicz.

Skoro odbiorę wezwanie urzędowe, odpiszę tak jak mi Książe radzisz. Szkoda mi Lozanny; ale tu idzie mniéj o dobro, które mogę w Paryżu zrobić, jak o przeszkodzeniu złemu: bo gotowiby wsadzić jakiego wroga naszego.

CXXXIX.

Do Bohdana Zaleskiego, w Fontainebleau.

Interlacken, 4 września 1840 roku.

Po waszym wyjeździe w tydzień odebrałem znowu od ministra list z zapytywaniami i grzecznościami. Odpisałem obszernié, przyrzekłem, że przyjmę miejsce, dołożyłem nawet trochę komplementów. Dotąd nominacyi nie mam. Wyruszyłem znowu ku górom i przez dolinę, którąśmy przeszli, wlazłem na lewo w Oberland. Ztąd może zabrnę aż do Zürych. Bardzo mi to służy na zdrowie i czuję się tak

rzeźwy, że aż mi się na wiersze zbiera. Ale nie zacznę pisać, aż dowiem się urzędownie, że ty przestałeś spiewać. I to jeszcze wyprobuję przez rok cały twego milczenia, wtenczas dopiero wezmę się do dudy litewskiéj.

Miałem wiele niespokojności z małym Władziem, który zawsze biedny i słąbiutki. Helenka za to wygląda jak żółw morski. Pozdrawiam was. Donieście téż o sobie. Czy Witwicki już w Paryżu? i jak ma się? Czekam na decyzyą ministra, żeby mu co pewnego donieść, tymczasem decyzyi dotąd nie ma. Józefa ściskam serdecznie.

Adam Mickiewicz.

CXL.

Do Józefa Zaleskiego, w Fontainebleau.

Lozanna, 19 septembra 1840 roku.

Odsyłam wam jakiś list dawny, który znalazłem na poczcie. Żona moja była ciężko chora. Synek ledwo uszedł śmierci, miał zapalenie mózgu. Byliśmy znowu rozbici, ja z żoną na wsi, dziecko jedno w domu, drugie u Jundziłłów. Teraz zdaje się synek przyjdzie do siebie. Ja ledwie widzę co piszę, bom całą noc nie spał.

Wasz *Adam.*

Z ministrem korespondencye idą, ale nominacyi dotąd nie mam. Bądź zdrów, Kochany Józefie. Bieda na świecie!

CXLI.

Do Ignacego Domeyki, w Coquimbo.

Paryż, 1 listopada 1840 roku. Rue d'Amsterdam.

Miły mój Don-Litwinie de Coquimbo,

Owóż znowum w Paryżu i naprzód o sobie i o swoich dam sprawę. W Lozannie byłem na końcu pobytu zepsutém dzieckiém i rządu i Akademii i gdyby nie choroba powtórna

żony i dzieci, wspominałbym Lozannę jak raj. Ale trzeba było ruszać nazad, katedra wpadłaby prawdopodobnie w ręce niemieckie. Więc z żoną i z trojgiem już dziatek, szczęśliwie choć z trudem stanąłem i jestem profesorem *au Collège de France.* Pierwsza moja lekcya, choć źle byłem nastrojony, udała się dosyć, nie świetna ale porządna, i słuchany z interesem, odebrałem pochlebne zdanie wielu ludzi, których zdanie waży i znaczy. Posłałem tobie okazyą przez Brezylią dzienniki lozańskie, gdzie o moim kursie stoi. Posłałem szukać dzienników paryzkich, bo mnie miło przed tobą chwalić się i wiem, jak ty będziesz rad temu. Słowem początek niezły, ale rzecz trudna, i każda z lekcyi jest jak podróż przez Pampas, skróś tygrysów i Indyanów. Nasi krytykują nieco moję francuszczyznę, zresztą łaskawy P. Franciszek G. wyrzuca mi trochę polonizmu, ale Francuzi mnie bronią. Opatrzność powołała mnie na trudne stanowisko. Oby mi pomogła i nadal! Pensyi mam 5,000 franków jako profesor i 1,000 fr. za robienie katalogu w bibliotece. Jest nadzieja, że z czasem to się powiększy. Żona moja teraz zdrowa. Misia już duża dziewczyna i szczerze dopytuje się, kiedy za mąż pójdzie za Domeykę, synek drobny i malutki trzyma się jak może, wybrnął z wielkiéj choroby; córeczka, maleńka Helenka siedmiomiesięczna, zęby dostaje, zdrowa i miła i dobra i spokojna i tłusta. W emigracyi ciągła walka o królestwo Czartoryskiego, którego partya nowa gwałtownie popiera, a dawni stronnicy zatrwożeni i zrażeni odeszli. Książe zacny, nie zawsze zręczny, pozwala bić medale z napisami, co jego przeciwników wprawia w wściekłość. Ja po dawnemu księcia kocham, ale nie wszystkie jego kroki rozumiem i potwierdzam. Bohdan pisze wiersze [1])...

---

[1]) Końca tego listu nam nie udzielono. (P. W.)

CXLII.

Do Krystyna Ostrowskiego, w Wersalu.

Paryż, 13 listopada 1840 roku. Rue d'Amsterdam, 1.

Szanowny Kolego,

Kiedyś mi przed laty wspomniał o tłumaczeniu przyszłém dzieł moich, musiałem nie dobrze zrozumieć o co szło, myślałem tylko o *Księgach Pielgrzymstwa,* które jakiś księgarz [1]) chciał ogłaszać dla spekulacyi. Owóż temu byłem nierad, bo *Księgi* te wydałem własnym kosztem i w znacznéj części rozrzuciłem bezpłatnie. Nie życzyłem ich puszczać na sprzedaż. Co się tyczy innych dzieł, zbywałem je sam za pieniądze wydawcom i byłbym bardzo szczęśliwy, żeby *mój tłumacz* na nich zrobił jak najlepszą spekulacyą. Tylko bardzo wątpię o tém, i dlatego odradzałem wszystkim tłumaczom podobne przedsięwzięcia, aby ich nie narażać na pracę długą i bezowocną. Jestem przekonany, że wydanie wszystkich moich dzieł, w téj chwili zwłaszcza, nie miałoby we Francyi powodzenia. Dla ciebie mają te dzieła urok pamiątek; dla Polaków mogą mieć wagę, jako należące do historyi literatury; ale Francuzom co po tém? Daremnie chcielibyśmy zaostrzać ich interes biografiami lub przypisami. Dlatego lepiéjby było wydać jeden tom lub dwa tylko i obaczyć, jak się to uda. Słyszałem żeś już druk rozpoczął. Chciałbym wiedzieć od czego? O tém wszystkiém pomówimy na cztery oczy. Żałuję, żeś mię nie zastał w domu. Daj mi proszę swój adres, a ja przyjadę do Wersalu, żebyśmy mieli więcéj czasu naradzić się. Bądź przekonany, że mam w tém na celu i twój własny interes; bo wydać dzieło, które upadnie jest nieprzyjemna, a nawet we Francyi niebezpieczna dla młodych pisarzy. Już dwa tłumaczenia *Wallenroda* poszły na funciki episierów, to nas powinno zrobić ostrożnymi.

---

[1]) Renduel. (P. W.)

W każdym przypadku nie potrzebujesz wcale mego upoważnienia, ale jeśli usłuchasz mojéj rady, bardzo tobie, Szanowny Kolego, będę wdzięczen. Twój życzliwy,

Adam Mickiewicz.

CXLIII.

Do Bohdana Zaleskiego.

Paryż, 25 grudnia 1840 roku.

Zagadnąłem był Brockhausa, ale on nie drukuje polskich książek, tylko Breitkopf. Miałem znowu o tém pomówić, cóż kiedy tak jestem teraz smutny i słaby, że nie mam ani siły ani pamięci do interesów. Wiele było biedy w domu i coraz mniéj we mnie energii wytrzymania. Biorę teraz kąpiele i te mię trochę polepszyły. Smutek powoli zstąpił aż na dno mojéj duszy, zkąd bardzo trudno go wyrugować, zwłaszcza że i do pracy brak mi często czasu i swobody. Czekałem tu was. Czekałem od ciebie książek słowiańskich. Zmiłuj się, zaraz niezwłocznie przyszlij mi serbskie śpiewy, i jeśli masz tłumaczenie niemieckie lub jakie inne udziel mi. Nie wiem gdzie znaleźć co historycznego do epoki Marka królewicza, a nie mam siły iść szukać w bibliotece. Bądź zdrów. Książki niezwłocznie przyszlij, będziesz je miał zwrócone. Przyjedź sam jeśli możesz. *Mickiewicz.*

CXLIV.

Do Bohdana Zaleskiego.

Paryż, 26 grudnia 1840 roku.

Dziękuję wam, moi mili, za wiązanie[1]) i ściskam was nawzajem. Stefan Witwicki już ci dał raport o mojéj lekcyi. Z tego, co mnie mówił, widzę, że raport prawdziwy. Lekcya wymówiona z pewną ciężkością, ale porządnie, jasno i czysto

---

[1]) Garczek rydzów z lasów fontaineblowskich. (Dopisek Bohdana Zaleskiego.)

co do stylu. Szedłem na nią bez najmniejszéj trwogi, ale téż bez zapału. Byłem kwaśny i smutny. Francuzom, jak potém dowiedziałem się, podobało się bardzo; Montalembert, Faucher, Kergorlai, etc., znaleźli ją za rozumną dla zwyczajnego audytoryum. Brakło jéj innych wiele rzeczy, ale o tém długoby pisać. Wygadamy się. Odbyłem tedy pierwszą próbę, ale to początek. Każda lekcya jest jak bitwa, Bóg tylko wie, jak się uda. Stary żołnierz Józef zna może najlepiéj moje uczucia w takich razach. A módlcie się za mnie. Bo to tylko łaska Boża, żem z téj katedry nie spadł haniebnie. Francuzi niektórzy i Rosyanie zamyślają o jąkiéjś subskrypcyi na stenografów. Idę dziś temu przeszkodzić. Położenie moje u Rządu i w *Collége* znacznie poprawiło się.

Wczoraj byliśmy na sutéj wieczerzy u Eustachego Januszkiewicza. Wyzwany przez Słowackiego improwizacyą, odpowiedziałem z natchnieniem, jakiego od czasu pisania *Dziadów* nigdym nie czuł. Było to dobrze, bo wszyscy ludzie różnych partyi, rozpłakali się i bardzo nas pokochali i na chwilę wszyscy napełnili się miłością. W tę chwilę duch poezyi był ze mną. Chciałbym wiedzieć, coś ty wczora robił i co myślał? bo mnie się zawżdy widzi, że my we dwóch tylko jednego mamy ducha i że w jednym czasie nie możem być poetami na ziemi. Bo choć duch jest wieczny, ogranicza się czasem, kiedy się w nas wciela.

Bądźcie mi zdrowi. Książki odebrałem.

Wasz *Adam*.

CXLV.

Do Wiktora Jundziłła, w Lozannie.

Paryż, 26 lutego 1841 r.

Szanowny i łaskawy Panie!

Mieliśmy od kochanej Panny Heleny [1]) wiadomość o Waszej rodzinie, a znając waszę dla nas przychylność i o sobie

[1]) Jundziłłówny.

eż czasem Wam słówko napiszemy. Zdrowi jesteśmy wszyscy. Celina od dwóch tygodni bardzo dobrze ma się. Władzio już kły dostał i byłby zupełnie czerstwy, gdyby nie katar, co go męczy od kilku dni; i Helena zakatarzona, wielka to moja faworytka i od wszystkich lubiana i poważana. My z żoną upatrujemy w twarzy Helenki jakieś podobieństwo do jéj matki chrzestnej, Panny Heleny.

Władzio Lozannę często wspomina, a szczególniéj Wiktora [1]) i dziwi się i gniewa się, że Wiktor nie przyjdzie go odwiedzić. Misia ciągle mi listy dyktuje do Antosi [2]), ale że odpowiedzi nie może doczekać się, wnosi stąd, że listki jej giną na poczcie. Masz tedy, Szanowny Panie, moję gazetę domową, a przynajmniéj część jéj najweselszą, bo często bywa u nas ciężki smutek i ilekroć wypadnie mi kurs gotować, kiedy w domu kłopot, wiele cierpię wtenczas na zdrowiu umysłowem i bardzo się starzeję. Przecież kurs, jak mogę, ciągnę. Z Polonią mam niemało biedy. Piszą do mnie listy, przychodzą radzić, rektyfikować, oskarżają, żem stronnik Rosyi etc. Nakwaski, który tu bawi, przychodził mnie też objaśniać w niektórych trudnościach historycznych. Już to się skończy na tem, że ja gdzieś na prowincyą pociągnę. Tymczasem chciałbym latem Szwajcaryą odwiedzić, jeżeli będziemy zdrowi i bogatsi. Mam zamiar we dwojgu z Celiną wsiąść na dyliżans i skoczyć do Litwy Lozańskiej [3]). Emigracya dosyć hucznie bawi się, wieczory i bale teraz prawie codzień, po wieczorach kłótnia polityczna, nazajutrz i potwarze i kłamstwa. Od tego wszystkiego widać, żem był odwykł w Lozannie, bo mnie to dziwnie razi i gniewa.

Nie wiedzieliśmy, komu dziękować za rydze, bo przyszły *anonyme;* ależ wyborne! Mieliśmy rydze francuskie,

---

[1]) Jundziłła.
[2]) Jundziłłówny.
[3]) *Litwą* nazwał w Lozanie W. Jundziłł swój dom własny.

smak lozańskich wcale inny; myśleliśmy nawet, że ta rzadkość rzeczywiście z kraju nadniemeńskiego spadła.

Życzliwy sługa *A. Mickiewicz.*

Pani Dobrodzice i wszystkim Pannom ukłony nasze oświadczam.

CXLVI.

Do Franciszka Mickiewicza, w Łukowie.

Paryż, 3 marca 1841 roku. Rue d'Amsterdam.

Kochany Bracie,

Od czasu jakem tu osiadł znowu w Paryżu, różnie mi się dzieje: często bieda, zawsze praca i kłopot. Żona mi była znowu zapadła i dzieci często chorowały. Teraz wszystko, chwała Bogu, już się polepszyło i w domu wszyscy zdrowi. Marynia już czyta doskonale po polsku i po francusku i uczy się różnych rzeczy. Władzio podrasta i wkrótce skończy trzy lata. Drobny jest i bladawy, ale żywy i rostropny i dobry. Najmłodsza Helenka w kolebce, faworyta rodziców, chociaż mniéj pieszczona niż były starsze. Mieszkamy dosyć wygodnie, ale nie tak wspaniale jak w Lozannie, gdzieśmy pański mieli pałac. I widoków pięknych i przechadzek i powietrza nam brak w tym hucznym i błotnym Paryżu. Na wiosnę zapewne wyjedziemy na wieś w okolice miasta. Będę miał pięć miesięcy wakacyi. Bardzo do niéj wzdycham. Kurs mój dość pracowity. Trzeba gadać o literaturach naszych, o których oni nic nie wiedzą, i starać się, żeby się nie nudzili, bo oni tylko przez ciekawość przychodzą. *Collége de France,* w którém daję lekcyą, jest to wysoka szkoła tylko dla publiczności amatorskiéj. Uczniów właściwie nie ma. Profesorowie muszą wymową nadrabiać, co Francuzom łatwiejsza niż mnie. Miejsce to jest pewne i nie zależy od ministeryum, tylko sądownie profesora oddalić można. Ja wprawdzie nie mam tytułu profesora, bo dotąd nie podałem się do naturalizacyi na Francuza, wszakże nikt mnie nie

wyruguje stąd, chyba sam zechcę wyjechać. Co także może się zdarzyć. Główna uieprzyjemność mojego położenia jest w tém, że siedzę wśród emigracyi. Nie możesz wystawić, co to za bieda z ludźmi zamkniętymi w tak smutném położeniu. Każdy, dzień i noc, kuje projekta polityczne i wścieka się, kiedy drugich nie może na swoję stronę przemówić. Chodzą nasi na mój kurs, ale dlatego, aby się wywiedzieć jakiéj ja partyi; czy arystokrata? czy demokrata? i gniewają się, że ja im o polityce nie gadam. Teraz, zdaje się, że się nieco uspokoili. Na przyszły rok, jeśli tu zostanę, będzie lżéj i z kursem i emigracyą, która zapewne da mi pokój. Może téż wyrobię się na profesora bez naturalizacyi, bo mi jakoś żal przestać być Litwinem urzędownie i przedzierzgać się w Francuza nie miło. Z kraju wiadomości oddawna nie mam. O Aleksandrze nie wiem nawet, czy żyje.

Z tutejszych znajomych najczęściéj widuję Zana, Kaszyca i inną Litwę. Zan często choruje. Brat jego Tomasz mieszka teraz w Petersburgu. Od Domeyki przed dwoma miesiącami list otrzymałem. Zdrów, zbiera sobie pieniądze na powrót i pisze o mineralogii rozprawy, które tutejsza Akademia nauk pochwaliła jako pełne nowych postrzeżeń. Od Odyńca, a raczéj od jego córeczki, miewaliśmy liściki. Odyniec w Wilnie jest redaktorem *Kuryera Litewskiego*. Donieśże mi nawzajem o wszystkiém, co ciebie otacza, i o swojém położeniu. Słychać tu, że wasz teraźniejszy król łaskawszy na Poznańczyków. Może téż pozwolą ci więcéj swobody. Napisz mi o rodzinie drogich nam Grabowskich. Podobno Pan Grabowski już wrócił do domu. Słyszałem, że go król mianował hrabią. Jeśli to prawda, powinszuj mu odemnie. Uścisnij go serdecznie i oświadcz moje uszanowanie pani Grabowskiéj.

Bądź zdrów, Twój, *A. Mickiewicz.*

Ten list oddaję twemu znajomemu z Poznania, który obiecuje go przesłać.

CXLVII.

Do Ignacego Domeyki, w Coquimbo.

Paryż, 7 maja 1841 roku. Rue d'Amsterdam, 1.

Kiedy, kochany Ignacy, listów od nas długo nie masz, to się domyślaj, że są w drodze, bo regularnie pisujemy, ja przynajmniéj pewnie żadnego twego listu bez odpowiedzi nie zostawiłem. Po ostatnich wiadomościach odebranych w Lozannie widzę, że nasze posyłki choć długo wloką się, przecież dochodzą. Więc nie powtarzając już dawnéj gawędy, donoszę ci, że ciągle lekcye w *Collége de France* daję. Francuzów mało Słowiańszczyzna obchodzi. Polacy przychodzą tylko wywiedzieć się jakiéj ja partyi. Więc słuchaczów ubyło na lato. Piszą téż na mnie w dzienniku emigracyi, żem zdrajca i t. p.; ale już teraz nie żal i czytać kłamstwa, kiedym osoba urzędowa i płatna, gorzéj że innych łają i nic im nie dają. Żona i dzieci u mnie zdrowe, ja trzymam się, ale jakoś cierpię na grypę. Pewnie u was w antypodach grypy nie znają, ani gwardyi narodowéj, do któréj już jestem powołany. Między naszymi zawżdy to samo głupstwo i kłótnie jeszcze żwawsze. Już to u nich stało się chroniczne i do nie uleczenia. Gadają tu często o amnestyi obszernéj. Domyślam się, że pozwolą wrócić znacznéj liczbie mniéj skompromitowanych, emigracya znacznie umniejszy się. Jest wielu, którzy ledwoby do piekła nie poszli, aby tylko z emigracyi wydobyć się. Moje położenie jest lepsze osobiście, gdybym mógł oziębléj patrzeć na głupstwo i cierpienia naszych, ale to trudno — i gdybym nie miał częstych smutków z domu, co nie podobna. Powiedz mi, dlaczego myślisz jeszcze tam trzy lata siedzieć? Czyż cię z kontraktu nie zwolnią? bo to już za bardzo długo trzy lata usiedzieć. Ch ba że się zakochasz, czy złoto znajdziesz, w takim razie poz a-lam ci jeszcze lat cztery. Dzieci moich byś nie poznał. M sia już dziewczyna, ledwo nie panienka, Bajki Krasickiego m wi

na pamięć i bajki o wilku żelaznym plecie i książki dla zabawy czyta w kątku siedząc, taka z niéj literatka. Władzio któregoś nie widział, piskliwy i drobny, zresztą poczciwy. Helenka najmłodsza ma teraz rok, ze wszystkich dzieci najpoczciwsza, charakteru szczerego, otwartego i wesołego. Witwicki bieduje bardzo na nogi i ledwie chodzić może i ogłuchł na jedno ucho. Budrys [1]) zaawansował nie wiem tam na kogoś. Zan Stefan mieszka przy dzieciach Aleksandra Sobańskiego, na niczém mu nie zbywa, mógłby być weselszy, próżno mu radzę. Stypułkowski żonaty od dawna. Bądź zdrów, posyłam ci *Pamiątki* Soplicy, tom III. Będziesz z nich rad. *Adam.*

CXLVIII.

Do Bohdana Zaleskiego, w Beaune *).

Paryż, 23 junii 1841 roku.

Myślę, że wy jeszcze w Beaune i oznajmicie nam, w którą stronę puścicie się na czumactwo. Ja przyklepany do Paryża, obciążony moim kursem, ale już — już dopływam brzegu. Z tym miesiącem kończę, a najdaléj pierwszych dni julii. Publiczność rozchodzi się albo ziewa. A... [2]) spi. Tylko zacny, jakże się on nazywa? patrz jak pamięć tracę — o! B... potakiwa mi czasem. A poczciwy Pan C... zachęca mnie i pociesza i radzi i broni. Jak zbędę z głowy kurs, muszę napisać gramatyczkę porównawczą słowiańską, to jest przepisać z Niemców. Praca mała — cóż kiedy ja do niéj niezdolny, przeczuwam nudę wielką. O poezyi boję się myśleć. Chybabym gdzieś głęboko na wsi osiadł, tobym może coś wydumał. Nie masz tedy na ten raz współubiegaczów, prócz Słowackiego. Dobrze i święcie powiedziałeś, że nam

---

[1]) Budrys czyli Budrewicz. (P. W.)

*) W skróceniu.

[2]) Wypuszczam naumyślnie nazwiska osób. (Przypisek Bohdana Zaleskiego.)

trzeba tulić się ku miłości i pokorze. Gdyby i nieboszczyk Byron był między nami, pewnie by nas zbudował pokorą. Ale biedne pyszałki co się im dzieje! Boję się, żeby ich nie spotkał taki los, jakiego doznają dyktatory emigranckie, gryzieni troskami władzy najwyższéj, któréj roskoszy nigdy nie użyli.

Bądź zdrów. Józefa miłego ściskam. Pisujcie do mnie. Nie rozpijcie się [1]). Módlcie się i piszcie jeżeli możecie, a mnie kochajcie jak ja was kocham. U mnie zdrowi.

Adam.

CXLIX.

Do Wydziału Historycznego Towarzystwa Literackiego, w Paryżu.

Paryż, 4 sierpnia 1841 roku.

Szanowni Panowie,

Uznałem sobie za powinność uledz zdaniu waszemu przyjąć w gronie waszém zaszczytne miejsce, na które mnie raczyliście wezwać. Przeszły wasz Prezes J. U. Niemcewicz, nie tylko zdolnie i z dziwną gorliwością kierował pracami historycznemi, ale wpływem swoim i sławném imieniem wspierał i uświetniał waszę instytucyą. Wiecie, iż pod tym względem nikt Niemcewicza nie zastąpi, i że osoby zasłużeńsze odemnie lękały się wziąć po nim następstwo. Zapewne tedy nie będziecie ani oczekiwać po mnie niczego więcéj oprócz gorliwości. Mnie tylko wasza przyjaźń i wasz szacunek może zrobić w oczach rodaków poważnym, a wasza pomoc pożytecznym wydziałowi.

Adam Mickiewicz.

---

[1]) Alluzya do sławnych win burgundzkich w okolicach Beaune. (Przypisek Bohdana Zaleskiego.)

CL.

Do Bohdana Zaleskiego, w Beaune*).

Paryż, 15 augusta 1841 roku.

Bohdanie,

Skoro ten list przeczytasz, upadnij na kolana i dziękuj Panu. Wielkie tu dzieją się rzeczy. Emigracya już połączona. Spiesz zaraz, zaraz, do nas, abyś serce twe pocieszył, rozradował, okwiecił, ozielenił. U mnie w domu kwiaty i wiosna i w sercu i w duchu. Od kilku dni piszę do ciebie na wszystkie strony, nie wiedząc gdzie się obracasz. Józefa wołaj natychmiast do Paryża. Więcéj pisać nie wolno.

Słowiczku mój! a leć a piej,
Na pożegnanie piej,
Wylanym łzom, spełnionym snom,
Skończonéj piosnce twéj.

Słowiczku mój, twe pióra zzuj,
Sokole skrzydła weź,
I w ostrzu szpon, zołoto-stron,
Dawidzki hymn tu nieś!

Bo wyszedł głos i padł już los
I tajne brzemię lat
Wydało płód i stał się cud
I rozraduje świat.

Bracia z gorącem czekają.

Adam.

CLI.

Do Bohdana Zaleskiego.

Paryż, 9 lutego 1842 roku.

Pokora twoja, mój Bohdanie, dziwnie dla mnie miła i budująca. Trzebaż nam z téj pokory podnieść się powoli

*) Pierwsza listowna wieść o Towiańszczyźnie.

w moc. Bo dotąd nasza moc często nie na czystym gruncie stała, i używaliśmy w sukurs tysiące sił obcych. Teraz trzeba nam na nic nie liczyć, ani na to co ludzie robią, ani na to co myślą, jak świat działa? lub oddziaływa? skąd nadzieja, skąd przeszkoda? Z Pana tylko ciągnijmy wszystko i dążmy do pełności wiary. Ach, jak to trudno! Dobrze mówisz, że nam trzeba wyrabiać sobie *ducha izraelskiego*, bośmy, choć katolicy i tylu łask zasileni, spadli niżéj w wielu rzeczach od Izraela. Dobrze mówisz, że nam trzeba *powagi i stałości*. Jakże to mało ludzi poważnych! Teraz liczę sobie ludzi, którzy nie żartują, i ze wszystkich których znałem, ledwie kilku tylko takich przypominam. Do nich należy twój kochany Józef. Ty mniéj ode mnie masz pokusy do *żartu złego*, ale więcéj *lekkości*, to jest twój szatan i tego gnęb jak możesz. Odczytuj sobie twoję *Świętą Rodzinę* i staraj się być takim w życiu, jakim byłeś w téj pieśni. Niech insi poeci nas przechodzą w mistrzostwach wszelkich. Ale nam jedno nakazano, podnosić nie tylko poezyą, ale *poetę* do kapłaństwa, gdzie poeta od czasów Izraela nie bywał i drogę stracił, a jeden Dante ją czasem omackiem tu i ówdzie znachodził. Nam potrzeba tylko po téj drodze iść. Tu nasz tryumf! Na tę drogę i naród nasz wezwany, a my powinniśmy go nawoływać. — Macie tam czas na wsi. Odczytajcie proszę razem głośno wieczorem *Exodus Mojżesza*. Ta książka zawżdy mi ulubiona, powinna by nam stać ciągle przed oczyma. Co tam tajemnic! Mam nadzieję, że i was będzie krzepić. Bądźcie zdrowi. *Adam.*

CLII.

Do Joachima Lelewela, w Bruxelli.

Paryż, 22 sierpnia 1842 roku.

Jaśnie Wielmożny Mości Dobrodzieju,

Wydział historyczny składając dzięki za przesłany sobie egzemplarz pisemka o Bollandystach, posyła J. W. Mości

Dobrodziejowi *Zdanie sprawy* z prac swoich ostatniego roku. Słaby ten dowód usiłowań naszych około utworzenia zbioru materyałów historycznych, pobudzi może uczonego badacza dziejów narodowych do ziszczenia dawnéj naszéj nadziei, iż nie odmówisz wspierać nas pomocą swoją. Tak pochlebiając sobie, *Wydział historyczny* czuje dobrze, jak wiele wymaga od szanownego męża, obarczonego bez wątpienia ważnemi zatrudnieniami; ale téż nawet, bez zaprzątania się samemu pracą, proste zachęcenie bawiących w Belgii rodaków do utworzenia grona roboczego pod kierunkiem jego, byłoby już wysoką dla *Wydziału* przysługą. Podobne grono istnieje w Londynie, pod przewodnictwem profesora Szyrmy, a w téj chwili złożyło *Wydziałowi* 800 arkuszy rozmaitych wypisów ze zbiorów angielskich. Pomoc do założenia takowegoż w Brukselli znalazłbyś J. W. Mości Pan Dobrodziéj gotową zapewne ze strony J. W. Posła Wincentego Tyszkiewicza, który już to ofiarował był ś. p. Prezesowi naszemu J. U. Niemcewiczowi.

Tłumacz prośb i nadziei *Wydziału historycznego*, mam honor przesłać J. W. Mości Panu Dobrodziejowi zapewnienie wysokiego poważania.

Prezes Wydziału Historycznego,

Adam Mickiewicz.

CLIII.

Do Ignacego Domeyki.

Paryż, 12 oktobra 1842 roku.

Już musisz mieć, kochany Ignacy, listy moje z Paryża pisane, a może je odbierzesz kiedy. Ja znowu gdzie wyruszę z Paryża, bo dziwnie nas Opatrzność z miejsca na miejsce przesadza, a zawsze dla poprawienia rośliny. Pisałem do ciebie, żebyś tam w Amerykach już dłużéj nie wegetował. Mam nadzieję, że coś miał skorzystać z podróży i z dumania, już eś skorzystał. Mam przeczucie, że daléj siedzieć nie masz

po co, mam teraz powody wołać ciebie do nas, skończ tedy tam z rządem i puszczaj się ku nam. Pisałem już raz ostatni o to do ciebie. Masz wiedzieć, iż tu w emigracyi zaszedł szczególny wypadek. Przybył tu z Litwy człowiek, którego ja uważam za proroka, który jest składem dziwnych tajemnic Bożych, i ma wiele mocy, bo żonę moję, która była ciężko chora, zaraz modlitwą uzdrowił. On tedy przepowiada nam przyszłość wielką, a najprzód wojnę wielką i mającą rychło nastąpić. Z czasów mnie naznaczonych wnoszę, że nim do Europy przybędziesz już się wypadki zaczną i chorągiew nasza będzie powiewać w marszu do Polski. Ta przepowiednia przed dwoma miesiącami ogłoszona emigracyi. Długo myślało wielu, żem dostał pomięszania, jak tylu innych naszych spółbiedaków, teraz przekonano się, żem zdrowszy niż kiedy, ale zwyczajnie *mistyk,* zaszedł w głowę; kiwają nademną głowami. Ty mnie znasz i wiesz, że w cuda wierzę, ale lekki w sądzeniu nie jestem, i w działaniu ostrożny. Ponieważ publicznie ogłosiłem, że wierzę w tę przepowiednię, musiałem mieć do tego ważne powody. Wracaj, kochany Ignacy, wracaj z nadzieją i pokrzepiaj się nią w trudzie podróży.

U mnie w domu wszyscy zdrowi. Żona od dawna tak zdrową nie była. Dzieci hodują się dobrze. Misia gra już mazurki i czeka na ciebie, z pełną kieszenią kolibryków masz przyjechać. Władzio macha już szabelką. Miałem nowiny o dawnych naszych druhach. Czeczot zdrów, był nad kanałem Ogińskiego w jakiejś służbie. Zan Tomasz w Petersburgu przebył ciężką chorobę, teraz dobrze ma się i nie wiele postarzał. Pietraszkiewicz w Tobolsku jest bibliotekarzem. Dzieła nasze i broszury sprowadza tam i pilnie czytuje. Jeżowski miał żenić się, ale pono już ten maryaż rozchwiał się. Zawsze pracowity badacz i czytelnik, ale nic nie wydaje z siebie. Pełczyński, jeżeli go przypominasz, kamerher i rzeczywisty sowietnik, zjawił się tu i ma ochotę zbuutować się... Budrys stary zawsze w Twerze, ale zleniwiał

i skapcaniał. Malewski tyje, łysieje i bogacieje w Petersburgu. W emigracyi po dawnemu, tylko że kłótnia przeniosła się na inny *terrain*, wszyscy gwarzą o proroctwie, *pro* lub *contra*. — Bądź zdrów, wracaj.

Twój, *Adam*.

CLIV.

Do Ignacego Domeyki.

Paryż, 14 decembra 1842 roku. Rue d'Amsterdam, 1.

Kochany Ignacy,

Tego lata byłem w Lozannie w odwiedzinach, gdzie odebrałem twój list przedostatni. Piszesz, że na wiadomości z Europy dusza ci kamienieje; co uczucie twoje głęboko zbada, z niego znak dla siebie wyciągniesz. Bóg nas wygnał i odosobnił, abyśmy odbyli wieloletnią rekolekcyą i spowiedź wewnętrzną. Ty w oddaleniu i samotności zapewnieś to dopełnił i ducha twego przejrzał aż do dna i grzechy jego i nicość człowieka ocenił. Owóż, mój Ignacy, z duchem pokornym i o ile można oczyszczonym stań w obec każdego listu, który z Europy przychodzi; słowa, które ducha twojego ziębią, wilgocą, w dół ciągną, martwością zrażają, zgadniesz skąd idą. Jeśli moje słowa ten skutek robią, potęp nas, jeśli cudze, patrz z jakiego ducha idą. Sumienie mi mówi, że mój głos może niepokoić, wyzywać do pracy, *do powstania* duchowego, ale nie zapędza nikogo *w kamień*. O sprawie naszéj pisać mi niepodobna i nie wolno. Możesz ją sam wybadywać, jak kopiąc glob nasz z tamtéj strony i obserwując gwiazdy, można rozwiązywać zadania geologiczne i astronomiczne, które się tu toczą. Wzywać także ciebie do przyjazdu w *imię sprawy* nie wolno mi, lubo jako człowiek, twój stary przyjaciel, cieszyłbym się ujrzawszy ciebie. Powiem tylko, że powinieneś ciągle rozważać, jaka jest względem ciebie wola Boga i nie zapominać, że nie dla swego tylko *ja* żyłeś, bobyś nie był rzucany za kraj tak

daleko. Gospodarować mógłbyś i w domu. Widać że czegoś Bóg od ciebie żąda, i na coś cię gotuje. Od zbadania jego woli zależy jego błogosławieństwo. Dotąd przez lat sześć trzymał ciebie w Ameryce; azali chce, abyś tam został? Pytaj go, pytaj ducha twojego. Ja latem jeździłem nad Ren i byłem w Szwajcaryi. Fr. Malewski był w Niemczech, aleśmy się nie spotkali, bo mi zapóźno doniósł o sobie i wiem od niego, że Pietraszkiewicz żyje w Oremburgu, ale postarzał. Daniłowicz umarł u wód w Szląsku. Tomasz Zan wrócił do Litwy, miał żenić się, ale choruje na melancholią, czuje, że zgubił swoję drogę i swój ideał życia. Czeczot gdzieś na Litwie, Jeżowski na Wołyniu. — U mnie w domu zdrowi. — Najmłodszy tylko synek chorowity, ale go nie znasz. Misia już chce list pisać do ciebie, często się dopytuje o ciebie, bo wie, że już lat sześć minęło, kolibryków spodziewa się. Bądź zdrów, Bogu cię zalecam.

Adam Mickiewicz.

CLV.

Do Żony, w Richterschwil (Szwajcarya).

Paryż, 1843 roku.

List twój ostatni odebrałem, odpisuję krótko na dziś. Jestem nieco słaby; od kilku dni cierpię bicie krwi, które jak wiesz, bywa u mnie uporczywe i gwałtowne. Mam nadzieję, że później za to będę czerstwiejszy; tak przynajmniéj ta choroba kończyła się była dotąd. Dzieci zdrowe. Jaś dostał dwa zęby boczne, cierpi nocami i nie śpi, służącą bardzo zmęczył i mnie, zwłaszcza nieco słabemu, nie raz dokuczył. Pytaliśmy doktora, każe cierpliwie czekać, zresztą chłopca znajduje zdrowym. Posyłam tobie franków 70, więcéj nie mam; to coś zostawiła nie wystarczyło do końca miesiąca. Zastawiłem kopertę od zegarka. Więcéj nic już do zastawienia nie mamy. Tego miesiąca dano już mi tylko pół pensyi. Po opłacie chleba, mleka, piwa. etc., zostało mi na

tydzień życia; po którym tygodniu, zacznę troszczyć się i starać się, lubo nie wiem wcale gdzie się udać. Wiesz, że ja się tém nie trapię więcéj niż należy, i ty bądź spokojna. Wszakże dłuższy twój pobyt postawiłby mnie w nowym kłopocie. Bądź zdrowa, nic w domu nowego nie zaszło. Służąca bardzo ciebie wygląda i Helenka za tobą szczególnie tęskni.

Adam.

CLVI.

Do Krystyna Lacha-Szyrmy, Prezesa Grona Londyńskiego.

Paryż, 1 lipca 1843 roku.

Wydział Historyczny uznał już głośno zasługi grona Londyńskiego i podziękował za gorliwą wytrwałość jego w pracy i za bogate pomnożenie wspólnych zbiorów naszych. Lecz właśnie dla utrzymania wartości tych zbiorów, zniewolony jestem, Szanowny Prezesie, zwrócić twoję uwagę na następną okoliczność.

Lektor Wydziału Historycznego, po ścisłém przejrzeniu nadesłanych wypisów z Londynu, dostrzegł, iż wypisy łacińskie mieszczą w sobie znacznie większą liczbę pomyłek, aniżeli wypisy we wszelkich innych językach. Pomyłki o których mowa, często są téj natury, że bez porównania wypisu z oryginałem, skutecznie się sprostować nie dadzą. Nim przeto wydział oddzieli stanowczo tę część wypisów po łacinie z Londynu nadesłanych, które koniecznie skolacyonować z tekstami oryginalnemi wypadnie, uprasza cię, Szanowny Prezesie, aby odtąd, przepisywanie manuskryptów łacińskich osobom tego języka świadomszym powierzane było, albo téż aby te wypisy, przed ich odesłaniem do Paryża, na miejscu w Londynie, celem łatwiejszéj ich korekty, przez znającego język łaciński, odczytywane być mogły.

Prezes wydziału historycznego,

Adam Mickiewicz.

CLVII.

Do Franciszka Mickiewicza, w Różnowie.*)

B. d. (Wrzesień, 1843?)

Ucieszyłem się, mój bracie, słysząc żeś zdrów, że przywykasz do twego losu i mniej tęsknisz. Któż lepiej wié odemnie, co to jest tęsknota i jak trudno z niéj leczyć się, bo niema nigdzie lekarstwa, tylko u nas samych. Obyś go tam już znalazł! U mnie w domu teraz znacznie lepiej niż było. Żona moja od czasu swego cudownego ozdrowienia ma się ciągle dobrze, dziatki także zdrowe. Starsza już uczy się grać i pisać i przytem w kuchni myie naczynia a jest bardzo zdatna do nauk i zrobi się z niej dobra dziewczyna. Władzio zupełnie wybrnął z chorób, krzepki i żwawy, ale jeszcze nic nie uczy się, jak on powiada: *nie umie uczyć się*. Mała Helenka już biega. Mam nadzieję, że ich wszystkich obaczysz i że ich do Litwy odwieziemy. Słyszałeś zapewne o *wieści* już dawno tu krążącej. Nie mogę Ci o tem obszernie pisać. Powtarzam tylko, że czas nie zadługo pokaże jasno wszystkim to co my wiémy, a co każdy z was może duchem przeczuwać, jeśli ducha swego całkiem w sobie nie udusił, jeśli więcej ufa Bogu niż mądrości i mocy świata. Ale wiem, że ludziom trudno wlać podobne zaufanie.

Polecam ci jeden interes, mój Bracie. Mój dobry przyjaciel Szczepanowski Stanisław podaje prośbę do N. Króla Pruskiego prosząc, aby mu pozwolono Prusy i Poznań odwiedzić. Szczepanowski jest wielkim muzykiem i pierwszym teraz w Europie gitarzystą, jest niezrównany w swojej sztuce. Przytem człowiek prawy i spokojny. Czy nie mógłby nasz zacny P. Grabowski pomódz mu do otrzymania pozwolenia na podróż muzykalną? Zaręcz najuroczyściej P. Grabowskiemu,

---

*) Z autografu. Adres: Monsieur Monsieur François Mickiewicz. Autograf dziś uszkodzony i w jednej trzeciej nieczytelny. K.

że Szczepanowski nie nadużyje tej łaski i ani czynem ani słowem nie zawiedzie jego zaufania. Znam Szczepanowskiego, mocno go kocham i dziwnie byłbym szczęśliwy, gdybym mu mógł pomódz. Pisałbym do P. Grabowskiego, ale on często z Poznania wyieżdża i nie wiem, czyby go teraz mój list znalazł.

Polecam cię Bogu, kochany Franciszku.

Adam.

O Aleksandrze [1]) wiem z dzienników, że został radcą stanu i jakimś tam kawalerem. Słyszę, że się ożenił z Polką i mieszka zawsze w Charkowie.

CLVIII.

Do Franciszka Mickiewicza, w Łukowie.

Paryż, 1847 roku.

Kochany mój Franciszku,

Przed kilku dniami dopiéro odebrałem list twój przez Włochy. Kilka lat żadnej wiadomości nie było. Ja dwa razy okazyami pisałem (raz przez Panią Łubieńską). Podobno, że także te okazye zawiodły.

O położeniu tu mojém, bracie kochany, niepodobna ci dać wyobrażenie jasne. Wiesz, w jakim żyjemy czasie, uważ w jakiém burzliwem miejscu żyję i działam, a stąd sobie wiele rzeczy wytłumaczysz. Trudny mój tu żywot! trudny on był zawsze i błędny, i jak wiesz nieszczęśliwy zewnętrznie, lubo nie bez pociech wewnętrznych, a czasem i dni weselszych. Moje stosunki z rządem tutejszym zamięszały się. Okazywano mi i przychylność szczerą i względy, i dawano wiele pięknych rzeczy, bylebym stał się człowiekiem *rozsądnym*, to jest zaczął żyć dla siebie tylko. Było to już dawniéj ze mną w Rosyi. I tam mógłbym świetne mieć stanowisko, gdybym wyrzekł się tego, co w duszy noszę, i co

[1]) Mickiewiczu. (P. W.)

mnie rusza i żywi i pociesza. Idę więc za gwiazdą moją, a mam nadziéję, że ją ujrzę coraz jaśniejszą. Mam jeszcze wiele do zrobienia, a jeśli Bóg życie przedłuży, nieraz jeszcze, kochany bracie, może będziesz dziwił się moim działaniom, lub będziesz niespokojny. Bądź tylko zawsze pewien, że one zawsze idą z tego gruntu, na jakim urośliśmy w domu rodzicielskim. Mam nieraz pociechę myśląc o tém, że my bracia, choć tak mało stosunków mamy z sobą, a jednak pewni jesteśmy nawzajem jedni drugich, i wiem, że ty nie wątpisz na chwilę, że w każdém zdarzeniu i mnie i Aleksandra i Jerzego (jeśli on żyje), znajdziesz tak przywiązanym bratem, jakim znałeś nas w domu. Jestto rzadka na ziemi pociecha, duszami przynajmniéj być w zgodzie i blisko, jeśli na ziemi niczém sobie pomagać nie możemy. Mam wszakże nadzieję, bracie, że lubośmy postarzeli, jeszcze przed śmiercią obaczymy się i na dłużéj zostaniemy z sobą i w lepszém jak dzisiaj położeniu.

O Aleksandrze wiem tyle, że żyje i zawsze mieszka w Charkowie. Ożenił się z córką Terajewicza Franciszka, bywa czasem w Nowogródku, odwiedził Zaosie [1]). Podobno,

[1]) Znaleziony w pośmiertnych papierach Franciszka Mickiewicza list jego brata Aleksandra, z 1860 r. podaje różne wiadomości o losie osób, które bliżéj obchodziły Adama i rozstrzyga stanowczo kwestyę miejsca urodzenia poety:

»...Jestem po czterdziestu latach błąkania się po cudzych kątach, znowu w swoim domu; nie w rodzicielskim wprawdzie, tak Bóg dopuścił, którego Opatrzność innym nas nagrodziła. Wszak i nasi rodzice nie w dziedziczném ale przez się nabytém domowstwie życie zakończyli; tak i nam sądzono. Było mojém marzeniem całego mozolnego życia, ażebyśmy się ku starości razem zebrali, ale podobało się Panu Bogu już dwóch zabrać ze świata, którzy zdawali się być silniejsi i zdrowi; a my dwaj chorowici za młodu i słabsi, zostawieni jeszcze, może dlatego, abyśmy choć ostatnie lata starości spędzili razem. Spełnienie tego od ciebie zależy, kochany bracie, a do tego nie tylko ja tęsknię, ale i dzieci tegoż życzą i ich matka, dawna twoja uczennica i najszczersza przyjaciółka, Teresa.

»W piśmie twojém wspominasz o wątpliwości względem miejsca urodzenia naszego brata Adama, i natrącasz domniemanie o *Litowce*. Muszę

że teścia swego powiózł do Małorosyi. Była o tém wiadomość z Zaosia. Pisałem o tém już do ciebie i kopią listu posłałem, czyś odebrał? W Zaosiu Kornelka z dziećmi gospodarzy i widać, że tam dosyć po dawnemu żyją. Płakałem mocno, list czytając pisany do Lucyana. Zdawało mi się że tam jeszcze i stary Stypułkowski być musi i Jułowscy. Tymczasem już i młodsze pokolenie schodzi. Franuś Stypułkowski podobno umarł, słyszałem od jednego podróżnego, ale, że nie mam ostatecznéj pewności, że to ten sam (lubo

---

więc tę rzecz szczegółowo objaśnić. Kwestya o miejscu urodzenia wynikła stąd, że Biołt, nabywca domu naszego, dla spekulacyi chce ugruntować mniemanie, że Adam rodził się w kamienicy, ażeby tam stanął pomnik i on od odwiedzających miał korzyści, lub mógł sprzedać obywatelstwu miejsce za wielką summę... Kiedy ty, jako starszy, byłeś zajęty już szkołami, a długo jeszcze siedziałem nie odłącznie przy matce, byłem świadkiem najpoufalszych jéj rozmów ze starszemi kobietami, i wszystkie szczegóły przylipły mi do pamięci, a wiele z nich następnie potwierdziło się z drugich źródeł, a w téj liczbie i miejsca, gdzie rodzice mieszkali i gdzieśmy się porodzili. Ty rodziłeś się w domu Dobrowolskiéj, na bazylińskim zaułku; ja w domu Kamińskiego, dwaj młodsi w Denejnowskim, na Żydowskiéj ulicy. Adam zaś jeden urodził się w *Zaosiu*, a to takim składem rzeczy: *Zaosie* wtenczas należało do stryjów ojca naszego; jeden z nich umarł, a drugi wezwał ojca do zarządu; rodzice więc nasi w 1798 roku w grudniu pojechali do Zaosia i tam 24-go grudnia urodził się im Adam; był tam wtenczas stryj nasz Felicyan, dwunastoletni chłopak. Aż w lutym następnego roku powróciła matka z Adamem do Nowogródka i tam go ochrzcili 12 lutego 1799 r. i tak metrykę zapisali. To wszystko po kilka kroć mi potwierdził nieboszczyk już Felicyan. Akuszerką dla nas czterech była Żydówka Dawidkowa. Dla Adama w Zaosiu, szlachcianka Mołodecka; ona, chcąc Adama przeznaczyć na rozumnego, użyła książki, na któréj ucięła nożykiem pępek dziecku. Tę książkę pokazywała matka twojéj znajoméj na stole u ojca, a moje oczko dojrzało, uszko podsłuchało. Miałem tę książkę zawsze w pamięci. Był to *Sądowy Proces* w in 8°, w skórę czarną oprawny. Wyjeżdżając z domu do Wilna, zabrałem tę książkę i mam ją i teraz u siebie. To jedyna zachowana z tego powodu z ojcowskiéj biblioteki. Adam wiedział o tém wszystkiém od dawnéj młodości. Kiedy jeszcze za życia ojca weszła owa akuszerka Dawidkowa, odezwała się do dzieci: »Ja wasza babka«; Adaś w mojéj obecności zawołał: »tylko nie moja!« Nie omieszkałem zaraz zapytać

mienił się ów Franciszek moim bratem), więc Lucyanowi nic o tém nie mówiłem.

Jestem zdrów. Żona od czasu jéj cudownego ozdrowienia dobrze ma się. Nie dawno wyjeżdżała sama za interesami do Szwajcaryi. Ja gospodarowałem z dziećmi. Mam ich pięcioro. Starsza ma już rok trzynasty. Dwóch chłopców chodzi do szkół, dwoje drobnych w domu. Jest wielkie i dziwne podobieństwo dzieci moich do naszéj rodziny, to jest do mnie i was moich braci. Starsza Marynia i z charakteru i nawet z twarzy ciebie przypomina. Władzio drugi,

---

u matki, czy prawda że nie Adasia? Odpowiedziała: tak. Że więc Adam rodził się w Zaosiu, to nie przeszkadza postawieniu pomnika w Nowogródku; najstosowniéj na byłym dominikańskim przedkościelnym dziedzińcu, gdzie on do szkół chodził; lub przy teraźniejszém gimnazyum, gdzie dawniéj były sądy... Powiem tobie jeszcze o naszych krewnych i dawnych znajomych. Z krewnych po ojcu, Felicyan i Hipolit przed kilku laty poumierali w Horbatowiczach; syn Felicyana, który był słaby na umyśle z powodu wielkiéj choroby, żył jeszcze, kiedy przejeżdżałem przez Nowogródek. Stypułkowska kilkanaście lat temu jak umarła; Lucyan umarł w Paryżu przed kilku laty. Franciszek brat jego był medykiem i po ukończeniu rządowéj służby mieszkał na Wołyniu w dobrach Sanguszki. Śliczny był człowiek i powszechnie lubiony; odwiedzał mnie w Kijowie kiedy tam profesorowałem. W 1839 r. zachorował na suchoty umarł. Nasz brat Jerzy mieszkał także na Wołyniu z żoną i dziećmi, u niejakiego grafa Humieckiego, w obowiązku lekarza. On był przy śmierci Stypułkowskiego i w kilka miesięcy także z suchot życie zakończył. Żona jego była Ruska, córka kapitana okrętu; po śmierci męża wkrótce dostała melancholii i wpadła do wody. Dzieci było dwoje małych i te pomarły u ciotki w Sewastopolu. Z sióstr Stypułkowskiego, Józefa jeździła na Wołyń z adwokatem Dąbrowskim po spadek Franciszka i oboje pochorowali na suchoty i tegoż roku pomarli. Kornela Sosnowska, wdowa, żyje, mieszka w Białéj, odwiedzałem ją kilka razy. Serafina dwa razy chodziła za mąż, za pierwszym nieźle było, zostało czworo dzieci, ale był i fundusik, drugie zamęzcie rozproszyło wszystko, a do tego i Zaosie skarb zabrał. W Zaosiu pod szczytem spichrza, jeszcze nie dawno były ślady twoich rysunków, ale wkrótce się ten spichrz rozwali, a Zaosie mają z licytacyi sprzedać. Czy nie przypomnisz, gdzie zostawiłeś familne papiery i inne podobne? Sylwetki naszych rodziców jakimś cudem w dziesiątém ręku wynalazłem.« (P. W.)

bardzo we mnie wdał się i wszyscy to w nim widzą. Helenka trzecia jest czysty Aleksander, nawet blondynka i taka jak on okrągła i gospodarna i porządnicka, i najmłodszy przypomina mi Antosia którego dobrze pamiętam. A co dziwniejsze, czwarty z kolei Oleś jest z charakteru i z humoru obrazem Jerzego. Oby wszyscy byli od nas szczęśliwsi i oby droga ich na ziemi była od naszéj łatwiejsza! Pisuj do mnie wprost pocztą. List do Quineta nie doszedł, bo tu wyjąwszy ministrów nikogo nie znajdą, jeśli nie ma adresu ulicy i domu. Pamiętaj, że tu więcéj niż milion mieszkańców. Nasz adres: *Batignolles, rue du Boulevard,* 12. (Batignolles jestto miasto przy bramie Paryża, ale osobne od niego).

Adam Mickiewicz.

CLIX.

Do Franciszka Mickiewicza, w Łukowie*).

Paryż, [27 marca 1847 roku].

Mój kochany Franciszku,

Musiałeś odebrać list mój, który posłałem przez Medyolan. Tam masz wieść o mnie i o mojéj rodzinie. Dodać nic ważnego nie mam. Odebrałem w tych czasach od ciebie kartkę pisaną w przeszłym roku. Nie wiém, gdzie ona tak długo plątała się. Jestem zdrów i cała moja rodzina w zdrowiu. Lubo mój dochód teraz o połowę zmniejszony, wszakże co z jednéj strony ubędzie, to Opatrzność z drugiéj strony wynagradza. Słowem głodni dotąd nie jesteśmy, a przyszłość w ręku Bożym. Jeśliby tam tobie pobyt stał się niepodobnym, znajdziesz tu przytułek u nas. Miej wiarę i nadzieję, a nie troskaj się. Już téż większą część życia przebrnęliśmy. Może ta, co następuje, będzie pogodniejsza.

Oddawca tego listu jest jeden z waszych zacnych spółobywateli. W razie jakiéj nagłéj potrzeby, możesz i do niego zgłosić się o protekcyą.

---

*) Z autografu.

Miałem od twego przyiaciela z Mediolanu list. Szczegóły, które on tam wypisuje o waszém położeniu w kraju, zdziwiły mię. Wiedziałem dobrze o rozhukaniu się waszéj szlachty niby demokratycznéj, znałem brak chłopskiego rozumu, a zbytek szumu i gawędy, ale! ale! nie spodziewałem się, żeby aż do tego stopnia przyszły tam wzajemne nienawiści i szkalowania. W Emigracyi można to składać na biedę, można tłumaczyć naszę zwadliwość, mając na uwadze, żeśmy samotni, tęskni a wielu nawet głodnych i chłodnych. U was powinno by być więcéj i godności osobistéj i przewidzenia i ciągu! Zostawmy to bracie! — Jak kto działa, takie téż otrzyma owoce.

Dziwi mię że ciebie tam niepokoją. Zdaje mi się, że nie mogłeś dać żadnego na to powodu. Odpisz mi proszę wprost do mnie adressując, pocztą. Powtarzam adress. *Paris* aux Batignolles. Rüe (sic) du Boulevard N. 12 1847 Marca 27.

Adam.

CLX.

Do Pani Konstancyi Łubieńskiéj.

(1847?)

Zapewne już w domu jesteś, droga przyjaciółko. Czekam wiadomości od ciebie. Mam nadzieję, że ta wiadomość mnie ucieszy, że jesteś swobodniejsza i szczęśliwsza niż byłaś. Mam nadzieję, że obudzone życie wewnętrzne, ruch duszy utrzymasz w sobie. Wiem, że to trudno. Wszystko co ciebie otacza, będzie ciebie studzić, zniżać, plątać. Pamiętaj często, uciekaj w głąb duszy i stamtąd ze środka czerpaj siłę. Obyś miała tę żywą wiarę, iż siła z prawdziwego źródła idąca, wszystko zwalczy, wtenczas i sama byś poczuła życie łatwiejszém i drugim byś go ułatwiła. Pisałaś do mnie z Brukseli, że ci przykro było rozstać się ze mną w nieporozumieniu. Obwiniasz mnie o jakieś gniewy przeciwko tobie. Może teraz już to inaczéj widzisz, może już poczułaś, że

moje postępowanie szło z prawdziwego dla ciebie szacunku, ze szczeréj męzkiéj miłości i z żądzy, abym cię jak najrychléj widział tak swobodną, silną i życia pełną zewnątrz, jaką jesteś w duszy. Nie osiągniesz téj swobody, nie znajdziesz twojéj drogi na ziemi, jeśli ciągle nie będziesz mieć przed oczyma wyższego celu, o którym tyleśmy mówili. A nie dość go mieć przed oczyma, pałając, dążyć ku niemu winniśmy. To dążenie jest istota życia, a reszta wszystko dodatkiem. Wiesz ile przyjaźń twoja dla mnie jest miłą, musimy i tę przyjaźń uważać tylko za stosunek osładzający nam trud życia, skierowaniem ku wyższemu celowi. A kto się nie trudzi, nie walczy, jakież ma prawo, aby mu życie osładzano? Zasługujmy jedno u drugiego na przyjaźń i która, mam nadzieję, będzie coraz czystszą i dla nas obojga coraz zbawienniejszą. Ja ciągle zdrów jestem, mimo ciągłych mocnych trudów, czuję się silnym i swobodnym. W domu u mnie zdrowi. Żona moja kazała ciebie serdecznie uściskać. Napisz nam o twojem terazniejszem położeniu i o zamiarach na przyszłość. Wierz mojemu dla ciebie głębokiemu, niezmiennemu uczuciu.

Twój, *Adam Mickiewicz.*

CLXI.

Do Hrabiego J. Grabowskiego, w Łukowie.

Paryż, lipiec 1848 roku.

Szanowny przyjacielu,

Słyszę że przebywacie w Łukowie i że tam żywi i zdrowi jesteście. Cieszę się z tego, po takich strasznych przeprawach. O sobie niewiele ci mam powiedzieć. Wróciłem nie dawno z Włoch w interesie braci naszych tam pozostałych. Jaki obrót weźmie sprawa włoska trudno przewidzieć, lubo mam nadzieję, że walka tam nie ustanie, a z tą walką i braci naszych los ściśle jest połączony. Ale o tém

doniosę jak będzie coś pewniejszego, a mianowicie *coś dobrego* do doniesienia. Teraz piszę w sprawie domowéj. Słyszę, że nasza Misia jest od niejakiego czasu w Łukowie. Dawno już prosiłem panią Wodpolową, żeby postarała się ją odesłać. Otóż, w tych dniach wyjeżdża w Poznańskie pani Payer i podejmuje się nam ją przywieźć. Bądź tedy łaskaw, mój szanowny Panie, każ odwieźć Misię do Poznania na dzień odjazdu pani Payer. Nie łatwo teraz znaleźć okoliczność tak dobrą. Do Franciszka nie mam co pisać osobno. Słyszał on od Misi o naszém życiu domowém, a to co się dzieje w Paryżu, zapewne wiecie z pism publicznych. Teraz panuje tu prawdziwy teroryzm [1]) wywołany bezładem, którego Francya znosić nie może. Skoro ład wróci, jest nadzieja, że chwilowy ten ucisk przeminie. Wreszcie charakter materyalny i zupełnie ziemski wszelkich tu władz nie wróży dotąd nic pomyślnego dla sprawy polskiéj, która tylko wyższém uczuciem musi być pojmowana. Opatrzność zmusi do tego uczucia narody, ciągiem bied i walk, kiedy dobrowolnie obudzić go w duszach nie chcą. Może mi kilka słów napiszesz, a w każdym przypadku zmuś Franciszka do napisania choć krótkiego o sobie raportu.

Przyjmij moje szczere pozdrowienie i uściśnienie,

Adam Mickiewicz.

CLXII.

Do Wojciecha Stattlera, w Krakowie.

Paryż, 27 grudnia 1848 roku.

Szanowny i Kochany Panie,

Nie wolnoby mi było, jako profesorowi, odmówić wezwaniu z Krakowa, gdybym nawet nie miał żądzy własnéj

---

[1]) Po czterech dniach najzaciętszéj walki nastąpiło najokropniejsze pastwienie się nad pobitym ludem. Co dzień tysiące niewinnych osób wysyłano do Afryki i do Cayenne.

służenia wam. Powiedz tedy osobom, które ci poleciły to wezwanie uczynić, że je przyjmę [1]).

Jednę widzę trudność. Jakie będą warunki moralne ze strony wzywających? Oby w tych warunkach nie było nic takiego, coby moje sumienie chrześciańskie i obywatelskie obrażało! Donieś mi o tém rychło, szanowny przyjacielu. Póki się rzecz nie wyjaśni, zachowaj ją u siebie, udzielając treść odpowiedzi mojéj tym tylko, do których to z prawa należy. Pozdrawiam cię serdecznie,

A. Mickiewicz.

CLXIII.

Do Doktora Józefa Majera, Rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego, w Krakowie.

4 stycznia 1849 roku. Rué de la Santé, 42, aux Batignolles.

Szanowny Panie Rektorze,

Wezwanie wasze, jako obowiązujące mnie i zaszczytne dla mnie, przyjąłem. Oświadczam wam gotowość służenia, wedle sił moich, rodakom. Ważność téj służby w teraźniejszych czasach i w położeniu naszém, znacie dobrze; z mojéj strony znam zaszczyt, który mi czynicie, największy jaki spotkać może nauczyciela Polaka.

Mam nadzieję, że otrzymacie u władz miejscowych upoważnienie potrzebne mi na udanie się do Krakowa. Jakikolwiek będzie skutek wezwania waszego, zachowam zawsze wdzięczną pamięć wam, szanowny Panie Rektorze, za uczucia w piśmie waszém dla mnie wyrażone.

Wezwanie wasze dane roku 1848 grudnia 21, doszło mię w bieżącym roku stycznia 3. Nie wiem, czy ta odpowiedź na czas wyznaczony zdąży.

---

[1]) Jest to odpowiedź na zrobioną Mickiewiczowi przez p. Stattlera, w imieniu rektora Uniwersytetu krakowskiego Dra Józefa Majera, propozycyą przyjęcia katedry literatury polskiéj przy tejże wszechnicy. (P. W.)

Racz przyjąć, szanowny Panie Rektorze, zapewnienie wysokiego szacunku i szczerego braterstwa,

Adam Mickiewicz.

Profesor literatury słowiańskiéj w Kollegium Francuskiém.

CLXIV.

Do Pani Konstancyi Wodpol, w Poznaniu.

Hâvre, 6 września 1851 roku.

Niewłaściwie, kochana Pani, tłumaczysz nasze milczenie. Prościéj było obwinić nas o opieszałość, jeśli można opieszałością nazwać to uczucie, które nas wstrzymuje od udzielenia się drugim, ilekroć nie mamy nic pocieszającego udzielić. Stąd to rzadko przychodzi mi ochota pisać. Rok ten był ciężki dla całéj naszéj kolonii tułaczéj. Zewsząd bieda, skwirk i nawet rospacz. Ja téż, lubo z wielu względów, w lepszém jestem położeniu, miałem oprócz zwykłych kłopotów, nowe uciski. Pocobym pisał o tém? W ciężkiéj dla wszystkich podróży, nie godzi się swoich ciężarów na barki cudze wrzucać. Dosyć każdemu na własnych troskach. Podobno i tobie ich nie brak. Wszakże trzymam się dotąd i nie daję się pogrążyć. Skoro jaki kłopot nadchodzi, staram się uderzyć nań i odeprzeć, a czasem téż mu z drogi na czas ustąpić. Trwam tedy i krzepię się, jak mogę. Zdrowie mi dobrze służy, czuję się nawet coraz fizycznie silniejszy, ciągnąc bez ustanku siłę z wewnątrz, bo skądinąd nie mamy co zaczerpnąć. Spodziewaliśmy się, wedle twoich dawnych obietnic, widzieć ciebie tego lata. Przepędziłem część jego na wsi, w okolicach Paryża. Teraz od tygodnia jestem w Hâvre z synem Władysławem, dla morskich kąpieli, zapewne tu do końca września zabawię.

Jeślibyś, kochana Pani, Francyą odwiedziła, mógłbym ciebie gdzie w drodze spotkać, ale za granicę Francyi teraz oddalićbym się nie mógł. Michała w ostatnich miesiącach rzadko widywałem. Przyczyniło się do tego zapewne nasze

oddalenie się, bośmy z dawnego, sąsiedniego z nim mieszkania, przenieśli się na drugi koniec Paryża, o milę niemiecką drogi. Może Michał ma inne jakie powody rzadszego widywania nas. Jest on zawsze w ciężkich biedach, a zdaje mu się często, że ja mógłbym mu więcéj niż dotąd dopomagać. Na chęciach mi nie zbywa, ale oprócz chęci, niczém nie podobna mi usłużyć przyjaciołom.

W domu u mnie wszystkich zdrowych zostawiłem. Żona cierpiała napaści chorobliwe, ale teraz ma się na zdrowiu dobrze.

Nie miałem znowu od dawnego czasu wiadomości o bracie Franciszku. Jeżeli o nim co zasłyszysz, donieś mi słówko. Miałem o nim wiadomości od P. Grabowskiego syna i od młodego Turny. Polecał mi Franciszek bliższe z tymi Panami zapoznanie się, ale ich tylko raz jeden widziałem. I nie dziwię się temu. Oni przyjechali Paryż widzieć, mają wiele do widzenia. Ja mieszkam za Paryżem, i z ich znajomymi nie mam żadnych stosunków.

Twój życzliwy sługa i stary,

Adam Mickiewicz.

CLXV.

Do Wojciecha Stattlera, w Krakowie.

Paryż, 1 października 1851 roku. Rue de l'Ouest, 44.

Kochany i Szanowny Panie,

Wybacz, że cię zajmę na chwilę moim osobistym interesem, który mam nadzieję, że nie wiele ci sprawi kłopotu. Siostra żony mojéj, Zofia Szymanowska, udaje się na zimę do Rzymu i weźmie za towarzyszkę podróży moję córkę. Nie mamy teraz w Rzymie nikogo ze znajomych: mieszkałeś tam długo i zachowałeś zapewne stosunki, zwłaszcza z artystami. Panna Szymanowska ma szczególnie na celu doskonalić się w malarstwie. Wiesz dobrze, jak ważną byłoby dla niéj rzeczą mieć wstęp do kogo z artystów i za-

sięgnąć niekiedy rady lub wziąć objaśnienie w tak ogromnym świecie sztuki, jakim jest owo miasto. Bądź tedy łaskaw przysłać dla niéj na moje ręce do Paryża listy, lub list rekomendacyjny do kogokolwiek z twoich, tobie lepiéj znanych.

Miałem o tobie, kochany Panie, wiadomości uboczne, i cieszę się żeś zdrów, zawsze czynny i doczekałeś się już artystów we własnéj rodzinie. O sobie nic nie mam ci wesołego donieść.

Twój stary przyjaciel, *Adam Mickiewicz.*

P. S. Może widujesz naszego dawnego znajomego Strzeleckiego? Zrobiłby mi on wielką przysługę, jeśliby raczył zająć się wyszukaniem dzieła, o którém mu już dawniéj mówiłem. Dzieło to jest dawne, peryodyczne, rodzaj dziennika ogłaszanego w Krakowie między rokiem 1793 i 1794. Tytułu dobrze nie pamiętam; podobno nazywał się *Pamiętnikiem,* czy téż *Wiadomościami Krakowskiemi.* Że u nas nie wiele było pism tego rodzaju, łatwo tedy będzie je wyszukać. W jednym z numerów onego pisma jest opis owoczesnego wynalazku telegrafów (pana Chappe). Skoro się ten opis znajdzie, to będzie znakiem, żeśmy rzecz szukaną odkryli. Nie potrzebuję, aby mi przysłano cały zbiór dziennika; tylko proszę wypisać mi stamtąd wszystkie poezye. Jest ich nie wiele, prawie wszystkie tłumaczone z francuskiego i bezimiennie ogłaszane. Wiele mi na tém zależy, aby dostać wszystkie te tłumaczenia, postaraj się, bądź łaskaw, o to.

A. M.

CLXVI.

Do Pani Konstancyi Wodpol.

1851 roku.

List twój z Kissingen odebrałem w Hâvre, gdzie bawiłem kilka tygodni dla kąpieli morskich. Zdrów jestem jak nigdy i wszyscy u mnie zdrowi. Cieszę się, że masz się lepiéj, a ciągle jedno ci śpiewam i proszę, żebyś o tém ciągle pamiętała, że twoje zdrowie najwięcéj zależy od cie-

bie, od twego wewnętrznego życia. Im poczujesz się wewnątrz krzepszą, żywszą i silniejszą, tém ci będzie lepiéj na ciele. Ale to wewnętrzne życie nie zależy na tém, żeby wiele myśli przepędzać przez głowę i plątać się różnemi zamiarami. Trzeba mieć cel zawsze. Tym celem jest dla ciebie podniesienie się *do żywéj wiary*, że wszystko co się nam zdarza, jest na nasze dobro, że będzie lepiéj na świecie i że my do tego lepszego musimy w naszéj cząstce przyczynić się. Wszelki kłopot i bieda na to dane, żeby je zwyciężyć. Uciec, na nic się nie przyda, jest to samo co, broń złożywszy, emigrować. Zwycięstwo, o którém mówię, nie w tém jest, aby rozdąsać się, odeprzeć kłopot gniewem, albo odsunąć go jako zadanie trudne do rozwiązania. Staraj się o to, żeby wszystką biedę tak rozważyć jak interes i postanowić z góry, w jaki sposób postąpić się ma. W każdém podobném zdarzeniu dowodem zwycięstwa twojego będzie, jeśli poczujesz się spokojną w duszy i nawet wesołą. Staraj się, proszę, każdego dnia z rana, myśl i uczucie zaraz podnieść nad wszystkie trudności i nie dawaj sercu i duszy pokoju, aż póki nie doznasz ulgi i pociechy wewnętrznéj. To jest prawdziwe uzbrojenie i nakarmienie żołnierza. Potém można już działać. Ulgi zaś i pociechy nie doznasz inaczéj, jak zagłębiając się w skruchę, ale nie faryzejską, słowną, tylko prawdziwą skruchę żołnierską. Pamiętaj, że kto przegrał *zawsze winien*. Jeśli nam nie wiedzie się, powinniśmy dochodzić naprzód, o ile my sami temu przyczyną. A potém dopiero zewnętrzne okoliczności rozważajmy. Ty, kochana Pani, urodziłaś się w czasie i w społeczeństwie, które nie miały innego celu, tylko przepodróżować życie, ile można wygodnie. Ku temu byłaś wychowana. Mając w duszy czucia żywsze i instynkt wyższego, lepszego, porywałaś się i upadłaś, błąkałaś się. Każde dziecko, kiedy probuje chodzić, naprzód musi padać i plątać się. Więc nie trzeba przeszłością trapić się nadto, ale należy koniecznie wciąż ją rozbierać, aby dojrzeć, gdzie, jaki błąd lub występek wyszedł, z jakiego

niedostatku lub złéj woli. Podobna rozwaga, godząc nas z Opatrzności rozrządzeniem, uspakaja nas, a razem daje siłę. Wtenczas zapomnisz o wielu drobnych troskach, mając na celu jedno to: aby w czémś ku dobru wspólnemu przyczynić się, a jeśli to nam nie dano, to przynajmniéj skorzystać o tyle z życia, aby z czémś lepszém i wyższém zejść ze świata. Bo po tém życiu taką nam dadzą ojczyznę i rodzinę, na jaką zasłużymy. Wcześnie tam róbmy przyjaciół i stamtąd bierze się siła do działania tu w teraźniejszéj ojczyźnie.

Piszę tobie, jak widzisz, to, co nieraz mówiłem i czego prawdę uznawałaś. Zachowaj to u siebie, złóż w myśli. Oby ci to było pociechą. Twój życzliwy, *Adam.*

P. S. O księgarni proszę nie traktuj w mojém imieniu, bo ja nie rozumiem tego interesu, napisz mi obszerniéj, na co tam imię moje potrzebne? A w każdym razie wstrzymaj się.

A. M.

Przesyłką, skoro ją odbiorę, rozporządzę wedle twéj woli.

CLXVII.

Do Maryi Mickiewiczówny, w Rzymie.

Paryż, 19 grudnia 1851 roku.

Moja Maryniu,

Miło mnie, że Rzym ciebie cokolwiek poruszył. Każda dusza musi czémkolwiek być poruszona; jeśli nią nie ruszają wielkie rzeczy, to się będzie ruszać w niskości i podłości. Rzym jest dotąd największą rzeczą na ziemi. Nie wielu udało się być w Rzymie; ja w młodości ledwie o tém marzyłem. Za moich czasów było to trudno (z Nowogródka), jak dziś z ziemi na księżyc. Nie uwierzysz, jakeśmy za tém tęsknili czytając Liwiusza, Swetoniusza i Tacyta.

Wówczas jeszcze u nas uczono wedle przepisów dawnéj Rzeczypospolitéj polskiéj: żyliśmy w niéj i w Rzymie. Ty

już w innych czasach przyszłaś; ale Rzym ten sam został, i nic go nie zastąpiło na ziemi dotąd. Uważaj, że to miasteczko, za czasów królów mniejsze niż Poznań (bo Nowogródka nie znasz), zdobyło świat. Miasteczko, nie naród: bo narodu rzymskiego nigdy nie było w znaczeniu teraźniéjszém narodu. Co to wysilenia, krwi i potu na każdym kamieniu tego miasta!... I dotąd jego prawo i wyobrażenia ciążą na świecie. Czytajże, proszę, tymczasem Liwiusza i rozważaj na miejscu. Polka, polska kobieta, może i powinna rozważać, kobiety innych narodów nie są do tego obowiązane.

Pod względem sztuki (rzeźby i malarstwa) masz w ciotce przewodnika. Staraj się mocno i w tém rozpatrzyć się i zadaj sobie pracę to rozważać. Nabytki twoje w wiadomościach i uczuciach zostaną ci od teraz na zawsze. Słyszałaś, jak ludzie pracują w Kalifornii na kawałek złota: teraz dla ciebie Rzym tą kopalnią.

O Rzymie chrześciańskim potém tobie napiszę. Na teraz zastanów się nad tém, kto to ów Piotr i ów Paweł, którzy, z małego miasteczka żydowskiego wychodźcy, rozbili największe na świecie mocarstwo, i zatknęli na jego ruinie krzyż. Francya naśladuje dotąd Rzym pogański, ale mu wyrównać nie może. Widziałaś Paryż i widzisz, jak mały przy Rzymie. Polska, powołana zastąpić Rzym chrześciański, ledwie zaczyna w tym kierunku ruszać się!

Dobrze zrobiłaś, żeś nam napisała szczegóły waszéj podróży. Na przyszłość, wszelkie szczegóły waszego pobytu weź na siebie do opisania; ciocia tém trudnić się nie może. Napisz tedy jakie wasze mieszkanie? czy macie słońce i wiele okien? Gdzie wasze *vicolo?* Nie pamiętam go, choć Rzym jest jedném miastem (po Nowogródku i Wilnie), które znam lepiéj daleko niż Paryż. Napisz między jakiemi ulicami to *vicolo?* czy macie pogodę, czy deszcze? gdzie jadacie? co płacicie za mieszkanie, za jedzenie, za usługę, etc.

Pan jenerał Szymanowski jest to zacny staruszek. Służył on długo ojczyźnie i walczył ostatnią razą pod Szawlami.

dzielnie. Za to mu należy się uszanowanie od Polek. Onufry Korzeniowski poczciwy człowiek, ale najniedorzeczniejszy i najnudniejszy z ludzi. On to projektował kosynierów w kraju, gdzie kos nie ma [1]). Był to jeden z jego projektów najmniéj niedorzecznych. Jastrzębskiemu powinniście być wdzięczne za jego usługi szczere. Ściskam ciebie, ciocię ucałuj.

A. M.

CLXVIII.

Do Pani Konstancyi Wodpol.

Paryż, styczeń 1852 roku.

Byłem w tych dniach chory i dlatego nie odpisałem zaraz. Teraz już jestem prawie zdrów. Wszyscy u mnie téż zdrowi.

Pisemko twoje ostatnie ma swoję wartość, bo tam wiele jest rzeczy własnych, z własnego uczucia idących. Ile razy dusza się poruszy sama, zawsze wyda głos, idący do dusz bliźnich i ten głos zawsze zachowa swoję siłę i cechę. Ale uczucie twoje w tém pisemku jest oddane słowami często obcemi, naciągnionemi, zmienionemi, słowem *niemieckiemi*. Styl jest *ciężki*. Dobry styl, czyli po prostu dobra właściwa *mowa*, jest ta, która najbardziéj zbliża się do *mowy*, do *rozmowy*, a nawet wszystkie zwroty pisma, szczególniéj kiedy się rozprawia o rzeczach poważnych, wyższych, powinny prostotą i szczerotą wchodzić w tok rozmowy prostodusznéj, prostoserdecznéj. To co piszemy o rzeczach Bożych lub ojczystych, powinno być zrozumiałe dla każdego, kto kocha Boga i ojczyznę, a zatém dla pokojowéj, dla ekonoma, dla stangreta (czy jak u was mówią fornala) nawet. Nie idzie tu o to, aby sposób mówienia zniżać, zbłaźniać, skarczemniać. Wszakże pieśni pobożne i wiele pieśni ludowych, nie mają nic zestawionego, wszakże katechizm jest prosty, ale

[1]) W Wenecyi. (P. W.)

razem poważny. Owóż trzeba brać wzór z katechizmu i pieśni ludu i dawnych naszych kronikarzy (Stryjkowskiego, Bielskiego) a mianowicie Skargi.

Kto chce pisać, powinien téż czytać, mianowicie mówić, a mimowolnie słuchać. Sposób i tok i ciąg rozmowy między ludźmi zajętymi może rzeczą, chociażby małą, służyć. Kochana pani! Nie wiem jak ci przeszedł rok dawny i zaczął się nowy. Wiem czego życzymy sobie nawzajem, a trzeba téż z naszéj strony starać się, ażeby przychylne życzenia drugich, mogły się uiścić przez nas samych.

Dziękuję tobie za twoję stałą pamięć. Listy odebrałem.

Twój życzliwy przyjaciel,

Adam Mickiewicz.

CLXIX.

Do P. Fortoul, ministra oświaty *).

Paryż, 18 kwietnia 1852 roku.

Panie Ministrze,

Otrzymałem od p. administratora Kolegium francuskiego kopią rozporządzenia, które odwoływa mnie z mego stanowiska. Nie jest moją rzeczą, Panie Ministrze, oceniać rozporządzenie, które pan uznałeś za stosowne wydać, a do którego prawo pana upoważnia.

Zanim się jednak pożegnam z mem stanowiskiem, pozostaje mi podziękować w osobie pańskiej rządowi francuskiemu za liczne dowody życzliwości, jakiej doznałem w różnych okolicznościach.

Uważam również za mój obowiązek objaśnić raz jeszcze pobudki, które kazały mi nieraz w ciągu mych wykładów wyjść poza obręb programu a nawet naruszyć charakter wykładu ściśle naukowego. Objaśnienie moje zawiera się w kilku słowach.

---

¹) Przekład z francuskiego.

W wykładzie o Słowianach przyszło mi mówić o stosunkach między ludami słowiańskimi a narodem francuskim. Musiałem wówczas postawić osobę Napoleona i ideę przezeń reprezentowaną jako centrum i symbol owych stosunków. Wpływ idei napoleońskiej na Słowian był przedmiotem dziwnym dla publiczności francuskiej, a to, co mówiłem o żywotności tej idei we Francyi i o jej przyszłości musiało wówczas wywołać nieufność władzy i zdziwienie audytoryum. Stanowisko moje wyjątkowe zmuszało mnie do wysiłków tem gwałtowniejszych, ile że przemawiałem do słuchaczów sceptycznych, niechętnych i pozostających pod wpływem dzienników, źle usposobionych.

Tymczasem wypadki ostatnich lat i uformowanie się ostateczne we Francyi rządu narodowego i napoleońskiego stwierdziły w znacznej mierze przewidywania, które kiedyś uchodziły za mrzonki. Tak tedy pobudki, które kazały mi jako profesorowi wyjść po za obręb programu naukowego, należały, Panie Ministrze, do rzędu tych pobudek, które zmuszają nieraz jak najsumienniejszych ludzi Stanu do wykroczenia przeciw *literze* prawa, a to dla uratowania jego *ducha* [1]). Stan nauczycielski francuski chlubi się słusznie tem, że wydał znaczną liczbę uczonych, obdarzonych tą niezwykłą odwagą; wśród tych uczonych, nazwisko pańskie, Panie Ministrze, wymieniane będzie na pierwszem miejscu. Okoliczność ta każe mi się spodziewać, że ocenisz Pan z życzliwością niezwykłą to wyjaśnienie poufnych pobudek mego postępowania. Poczuwałem się do obowiązku dać to wyjaśnienie tem bardziej, że bywszy urzędnikiem publicznym pragnę zachować szacunek mych przełożonych. Przedstawiają oni rząd narodu, któremu służyłem — mam to przekonanie — z lojalnością i poświęceniem, należnem mej drugiej ojczyźnie.

---

[1]) Jest to wyraźna aluzya do argumentacyi Napoleona III, który zamach stanu z d. 2-go grudnia 1851 r. usprawiedliwiał w następujących słowach: *La France a compris que je n'était sorti de la légalité que pour rentrer dans le droit.* (K.)

Co się tyczy urlopów mych kilkuletnich, przedłużano mi je pomimo mych reklamacyj!

Racz, Panie Ministrze, przyjąć wyrazy mego najgłębszego uszanowania. *Adam Mickiewicz.*

CLXX.

Do Pani Konstancyi Wodpol.

Paryż, 30 kwietnia 1852 roku.

Mamy nadzieję, że teraz podróż twoja, kochana pani, w nasze strony już dojdzie do skutku. Tylko proszę, nie zaniedbaj mnie pierwéj uwiadomić, gdzie i jaką drogą i kiedy wyruszysz. Może już słyszałaś, że mi tu miejsce, które miałem w *Collége de France,* odebrano. Wszakże jest nadzieja, że mi to z czasem wyjdzie na lepsze. Będę czekał, zwłaszcza, że mam teraz środki utrzymania się z rodziną, nie potrzebując nawet wsparcia rządu. Bądź więc o nas w tym względzie spokojną. Piszę o tém, bo wiem z jaką przychylnością zajmujesz się wszystkiém co nas dotyczy. Jeśli będzie sposobność, donieś i bratu memu, że położenie moje nie pogorszyło się wcale. Doszły mnie twoje listy i przesyłka w dzień wielkanocny polecona dla Michała, uskuteczniłem. Jeśli będziesz pisać, lub przesyłać co Michałowi, zrób to wprost. Wiesz dobrze jak mu szczerze sprzyjałem, dziwnie mi za to odpłacił. Ja w tych czasach byłem cierpiący i dlatego muszę kilka dni na wsi odpocząć. Życzliwy twój,

Adam Mickiewicz.

CLXXI.

Do Pani Konstancyi Wodpol.

1852 roku.

Kochana Pani Konstancyo,

Miło mi wiedzieć, żeś zdrowsza (z twéj słabości oczu), miło że piszesz do mnie. Bądźże nadal zdrowa i pisz. Ty

powinnabyś często czuć potrzebę pisać do mnie. Do mojego listu dodam tobie niektóre uwagi.

Powiadasz, że ci trudno jechać do Berlina. Rozważ skąd trudność, nie patrz na rozkazy lub rozporządzenia ogólne, dowiesz się (a może i wiesz) *od kogo* zależy dać tobie pozwolenie. W każdéj sprawie jest ktoś, od kogo ona zależy. Musi być ktoś u was, który może pozwolić i wzbronić. Otóż, nie zważając na to co myślą lub mówią, sama *osobiście* udaj się, a jeśli po prostu i szczerze i sumiennie rzecz wyłożysz, może i skutek otrzyma. Ale to trudno u was szczerze i sumiennie cokolwiekbądź robić. U was, gdzie krzyk i żółć daje ton waszemu społeczeństwu smutnemu. Ja ciebie znam, żeś ty wyższa wewnątrz nad to, co ciebie otacza. Aleś daleko od tego, żeby tę wyższość uczuć i pokazać. Ty nie boisz się siły zbrojnéj, ale boisz się albo może zlękniesz się tego, co u was nazywają *opinią*. Nie bój się tego. Raz na zawsze wzgardź nią, bo głupia u was. Weź na oko, com ci pisał, ale widzisz, że nie daję rozkazów, ani chcę unikać(?) uważ słowa sama, co możesz wykonaj, to co jest nie podobna, zostaw Bogu i czasowi.

A zawsze to powtarzam, kochana Konstancyo, abyś starała się nie wpadać w ospalstwo, w zgryzoty, w żądze duchowne, w melancholią, w troski drobne, które ty dziwnie sobie powiększasz. Poczuj, czém i kim ty jesteś na ziemi naszéj. Ty masz i miejsce i środki. A w duszy i w sercu nie daj się nikomu. Ty masz prawo *żyć*. Tego jednego od ciebie wymagam. Żyć niepodlegle od waszéj opinii i sądów i zdań i gawęd.

Wiem jak to tobie trudno, i że trzeba wysoko sięgnąć po taką swobodę. Sięgajże tam. Szukaj wszystkiego, co cię pociesza, co cię podnosi, co cię stawi w tym stanie, w jakim ciebie nieraz widziałem i czułem przy sobie. Bo to życie.

Nie daj nikomu z ludzi panować nad tobą. Bądź wolną. Oceń wszystkie prawa, wszystkie środki, które posiadasz,

i wszystkiego broń i niczego nie daj sobie wydrzeć. Pokoju ducha nie daj sobie nikomu wydrzeć.

Skoro będziesz mogła, przyjedź do nas. Czasem i poludzku zatęsknim do ciebie, ale wiesz, że teraz tylko tego pożądam, żebyś ty była szczęśliwsza, żyjąc wyższém życiem dla drugich i dla siebie. Bardzo *wyższém życiem! nowém życiem! nie zaśnij.* Pamiętaj cośmy przemówili z sobą. *Wszystko* tobie wolno, tylko zasypiać się, i drobnostkami zasypiać się nie wolno, i opiniom waszym ulegać nie wolno.

Ja zdrów jestem i rodzeństwo zdrowe. (U mnie należysz do mego rodzeństwa, więc nie powiem czy wszyscy zdrowi, jeśliś ty nie zdrowa). Dzieci zdrowe. Żyjemy Konstancyo.

Twój stary przyjaciel, *Adam.*

CLXXII.

Do Franciszka Mickiewicza, w Łukowie*).

Paryż, 14 czerwca 1852.

Kochany Bracie,

Odjeżdżający stąd P. Grabowski powie tobie, że nas widział s całem naszém rodzeństwem zdrowych. Do tej ustnej jego powieści nie wiele mam co dodać. Życie nasze zewnątrz często zaburzone i zagrażane, we wnątrz domu jednostajnie idzie. Dzieci uczą się, jedne w szkole, drugie w domu i rosną. Marynia już prawie od roku jeździ po Włoszech s ciotką, bardzo rada tej podróży, pisała też listek i do ciebie, aleśmy zachowali go do zdarzonej okazyi i tak między papierami gdzieś zawieruszył się. Zresztą nic tam nie znalazłbyś oprócz opisów niebios, skał, etc., etc. Może słyszałeś z dzienników, że mnie tu odebrano teraz dawne miejsce w *Collége de France.* Wszakże zdaje mi się, że znajdę sobie co innego, a tymczasem mamy jeszcze o czem ten czas trudny przetrzymać.

*) Z autografu.

Nie troszcz się tedy o nas. Nie raz miałem zamiar wybiedz choćby na kilka dni w wasze strony, żeby się s tobą obaczyć; dotąd to niepodobna dla różnych a różnych przyczyn. Zamyślam także syna mego Władysława, który dla zdrowia potrzebuje przejazdki, wysłać za granicę, może się i s tobą obaczy. Będziem probować azali się to nie uda. Słyszałem, że brat nasz Alexander wrócił w Nowogródzkie i kupił tam majątek. Zda mi się, że musisz o tém wiedzieć, donieś mi proszę, jaki to majątek? Wiesz, że znamy tamte strony i byłoby miło wiedzieć s pewnością gdzie się brat nasz usadowił. Dziwi mnie bardzo, że od lat prawie dwodziestu nigdy on nie zgłosił się do mnie, chociaż przyiazdnych stamtąd nie brakło. Dziwi mnie jeszcze bardziéj, że o tobie zapomina, wiedząc wszakże, że żyjesz w cudzych stronach i na cudzej łasce [1]). S kraju odbierają tu wiadomości i przesyłki wychodcy. Nie jest tedy komunikacya tak zupełnie przerwana, ażeby przez ćwierć wieku nie dać braciom wiadomości.

Posyłam tobie dwie *porte-monnaie,* s których jednę zachowaj na pamiątkę a drugą komu podaruj.

Ściskam ciebie serdecznie.

A. Mickiewicz.

Rue de l'Ouest N. 44, Paryż.

CLXXIII.

Do Juliusza Grużewskiego, w Genewie.

Paryż, ulica de l'Ouest, 44. 23 lipca 1852 roku.

Kochany Panie Juliuszu,

Udaję się do twojéj protekcyi w interesie *naukowym* i to nie moim, ale który mnie obchodzi, bo się tyczy moich dobrych przyjaciół. Owóż rzecz. Akademia genewska wzywa na profesora filozofii Pana Michelet'a, ten nie mogąc miejsca

---

[1]) Franciszek Mickiewicz miewał wiadomości od brata Aleksandra, który mocno nalegał, aby do niego przyjeżdżał, ale Franciszek nic o tém Adamowi nie doniósł, bo choć sam wiersze pisywał, tak był do korespondencyi niechętny, że prawie wszystkie listy zostawiał bez odpowiedzi. (P. W.)

przyjąć, rekomenduje za siebie swego szwagra Pana Dumesnil, który Dumesnil był zastępcą w *Collége de France* Pana Quinet'a, a za jego oddaleniem musiał także ustąpić. Jest to człowiek bardzo zacny i światły, charakteru łagodnego i umiarkowanego i jestem pewny, żebyście byli z niego radzi. Nie wiem od kogo zależy nominacya, proszę ciebie, żebyś ze swojéj strony za Dumesnilem, o ile możesz, przyczynił się. Obchodzi mię ta rzecz i stąd, że Michelet, lubo różnił się ze mną w zdaniach, był zawsze mnie bardzo przychylnym i w wielu razach moimi interesami mocno zajmował się, za co mam dla niego wielką wdzięczność, bo taka ochota służenia komuś wszędzie rzadka, a tu prawie fenomenalna.

Przeszłego miesiąca, pensyą mnie wrócono, *provisoirement,* zdaje mi się, że tylko do końca wakacyi, zresztą ani o miejscu, ani o nacyonalizacyi nie słyszałem.

Miałeś tu być w septembrze, donieś czy trwasz w tym zamiarze. Ja miałbym ochotę odwiedzić Szwajcaryą, ale wiesz, co mnie zatrzymuje.

Pozdrawiam cię serdecznie, *A. Mickiewicz.*

CLXXIV.

Do Franciszka Mickiewicza, w Łukowie*).

[Paryż, Listopad, 1852 roku].

Będziesz, kochany bracie, znowu miał wiadomość o nas przez Pana Turnę, od którego dowiedzieliśmy się przecież, że żyjesz i żeś zdrów. Słysząc tyle o klęskach s cholery pochodzących, musiałem nieraz naturalnie zatrwożyć się o ciebie. Przynajmniéj w tak ważnych chwilach, jakiemy są wojny lub morowe powietrze, należałoby odezwać się do nas i kilku słowami nas uspokoić. Ale widzę, że próżno cię namawiać do pisania. Być może, że czekasz aż się zdarzy coś dobrego lub pomyślnego, o czém byłbyś rad nam donieść.

*) Z autografu.

Niechai i tak będzie. Czekam tedy od ciebie nowin szczęśliwych.

Nasza cała rodzina twoich synowic i synowców zdrowa. Maryni czekamy aż wiosną s powrotem z Rzymu. Starszy Władysław ciągnie dalej nauki w kolegium Świętéj Barbary. Nie źle mu tam idzie, tylko że często cierpi na zdrowiu. O małych i malutkich nic ciekawego powiedzieć nie ma.

Domowe nasze interessa nieco się polepszyły. Po różnych prześladowaniach, dano mi miejsce w Bibliotece. Mam tam tylko dwa tysiące franków pensyi, co jest na Paryż niczem. Ale jest nadzieia powiększenia. Przy tem mieszkanie mam stałe już i dobre, a to nas kosztowało tysiąc dwieście franków. Pensya którą pobieram s Collegium Francuskiego, czy nadal mi pozostanie, dotąd niewiem. Wszakże jesteśmy teraz w obec przyszłości lepiéj nieco usadowieni niż dawniéj.

Piszę ten list do ciebie właśnie na biorze biblioteki, gdzie teraz mam służbę. Miejsce to dano mi na roskaz Xięcia Napoleona, a teraz już Cesarza. Ale osoby nieprzychylne zmniejszyły, o ile mogły to, co w tym roskazie było dla mnie korzystnego.

Może czas i to wyjaśni i naprawi. Ściskam cię serdecznie,

Adam Mickiewicz.

CLXXV.

Do Pani Konstancyi Wodpol.

Paryż, 19 lutego 1853 roku.

I ja téż z mojéj strony byłem nieco niespokojny o ciebie, szanowna Pani, nie odbierając tak długo ani słowa. Wszakże miałem jakąś nadzieję, że tego lata zbliżysz się ku nam. Szkoda, że podróż twoja nie przechodzi tych granic, z których my z wielu względów i powodów wyrwać się ani na chwilę nie możemy. Byt nasz tu wlecze się jednostajnie, stąd téż i nie wiele ochoty odzywać się do miłych oddalonych osób, zawsze z jedném i tém samém. Dla mnie w szcze-

gólności rok ten był ciężki. Oprócz innych kłopotów miałem chorych w domu. Żona moja często bardzo zapadała obłożnie i teraz znowu słaba. W tej chwili odprawiam lekarzy, którzy zeszli się byli na poradę. Niebespieczeństwa nie ma, ale choroba na długo się zanosi. Dzieci dwoje wysłałem do kąpieli morskich, dwoje drugich wiozę na wieś do znajoméj sąsiadki. Marynia zostaje przy matce, zdrowa teraz zupełnie, rośnie i tyje. Mieliśmy tu także i cholerę, która dotąd Paryża jeszcze nie opuściła, nas przecie emigrantów omija, lubo więcéj od innych zdają się być usposobieni do przyjęcia chorób, żyjąc prawie zawsze w stanie chorobnym, a zwłaszcza teraz, kiedy kwestya wschodnia wszystkich trapi gorączką oczekiwań. Tymczasem nie ma nadziei, żeby coś stanowczego rychło zaszło. Trzeba nam wielkiego zapasu cierpliwości. Mam wszakże przekonanie, że prędzéj czy nieco późniéj, samo parcie wypadków niezależnych od woli ludzkiéj posunie rzeczy daléj, niż się spodziewano w dyplomacyi i pocieszy tych, którzy czegoś lepszego na świecie wyglądają. Spodziewajmy się, że świt przynajmniéj dnia pogodniejszego ujrzemy.

Napisz mi z Kissingen jeszcze, jak wody posłużyły i donieś o zdrowiu córki Maryi.

Serdecznie pozdrawia, *A. Mickiewicz.*

CLXXVI.

Do Pani Konstancyi Wodpol.

1 marca 1853 roku.

Piszę do kochanéj Pani z nowego mieszkania i to téż tylko nowego mam do doniesienia. Zkąd indąd położenie moje i osób mnie otaczających zawsze toż samo i nie prędko się zmieni. Doniosłem już, zdaje mi się, o moich teraźniejszych zatrudnieniach służbowych [1]), które są raczéj nudne niż trudne.

[1]) Bibliotekarstwo przy Arsenale.

Ja się wcale nie skarżę na nie, ale słyszę, że wielu uważa podobną służbą za lichą i poniżającą. Bo chociaż tak długo w emigracyi biedujemy, humory i nałogi pańskie, a stąd i sposób widzenia pański kwitną zawsze u nas. Nawet mój syn starszy urodzony na emigracyi, zaczyna nudzić się w szkole i powiada, że chce gdzieś indziéj przenieść się, tym tonem jakim pomnę w Litwie wielcy panowie zapowiadali wielki projekt jechania do dóbr w innym powiecie położonych. Widzę tedy, że państwo jestto nasz grzech pierworodny i zaczynam być pobłażającym dla tych, którzy tę chorobę odziedziczyli razem z wioskami lub magazynami; ale w emigracyi zawsze mi się to dziwno widzi. Spodziewam się, że mi odpiszesz i dasz wiedzieć o sobie.

A cóż się stało z projektami podróży, która na ten rok przypaść miała?

U mnie w domu zdrowi, czekamy córki naszéj Maryni na połowę kwietnia z powrotem do domu. Ja lato całe będę musiał w Paryżu przesiedzieć, gdzie mnie obowiązek wiąże.

Serdecznie pozdrawiam i ręce całuję.

A. Mickiewicz.

CLXXVII.

Do Franciszka Mickiewicza, w Łukowie*).

Paryż, 12 marca 1854 roku.

Będziesz miał, kochany Franciszku, wiadomość o nas od PP. Turnów, którzy nas widzieli zdrowych: oto prawie wszystko, co jest do doniesienia o życiu naszém podobném do wody mętnéj, ale stojącéj. W domu moim idą rzeczy dawnym porządkiem, dzieci w szkołach i pensyach, wyiąwszy Marynię i najmłodszego syna Józefa, ja przy moich zatrudnieniach. Byłem w tych dniach nieco niespokojny o ciebie, bo mi kilkakroć stawałeś we śnie s twarzą smutną, czy téż

*) Z autografu.

chorą. Prawda, że o smutki nam nie trudno i częste do nich powody, ale nie życzyłbym teraz zwłaszcza chorować, kiedy są jakieś, lubo dalekie, nadzieje, że może się jeszcze obaczymy. Długo i nieraz rozmyślałem nad tem, czybym nie mógł choć na chwilę wpaść do was i ciebie uściskać. Zawsze były różne zawady a teraz obowiązek biblioteczny więzi mię na miejscu. Może też przeznaczenie chce, żebyśmy nie tu we Francyi, ale gdzieś po drodze ku nam spotkali się. Od Aleksandra nie miałem żadnéj wiadomości, i od lat dwóch nie wiem wcale co się z nim dzieje.

Ściskam cię serdecznie, zdrowia i cierpliwości życząc tobie i sobie. *Adam.*

CLXXVIII.

Do Eustachego Januszkiewicza, w Paryżu.

Paryż, 30 julii 1854 roku.

Pismo, któreś mi udzielił o mowie polskiéj [1]), może być uważane jako początek badań użytecznych, ale tylko jako początek. Autor do nie wielu przyszedł wniosków i te nie są dostatecznie ugruntowane. Czytałem z tém większą uwagą, że sam trudniłem się podobnemi badaniami i niektóre wypadki moich badań są zupełnie zgodne z wnioskami autora, na przykład o znaczeniu dźwięku *ch,* etc., o wyrazach pochodnych od *Ja,* do których trzeba dodać pochodne od *Ty, on,* etc; nawet figurę pochodzeń *trójkątną* wykreśliłem podobną téj, jaką znajduję w rozprawie. Pokazywałem kiedyś Aleksandrowi Chodźce tę pracę [2]). Nie wiem teraz gdzie mi się zawichrzyła, gdybym ją znalazł, udzieliłbym ją autorowi. Wszakże w wielu innych punktach, do różnych i przeciwnych

---

[1]) Mowa tu o rozprawie doktora Feliksa Michałowskiego, zamieszkałego wówczas w Saint-Etienne, późniejszego wiceprezesa Tow. Hist.-Literackiego w Paryżu.

[2]) Rękopis tej pracy znajduje się w zbiorach Akademii Umiejętności w Krakowie. (K.)

widzeniu autora wniosków przyszedłem. Kto ma racyą z nas, trudno osądzić w podobnych badaniach, gdzie wiele opiera się na domysłach, bo materya dotąd ledwie dotkniona. Jeśliby autor daléj ciągnął swoje poszukiwania, życzyłbym mu odczytać wstęp Lindego do Słownika i strzedz się, żeby zbyt daleko nie zabrnął w szczegóły, jak P. Szajnocha, który o stosunkach zgłosek i formach odmian dwa tomy napisał, trudne do czytania, albo jak filozof niemiecki Statzmann, autor dzieła o literze H, gdzie dowodzi że *a* jest *positives Leben, e* czy téż *i negatives Leben* a *h* podobno, jeśli pamiętam, *volles Leben* czy téż *indeferenz Punkt,* etc., etc. Takie przebranie miary odstrasza potém publiczność od zajmowania się badaniami prawdziwie dla mowy użytecznemi, na których drogę, zda mi się, że wszedł nasz autor.

Czy chcesz mieć nazad rękopism? Jutro lub pojutrze zabiegnę do ciebie, dziś mię upał odstraszył. Twój życzliwy,

Adam Mickiewicz.

CLXXIX.

Do P. W. Turno, w Paryżu.

Paryż, 1854 roku.

Szanowny Panie,

Nie wiem, czy mi się uda jeszcze raz zobaczyć się z tobą przed wyjazdem. Posyłam list do brata. Dziękując tobie serdecznie za pamięć o nas, mamy nadzieję, że nas odwiedzisz na dłużéj, sprawimy ci barszcz i kołduny, a nie wątpię, że skosztowawszy ich poweźmiesz wielkie wyobrażenie o naszéj Litwie. Tymczasem bądź zdrów i łaskaw.

Życzliwy sługa,

Adam Mickiewicz.

Jeślibyś jeszcze kilka dni miał zabawić, racz mnie o tém zawiadomić.

CLXXX.

Do Franciszka Mickiewicza, w Łukowie.

Paryż, 6 listopada 1854 roku.

Ściskam ciebie, kochany bracie, i sam i w imię całéj rodziny. Rad słyszę, żeś zdrów. U nas choroba w domu. Żona od dawna cierpi, mimo licznych i biegłych lekarzy dotąd nie ma polepszenia, powiadają wszakże, że ją czas niezawodnie uleczy.

Moje położenie zawsze toż samo. Wszystko tu w zawieszeniu, oczekuję na wypadek ruchów politycznych, od których kierunku los nas wszystkich zależy. Tymczasem i to dobrze, żem się uwolnił od podejrzeń, które mi nieraz groziły niebezpieczeństwem. Dziwna rzecz, że ludzie, dla których szczerze i silnie działałem, prześladowali mię równie prawie jak dawni nieprzyjaciele za czasów młodości. Tamci, przyznam się, mieli racyą.

Posyłam tobie kilkadziesiąt franków, które Pan Turno wymienione na talary tobie odda. Pozdrów odemnie Pana Grabowskiego i jego całą rodzinę.

Marynia zdrowa i rośnie jak dąb, ma sama pisać do ciebie. *Adam Mickiewicz.*

CLXXXI.

Do Antoniego Witwickiego, w Clermont-Ferrand.

Paryż, 19 marca 1855 roku.

Szanowny Panie,

Spóźniłem odpis na list twój (18 decembra), bo miałem przesłać tobie wraz z odpisem kilkadziesiąt franków, na które teraz dopiéro mogłem się zdobyć. Chciéj je przyjąć na pamiątkę ś. p. Stefana.

Dłużny ś. p. Stefanowi nie jestem. Rachunki moje z nim skończyły się na wiele lat przed jego śmiercią, wtenczas

kiedy i stosunki nasze rozerwały się w sposób dla mnie bolesny i dla niego zapewne smutny. Wszakże mogę ci powiedzieć, że poróżnienie nasze nie pochodziło z żadnych osobistych powodów. Pamięć Stefana zawsze mi została droga i ty jako jego brat nie jesteś dla mnie zupełnie obojętną osobą; rad byłem otrzymać od ciebie wiadomość; chciałbym ci być użytecznym; cóż kiedy położenie moje ledwie nie tak liche jak i twoje. Nie wiem tedy, czy będę mógł znowu kiedy tobie coś przesłać. Wszakże starać się o to będę.

Listy moje [1]) do ś. p. Stefana pisane, proszę, żebyś był łaskaw mnie odesłać, tylko nie pocztą ale przez dyliżans, adresuj: *Rue de Sully, Bibliothèque de l'Arsénal.*

Przyjm zapewnienie mojéj szczeréj życzliwości.

Adam Mickiewicz.

---

[1]) Odpowiedź na ten list przytaczamy, bo wyjaśnia ostatecznie, że listy do Stefana Witwickiego, wrócone Adamowi, prawdopodobnie zostały przez niego zniszczone, gdyż śladu ich nie ma w pośmiertnych papierach:

Clermont-Ferrand, 19 kwietnia 1855 roku.

»Szanowny ziomku,

»Przepraszam za zwłokę w odpowiedzi. Dziękuję za pożyczenie 50 franków. Może przez dziwne igrzysko fortuny będę kiedyś w możności odesłać je Panu z najserdeczniejszém podziękowaniem, a nim to nastąpi niech Pan nie myśli obarczyć mnie nowym długiem. Niestety mam ich już za nadto. Niejaka pani Santy, profesorka muzyki w Clermont, udaje się dziś do Paryża, wiezie z sobą listy pańskie, ale nie miała delikatności przyrzec mi, że je Panu odeszle do jego mieszkania. Niech tedy Pan będzie łaskaw posłać do hotelu *de Cherbourg, rue du Four-Saint-Honoré, 33.*

»Jeżeli Pan, jak powiadasz w swoim liście, nie jesteś obojętny dla brata Stefana, dasz Pan dowód swojéj życzliwości, jeżeli zechcesz, chociażby tylko dwa razy na rok, napisać kilka słów, dowiadując się czy jeszcze błądzę na tym świecie. Bóg mi świadkiem, że nie żadna pycha ziemska rodzi we mnie to żądanie, ale serce Pana, które tak znam jakby biło w moich piersiach, każe mi szukać pociechy od najlepszego z ludzi. Kilka słów od ciebie, panie Adamie, skreślonych dwa razy na rok dadzą mi odwagę do życia.

Przyjm Pan moje serdeczne pozdrowienie,

A. Witwicki.

CLXXXII.

Do Aleksandra W***, w Paryżu.

Paryż, marzec 1855 roku.

A. Mickiewicz, olim ludi magister, nunc Bibliothecae Armamentarii Parisiensis adscriptus servus, Alexandro W... philosopho salutem, eamque sanam [1]).

Ne credas, mi philosophe, me apud virum, cujus benevolentiam captare velle videris, tanta esse auctoritate, ut sperem meas ad illum datas, tuis profuturas fuisse rebus, litteras *recommendationis*. Utebatur sane me vir optimus olim familiariter et mecum de republica sentiebat, multaque mihi officia praestiterat; sed quum undique peti coepisset libellis supplicibus, quorum rationem habere nullam posset, nisi esset Attalo rege, opulentior, tentare illum litteris desii, familiaribus ne dicam recommendationis.

Quod ad vocabulum *recommendatio* spectat, hoc tua fretus auctoritate usus sum, attamen sollicitus et dubius,

---

Odwagi do życia Antoniemu Witwickiemu wkrótce nie stało. Zdaje się, że przed rospaczliwym zgonem musiał korespondencyą liczną brata swego Stefana zniszczyć, gdyż nic nie znalazło się po nim prócz wyżéj przytoczonego listu Adama i parę bilecików Niemcewicza i Kniaziewicza.
(P. W.)

[1]) Biedny jakiś emigrant wyobraził sobie, że po łacinie prędzéj trafić można do przekonania i wystosował bilecik, którego główny ustęp powtórzymy, szanując gramatyczne błędy:

Aleksander W...

Tibi, professori, salutem dicit plurimam.

Non dubito, carissime, quin futurum sit, ut mihi non paupertate, sed egestate ipsa presso, pro tua qua es benevolentia atque humanitate in 15 dies procurare velis decem francos, quos 20 april anni currenti tibi restituere possum. Scio qui dem, ipsum te pauperum esse, sed credere non possum, talem te esse qui me fame mori velis.

Vale, fac valeas.

Adam Mickiewicz, naśmiawszy się, napisał żartobliwą odpowiedź, która czy była wysłaną nie wiemy. (P. W.)

praesertim quum litteram *c* duplicandam censeas quod ne omnes scribendi leges tollat, pertimui adeo ut, si inter grammaticos consul essem nihil dubitarem edicere, caveant ludi magistri, ne quid orthographia detrimenti capiat a philosophis.

Vale. *A. Mickiewicz.*

CLXXXIII.

Do Hrabiny z Ankwiczów Kuczkowskiéj.

Paryż, Wielkanoc 1855 roku [8. kwietnia].

Szczęśliwy dziś jestem, Henryeto, zaczynając w imię twoje mile pierwszy dzień zmartwychwstania i wiosny. Tę przyjemność winienem twojemu łaskawemu zgłoszeniu się. Zawsze pewien byłem twoich życzliwych dla mnie uczuć, ale dowód téj życzliwości, który po tylu latach, pierwszy raz wprost od ciebie, wprost z ręki twojéj odebrałem, przyszedł mi w sam czas i stał mi się wielką pociechą.

Od roku owego, kiedym ciebie poznał w Rzymie, życie moje jest prawie ciągłém grzebaniem kogoś lub czegoś. Z owego pokolenia, z którém żyłem i przywykłem biedować, jedni już nas na zawsze porzucili, drudzy ciągną dni pogrobowe, nielepsze od śmierci. W ciągu tych lat takich, ilekroć wspomniałem o tobie, starałem się pocieszać tą myślą, że ty Henryeto, nie należąc do tego smutnego pokolenia, przyszedłszy na świat znacznie późniéj od nas, żyłaś pod inną a więc może pod lepszą gwiazdą. Wszakże, znając twoję duszę tkliwą i umysł wysoki, rozmyślałem się, że i ciebie nieraz musiała dotknąć w tych czasach niedola, jeśli nie osobista, to rodzinna i bliźnich.

Wielką mi sprawisz przyjemność, jeśli zechcesz dać mi wiadomość o twojém teraźniejszém życiu i cokolwiek szczegółów o sobie i twoich. Od lat wielu nie spotkałem nikogo, co by mi o tobie umiał co powiedzieć.

Mnie po długich i różnych wędrówkach zatrzymały okoliczności w Paryżu. Zajmuję się w téj chwili pracami

biblioteczнemi. Jestem ojcem licznéj rodziny. Starsza moja córka ma rok dziewiętnasty, syn piętnasty, reszta młodsza po szkołach uczy się i dorasta.

Powtarzam prośbę, abyś mi udzieliła wiadomości o sobie i w każdym przypadku, choć słówkiem jedném doniosła, czy list niniejszy doszedł rąk twoich.

Adam Mickiewicz.

CLXXXIV.

Do Pani Konstancyi Wodpol.

18 maja 1855 roku.

Nie łatwo mi było w tych czasach pisać do ciebie, szanowna i kochana Pani. Wprawdzie zdrów jestem, tylko że się czuję mocno wstrząśniony i strudzony. Choroba nieboszczki Celiny długo trwała i cierpienia jéj były nadzwyczaj srogie. Takiemi to mękami dobijała się biedna do lepszego stanu duszy, który rzeczywiście osiągnęła, ale aż w ostatnich dopiéro tygodniach choroby. Umarła z przytomnością, pokojem i nawet wesołością. Od czasu kiedy się dowiedziała ode mnie, że już nie było nadziei życia, zrobiła wszelkie rozrządzenia domowe, pożegnała się ze wszystkimi znajomymi zupełnie jak przed podróżą. Słowami i czynami dała wtenczas świadectwo prawdom, które o przyszłym świecie przeczuwaliśmy i przewidywaliśmy. Te ostatnie chwile jéj wytłumaczyły po części zagadkę tylu lat boleśnych. Można powiedzieć, że w chwilach tych rozłąki połączyliśmy się po raz pierwszy. Jakoż przyrzekła mi, że będzie duchem mnie pomagać i być ze mną. Czemuż tego nie było za życia? Nie chcę rozwodzić się nad temi ciężkiemi zdarzeniami. Wolałbym czémś ciebie, szanowna Pani, pocieszyć, jak mnie pocieszyłaś wiadomością, żeś przyszła do zdrowia i że może nas odwiedzisz. Dobrze się stało, że w téj chwili nie jesteś w Paryżu, bo tu u nas szkaradna niepogoda, ciemno, słotno,

zimno. Nie ma odwagi ruszyć za próg. Przecież to musi skończyć się. Przyjeżdżaj do nas ze słońcem.

W domu wszyscy u mnie zdrowi. Bądź nam zdrowa i łaskawa.

Życzliwy sługa, *Adam Mickiewicz.*

CLXXXV.

Do Pani Konstancyi Wodpol.

Paryż, 26 lipca 1855 roku.

Jak ci kochana Pani odpowiedzieć na to pytanie: gdzie będziemy we wrześniu? żyjemy zawsze z dnia na dzień. Nie wiem nawet dotąd z pewnością, czy biblioteka będzie miała wakacye latowe. Słychać wszakże, że ją zamkną od pierwszego augusta do piętnastego września. Byłbym tedy wolny, gdyby nie domowe przeszkody. Chcę dzieci na jakiś czas wywieźć; obmyślam gdzie i jak to da się zrobić. Tymczasem znowu miałem nadzieję otrzymać uwolnienie na czas dłuższy z poleceniem podróży naukowéj dalekiéj. Te wszystkie zamiary w zawieszeniu. Koniec końców, zda mi się, że august cały, a może i połowę września przebędę w Paryżu lub okolicach. Więcéj nie wiem. Gdyby zaszła jaka nowa okoliczność, doniosę o niéj.

Zdrowi jesteśmy. Marynia wyjechała z ciotką do Bordeaux na miesięczną lub dwumiesięczną podróż. Tam na południu kąpiele morskie już uczęszczane, tu zaś na północy jeszcze za wcześnie. Z północnych znam naprzód Hâvre. Jestto miasto znaczne, ale można w niém żyć *incognito.* Z Paryża do Hâvre, dzień podróży drogą żelazną. Z drugiéj strony Normandyi, jadąc przez Caen, są wody w Luc, Langrune, Saint-Aubain etc. W tém ostatniém miasteczku przeszłego roku było dwoje moich dzieci. Życie tańsze, ale niezbyt wygodne, bo trudno o drób, o świeże mięso, etc. Żyje się rakami i rybą. Za to brzeg jest bardzo ożywiony morszczyzną i ciekawszy do widzenia, niż kamienie w Hâvre.

Do Caen jedzie się częścią żelazną drogą, częścią dyliżansem, a z Caen jest powóz do Langrune, Luc, etc. Można téż jechać na Hâvre, a stamtąd do Caen, statkiem, ale podróż ta drogo kosztuje. Są jeszcze kąpiele na przeciw Hâvre w Trouville. Miejsce dość wesołe, tylko wielu bywa kąpiących się i śród niewielu domów, zdaje się, że się żyje w karczmie przy jarmarcznym rynku. Innych kąpieli nie znam.

Będziesz, spodziewam się, łaskawa napisać mi o téj swojéj chorobie, czy to coś złego bardzo, czy téż jaka tylko słabość. Kilka razy już pytałem o to, nie miałem odpowiedzi.

Gdyby nie utrudzenia graniczne, jakżebym był rad choć na krótko odwiedzić Karlsbad. Tameczne wody bardzo mi służyły, lubo wówczas byłem zdrów, czułem, że mi przydawały zdrowia. W téj chwili w domu moim nie wielu nas. Jest tylko przy mnie syn starszy, Helenka, która gospodaruje i syn najmłodszy. Dwaj chłopcy w szkole aż do pół sierpnia zostaną. Zapewnie w Karlsbadzie zabawisz. Napisz mi proszę znowu i rychło o swoich zamiarach i przyjmij serdeczne uściśnienie. *Adam Mickiewicz.*

CLXXXVI.

Do Piotra Falkenhagen Zaleskiego.

Fontainebleau, 23 sierpnia 1855 roku.

Szanowny Panie,

Przeproś, bądź łaskaw, Panią za mnie, że jéj polecenie względem Józefa [1]), nie może być tak nagle spełnione. My tu urządziliśmy się na dłuższy pobyt wiejski. Rzeczy Józia zostały po większéj części w Paryżu w bezładzie i nie łatwo je wyszukać. W takim stanie wyprawione dziecko lękam się, aby wam nie stało się kłopotem. Rodzina tu także, nie przygotowana do nagłego rozstania się, mocno umartwiła się.

---

[1]) Syna Józefa powierzył był Adam Mickiewicz na czas podróży swojéj na Wschód państwu Falkenhagenom Zaleskim. (P. W.)

Musi tedy Józio jeszcze z nami pozostać, kiedy się tak zdarzyło, że się znalazł z rodziną, z którą kto wie, kiedy spotka się znowu w całéj gromadzie.

Widzę z listów Pani, że ojciec jéj [1]) zapewne zdrów i że się dobrze macie. Spodziewam się, że będziecie radzi z podróży do Hâvre. Ja tam wybierałem się także, ale zamiar spełznął, czego podwójnie teraz żałuję.

Pozdrawiam cię serdecznie i ręce Pani całuję.

A. Mickiewicz.

CLXXXVII.

Do Hr. Józefa Grabowskiego, w Łukowie.

Paryż, 2 septembra 1855 roku.

Pisałem natychmiast kartkę do Z., którą możesz sam przeczytać i poznać jak jest niewinną. Z. ją zrozumie, a gdyby wpadła w cudze ręce, może powiedzieć, że nie do niego pisano [2]). Długie biedy, w których żyliśmy, nauczyły nas ostrożności, a ta dziś jeszcze w tych krajach bardzo potrzebna. Rad jestem, że przy tém zdarzeniu mam i o tobie wiadomość, żeś zdrów i żona zdrowa. O małżeństwie synów twoich jużem był słyszał, a lubo nie pisałem do ciebie listów winszujących, uwierz mi, żem bardzo się ucieszył z twéj domowéj pomyślności, mój dawny przyjacielu! U mnie w domu wszystko zdrowe, wywiozłem dzieci na kilka tygodni do Fontainebleau, żeby widziały tam sosny, jodły i rydze, co dla nas jest tak ciekawą rzeczą, jak dla was paryska wystawa. Mam nadzieję otrzymać uwolnienie od służby bibliotecznéj i podobno będę miał od ministra polecenie zrobić podróż za granicę w celach naukowych. Jeżeli to przyjdzie do skutku, wyjadę w strony dalekie i zawadzę o Stambuł i Grecyą; będziesz o tém wiedział od Franciszka, do którego

---

[1]) Józef Korzeniowski. (P. W.)

[2]) Następujący list nie nosi innéj wskazówki jak: Do P. Z. (P. W.)

przed wyjazdem napiszę. On zawsze zachowuje względem mnie milczenie litewskie, które jest ściślejsze niż pytagoresowskie, bo Litwin póki nie ma co dobrego donieść, jest niemy jak ryba. I dlatego to i ja tak rzadko zgłaszam się do moich przyjaciół. Dałby Bóg, aby się to milczenie skończyło. Tymczasem przyjmij moje serdeczne uściśnienie.

Adam Mickiewicz.

CLXXXVIII.

Do Tomasza Zana, w Wilnie*).

Paryż, 2 września 1855 roku.

Korzystając z okoliczności rzadko zdarzającéj się, donoszę tobie, wielce szanowny i kochany Panie, żem zdrów i rodzina moja liczna ma się dobrze. Radbym był szeroko rozpisać się i o sobie i o moich, ale uważam, że niepotrzebnie zajmowałbym ciebie, powtarzając to co wiesz dobrze o tym interesie familijnym, który mnie od tak dawna zatrudnia i którego końca jeszcze nie widać. Owóż od końca tego procesu zależy i los całego naszego domu. Nie dziwuj się, że o czém inném ani myśleć ani pisać nie umiałbym. W tym to interesie, wypadnie mi znowu podobno daleką podróż przedsięwziąć. Pan Stefan Basiński [1]), o którym zapewne pamiętasz, jest tu z nami i często mnie odwiedza. Naturalnie, że wiele o tobie mówimy. Był on długo cierpiący, do czego przyczynił się niedostatek. Teraz zdrów zupełnie, lubo inte-

*) Listu tego nie odesłano do Wilna, bo T. Zan już nie żył; zgasł bowiem 7 lipca 1855 roku, pięć miesięcy przed Adamem, do którego wieść o téj stracie w téj epoce niezmiernie utrudnionych komunikacyi nie miała czasu dojść, czego dowodem wyciąg następujący listu pani Zanowéj do Stefana Zana, pisanego 15 października 1856 roku: »Od daty zejścia Tomasza naszego, nie znalazłam sposobności skomunikowania się z tobą, ukochany bracie, a miałam zamiar zaraz cię uwiadomić o bolesnéj stracie, jaką z woli Bożéj ponosić nam przychodzi. (P. W.)

[1]) Stefan Zan, brat Tomasza, który ładnie grywał na basetli. (P. W.)

resa jego zawsze zawikłane. Skarżył się, że wiadomości od rodzeństwa nie miewa. W téj chwili wyjechał o kilka mil w sąsiedztwo; za parę dni wróci. Wiadomość o śmierci Janka [1]) możesz pojąć że mnie na wskróś przeszyła. Właśnie około tego czasu kiedy żyć przestał, często bardzo śniło mi się o nim, a zawsze w jeden sposób; zawsze zdawało mi się, że on przybył do miasteczka, gdzie teraz osiadłem i że mnie szuka; ja znowu zdawało się, że zapomniałem wynaleźć tego mieszkania i sam siebie obwiniałem o takie niedbalstwo. Sen ten powtórzył się kilkanaście razy, aż doszła wiadomość o jego zgonie, i on ostatni raz pokazał się jak gdyby *zapraszając mnie do siebie!* [2]). Bądź zdrów, żonę twoję pozdrów ode mnie. *Adam.*

CLXXXIX.

Do Księcia Adama Czartoryskiego.

Paryż, wrzesień 1855 roku.

J. O. Książe

Mówiłem był już W. Ks. Mości o sprawie mojéj naturalizacyi. Gdyby się to udało zrobić, miałbym większą swobodę służenia ogólnemu interesowi. Zostawiono W. Ks. Mości notę, gdzie jest wyjaśniona rzecz cała. Przyłączam do tego papiery, które już Książe miałeś w ręku, jako téż nominacyą moję na profesora honorowego w Lozannie. Trzebaby te papiery udzielić Ministrowi sprawiedliwości, od którego wszystko zależy, a który może się przekonać z aktów urzędowych, o ile są mylne doniesienia pana Tripier [3]).

Zdaje mi się, że jedna rozmowa W. Ks. Mości z panem ministrem, rozbiłaby złe uprzedzenie. Wiem zaś z pewnością, że mię policya wystawiła ledwie nie jako oszusta

---

[1]) Czeczota.

[2]) Ostatni to prawie list pisany przez Mickiewicza w Paryżu. Parę miesięcy upłynie i połączy się z *Jankiem*. (P. W.)

[3]) Tripier Lefranc, szef biura tułaczów w prefekturze policyi. (P. W.)

wygnanego z Szwajcaryi etc., etc.; żeby mi odmówić naturalizacyi, do któréj miałem prawo, chwycono się za pretekst, że usunięcie mnie z *Collège de France* dowodzi, iż jestem nieprzychylny Rządowi. Nominacya moja na bibliotekarza, a mianowicie wyrażenie ministra, dające mi poznać, że tę nominacyą winienem względom życzliwym monarchy, odpowiada dostatecznie na poprzedni zarzut. Zresztą zostawiam tę rzecz całą uwadze W. Ks. Mości.

Obowiązany sługa, *Adam Mickiewicz.*

CXC.

Do Hrabiny z Ankwiczów Kuczkowskiéj.

Marsylia, 14 września 1855 roku.

Nie będziesz mnie miała za natręta, jeżeli co kilka miesięcy, odezwę się czasem do ciebie, wielce droga Pani. Zgłosiłbym się był dawniéj, gdybym miał coś pewnego donieść o sobie. Ale w tych ostatnich miesiącach spadły na mnie nowe i niespodziane kłopoty. Zanosiło się na to, że miałem zmienić miejsce pobytu i przejechać gdzieindziéj z całą rodziną. - Ten zamiar nie wziął skutku; rodzinę zostawiam, tylko sam puszczam się w podróż. Stało się to wszystko nagle. Odebrałem przed kilku dopiéro dniami polecenia naukowe od rządu, tyczące się Wschodu, a dziś już wsiadam na okręt, płynący do Stambułu. Jak długo tam zabawię, nie wiem jeszcze.

List twój ostatni, Pani, mocno mnie zasmucił. Nie wiedziałem wcale, iż tylu klęskami byłaś dotkniona osobiście. Nie uwierzysz jak mi było mile dawniéj myśleć o tobie, jako o istocie szczęśliwéj. Owóż i to złudzenie znikło!

Bądź łaskawa od czasu do czasu pisz do mnie.

Adam Mickiewicz.

CXCI.

Do Maryi Mickiewiczównej, w Paryżu.

Stambuł, 3 października 1855 roku.

Listy wasze jeszcze mnie tu znalazły. Dobrze jest, że mi dajecie częste wiadomości; ostatnie ucieszyły mnie. Rad jestem, że Helenka czynnie trudni się domem; potrzeba, aby nie ustawała w gorliwości.

Nie wiem dlaczego dzieci zatrzymano tak długo na wsi; lepiéj było odwieźć ich do szkoły s początkiem października; mieliby nieco czasu do przygotowania się. Zdaje mi się, że byłem to polecił przed odjazdem.

Podziękuj bardzo pannie Zofii i za list i za przepisanie memoaru; jeśliby późniéj wypadła potrzeba podobnych robót, należy abyś wzięła je Maryniu na siebie, nie obciążając ciotki już i tak zatrudnionéj dosyć. Napisz zaraz do F. Wrotnowskiego, prosząc żeby dał pokój kłopotom o szable. Mamy tu dosyć rynsztunku, zresztą nie o téj szabli była mowa, i mówiąc o tém nie przyszło mi do głowy, żeby Henryk [1]) zajął się jéj sprowadzeniem. Ostrzeż i pana Szemiotha, którego także z powodu téj szabli napastowano.

Dziś wyjeżdżamy do Burgas. Przez cały pobyt nic tu nie zaszło ważnego. Żyjem zwyczajnym sposobem, tylko Henryk w ciągłych uniesieniach nad Wschodem. Na wszystko patrzy dyamentowemi okularami; dziwy opowiada i dziwy spisuje: jemu tedy zostawiam opis malowniczy naszéj podróży. Wszakże wynotuję wam prozaicznie stanowiska jéj główne. Kiedy dzieci przyjdą w niedzielę ze szkoły, niech na mapie wykreślą drogę, kędyśmy żeglowali: będzie to examen z geografii.

Owóż po odjeździe z Malty, kierowaliśmy się ku brzegom Lakonii, mając zdaleka na widoku Kretę z jéj górą Idą; opłynęliśmy przylądek Matapan. Oleś powinien wiedzieć,

---

[1]) Służalski. (P. W.)

jak się nazywał klasycznie i jaka tam była niegdyś świątynia? Zostawiliśmy wyspę Cytherę i dążyliśmy śród Cyklad ku Paros i Syro. Tam nas nie przyjęto, żeśmy mieli chorych i jednego nieboszczyka. Pochowano go na wyspie Delos. Miejsce to dziś puste i brzeg lazaretu obstawiony strażą. Daléj między Chios i lądem, zakręciliśmy ku Smyrnie, skąd wracając i zbliżając się ku brzegom między Lesbos i dawnym Pergamem, ujrzeliśmy daléj Idę trojańską, gdzie tyle razy bogi greckie schodziły się na radę. U stóp Idy, równiny trojańskie. Byliśmy zbyt daleko od ujścia Xantu i Symoentu, żeby je dojrzeć, ale grób Achillesa postawiony w tak szczęśliwie wybraném położeniu, że długi czas i z różnych stron zawsze widny, panuje nad całém pomorzem. Grób Ajaxa, nieco daléj, mniéj wyraźny. Ciasnina Dardanelska jest tak szeroka, że trudno byłoby wierzyć, żeby ją kto mógł przepłynąć, gdyby tego w naszych czasach Byron nie dokazał. Bosfor, choć węższy, uważałem, że ma silne prądy; przebył go jednak wpław niegdyś nasz p. Lenoir [1]), czego pamięć trwa dotąd u Turków. Można go tedy po Leandrze i Byronie liczyć za trzeciego arcypływacza.

Miejsce gdzie koczujemy jest także pełne wspomnień. Blisko od nas leży Jazonia, sławna tém, że Jazon z Argonautami tu czas jakiś popasał; a z drugiéj strony Ajantion, gdzie niegdyś obchodzono corocznie igrzyska na cześć Ajaxa syna Telamona. Tego wszystkiego została tylko pamięć, i to w książkach. Tureckie mrowisko wszystko rostoczyło i obsiadło. Grecy nawet tutejsi o tém wszystkiém zapomnieli.

Od czasu wyjazdu mieliśmy ciągłą pogodę i gorąca silne. Dziś pierwszy raz deszcz. Wkrótce udajemy się na statek.

Pozdrawiam was i ściskam.

Adam Mickiewicz.

---

[1]) Ludwik Zwierkowski zmuszony został, jak tylu innych rodaków na Wschodzie, przybrać francuskie nazwisko. Po długich przepędzonych w Turcyi lub na Kaukazie latach, powszechnie go już znano pod pseudon.mem P. Lenoir. (P. W.)

P. S. Słyszałem, że ma tu przyjechać P. Zmorski. Jeśli swoim dworem, to bardzo dobrze, ale nie życzyłbym z nim podróżować razem. Jest nas już kilku razem. W liczniejszéj gromadzie trudna zgoda. Nie chcemy powiększać naszego towarzystwa, radzi będąc z siebie.

CXCII.

Do Maryi Mickiewiczówny, w Paryżu.

Stambuł, 15 listopada 1855 roku.

Jestem zdrów, moja Maryniu, nie wiem dotąd jak rosporządzę dalszą moję podróż, zależeć to będzie od interesów, które mam tu przed wyjazdem załatwić.

Posłaną kopią listu Sadyka skopiujesz raz jeszcze i te odpisy zachowasz u siebie do dalszego rozporządzenia. Oprócz pana Lenoira nikomu nie trzeba tych pism udzielać, chyba bym do tego listem upoważnił.

P. Henryk już się umundurował. Zaczął ekwipować się od kołpaka. Oby wszyscy Polacy i wszyscy ludzie byli tak z czegokolwiek, kiedykolwiek szczęśliwi, jak on s tego kołpaka! Ale obok nowych nabytków przychodzą nowe troski. Henryk budzi się w nocy z trwogi, czy szczury nie dostały się do kołpaka; a że tu często są pożary i łuna z okien widna nieraz, uważałem że Henryk kładzie zawsze na podręczu dwa tylko przedmioty: swój kołpak i mój paszport, żeby je w razie niebezpieczeństwa ocalić. Reszta mojego ekwipażu wcale go nie obchodzi. Ale musiał on sam do was o tém rospisać się. Pozdrawiam was z serca,

Adam Mickiewicz.

Do L. Stypułkowskiego, w Paryżu*).

Lozanna, 20 kwietnia 1839 roku.

List twój dawniejszy pocieszył mnie, ale nie zadziwił; bo to pewna, że o ile kto szczerze prawdy szuka, o tyle się do niej zbliży. Przekonasz się sam, jak myśl religijna i uczucie w ciężkich razach jest mocą i ucieczką. Wszakże w twoim owym liście wiele jest rzeczy, które się nie zgadzają z mojem przekonaniem. Powiadasz, że wolisz nakoniec po prostu wierzyć, nie badać. Ale wiara jest początkiem, gruntem i zasadą, z której pojmowanie koniecznie musi wyrastać. Nie idzie o to, ażeby w książkach szperać; nie tylko s książek uczymy się. Ale potrzeba nasze własne życie i to, co nas otacza badać i pojmować i z wiarą godzić. Choćbyśmy nie chcieli, musimy pracować duszą, równie jak rękami i nic nie można pożywać, tylko to, co się w pocie czoła nabywa.

Wiara do nas mówi, jak Mojżesz do Żydów w Egipcie: »idźcie za mną!« Owoż początek drogi; ale myliliby się żydzi, myśląc, że dosyć jest ruszyć się, i że łatwo podróż skończą. Odczytaj kiedy wolnym czasem podróż Żydów przez pustynię; jest to historya każdego z nas.

Ile tam razy z Mojżeszem, tyle razy nasze namiętności i myśli kłócą się z wiarą, to skarżą się na brak wody, to na brak mięsa etc. etc. Upadek wiary stąd najwięcej da się tłumaczyć, że nauczyciele schowali jej literę i sami dalej nie pojmowali i nie czynili i drugim nie pokazali. Trzeba tedy, ile możności, pojmować. Tylko ostrzegam, żebyś unikał dysput wszelkich (nic z nich dobrego nie wyniknie), a uczył się w ciszy i w sobie samym.

*) List ten otrzymaliśmy od pana Władysława Mickiewicza już po wydrukowaniu listów z roku 1839 tak, że nie mogliśmy go umieścić we właściwem miejscu, t. j. po liście nr. CXX. Należało go jednak pomieścić w *Wyborze* dla pięknej i zasadniczej treści (K.)

O twoim ożenieniu już wiedziałem, zapytywano mnie tu, czy jesteś w istocie tym, za kogo się podajesz i skądeś rodem; domyśliłem się reszty.

Gorąco tobie życzę wszelkiego szczęścia i jak najserdeczniej błogosławię. Strach mi nieco, kiedy pomyślę, że żona twoja Francuska i z miasta. Ale podobno ma rodziców, to jest bardzo wielkie dobro i jeżeli rodzice są, jak się spodziewam, ludzie zacni. Ja tu mam dość kłopotu z miejscem, ustawicznie przedstawiają mnie i na nowo odsyłają od władzy do władzy i długa jeszcze zostaje nuda do przebycia. Bądź zdrów, *Adam.*



UZUPEŁNIENIE.

Autograf listu Adama Mickiewicza do Franciszka Malewskiego (nr. III) podarował p. Wład Mickiewicz Muzeum Narodowemu w Krakowie. Stamtąd dostał się ten autograf do Zakładu Narod. im. Ossolińskich we Lwowie, gdzie się mieści pod nr. 3370. 9. Dr. Józef Korzeniowski na moje prośby skopiował dokładnie autograf; otrzymałem kopią niestety, już po wydrukowaniu tekstu w *Wyborze*. Nie mogąc tu przedrukowywać tego listu, podaję przynajmniej *najważniejsze* różnice od tekstu, przytoczonego na str. 5—7.

W *autografie* brzmi początek listu tak:

Moy Kochanku! *Ich liebe nur ein lebendiges Leben. Immer schwimmend*[1] *schwanken und schweben! auf den steigenden fallenden Wellen* (w Połądze) *der Welt.* Do Połągi iadę? coż na to? coż przeciwko temu? (Słuchaycie słuchaycie)...

Zamiast:	*W autografie:*
przynajmniej	przynamniey
ja, jeden	ia, ieden
daléj, daléj	daléy daléy
(str. 6) obiecują	obiecuią
proźbę	prośbę
jej	iey
być	bydz
mi	mnie
przypominam	i przypomnam
pewni	uczoni
z Szelingiem	s Szelingiem
ugryźć	ugryść
mojej	moiey
przypominasz	przypomnisz

[1]) Zdaniem Dra J. Korzeniowskiego możnaby także czytać: *schwimmen und.*

Zamiast:	*W autografie:*
co przed	że przed
pisałem	napisałem
nieraz: że	nieraz, że
Cóż jest?..	Coz iest.
Do***	Do —
W Sztambuchu	w stambuch
różnym, różnych	roznym, roznych
róż .ej	rozney
przyszli?	przysli?
różne	*rowne*
jednostajnym	iednostaynym
z powszechnego	s powszechnego
ich	ie
kochać nienawiścią	kochać — nienawiścią
(str. 7) moję całą	mnie całą
z tej podróży	stey podruży
zdejm moję	zdeym moią
wyszlij	wyszli
spotkam	obaczę
starzy za waryaci, etc.	stary — etc.
której	którey
podług	według
kropki	*krążki*
Będę	, będę
w kieszeni	w kieszen
augusta	August
napowrót	na powrut

Objaśnienia w notach pochodzą bądź to od poprzednich wydawców, a w takim razie następuje po nich (P. W.) = Przypisek Wydawcy; bądź też są pióra wydawcy »Wyboru« i opatrzone są znakiem: (K.)

Wykaz Nazwisk.

(Liczby wskazują stronicę książki.)

Dostrzeżone omyłki druku.

Str.	*zamiast:*	*ma być:*
6	wierwszy	wierszy
7	Gestrin	Gestirn
9	wytlumaczyć	wytłumaczyć
12	czakam	czekam
13	Bolciennikach	w Bolciennikach
20	oezekiwać	oczekiwać
20	okolicznośei	okoliczności
29	ksiąźki	książki
30	wezwę	wezmę
33	wkrutce	wkrótce
33	Radziwiłowie	Radziwiłłowie
40	klubniką	kłubniką
42	Kaczanowskim	Kaczenowskim
43	Twojcy	Twojey
45	Wallergava	Waleryana
48	Miodobioru	Miodoboru
61	szekspirzyta	szekspirzysta
62	wien	wiem
64	pisze	piszę
64	któtkowidzom	krótkowidzom
69	ludzie	ludzi
70	Warszzwy	Warszawy
79	stażożytny	starożytny
81	Rrzym	Rzym
81	Położenle	Położenie
90	przejeź-dzali	przejeź-dźali
92	Simplom	Simplon

Str.	*zamiast:*	*ma być:*
97	znajowych	znajomych
100	Kramarj-kiewicza	Kramar-kiewicza
113	amnestych	amnestyach
125	Dziesięé	Dziesięć
158	Nota u dołu niepotrzebnie i mylnie z korekty wydrukowana.	
159	Pépiniere	Pépinière
168	juś	już
186	ża	za
192	obie	sobie


ary
Mickiewicza /
003380035
085 695 690